

Centralna
BIBLIOTEKA

Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej

W GDAŃSKU

ŻYCIE i MYŚL



7/9
—
1952

ŻYCIE i MYŚL

M I E S I Ę C Z N I K

I.

*Aleksander Rogalski, Przed nowym Sejmem;
Zygmunt Wojciechowski, Upiory.*

II.

*Tadeusz Siłnicki, Millenium;
Józef Widajewicz, Słowo w dyskusji nad dokumentem „Dagome iudex”.*

III.

*Wacław Borowy, Spory o Norwida;
Jan Górski, Norwid (szkie);
Ryszard Skulski, Studia szkolne Adama Mickiewicza, cz. I.*

IV.

Henryk Barycz, Stefan Pawlicki: Studia i docentura warszawska.

V.

Omówienia (Aleksander Rogalski, Alfons Kłafkowski).

VI.

Walka o pokój.

VII.

Kronika bieżąca.

VIII.

Nekrologi: Czesław Nanke. (H. B.)



Aleksander Rogalski

04118

PRZED NOWYM SEJMEM

Weszliśmy w okres największego napięcia naszego życia politycznego: stoimy w obliczu wyborów nowej najwyższej władzy w Polsce Ludowej, opartej na uchwalonej przez poprzedni Sejm Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Idea Frontu Narodowego, która kształtowała się w ośmioletnim trudzie budowania odnowionego państwa polskiego po katastrofie wojennej, trudzie podjętym zgodnie przez cały naród, nabrała obecnie niezwyklej dynamiki: stała się hasłem dnia, nakazem chwili. W tym doniosłym okresie do obowiązków polskiej publicystyki katolickiej należy dokonanie analizy i przeglądu zasadniczych problemów, jakie wyłania udział katolików polskich we Froncie Narodowym, należy przypomnieć i rozważyć fundamentalne fakty i prawdy, które mają decydujące znaczenie dla polskiego społeczeństwa katolickiego.

Budowa wielkości i potęgi Polski

Pierwszym elementem jedności naszego narodu jest to, co nas wszystkich otacza: rodząca się w naszych oczach i przy naszym współudziale nowa rzeczywistość gospodarcza, społeczna i kulturalna.

Zwróćmy tu uwagę na niektóre tylko z tysiąca faktów i danych.

1. Niesłychane tempo rozwoju przemysłu w Polsce dzisiejszej obrazuje tabela zestawiająca rozwój przemysłu w Polsce w okresie po pierwszej i po drugiej wojnie światowej.

Rok po zakończeniu działań wojennych	Okres po I W. Ś. rok 1913—100	Okres po II W. Ś. rok 1938—100
I	1921 — 46,8	1946 — 73
II	1922 — 73,9	1947 — 102
III	1923 — 71,2	1948 — 144
IV	1924 — 56,8	1949 — 177
V	1925 — 63,1	1950 — 225
VI	1926 — 58,9	1951 — 270

(Źródło: „Gospodarka Planowa“)

Zestawienie wskaźników, ilustrujących proporcje pomiędzy produkcją podstawowych artykułów przemysłowych przypadającą na jednego mieszkańca Polski, oraz najbardziej uprzemysłowionych krajów zachodnio-europejskich w okresie przedwojennym i w r. 1951, daje nam następujący obraz naszego dorobku w tej dziedzinie:

Stal	1937	1951
Polska: W. Brytania	1 : 6,5	1 : 2,9
Polska: Francja	1 : 4,5	1 : 2,1
Polska: Włochy	1 : 1,2	1 : 1,06
Węgiel		
Polska: W. Brytania	1 : 4,9	1 : 1,4
Polska: Francja	1 : 1,0	1 : 0,4
Polska: Włochy	1 : 0,03	1 : 0,01
Energia elek.		
Polska: W. Brytania	1 : 5,8	1 : 2,9
Polska: Francja	1 : 4,1	1 : 2,1
Polska: Włochy	1 : 3,4	1 : 1,5

W przemyśle wzrosło zatrudnienie z 1100 tys. osób w roku 1946 na 2423 tys. według planu na rok 1952, co oznacza przyrost o 118% i stanowi wielkość z górą trzykrotnie wyższą niż liczba zatrudnionych w roku 1938 robotników w przemyśle wielkim i średnim. W budownictwie pracuje obecnie średnio rocznie ok. 700 tys. osób, podczas gdy w roku 1931 ilość robotników budowlanych nie sięgała 130 tys. (dane z artykułu Franciszka Blinowskiego pt. „Walka państwa ludowego o dobrobyt mas pracujących“, Trybuna Ludu, nr 222/52).

Od chwili wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej zalesiono w Polsce 742 tys. ha, tj. więcej niż w ciągu 20 lat w okresie międzywojennym. W roku 1951 w ramach akcji „Dnia lasu“ zalesiono 8815 ha i zadrzewiono 715 km dróg (źródło: „Las Polski“ nr 4/52).

2. Rok 1952, trzeci rok planu sześcioletniego, stanowi nowy poważny krok w dziedzinie utrwalenia i dalszego rozwoju zdobyczy socjalnych.

Dla scharakteryzowania dotychczasowych osiągnięć posłużyć mogą cyfry ilustrujące wzrost podstawowych grup fachowych personelu służby zdrowia. Ilość lekarzy przypadająca na 10.000 ludności wyno-

siła w roku 1938 — 3,8; w roku 1947 — 3,3 a w roku 1951 — 4,6. Jeszcze szybciej rośnie liczba pielęgniarek: w roku 1938 przypadało ich 1,8 na 10.000 ludności, w roku 1947 — 3,8 a w roku 1951 było ich już 11,0. Imponującą dynamikę rozwoju wykazuje też nasze szpitalnictwo. W roku 1938 na 10.000 ludności posiadaliśmy 20,1 łóżek szpitalnych, w roku 1947 było ich 37,8 a w roku 1951 uzyskaliśmy 42,3.

Groźna w Polsce choroba gruźlicy ulega stopniowej likwidacji. O ile w latach 1936—1938 średni wskaźnik zgonów z gruźlicy zestawiony dla sześciu miast (Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Katowice, Bydgoszcz) wynosił — 18, to w roku 1950 wynosił on już tylko 10,4.

Interesujące są dane szczegółowe w odniesieniu do sześciu wspomnianych wyżej miast zestawione dla lat 1936—1938 i dla roku 1950.

	Wskaźnik za lata 1936/1938	Wskaźnik za rok 1950
Warszawa	18,7	9,5
Łódź	15,8	13,0
Kraków	15,8	11,9
Poznań	16,7	8,4
Katowice	10,1	5,3
Bydgoszcz	15,0	9,6

(Patrz: Biuletyn Inform. dla Prasy Polsk. Komitetu Obrońców Pokoju, nr 9).

Przyczyn cofania się gruźlicy w Polsce należy szukać w poprawie po wojnie warunków bytowania szerokich mas ludności, likwidacji bezrobocia, w objęciu ubezpieczeniem chorobowym znacznie większej liczby ludności niż przed wojną, udostępnieniu leczenia otwartego i zamkniętego, wreszcie powiększeniu liczby łóżek dla leczenia chorych na gruźlicę. (Źródło: czasopismo „Gruźlica“ nr 2/52).

3. Powszechny obowiązek szkolny jest obecnie w pełni realizowany i niewiele już pozostaje do udostępnienia siedmioletniej szkoły wszystkim dzieciom znajdującym się w wieku szkolnym, podczas gdy przed wojną 10% dzieci nie mogło w ogóle uczęszczać do szkoły a reszta w ogromnej większości nie miała możliwości przekroczenia progu 5 klasy szkoły podstawowej.

Ilość uczniów szkół zawodowych pierwszego i drugiego stopnia wynosi obecnie ponad pół miliona, podczas gdy przed wojną zamy-

kała się w granicach 90 tys. Ilość studentów na wyższych uczelniach osiągnęła w roku 1952 ok. 120 tys. w stosunku do 48 tys. przed wojną. Charakterystyczne jest przy tym, że sama tylko liczba stypendystów na wyższych uczelniach przekracza blisko półtora raza ogólną ilość studentów przedwojennych (dane z cytowanego artykułu F. Blinowskiego).

Na tle tego rozwoju szkolnictwa, któremu odpowiada wysiłek w innych dziedzinach pracy oświatowej, staje się zrozumiały rozwój ruchu wydawniczego. W Polsce przedwrześniowej w ciągu roku (konkretnie w r. 1937) na jednego mieszkańca przypadała mniej niż jedna wydana książka, obecnie zaś (r. 1951) na jednego mieszkańca przypadają cztery książki. Ogółem w ciągu siedmiu lat wydano około 30 tys. tytułów w łącznym nakładzie 450 milionów egzemplarzy. Żeby zdać sobie sprawę z imponującej wymowy tej cyfry, trzeba przyrównać ją do produkcji wydawniczej całego dwudziestolecia międzywojennego — nie przekraczała ona w sumie 400 milionów.

Gdy porównamy liczby wydawanych książek w roku 1937 i w roku 1950 w poszczególnych działach, uderzą nas jeszcze większe dysproporcje. I tak książek naukowych wydano w roku 1950 12 razy więcej, popularno-naukowych i informacyjnych 4, dzieł literatury pięknej 6, a podręczników szkolnych niemal 10 razy więcej.

Obok znacznych nakładów literatury marksistowskiej obserwujemy równocześnie niewspółmierny w stosunku do okresu przedwojennego wzrost innych działów wydawniczych. W roku 1945—1951 doszło do rąk czytelnika ok. 70 milionów egzemplarzy dzieł literatury pięknej. W tym literatura polska stanowi ok. 50%, reszta przypada na tłumaczenia ze wszystkich języków świata. Ogółem publikacje literatury klasycznej polskiej i tłumaczonej stanowią ok. 40% całej liczby wydanych tytułów, pozostałe 60% to literatura współczesna, dawniejsza i lat bieżących. 75% tytułów przypada na powieść, 17% na poezję a 8% na dramat.

Dla scharakteryzowania działu literatury pięknej pod względem jakości wydawanych pozycji wystarczy przytoczyć, jacy autorzy i jakie książki osiągnęły największe nakłady.

„Pan Tadeusz“ ukazał się w paru wydaniach, których łączny nakład przekroczył milion egzemplarzy, równocześnie wydanie zbiorowe dzieł Mickiewicza osiągnęło łączny nakład 575 tys. egzempla-

rzy, a inne pojedyncze utwory poety ukazały się także w wielu tyśiącach egzemplarzy. Nie licząc dużych nakładów utworów Słowackiego samo wydanie zbiorowe jego dzieł osiągnęło łączny nakład 120 tys. egzemplarzy. Łączny nakład dzieł Kraszewskiego sięga już 2 milionów egzemplarzy, a T. T. Jeża 259 tys. egzemplarzy. Prus w wydaniu samej tylko Książki i Wiedzy osiągnął łączny nakład 3.163.000 egzemplarzy, a Orzeszkowa — 2.022.000. Łączny nakład powieści i nowel Żeromskiego w wydaniu samego Czytelnika wynosi 1.020.000 egzemplarzy.

Również i Sienkiewicz został udostępniony czytelnikowi w wydaniu dzieł zbiorowym, których łączny nakład wynosi dotychczas 286.000 egzemplarzy, niezależnie od tego książka „Krzyżacy“ rozeszła się po wojnie w wydaniach o nakładzie 342.200 egzemplarzy.

Imponujący rozwój ruchu wydawniczego obserwujemy także w innych dziedzinach piśmiennictwa. Wieś, która przed wojną była zupełnie niemal pozbawiona literatury popularno-fachowej, obecnie jest zaopatrywana w potrzebną literaturę. Ogólny nakład literatury rolniczej wyniósł 18 milionów egzemplarzy. Mimo nie przewyżczonych jeszcze ciągle niedociągnięć w dziedzinie dystrybucji książka staje się coraz łatwiej dostępna. Szczególną jednak rolę w tym zakresie spełniają biblioteki, których liczba stale wzrasta. Przed wojną biblioteki były tak nieliczne i tak skąpo zaopatrzone, że jedna książka przypadała przeciętnie na 6 mieszkańców, a gdy chodzi o wieś — na 27 mieszkańców.

Obecnie posiadamy w bibliotekach szkolnych (w szkołach wszystkich typów) ok. 13 milionów tomów, liczba zaś tomów w bibliotekach powszechnych przekracza tę liczbę. Ponadto istnieje w obecnej chwili 1.139 bibliotek naukowych bądź to jako samodzielne instytucje, bądź też należące do poszczególnych zakładów naukowych, instytutów itp. Łączna liczba tomów w tych księgozbiorach wynosi przeszło 14 milionów. (Dane z „Książki w Polsce Ludowej“, 1952).

Nie ma żadnego Polaka, na którego stosunek do dzisiejszej rzeczywistości polskiej nie wpływałyby w wysokim stopniu pozytywnie tego rodzaju fakty i dane, chyba że ma się do czynienia z wypadkami deformacji jej obrazu czynnikami emocjonalnymi i pryncypialną negacją. Słowa zaś prezydenta Bieruta: „Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym i niezaradnym... Minał i nie wróci

nigdy wrzesień 1939 r., minęła i nie wróci hańba bezsilności naszego kraju wobec najeźdźców“ musiały znaleźć żywy oddźwięk w całym społeczeństwie polskim.

Z i e m i e O d z y s k a n e

Drugim doniosłym elementem jedności narodowej Polaków są Ziemie Odzyskane.

Wszyscy Polacy czują się zobowiązani do popierania w tej kwestii polityki rządu Polski Ludowej i do walki o całość i nierozzerwalność Ziem Odzyskanych z Macierzą, ponieważ:

1. powrót ziem nadodrzańskich do Polski stał się aktem sprawiedliwości dziejowej (stwierdza to również Episkopat Polski w 3. punkcie Porozumienia);

2. Niemcy na tych obszarach stanowili nie element rodzimy, lecz importowany, wpływ i narzędzie odwiecznej polityki „Drang nach Osten“, warstwę, która uciskała gospodarczo, społecznie i narodowo ludność rodzimą, dowodem zaś trwałości i żywotności żywiołu polskiego tych ziem jest fakt, iż mimo wielowiekowej germanizacji wyzwolenia doczekało się przeszło milion Polaków;

3. na Ziemiach Odzyskanych znalazło dom, chleb i zatrudnienie do 1 stycznia 1947 r. ok. 4 i pół miliona Polaków a w następnych latach osiedliło się na nich dalszych 2 i pół miliona osób z przeludnionych obszarów Polski centralnej, co stanowi łącznie poważny odsetek ogółu ludności polskiej;

4. Ziemie Odzyskane są niezbędnym elementem w życiu gospodarczym Polski, wyraża się on bowiem w 40—50% siły produkcyjnej naszego kraju;

5. dzięki Ziemiom Odzyskanym uzyskaliśmy dostęp do morza w rozmiarach odpowiadających potrzebom naszego kraju, co zwiększyło nasz przeładunkowy potencjał przedwojenny o 75%;

6. dzięki Ziemiom Odzyskanym Polska zdobyła możliwość podwyższenia dochodu społecznego o blisko 100%;

7. wkład całego narodu w dotychczasową odbudowę gospodarczą, społeczną i kulturalną Ziem Odzyskanych jest tak imponujący, że ustokrotnił on nasz tytuł własności do tych ziem. (Dane z wydawnictwa „Polska — Ziemie Odzyskane“, Zachodnia Agencja Prasowa, Poznań i J. Kolipiński „Granica Pokoju“, 1948).

Wreszcie argument ważny dla katolickiego społeczeństwa:

8. dzięki powrotowi ziem nadodrzańskich do Polski stały się one w przeszło 90% katolickie i Kościół katolicki uzyskał na nich tak silną pozycję, jakiej nigdy nie posiadał w ciągu przeszło 600-letniego władztwa niemieckiego. Wolno tu przytoczyć wypowiedź Prymasa Polski: „... powrót Polski nad Odrę i Nysę to jest zarazem powrót Kościoła na ziemie ongiś sprotestantyzowane, zwłaszcza w Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim. Na tych terenach żyje dziś przeszło 7 milionów katolików, pracuje wśród nich prawie 3 tys. kapłanów. Przecież na terenie samej tylko diecezji gorzowskiej jest czynnych przeszło tysiąc świątyń i kościołów pomocniczych, podczas gdy przed wojną liczba ich nie dochodziła setki. Kościół katolicki wrócił wraz z ludnością polską tu, skąd był przed wiekami wyparty przez reformację luterzańską“. (Z wywiadu udzielonego redaktorowi „Tygodnika Powszechnego“ nr 50/52).

Oto dlaczego cały naród polski zawsze walczyć będzie o całość i nierozzerwalność Ziem Odzyskanych z Macierzą: ponieważ jest to po prostu dla niego kwestią życia.

Faktu zaś zagrożenia Ziem Odzyskanych nie potrzeba specjalnie udowadniać. Granica nad Odrą i Nysą jest tak silnie związana z systemem pokoju i bezpieczeństwa światowego, ustalonym w Układzie Poczdamskim, że kto chce rozpętać nową pożogę światową, ten przede wszystkim musi w taki czy inny sposób uderzać w nasze władztwo nad Odrą i Nysą. Temu celowi służy kampania rewizjonistyczna prowadzona niemal od momentu zakończenia działań wojennych w Niemczech zachodnich. Stanowi ona dogodny narzędzie dla antypokojowych sił w świecie. Toteż gdy siły te przyspieszają przygotowania wojenne, automatycznie zwiększa się nasilenie wymierzonej przeciwko naszym Ziomom Zachodnim akcji rewizjonistycznej w Niemczech zachodnich.

Na tle znanych niecnych rozmów politycznych środowisk emigracji polskiej z naszymi wrogami występuje tym wyraziściej rola i znaczenie rządu Polski Ludowej, którego polityka oparta jest z jednej strony na przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, gwarantem naszego bezpieczeństwa, z drugiej zaś na przyjaźni z Niemiecką Republiką Demokratyczną uznającą w pełni naszą rację stanu.

Obrona pokoju

Pierwszorzędnej wagi czynnikiem potęgującym jedność narodu polskiego jest obrona pokoju. Zbyt dobrze przeorana została ta sprawa przez polską publicystykę katolicką, byśmy się tutaj mieli nad nią szerzej i w sposób bardziej zasadniczy jeszcze rozwodzić. Jest oczywiste, że realizacja planu sześcioletniego i wszystkich wielkich zamierzeń wewnątrzno-krajowych Rządu możliwa jest tylko przy zachowaniu pokoju. Katolik polski angażując się w sprawę obrony pokoju wkłada w nią nadto te siły, które czerpie ze swej religii, bo jest ona przede wszystkim religią pokoju. Nie sądzę zaś, by ktokolwiek z nas mógł dzisiaj jeszcze żywić wątpliwość, po czyjej stronie dąży się do pokoju a po czyjej dąży się do wojny. Wprawdzie Adenauer też niekiedy się zaprzysięga, że o nic mu tak nie chodzi jak o obronę pokoju, ale zawiera wojenny „traktat ogólny“ i tworzy gorączkowo nowy Wehrmacht wspólnie z wypuszczanymi masowo z więzień generałami hitlerowskimi, bardzo cenionymi i publicznie chwalonymi przez generałów amerykańskich za ich „doświadczenia w wojnie ze Związkiem Radzieckim“ — zaprawdę wyjątkowe to doświadczenia, bo do czasu wojny koreańskiej nigdzie, nawet w okresie napaści wrześniowej na Polskę nie ujawniono takiego barbarzyństwa, nie dokonano tak okrutnych spustoszeń, takiej rzezi ludności cywilnej!

W ciągu lat, jakie upłynęły od zakończenia ostatniej wojny światowej, nie brakło momentów wysokiego napięcia sytuacji międzynarodowej. Nigdy jednak nie padła z ust mężów stanu Związku Radzieckiego i krajów z nim zaprzyjaźnionych groźba wojny. Nigdy w tym obozie na prowokacje nie odpowiadano prowokacją. Przeciwnie, zwykle w takich chwilach przywódcy Związku Radzieckiego, zwłaszcza największy wśród nich autorytet, składali oświadczenia, które przynosiły odprężenie i które witane były z uczuciem ulgi również przez społeczeństwa bloku wojennego. Nigdy radio radzieckie nie dało audycji, w której by roztańczano z lubością przed słuchaczami ponure wizje skutków użycia nowych wynalazków wojennych, jak to jest na porządku dziennym w „Głosie Ameryki“.

Polska prasa katolicka niejednokrotnie już potępiała stanowczo propagandę wojenną oraz wszelkie próby zakłócenia naszego pokoju wewnętrznego czynione przez obce wywiady, grupy dywersyjne

i przez wroga nam propagandę, która nie waha się przy tym grać na religijnych uczuciach katolików polskich. Katolicy polscy przez to, że są katolikami, bynajmniej nie chcą być gorszymi Polakami, nie mają też zamiaru wywoływać zamętu w kraju dla interesów amerykańskich a tym mniej jeszcze dla zwiększenia szans wyborczych generała Eisenhowera.

Wspólnota moralna

Z zagadnieniem współudziału katolików polskich w obronie pokoju zarówno międzynarodowego jak i wewnętrznego wiąże się organicznie inne zagadnienie — o znaczeniu zasadniczym dla wierzących. Idzie o to, że katolicy polscy realizują wspólnie z marksistami i pod ich przewodem naczelne zadania narodowe, które mieszczą się w systemie posiadającym diametralnie różne założenia światopoglądowe. Wyłania się pytanie: czy katolicy polscy budując wspólnie z marksistami polską rzeczywistość gospodarczą, społeczną i polityczną, stanowiącą człon olbrzymiego bloku rewolucji socjalistycznej, popadają w sprzeczność w głębi swego serca z głównymi pierwiastkami swej wiary?

Myślę, że dla zwiększenia naszego udziału w realizacji głównych haseł Frontu Narodowego musimy i ten problem choćby z grubsza rozważyć, aby na polu naszej pracy i naszych wysiłków uwolnić się od niektórych pod tym względem zahamowań wewnętrznych.

Otóż na narzucające się niejednemu katolikowi polskiemu pytanie rozważa i szersze spojrzenie na całość wiary każą dać odpowiedź negatywną.

Konieczność pracy nad realizacją ogólnonarodowych zadań, postawionych przez marksistów, wypływa z postawy obywatelskiej i patriotycznej, która obowiązuje wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania religijne. Każdy zaś uczciwy Polak musi przyznać, że nadrobienie w niewielu latach zaniedbań całych wieków i dalszy niespotykany w rozmachu rozwój siły gospodarczej i politycznej państwa jest przedsięwzięciem tak wielkim i tak oczywistym co do swego znaczenia, iż można się do niego odnieść tylko pozytywnie. Współdziałając w tym zakresie z marksistami katolicy polscy nie popadają więc w sprzeczność z głównymi pierwiastkami swej wiary.

Co więcej, program społeczny obozu marksistowskiego zawiera elementy, które muszą przemówić do sumienia chrześcijańskiego, by wymienić tylko urzeczywistnianie ideału sprawiedliwości społecznej, walkę z wyzyskiem człowieka przez człowieka, likwidację nędzy szerokich mas, przywrócenie pełnej wartości ludzkiej i obywatelskiej ludziom pozbawionym w systemie kapitalistycznym wszelkiego znaczenia. Jeśli więc nakaz miłości bliźniego i płynący z niego obowiązek czynnej walki ze złem społecznym jest jednym z zasadniczych składników katolicyzmu, to katolicy polscy rozwijając w tym kierunku działalność w ramach obecnej rzeczywistości, w ustroju socjalistycznym, nie tylko nie osłabiają pozycji duchowej Kościoła w świecie, ale nawet ją wzmacniają. Możemy więc powiedzieć: pracujemy w ramach bloku rewolucji socjalistycznej dla dobra naszego narodu nie tylko jako Polacy, ale także jako katolicy, to znaczy, że angażujemy w to również i tę energię i siły, które czerpiemy w dużym stopniu ze swej wiary.

Stwierdzenie to nabierze zaś szczególniejszego uzasadnienia, gdy rozważymy następujące prawdy, fakty i zjawiska, które wiążą się z zagadnieniem dotyczącym stosunku katolików polskich do tzw. świata zachodniego.

1. Słowa i pojęcia, które dawniej drogie były dla katolickiego społeczeństwa polskiego, wychowanego w kulcie dla wartości zachodnich, uzasadnionego zresztą rodowodem i historią ich dziedzictwa kulturalnego i religijnego, słowa i pojęcia takie jak „Zachód“, jak „cywilizacja zachodnia“, „kultura zachodnia“ straciły swą atrakcyjność, od kiedy zaczęło być jasnym, że się nadużywa ich dla celów sprzecznych zupełnie z założeniami tej cywilizacji i kultury oraz wielkich jej twórców, mianowicie dla doraźnych interesów politycznych bądź też dla celów wojennych. Nie mogą w nas też budzić przyjemnego dreszczu rzucane na Zachodzie przez czynniki rządowe i militarne hasła o „zjednoczonej Europie“, w której nam ofiarują tradycyjną rolę ubogiego krewnego lub ludu kolonialnego.

Ale tym bardziej obrażać musi uczucia religijne katolików polskich nadużywanie samej religii dla celów politycznych.

Głęboką odrazę również musi budzić u katolików atmosfera, która sprawia, że liczy się na bombę atomową nie tylko jako na je-

dyną szansę ocalenia chrześcijaństwa, ale również jako na główny środek zjednoczenia chrześcijaństwa.

2. Wielką ranę na ciele chrześcijaństwa zachodniego ukazała sprawa koreańska: okrucieństwa i okropności na miarę hitlerowską dokonywane przez członków narodu, dumnego ze swego humanitaryzmu i chrystianizmu, wstrząsają sumieniem chrześcijańskim.

Społeczeństwo polskie odczuwając głęboko cierpienia bohater-skiego narodu koreańskiego i niosąc mu wielostronną pomoc dokonuje, żyjąc i działając w ustroju socjalistycznym, tego aktu moralnego, do którego jak dotąd na próżno wzywają na Zachodzie kaznodzieje chrześcijańską społeczność, która żyje i działa w ustroju zdawałoby się tak bardzo sprzyjającym swymi założeniami światopoglądowymi istocie i zadaniu religii chrześcijańskiej.

Dużo materiału do myślenia może też katolikom polskim dostarczać sytuacja katolicyzmu w Hiszpanii generała Franco.

Nie u nas bowiem, ale właśnie w Hiszpanii ma miejsce systematyczne posługiwanie się religią dla wygrywania efektów politycznych.

Jak zaś się przedstawia rzeczywistość społeczna w pozornie ultra-katolickiej Hiszpanii, tego najlepszym świadectwem jest wywiad, którego udzielił prymas Hiszpanii redaktorowi holenderskiego czasopisma „De Bazuin“ na temat wewnętrznych zagadnień tego kraju. Wywiad stanowi rozwinięcie też listu pasterskiego episkopatu Hiszpanii z roku 1951, poddającego ostrej krytyce rząd generała Franco.

W wywiadzie prymas Hiszpanii stwierdził, że klasa robotnicza w Hiszpanii odwraca się od Kościoła katolickiego z tego względu, że jej zdaniem Kościół opowiedział się po stronie posiadających. Analizując to zagadnienie prymas Hiszpanii podkreślił, że kraj ten zbyt długo żyje w formach społecznych minionych czasów. Wskutek tego wytworzyły się w społeczeństwie hiszpańskim ostre kontrasty społeczne, trudne do usunięcia.

3. Negatywnie musi być również oceniana moralna zawartość czołowych i na eksport przeznaczonych produktów przeżywającej okres swej największej ekspansywności kultury amerykańskiej.

Dokonałismy przeglądu niektórych zasadniczych zagadnień, jakie wyłania kwestia udziału katolickiego społeczeństwa we Froncie Na-

rodowym. Ogłoszony program wyborczy Frontu Narodowego odpowiada zdecydowanej większości obywateli polskich, odpowiada więc również katolikom polskim. Należy wyrazić przeświadczenie, że świadome swej współodpowiedzialności za dalsze losy narodu katolickie społeczeństwo polskie skupione we Froncie Narodowym najintensywniej wzmoże swą pracę dla dobra Polski i dla zamanifestowania jedności narodowej weźmie najżywszy udział w akcji wyborczej, by przyczynić się do wybrania przedstawicielstwa narodu godnego wielkich zadań przyszłości.

UPIORY

Rewizjonizm nacjonalistycznych neohitlerowskich kół Niemiec zachodnich jest rzeczą znaną. Przecież nie będzie bez interesu przyjrzenie się niektórym szczegółom tego programu.

Walną okazję dają tutaj sprawozdania z periodycznych zjazdów, jakie urządzają w Niemczech przesiedleńcy ze Śląska i innych ziem współczesnej Polski. W końcu czerwca odbył się taki wielki zjazd przesiedleńców ze Śląska w Hanowerze. Wygłoszono na nim szereg mów, o których już częściowo była wzmianka w polskich informacjach prasowych. Nas najwięcej zajmuje wypowiedź, która padła z ust radcy ministerialnego dra Rinkego. Zajął się on ni mniej ni więcej tylko losem Polaków po odzyskaniu Śląska przez Niemców. Powiedział dosłownie: „Jeśli my Ślązacy jednego dnia na drodze pokojowej powrócimy do naszej ojczyzny i Śląsk na nowo według naszych planów będziemy zasiedlać i odbudowywać... wówczas Polak, któremu nie będzie można zarzucać winy, nie będzie się musiał obawiać naszego powrotu. Nie zamierzamy podejmowania żadnego nowego wysiedlenia, lecz chcemy stworzyć „modus vivendi“ z przyzwioitą częścią ludności polskiej. Ażeby już teraz stworzyć podstawę dla takiego współżycia, weszliśmy w rozmowy z rozumnymi kołami polskiej emigracji“¹).

¹ Por. Schlesische Rundschau (Stuttgart) z 5. 7. 1952: „Nun noch ein Wort an die Polen, vor allem diejenigen, die nicht kommunistisch verseucht sind. Wenn wir Schlesien eines Tages auf friedlichem Wege in unsere Heimat zurückkehren und Schlesien nach unseren Plänen neu besiedeln und wieder aufbauen, dann werden wir nicht Gleiches mit Gleichem vergelten, sondern uns in vollem Umfange an die „Charta der Heimatvertriebenen“ halten. Der Pole, der sich nichts zuschulden kommen liess, braucht sich vor unserer Rückkehr nicht zu fürchten. Wir beabsichtigen keine zweite Austreibung, sondern wir werden mit dem anständigen Teil der polnischen Bevölkerung einen „modus vivendi“ zu finden wissen. Um für dieses Zusammenleben schon jetzt die Grundlage zu schaffen, sind wir mit vernünftigen expolnischen Kreisen in ein aussichtsreiches Gespräch gekommen. Diese unsere Gesprächspartner verurteilen die Vertreibung der Schlesier, lehnen ebenfalls die Oder-Neisselinie als Grenze ab und erkennen unsere Heimatrechte an“.

Podpisany już dawniej zadawał sobie pytanie, jak sobie skrajni rewizjoniści niemieccy wyobrażają powrót na Ziemię Zachodnie Polski. Bo przecież nie mają potencjału ludnościowego, który by te ziemie pozwolił zasiedlić, zważywszy, iż były one już przed wojną demograficznie deficytowe. Doszedł wówczas do przekonania, że te skrajnie rewizjonistyczne koła na pewno myślą o zatrzymaniu co najmniej znacznej ilości zasiedlonej ludności polskiej na ziemiach zachodnich, żeby już nie mówić o autochtonach.

Na takie postawienie sprawy wpływa bez wątpienia tradycyjna mentalność tych kół, które nową agresję przygotowują. Przecież w dawnej przeszłości, która dla tych kół jest ciągle wzorem godnym naśladowania, na ziemiach zachodnich Polski mieszkała ludność polska. Gdy Niemcy poczęli tę ziemię kolonizować, ludności tej nie wysiedlono, lecz układano z nią „współżycie“, to znaczy ją germanizowano.

Temu zagadnieniu osobny artykuł poświęcił w połowie lipca br. b. ambasador III Rzeszy w Londynie dr Herbert von Dirksen. Polityk ten to były wielki właściciel ziemski, feudal z Śląska. Nic więc dziwnego, że w poglądach jego na sprawę stosunku Niemiec do polskich ziem zachodnich znakomicie przebijają się poglądy klasy, której jest reprezentatywnym członkiem.

A oto tok poglądów pana von Dirksena: Do tego czasu — pisze — żyliśmy w świecie takich wyobrażeń, że każdy wróci do swej wsi, czy do swego miasta. Zapewne będzie brak niektórych, bo ich w międzyczasie śmierć zabrała, ale większość wróci do dawnych warunków.

Ale teraz — pisze dalej p. v. Dirksen — wiele się zmieniło. Ten powrót, tak jak go dawniej sobie wyobrażaliśmy, jest niemożliwy. Stare roczniki umierają. Młode żenią się na zachodzie względnie znajdują tam warunki egzystencji. Doszło do tego, że korespondent boński New York Times Jack Raymond doniósł, że niektóre wysokie osobistości rządu bońskiego prywatnie dają do zrozumienia, że liczą się z trwałą utratą terytoriów wschodnich.

Pan von Dirksen korespondencję J. Raymonda określa mianem przysłowiowego zatrutowania studni. Daje mu to okazję do zasadniczego postawienia sprawy.

Odzyskanie ziem wschodnich jest zdaniem p. Dirksena obowiązkiem nie partykularnym przesiedleńców, lecz ogólnoniemieckim.

i słuchajcie dalej: „Tak, jak to było przed 750 laty kiedy Niemcy, chłopci, rzemieślnicy i rycerze, szli na wezwanie książąt piastowskich i w pokojowej współpracy z ludnością tubylczą doprowadzili kraj do rozkwitu“.

A więc już nie prosty powrót, tylko nowa fala kolonizacji. „Rekolonizacją“ mieni ją p. v. Dirksen. Nawet obliczono jej koszty. Mają wynosić 5 miliardów marek zachodnio-niemieckich. No, i na końcu oczywiście deklaracja, że wszystko będzie dokonane na drodze pokojowej ².

Analizując te obłąkane wypowiedzi, dochodzi się do dwojakiego rodzaju wniosków. Najpierw, to stwierdzenie, że plany agresji uległy już pewnej modyfikacji, skoro jawnie mówi się, że nie będzie prostego powrotu każdego Niemca na miejsce, z którego został przesiedlony. W tym stwierdzeniu jest nuta wyraźnej rezygnacji, a tym samym przyznanie się, że chodzi tu o procesy doniosłej natury, których nie można tak całkiem po prostu cofnąć do punktu wyjścia. Z tym punktem widzenia oczywiście się zgadzamy twierdząc od dawna, że powrót Polski na Ziemię Zachodnie nie był aktem dowolności militarnej, lecz wynikiem głębokich procesów społecznych i demograficznych. Na wielu miejscach dawaliśmy temu wyraz ³, więc nie będziemy tego teraz tutaj powtarzać.

W tej chwili interesuje nas rzecz inna. Okoliczność, że agresorzy nie rezygnując ze swoich zamiarów, sięgają do klasycznego wzoru sprzed trzech ćwierci tysiąclecia. Pragną powtórzyć proces kolonizacji, by przez kolonizację dojść do ponownej germanizacji. Jej ofiarą ma paść ludność autochtonna i osiedleńcza polska na ziemiach zachodnich i identyczne pod tym względem są wypowiedzi radcy ministerialnego p. Rinkego i pana ambasadora v. Dirksena.

Osobną, najsmutniejszą rolę grają w tym wszystkim te koła emigracyjne, które stwarzają pozory zgody Polski na ten haniebnny proceder. Historia zdrady narodowej powiększa się o nowe niesławne rozdziały. Ale w takiej samej mierze, w jakiej historii polskiej nie tworzyli Radziejowscy, tak i nowej historii polskiej nie będą tworzyli panowie Czapscy i inni panowie, konferujący z Adenauerem. —

² Tamże, nr z 15. 7. 1952.

³ Por. m. i. książkę pt. Polska—Niemcy, Poznań 1945, s. 225—6.

Kiedy od „Machtübernahme“ hitlerowskiej z r. 1933 poczęła przygotowywać się jawna agresja przeciw Polsce, przejawy jej śledzić można było w tendencjach rozwojowych reakcyjnej historiografii niemieckiej. Podpisany mógł doskonale orientować się w tendencjach ówczesnej polityki niemieckiej na podstawie analizy tonu i wypowiedzi nacjonalistycznego odłamu historiografii niemieckiej. Nie wzięła ona początku od Hitlera. Istniała przed nim, wywodząc się z pruskich kół reakcyjnych. Ale z małymi wyjątkami weszła z rozwiniętymi sztandarami do szeregów ideologicznych armii nazistowskiej.

Reżim hitlerowski od razu dążył do zgleichszaltowania historiografii niemieckiej, zorganizowanej w licznych o różnym zasięgu zrzeszeniach historycznych, obok towarzystw o charakterze lokalno-amatorskim. Były osobne historyczne komisje dla poszczególnych krajów o charakterze więcej zawodowym. To wszystko razem wzięte, zostało poddane pod jedną komendę. Komendę tę objął człowiek, zajmujący do tego czasu dość skromne miejsce w hierarchii uniwersytecko-naukowej. Był nim dr Willy Hoppe, do niedawna docent prywatny z tytułem profesora nadzwyczajnego i bibliotekarz w berlińskiej „Handelskammer“. Wnet po „Machtübernahme“ rektor uniwersytetu berlińskiego i komisaryczny zarządca wszystkich niemieckich zrzeszeń historycznych.

Czołową jednak osobistością został profesor uniwersytetu berlińskiego i generalny dyrektor archiwów pruskich dr Albert Brackmann. On to przewodził delegacji niemieckiej, która przybyła na warszawski Kongres Historyczny w r. 1933 (już po objęciu władzy przez Hitlera). Agresywny charakter książki „Deutschland und Polen“ („Polska i Niemcy“), którą wtedy ta delegacja przywiozła ze sobą jako swoisty „dar kongresowy“, rychło po Kongresie spotkał się ze zorganizowaną repliką polską⁴.

Drogi myślowe Brackmanna sięgały głęboko wstecz poza hitlerowską „Machtübernahme“. Odkrywamy je już w r. 1926 w rozprawie poświęconej polityce wschodniej Ottona Wielkiego (Die Ostpolitik Otto des Grossen, Historische Zeitschrift 1926). Recenzent polski tej pracy, nie dostrzegający ukrytych intencji autora, względnie nie zdający sobie sprawy z konsekwencji postawienia takiego zagadnienia przez autora, stwierdza, że Brackmann dochodzi do

⁴ Por. Kwartalnik Historyczny 1934, s. 776—886.

wniosek, że „od pierwszych lat panowania przyświecała Ottonowi idea wielkiej dziejowej myśli wśród słowiańskiego świata na Wschodzie, nie znaczonej żadnymi z.góry przyjętymi granicami”⁵.

Cała późniejsza działalność naukowa Brackmanna, przedwojenna i wojenna, wywodzi się z tego założenia⁶. O tym, że jest ono historycznie fałszywe, na innym miejscu będziemy pisali. Tu pokrótce stwierdzimy, że udział Brackmanna i jego szkoły w agresji hitlerowskiej bierze rodowód z tego założenia.

Dokoła Brackmanna skupiała się cała młoda szkoła historyczna. Do najbardziej reprezentatywnych jego uczniów należeli Gerhard Sappok i Herbert Ludat. Ten ostatni grasował zresztą po Polsce przed wojną 1939 r. Zaraz zaś po wojnie 1939 r. wystąpił jako „Dozent an der Reichsuniversität Posen”. W tym charakterze ogłosił w r. 1942 w „Burgverlag Krakau” rozprawę pt. „Die Anfänge des polnischen Staates” („Początki państwa polskiego”). W przedmowie nawiązał do zdarzeń dni ostatnich i stwierdził, że „po rozstrzygnięciu broni jest dyskusja (sc. z nauką polską) skończona”. To swoiste sformułowanie miało oznaczać, że nie warto jest spierać się o tezy naukowe z chwilą, gdy wygrało się wojnę. Co więcej, że można odstąpić od tez naukowo niesłusznych, a do niedawnej chwili potrzebnych dla uzasadnienia przygotowywanej agresji. Odstąpiło się w ten sposób oblicze zhitleryzowanej nauki historycznej niemieckiej. P. Ludat zakończył oczywiście swe uwagi stwierdzeniem potrzeby „beznamiętnej analizy spornych zagadnień”. Jego zdaniem, jest to jedynie godne w stosunku do „polskiego szowinizmu”.

Ale wojna się przeciągała i źle dla p. Ludata i jemu podobnych skończyła i przez jakiś czas ślad po nim i jemu podobnych zaginął. Ale teraz całe towarzystwo odnajduje się powoli w komplecie. —

Początkowo zdawało się, że w historiografii niemieckiej pod wpływem klęski i konieczności rachunku sumienia nastąpiło pewne otrzeźwienie. Dowodem tego był najpierw artykuł Ludwika Dehio w 170 tomie „Historische Zeitschrift” (1950). Dehio w artykule pt. „Ranke und der deutsche Imperialismus” („Ranke i imperializm niemiecki”) zwrócił uwagę na to, że historycy niemieccy, uczniowie i następcy Rankego, pozostający pod jego wpływem, przypisywali nadmierną

⁵ Roczniki Historyczne (Poznań), t. II, 1926, s. 280.

⁶ Por. o kulisach tej działalności Przegląd Zachodni 1947, II pñr., s. 980—992.

rolę kombinacjom dyplomatycznym, widząc w nich sens procesu historycznego. Krytyka ta znalazła uznanie w postępowej historiografii francuskiej⁷. Dehio poszedł dalej tą samą drogą (tamże tom 173, 1952), nie wahając się stwierdzić winy Niemiec w wybuchu obu wojen światowych. Inny autor, P. Rassow, w artykule poświęconym Schlieffenowi i Holsteinowi (tamże) zajmował się ważnym zagadnieniem zachowania się Niemiec w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej z r. 1904. Stwierdził, że ówczesna szara eminencja w berlińskim ministerstwie spraw zagranicznych, Holstein, w porozumieniu z szefem sztabu głównego Schlieffenem dążył do wywołania wojny z Francją sądząc, że to jest jedyna okazja dla prowadzenia wojny na jednym froncie, zważywszy że Rosja była zajęta sprawami wewnętrznymi. — Ale niebawem potem, czy równoległe z tym sytuacja w historiografii niemieckiej uległa znacznej zmianie. Pojawiły się nazwiska dawno znane, działające jak upiory, tezy dawno głoszone i słyszane. Ażeby nie być gołosłownym, podamy nieco faktów:

Brackmann zmarł 17 marca rb. w Berlinie w wieku 80 lat (ur. 24 czerwca 1871). Autor nekrologu Brackmanna, dość znany mediewista niemiecki W. Ohnesorge, tak charakteryzuje tego uczonego: „Odszedł z nim kierujący przedstawiciel niemieckiej nauki historycznej, który dokonał rzeczy trwałych zarówno jako badacz i nauczyciel i kierujący urzędnik administracyjny.“ A dalej pisze tenże autor: „Rozpatrywanie zagadnień niemieckiego Wschodu i jego historii w ramach dziejów niemieckiego cesarstwa wytworzyło nowe istotne punkty widzenia w stosunku do historii Wschodu. Te punkty widzenia nie tylko w latach narodowego socjalizmu — tu oczywiście stereotypowe zastrzeżenia — miały znaczenie, ale właściwa ich waga ukazuje się dopiero dzisiaj, po załamaniu, kiedy wszystkie wschodnie problemy na nowo stoją otworem“. Ni mniej, ni więcej.

To wspomnienie o Brackmannie ukazało się w wydany w r. 1952 roczniku „Blätter für deutsche Landesgeschichte“ („Kartki z historii regionalnej Niemiec“). Owe „Blätter“ wychodzą na miejsce wydawanego dawniej periodyku „Korrespondenzblatt des Gesamtvereins der deutschen Geschichts- und Altertumsvereine“ („Korespondent wspólnego związku niemieckich zrzeszeń historycznych i starożytniczych“). Związek ten obchodził w r. 1952 stulecie (1852—1952). No,

⁷ Por. Annales, Économies Sociétés, Civilisations, Paris 1951, s. 368—70.

i wyobrażcie sobie państwo, kto do pierwszego rocznika owych „Blätter“ napisał historię tego „Gesamtverein“. Autorem jej jest „Univ.-Prof. Dr. Willy Hoppe in Berlin-Lankwitz“.

A więc odnaleźliśmy się, i to w dodatku w jeszcze pełniejszym komplecie. Dr Ludat rozstał się z nami jako „Dozent an der Reichs-universität Posen“. Wraca na widownię jako „Univ.-Prof. in Münster“. W roczniku 1952 periodyku pt. „Die Welt als Geschichte“ występuje z programowym artykułem „Die Slaven und das Mittelalter“ („Słowiańszczyzna a średniowiecze“). W nocy do tego artykułu sygnalizuje dwa inne własne artykuły, poświęcone głębokiej trosce tego uczonego o los historiografii polskiej, uciskanej przez Moskwę i bolszewizm. („Die polnische Wissenschaft im Joch Moskaus“, Osteuropa, t. II, 1952, oraz „Die deutsch-polnische Vergangenheit in marksistischer Sicht“, Zeitschrift für Ostforschung, t. I., 1952). Teraz już o los historiografii polskiej jesteśmy zupełnie spokojni. Skoro w obronie naszej stanął tak reprezentatywny przedstawiciel zachodniej kultury, nic nam już grozić nie może.

Owe, przed chwilą wspomniane, „Blätter für deutsche Landesgeschichte“ przynoszą niezmiernie cenne materiały, dotyczące zrzeszeń istniejących w zachodnich Niemczech dla historii regionalnej. Znaczne miejsce zajmują w nich zrzeszenia zajmujące się zagadnieniami część Ziemi Zachodnich, względnie ziem stanowiących dzisiaj część Związku Radzieckiego. Istnieje więc Baltische Historische Kommission (Bałtycka Komisja Historyczna) z siedzibą w Getyndze. Prezesem jest stary i zasłużony Parteigenosse prof. dr R. Wittram. Istnieje dalej podobna komisja historyczna dla historii regionalnej wschodnio- i zachodniopruskiej (Historische Kommission für ost- und westpreussische Landeskunde). Siedzibę ma w Marburgu nad rzeką Lahn, a kieruje nią znany dobrze Polakom nacjonalista gdański dr Erich Kaiser. Istnieją dalej: komisja historyczna dla Pomorza (Historische Kommission für Pommern) z siedzibą w Koblencji (kierownikiem jest dyrektor Archiwum Państwowego dr Diestelkamp), oraz komisja historyczna dla Śląska (Historische Kommission für Schlesien) pod kierownictwem honorowym prof. Aubina, dawniej profesora we Wrocławiu, obecnie w Hamburgu, i bezpośrednim kierownictwem prof. dra Herberta Schlengera.

Ale najbardziej ciekawa jest „Historisch-Landeskundliche Kommission für Posen und das Deutschtum in Polen“ (Komisja histo-

ryczna i krajoznawcza dla Poznańskiego i Niemców w Polsce). Ma siedzibę w Getyndze. Przewodniczy jej stary hakatysta poznański jeszcze z czasów zaboru pruskiego, Manfred Laubert.

Czym się ta ostatnia komisja zajmuje? Między pracami przygotowanymi do druku wymieniona jest O. Heikego „Geschichte von Südproussen“ („Historia Prus Południowych“). Przypominamy Czytelnikowi, o co chodzi. Prusy Południowe to udział Prus w trzecim rozbiórce Polski, udział sięgający po Pilicę. Ten udział, jak na innym miejscu wskazaliśmy, jest prawie identyczny z granicą tzw. ziem włączonych z r. 1939. Widzimy zatem, co się marzy panom z „Komisji historycznej dla Poznania“. Ażeby zaś postawić kropkę nad i, przygotowuje ta komisja historyczna na rok 1953 księgę pamiątkową ku uczczeniu siedemsetnej rocznicy lokacji Poznania (1253—1953)!

Do tych zrzeszeń o charakterze i celach regionalnych należy dodać następujące, w znacznej mierze powstałe już po wojnie. Należy tutaj zorganizowana w r. 1950 w Stuttgarcie „Deutsche Gesellschaft für Ost-Europa-Kunde“ („Niemieckie towarzystwo dla badań nad wschodnią Europą“). Publikuje ona miesięcznik pt. „Ost-Europa“. (Tamże m. in. drukuje swe elukubracje p. Ludat). Należy przypomnieć, że w okresie nazistowskim Stuttgart był tzw. „Stadt der Auslandsdeutschen“ („miastem Niemców mieszkających za granicami“). I pod tym względem tradycja jest więc utrzymana.

W Marburgu pracuje „Johann Gottfried Herder-Institut“ („Instytut J. G. Herdera“), zajmujący się badaniem wszystkich przemian, jakie zaszły w Polsce, Czechach itd. od r. 1945.

Istnieją nadto dwa osobne instytuty, zajmujące się zagadnieniami wschodnimi, w Berlinie i Monachium.

Tyle o organizacjach. Słowo jeszcze o publikacjach. Wychodzi osobny „Jahrbuch der Albertus Universität zu Königsberg/Preussen“ („Rocznik Uniwersytetu Albrechta w Królewcu“). Podobny rocznik dla „Westpreussen“. Nadto wydano po wojnie w Niemczech zachodnich 3 tomy „Archiv für schlesische Kirchengeschichte“ („Archiwum dla historii kościelnej Śląska“); są to w nawiązaniu do dawniej ogłoszonych tomów — tomy VII—IX. Wychodzą osobne „Zeszyty elbląskie“ („Elbinger Hefte“) itd. itd. Wartość naukowa tych publikacji w przeważającej ilości wypadków jest nikła albo żadna. Autorzy nie mają dostępu ani do archiwów, ani do wyczer-

pujących zbiorów literatury regionalnej. Powtarzają więc swoje dawniejsze tezy. Ale nie o to chodzi.

Taki układ organizacyjny nauki historycznej w Niemczech zachodnich świadczy wyraźnie o taktycznym ustawieniu jej dla celów i potrzeb agresji politycznej. Równocześnie widzimy, że w miarę jak w oficjalnym życiu zachodnio-niemieckim do dominującego tam tonu dochodzą tendencje rewizjonizmu i agresji, ośmielają się i przestają maskować ludzie z tradycjami hitlerowskimi. Nie znaczy to, by stawiać znak równania między życiem oficjalnym a najszerszymi sferami społeczeństwa zachodnio-niemieckiego. Wiadomo o oporze, z jakim w kołach szczerze demokratycznych społeczeństwa zachodnio-niemieckiego spotkał się system polityczny Adenauera. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że zamierzona remilitaryzacja Niemiec zachodnich wyrzuca na wierzch to, co zdawało się, że może z widowni politycznej Niemiec zniknąć bezpowrotnie.

Jakie wnioski i obserwacje nasuwają się po zapoznaniu z grubsza z tym materiałem? Ujmujemy je w 4 punkty:

1. Opisane tu tendencje mają w zasadzie kierunek wsteczny, a nie postępowy. Nie można twierdzić, że jest postępem próba naśladownictwa średniowiecznej kolonizacji niemieckiej na ziemiach zachodnich Polski. Miarą uwstecznienia tego kierunku jest nie tylko stosunkowe zamieranie tematyki, o czym przed chwilą wspomnieliśmy, ale także przerzedzanie szeregów agresorów przez śmierć. Gdy w „Blätter“ jest mowa o członkach komisji historycznej dla Śląska, stwierdzono ze smętkiem, że od r. 1940 ubyło 76 członków z jej grona. Nie podano zaś, ilu przybyło.

2. Przeciwnie, tendencje zdecydowanie postępowe wykazuje rozwój w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Tylko dalszy konsekwentny rozwój zasad społecznych i politycznych, realizowanych w Niemieckiej Republice Demokratycznej przynieść może trwałe uspokojenie na granicy polsko-niemieckiej, a tym samym wnieść ważki wkład do pokoju w Europie.

3. Postępowy rozwój stosunków wewnętrznych w Niemieckiej Republice Demokratycznej nie może być traktowany w oderwaniu, podobnie jak analogiczny rozwój w Polsce. Są one w najściślejszym związku z wielkimi przemianami społecznymi i politycznymi, które dokonały się w Związku Radzieckim. Ten też Związek, stojący na

straży pokoju, jest gwarantem naszych granic, naszego życia i miasta⁸.

4. Jeżeli dokonaliśmy przed chwilą klasyfikacji kierunków odwetowych w Niemczech zachodnich, to nie możemy zapominać, że nie są one dla nas niebezpieczeństwem same przez się, ale przez to, że mogą być użyte przez tych, którzy zechcą ponieść żagiew wojny w świat. A ponieważ naprawdę nie zamierzamy oglądać w Polsce panów Ludatów i im podobnych, musimy wszyscy skupić się obecnie mocno we Froncie Narodowym. Wybory, odbywające się w jego mocnych ramach winny być manifestacją jedności narodowej i zrozumienia jej wagi dla odparcia niebezpieczeństw, grożących naszej Ojczyźnie.

⁸ Tutaj słowo należy się tym kołom emigracyjnym, które nie paktując z Adenauerem i stojąc na linii granicy Odra—Nysa, czynią to wbrew, czy mimo Związku Radzieckiego. Koła te wydają kwartalnik „The Eastern Quarterly” (dr Grażyński i towarzysze), wzgl. Przegląd Zachodni (*sic!*) (grupa b. ambadora E. Raczyńskiego). Słyszymy tam nadto o zamiarze utworzenia Instytutu Zachodniego!!! Ale rzadko znaleźć można tak słuszne potwierdzenie przysłówia: si duo faciunt idem non est idem. Z przyczyn podanych wyżej pod 3.

MILLENIUM

I

W świecie naukowym, a także pośród ludzi interesujących się historią, których u nas nigdy nie brakło, pobrzmiewa od lat kilku słowo „mille-nium“. Rozumie się przez to tysiąclecie polskiego państwa i polskiej kultury, nie związane wprawdzie z natury rzeczy z jakąś określoną datą, lecz nie mniej istotne od dziejowych zdarzeń, które potrafimy ustalić co do miejsca i czasu. Rocznicą, która się rozciąga prawie na całe dziesiąte stulecie, a koncentruje się około jego połowy — rocznica tysiączna, a więc obejmująca bez mała połowę ery chrześcijańskiej, rocznica olbrzymiej dla nas doniosłości — nic dziwnego, że pobudza do prac i rozważań. Umiejętne, zespołowe badania z podejmowanymi w wielu miejscowościach wykopaliskami na czele mają dać lepszy i pełniejszy obraz tej zamierzchłej przeszłości i rzucić nowe światło na genezę naszego państwa, społeczeństwa i kultury.

Nie należy jednak przy tym pominąć innego Millenium, a mianowicie, ściśle już określonej, tysiącznej rocznicy przyjęcia chrztu przez Polskę w r. 966. Dzieli nas od niej zaledwie lat 14, więc termin wcale nie za długi dla zorganizowania prac nad tym także zagadnieniem. Jest ono bowiem bardzo rozległe i nie pod każdym względem wyjaśnione, brak zaś źródeł lub ich małomówność daje pole do rozmaitych hipotez i wywołuje różnicę zdań między uczonymi nie zawsze możliwą do wyrównania, choć zawsze przynoszącą prawdziwą korzyść nauce.

W ogniu polemiki upadły niektóre nęcące przypuszczenia, jak np. o pierwotnym obrządku słowiańskim w Polsce lub misji zakonników irlandzko-szkockich, która wyprzedzić miała oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa i przygotować mu grunt. Dziś już nie podtrzymuje się tezy o początkowej zawisłości biskupstwa w Poznaniu od metropolii w Magdeburgu, co do r. 1920 uchodziło tak dalece za pewnik, że znajdowało się nawet w podręcznikach szkolnych. Coraz to bardziej krystalizują się poglądy o źródłach, skąd do nas przyszło chrześcijaństwo. Najtrafniej wskazano na Lotaryngię, Belgię i kraje nadreńskie, na Czechy i południowe Niemcy, w szczególności Ratyzbone, natomiast skreślono wpływy sasko-magdeburskie, nawet od strony tak potężnych klasztorów, jak Nowa Korbeja i Fulda.

Ale zaraz rodzi się pytanie, jak się ta nowa wiara zaszczepiła i przyjmowała oraz jak wyglądała praca misyjna w Polsce i jakie pociągnęła za sobą następstwa. Ze stanowiska prawnokościelnego jest to rocznica

powstania w Polsce organizacji kościelnej z hierarchią duchowną i instytucjami o formach, wyrobionych na Zachodzie od stuleci. Obok organizmu państwowego, młodego jeszcze i będącego w rozwoju, powstaje drugi organizm na państwie niewątpliwie oparty, lecz swoisty i zrazu obcy. Rozbudowa tego organizmu i użycie jego siły na rzecz państwa, tak wewnątrz, jak zewnątrz staje się od razu pierwszorzędnym politycznym problemem.

Chrześcijaństwo łacińskie wiązało Polskę od razu z Rzymem, a związało silniej niż chrześcijaństwo grecko-słowiańskie Ruś kijowską z Bizancjum, lecz to samo chrześcijaństwo miało również drugą naczelną instytucję i drugą głowę: cesarstwo i cesarza, a cesarz ten był Niemcem, co więcej Sasem, i bliskim Polski sąsiadem. Wobec Polski cesarz reprezentował nie tylko ogólne idee i interesy, lecz także partykularne — narodowo-niemieckie. Przez przyjęcie chrztu Polska stała się od r. 966 w świadomości politycznej Niemiec na skrzyżowaniu dwu koncepcji: *imperium*, czyli cesarstwa — owej średniowiecznej Ligi Narodów, opromienionej ideałem Państwa Bożego, i *regnum*, czyli królestwa niemieckiego, które misję utożsamiało z podbojem, a na kraje słowiańskie przywykło spoglądać jako na naturalny teren swej ekspansji. Jakże inaczej usiłowali rozwiązać ten problem Otto I i margrabia Gero z jednej strony a Otto III z drugiej.

Mieszko I był, jak ówcześni monarchowie, wojownikiem i politykiem. Takimi byli cesarze, czy z dawnej dynastii Karolingów, czy z nowej, saskiej, choć między nimi zdarzali się też czasem intelektualiści, jak Ludwik Pobożny i Karol Łysy. Siła, a raczej gra sił, zmieniająca się z zadziwiającą szybkością koniunktura w koncercie ludów chrześcijańskich i pogańskich, przymierza i walki prawie ustawiczne, przerywane rzadkimi chwilami pokoju — wszystko to musiało stawać przed Mieszkiem w momencie jego decyzji o przyjęciu chrześcijaństwa. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile zdawał on sobie sprawę z całej powagi i znaczenia dziejowego tego kroku, jak również ile w tym było jego własnej skłonności, a ile wpływu Dąbrówki, która w takim razie urastałaby do niezwyklego poziomu. Ale pewnością wydaje się, że krok Mieszka był na wskroś polityczny. Horyzonty idealne, jeśli mu się rysowały, to w oddali, natomiast przyjąć można z dużym prawdopodobieństwem, że nieobce były one Dąbrówce, której brat był mnichem benedyktyńskim w Ratybonie, siostra zakonnicą najpierw w Rzymie, potem w Pradze, a drugi brat, który odziedziczył tron czeski, nosił przydomek Pobożnego. Kto wie, czy w tej rodzinie nie była Dąbrówka najwybitniejszą indywidualnością.

Nie tylko na rozległe uwzględnienie, ale nawet na osobliwe podkreślenie zasługuje ów moment dziejowy, w którym Polska przyjmuje chrześcijaństwo. Przez porównanie z innymi narodami okazuje się, że chrzest Polski nie jest faktem odosobnionym, lecz ogniwem w długim łańcuchu nawracań z pogaństwa, który ciągnie się przez cały niemal

wiek X. Na początku tego stulecia Normanowie francuscy (911), na koniec skandynawscy. Tak samo pod koniec najniespodziewaniej Węgrzy. Przede wszystkim jednak jest to wielki wiek chrystianizacji Słowiańszczyzny. Wprawdzie już poprzednio przyjęło chrześcijaństwo państwo wielkomorawskie, lecz rychła jego katastrofa pod naporem Węgrów (906) zniweczyła ten sukces chrześcijaństwa. Niemal współcześnie z Wielkimi Morawami, a na sto lat przed nawróceniem Polski przypada chrzest Bułgarii, która rychło zatracza swój mongolski charakter i staje na przełomie IX i X w. w pierwszym rzędzie narodów słowiańskich.

Istotne zwycięstwo i utrwalenie nowej wiary tak tu, jak tam przynosi wiek X. Wtedy dopiero — mniej więcej od śmierci św. Wacława (929) — uważać można Czechy za kraj, przynajmniej oficjalnie chrześcijański. Chrystianizacja Rusi za Włodzimierza Wielkiego (988), poprzedzona chrztem Olgi w połowie stulecia, jest też dziełem X wieku. Tak więc na zachodzie, południu i wschodzie Słowiańszczyzny zwycięża chrześcijaństwo.

Chrzest Polski jest z punktu widzenia mapy świata chrześcijańskiego zdarzeniem bardzo doniosłym. Zajmowała bowiem Polska pośród Słowian położenie centralne. Zwycięstwo chrześcijaństwa nad Odrą i Wisłą przesądzało z góry o losie pogaństwa nad Łabą i Bałtykiem, bo nie tylko pozbawiało osiadłe tam ludy słowiańskie zaplecza, lecz narażało je na misje apostolskie i orężne, również od polskiej strony. Na tym jednak polu natknęła się Polska na rywalizację Niemiec, której nie przezwyciężyła.

Chrześcijaństwo, abstrahując od jego dogmatycznej i etycznej wartości, miało w X w. siłę bojową i siłę atrakcyjną. Było aktywne i zdobywcze, znajdowało się w pochodzie naprzód, apostołowało i zwyciężało. Ta nowa wiara, niekoniecznie rozumiana i oceniana, była jednak oznaką kultury i postępu, była wyrazem czegoś najlepszego, na co ówczesna Europa mogła się zdobyć. Polska przyjmując chrzest szła za duchem epoki i za postępem kultury.

II

Cóż to był za wiek — ten dziesiąty — w którym Polska przeżyła dwa epokowe wydarzenia swej historii: pierwsze, poświadczone wystąpienie na widowni europejskiej (963) i przyjęcie chrześcijaństwa (966)?

Wiek to jest niełatwy do scharakteryzowania, jak każda doba przejściowa, która pozbawiona jest zazwyczaj własnej fizjonomii, natomiast wykazuje cechy zarówno okresu poprzedniego, jak następnego, w coraz to innym natężeniu i wzajemnym ustosunkowaniu. Ten wypadek zachodzi właśnie tutaj, albowiem stulecie dziesiąte stanowi przejście między epoką Karola Wielkiego a epoką Grzegorza VII. Coś się w nim załamuje i kończy, a coś nowego powstaje z gruzów przeszłości. A więc typowy kryzys, przybierający niekiedy formy ostre, niekiedy zaś wlokący się chronicznie i ponawiający się raz po raz. Kryzys ten zwiększa jeszcze inny, zewnętrzny czynnik, a mianowicie ruina — nie tylko instytucji, ale

ruina w dosłownym, materialnym znaczeniu, gdyż jest to wiek klęskowy, wiek masowych najazdów barbarzyńskich ludów z północy (Normanie), wschodu (Węgrzy) i południa (Arabowie), co niby druga wędrówka narodów przeoruje łacińską Europę i niszczy jej kulturalny dorobek — spuściznę karolińskiego „odrodzenia“. Jest to zarazem wiek silnych kontrastów nie tylko w ogólnym obrazie państw i społeczeństw, lecz także w poszczególnych jednostkach, w ich ideach i czynach.

Nie cieszył się ten wiek dobrą sławą ani u współczesnych, ani u potomnych. Współcześni nie szczędzili w kronikach najciemniejszych barw i słów najostrzejszych, że aż posadzamy ich o stronnictwo lub co najmniej o zaturbowanie spokojnej oceny ludzi i wypadków, w których wirze sami się znajdowali. Takim wydaje się biskup Liutprand z Kremony, tak bezwzględny w charakteryzowaniu stosunków rzymskich i papieństwa. Potomni nazwali ten wiek ciemnym (*obscurum saeculum*), żelaznym (*ferreum*) i ołowianym (*plumbeum*). Kardynał Baronius, zwany „ojcem historii kościoła“, zamieścił owe epitety w swych słynnych *Annales Ecclesiastici* (1588—1593), obejmujących w 12 tomach 12 wieków historii po rok 1198, a do opinii tej przyłączył się bez zastrzeżeń uczony Mabillon pod koniec XVII w. w *Acta Sanctorum Ordinis S. Benedicti*. To samo mniej więcej powtarza Wattenbach w *Źródłach Historycznych* i dopiero najnowsza nauka spojrziała krytyczniej na wszystkie te sądy i wydała swój własny, bardzo odmienny. Na domiar złego powstała o X w. legenda, że ciążyła nad nim osobliwa zmora w postaci przekonania o zbliżającym się końcu świata, który miał nastąpić w r. 1000. Ta rzekoma chiliastyczna wiara odbierać miała ludziom ówczesnym ochotę do życia i czynu, bo i po cóż było się trudzić dla przyszłości, jeśli tę przyszłość obliczano za ledwie na lat kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt? I dopiero gdy minęła szczęśliwie fatalna tysiączka, a ziemia nie przeminęła, jakby nowy duch wstąpił w ludzkość, jakby odżyła przygasła energia, świat zaś — wedle wyrażenia Raula Glabera, kronikarza z XI w. — począł „się stroić w białą szatę kościołów“. Ten zwrot był używany i nadużywany jako wyjaśnienie, dlaczego w XI w. nastąpił żywszy ruch w dziedzinie sztuki z architekturą na czele.

Otóż okazało się, że nie tylko w rozwoju budownictwa rok tysięczny nie stanowi słupa granicznego, lecz że apokaliptyczne prorocтва o końcu świata nie były wcale wyłączną właściwością X stulecia, lecz pojawiały się w średniowieczu częściej w różnych okolicznościach, tak przed rokiem 1000, jak i po nim i służyły jako przestroga przed złym i zachęta do poprawy. Wiekowi dziesiątemu obca była na ogół Europa przed końcem świata, mającym nadejść niechybnie w r. 1000. Ten pogląd jest wynalazkiem późniejszym, mianowicie uczonych XVII i XVIII stulecia.

Nie ostało się tedy potępienie X wieku w całości i pod żadnym względem. By zrozumieć tę skomplikowaną epokę, należało sięgnąć zarówno wstecz, do IX stulecia jak i naprzód do XI i zapytać, co wiek X odziedziczył po swym poprzedniku, a co przekazał następcy. Podział na stu-

lecia, chronologicznie dogodny, ale rzeczowo sztuczny, zawodził w tym wypadku najzupełniej, bo raczej w połowie X w., nie zaś na jego początku czy przy jego schyłku można by znaleźć jakiś punkt przełomowy, wtedy bowiem zachodzą takie fakty, jak przezwyciężenie najazdów węgierskich, spoleźnienie Niemiec za Ottona I, odnowienie cesarstwa w 962 i pojawienie się Polski. To zaś prowadzi dalej, bo do wyróżnienia w X w. pomniejszych okresów, lepszych i gorszych.

Nie tylko jednak całego stulecia nie da się w czambuł ująć i jednolicie potraktować, lecz także poszczególnych krajów, które składają się na historię Europy tego czasu. Wszak wiadomo, że najgorzej działo się we Włoszech, które pogrążone były w rozstroju i nieustannych wojnach, a najlepiej w Niemczech, które pierwsze wyszły z chaosu i doszły do największej potęgi. Trzeba rozróżnić rozmaite sprawy i objawy, prądy dodatnie i ujemne w Kościele i w państwach, stany prawne i faktyczne, idee, instytucje i ludzi działających. Byłoby zbyt uproszczeniem i zniekształceniem prawdy wszystko potępiać dlatego, że X w. z góry już na to zasługuje.

III

Wiek X tkwi korzeniami swymi głęboko w IX stuleciu, w dobie rozdziału i rozkładu państwa Karola Wielkiego. Monarchia karolińska, nie tylko największa i najpotężniejsza na wzór dawnego imperium rzymskiego, lecz także podpora krzyża i dźwignia kultury, stworzyła ideał współdziałania dwu naczelnych władz w chrześcijaństwie: cesarstwa i papieństwa. Obie te władze bowiem dopełniały się wzajem i były sobie nie na jeden raz potrzebne. Nie tylko cesarze szukają korony swej w Rzymie, korony, która udzielona przez papieża, ma im dać tytuł prawny do dziedzictwa po Karolu Wielkim, lecz i papieże poszukują sobie cesarzy jako tarczy i ostoji pośród burz, które wstrząsają Stolicą Apostolską. Toteż upadek jednej z tych władz pociąga za sobą w konsekwencji osłabienie i upadek drugiej.

Cesarstwo pierwsze wykazało objawy upadku. Monarchia karolińska cierpiała — podobnie jak rzymskie państwo cesarów — z powodu swego ogromu. Była za wielka, za różnolita, za trudna do rządzenia. Była gospodarczo słaba, kulturalnie młoda, narodowo świeżo z rozmaitych ludów sklecona. Trzymała się geniuszem i potężną wolą jednostki, jej absolutnymi rządami, trwającymi niezwykle długo, bo 46 lat, i fenomenalnym szczęściem, z którym Karol Wielki rozwiązywał wszystkie trudności i siedł od zwycięstwa do zwycięstwa. Nic dziwnego, że ów „Charlemagne à la barbe fleurie“ przeszedł do eposu i legendy, że siał posiew przyszłości: „Hic est magnus imperator

Boni fructus, bonus sator“ —

śpiewano o nim w nieklasycznej łacinie.

Po Karolu Wielkim brakło już władców nie tylko na jego miarę, ale na miarę potrzeb. Jego syn nosi przydomek Pobożnego, a dalsi potomko-

wie nazwy wprost ośmieszające: Karol Gruby, Karol Prostack, Ludwik Jakała, Ludwik Dziecień. Tymczasem sytuacja stawała się nieledwie z każdym rokiem trudniejszą, tak na zewnątrz, jak na wewnątrz państwa. Dwie przewodnie idee krzyżują się i walczą z sobą: koncepcja utrzymania nadal jedności państwa i koncepcja podziału w myśl narodowych różnic ludności i interesów rozrodzonej dynastii. Oto sens dziejów Karolingów w IX wieku.

Ostatnim, który co prawda nie własną zasługą, lecz pomyślnym zbiegiem okoliczności zdołał zjednoczyć całe dziedzictwo karolińskie, był Karol Gruby, wezwany do Włoch i koronowany przez wybitnego papieża, Jana VIII, w r. 881. Zaświtała na moment nadzieja nowej ery. Cóż, kiedy Karol Gruby nie był Karolem Wielkim, a korona spoczęła na słabej głowie schorowanego człowieka. Gdy z powodu zupełnej nieudolności nastąpiła rychło jego depozycja w Tribur w r. 887 i przekazanie władzy Arnulfowi, który w 896 został nawet cesarzem, nielepszym zresztą od poprzednika, było to oznaką ostatecznego rozprzężenia monarchii. Będą jeszcze potem cesarze, nie z Karolingów, ale to tylko mali króle części Włoch, którym tytuł nie przysparzał wcale potęgi, aż od r. 924 ustanie prawie na lat 40 koronacja cesarska — do czasu, gdy wznowi ją w 962 Otto I niemiecki.

Skarlało tedy i zmarniało cesarstwo. Włosi lubowali się nawet w przeciwstawianiu sobie po dwu cesarzy, by jeden neutralizował drugiego. Tak zdarzało się w latach 896—924. Ale idea cesarstwa bynajmniej nie znikła, a nawet nie straciła nic ze swej siły atrakcyjnej i blasku. Opowiadał się za nią Kościół, bo widział w niej jedyny sposób wydobycia świata z chaosu i anarchii. Przekazał ją, jako konieczność dla zachodniego chrześcijaństwa, wiek IX wiekowi X, który rozwiązał ten problem na nowej podstawie: potęgi Niemiec. Było to pełne znaczenia i brzemienne w skutki nie tylko dla krajów włoskich i niemieckich, stanowiących ściślejszą dziedzinę odrodzonego cesarstwa, lecz także dla zachodniej Słowiańszczyzny, która znalazła się w jego zasięgu.

Data koronacji Ottona o rok tylko wyprzedza wielką datę pierwszego pojawienia się Polski, a o lat 4 przyjęcie chrztu przez Polskę. Jest kwestią nie wyświeconą, czy między tymi faktami zachodzi jakiś związek, nie można jednak odrzucać wpływu idei imperium, potężnej samej w sobie i przez swego wielkiego przedstawiciela, na chrystianizację Polski. W takim razie Mieszko, polityk bystry i przewidujący, wyszedłby z ciasných ram polsko-pomorsko-wieleckich, gdzie co najwyżej z margrabiemi niemieckimi mógł traktować, i wyprowadziłby Polskę śmiało na tor europejski bez ujemy dla swej godności i niepodległości swego państwa. Pomostem były mu Czechy, jedyny naówczas chrześcijański kraj zachodnio-słowiański, a środkiem małżeństwo z Dąbrówką. Fakt pośrednictwa czeskiego, nie zaś bezpośredniości w stosunku do Kościoła, a w ślad za tym i do państwa niemieckiego, dowodzi raz jeszcze wielkiego politycznego talentu Mieszka i trafnej przez niego oceny sytuacji. Mógł on

zostać przyjacielem cesarza (*amicus imperatoris*), nigdy lennikiem króla Niemiec.

W kierunku wprost przeciwnym działa idea rozczłonkowania monarchii Karola Wielkiego. Idzie ona nawet dalej niż naturalny podział państwa o narodowym charakterze, bo i w obrębie tych państw odżywają tradycje dawnych plemion germańskich, najsilniej w Niemczech, ale również we Włoszech i Francji. Nowe cesarstwo Ottona I jest kompromisem między ideami jedności i podziału, powszechności cesarstwa i partykularyzmu państw narodowych, który w końcu zwycięży.

Ottonowi III przyświecała z odległości dwu stuleci myśl Karola Wielkiego, o czym świadczy wymownie fakt, że po swej gnieźnieńskiej pielgrzymce do grobu św. Wojciecha cesarz pośpieszył zaraz do innego grobowca: do krypty w Akwizgranie, gdzie spoczywały szczątki Karola. Wszedł do podziemia i stanął twarzą w twarz z mumią wielkiego cesarza, spoczywającą w postawie siedzącej na tronie. Nie jest wykluczone, że towarzyszył mu w tym nasz Bolesław i że z rąk Ottona otrzymał w darze tron Karolowy. Na współczesnych wywarły te cesarskie odwiedziny w krypcie akwizgrańskiej ogromne wrażenie. Dreszcz zgrozy i jakby powiew z zaświatów przeszedł po ludziach, tak skłonnych do wiary we wszelaką cudowność, do zabobonnej wprost czci relikwii, do nadawania wyższego sensu zjawiskom, zwłaszcza tak wyjątkowym. Mogło się здаwać, że Karol Wielki przekazuje swe myśli i posłannictwo młodocianemu następcy, nad którym unosiła się już śmierć. Zakończenie wieku X tymi dwiema pielgrzymkami, gnieźnieńską i akwizgrańską, jest osobliwe!

Tę scenę zobrazował na wielkim fresku na ścianie ratusza w Akwizgranie Alfred Rethel, malarz, przerastający oryginalnym talentem, głębokością zrozumienia i przeżycia tematu i niepospolitą siłą wyrazu całe pokolenie szkolnych, mdłym idealizmem przesiąkniętych artystów niemieckiego romantyzmu. Jego dzieło jest wprost monumentalne, z całej jego spuścizny największe. Potężna, nadludzka postać Karola w stroju monarchicznym, w koronie cesarskiej, z berłem i jabłkiem, siedzi na tronie na wprost widza z otwartą księgą na kolanach. U jego stóp z boku, jakby w hołdzie i błaganiu Otto, wątlą i korny. Dwaj ludzie — dwa światy.

IV

Jedną z głównych podstaw państwa Karola Wielkiego był sojusz z państwem i Kościołem. Sojusz ten odziedziczył wprawdzie Karol po przodkach, zwłaszcza po ojcu Pepinie, więc była to domowa tradycja dynastii karolińskiej, ale dopiero on podniósł go do znaczenia systemu politycznego, a przez koronację cesarską nadał mu treść nową, głębszą i bogatszą. Obrzęd koronacyjny o charakterze sakralnym u konfesji św. Piotra, w Rzymie, stolicy świata chrześcijańskiego, stawiał cesarza na równi z papieżem i nakładał mu taką samą misję apostolską i kulturalną. Uniwersalizm kościelny utwierdzał uniwersalizm państwowy, i odwrotnie.

Taką była idea, i to w chwili swych narodzin, a więc najpiękniejszej. Rzeczywistość jednak obniżyła tę ideę, rozdrobniła ją na sprawy i interesy codzienne i bardzo ludzkie, a przede wszystkim wniosła do kościoła moment polityczny, obcy jego posłannictwu. Cesarstwo pociągnęło za sobą Kościół, kiedy było potężne, do góry, kiedy samo podupadło — do upadku, i wciągnęło go w wir walk i zatargów. Papiestwo doby karolińskiej było nie tylko sprzymierzeńcem cesarstwa, lecz także przedmiotem cesarskiego imperializmu. Konstytucja Lotara, syna Ludwika Pobożnego z r. 824, oddaje kontrolę nad wyborem papieża i bez mała sam wybór w ręce cesarza, który wybór ten zatwierdza, a od elekta odbierze przysięgę wierności. Kościół ówczesny był wbudowany w państwo, był instytucją państwową (*Reichskirche* w terminologii nauki niemieckiej), służył celom państwa i króla, zajmując co prawda w rzędzie instytucji służebnych pierwsze miejsce. Rozkład jednak państwa nie przyniósł Kościołowi wolności, tylko spowodował z kolei jego rozkład. Ale zarazem objawiły się pierwsze dążności emancypacyjne Kościoła w stosunku do państwa. Ich prawnym wyrazem jest słynny zbiór Pseudo-Izydora z połowy IX w., ich szermierzem Mikołaj I (858—867), najwybitniejszy papież pomiędzy Grzegorzem Wielkim a Grzegorzem VII.

Dzieje papiestwa IX i X w. są więcej polityczną niż kościelną historią. Historia ta ma 3 pola, na których się rozgrywa. Pierwszym i najobszerniejszym jest całość państw karolińskich, jest kwestia cesarstwa, w hierarchii spraw najważniejsza. Bo papiestwo wierzyło ciągle w system cesarski i usiłowało go utrzymać. Papieże IX w. poszukiwali wśród rodziny Karolingów kandydatów na cesarzy, wzywali ich do Rzymu, ufali ich potędze, nie niechęcąc się zawodami doznawanymi raz po raz od ludzi, czy niefortunnym obrotem wypadków. To jest problem jeden — europejski.

Drugim polem, już ściślejszym, są Włochy. Tu bowiem znajdowało się państwo kościelne — ojcowizna św. Piotra — dar Karolingów, który nie wiadomo, czy więcej korzyści, czy kłopotu i szkody przyniósł papiestwu i Kościołowi. Papież-król był bowiem monarchą włoskim pośród innych królów i książąt, i uczestnikiem tej skomplikowanej gry, jaka się toczyła na półwyspie. A Włochy ówczesne bardziej niż jakikolwiek inny kraj były rozbite i skłócone. Na północy królestwo włoskie, szczątek państwa środkowo-frankońskiego o tradycjach langobardzkich, w środku księstwo Spoleto, zagrażające bezpośrednio Rzymowi, na południu prócz księstwa Benewentu obszerne i wcale niesłabe militarnie i kulturalnie dziedziny grecko-bizantyńskie, na Sycylii wreszcie Arabowie, zwani Saracenami. To był problem krajowy, włoski, który streszczał się w zagadnieniach, jak ratować Rzym i Włochy przed inwazją arabską, a więc bronić chrześcijaństwa, jak lawirować między siłami miejscowymi, a więc bronić niepodległości Stolicy Apostolskiej, jak nie popaść w moc bizantyńską, a więc uchronić się przed cezaro-papizmem, takim jak w Konstantynopolu. Gdybyż silne cesarstwo dopomogło w tym wszystkim usta-

wicznie zagrożonemu papieżstwu, ale cesarstwo było bezsilne lub go wcale nie było, aż po rok 962.

Wreszcie problem lokalny, rzymski, najbliższy i najdotkliwszy. Papieżstwo związane było nierozdzielnie z Rzymem, a Rzym — to wielka tradycja i potężna idea, ale niekiedy nader marna rzeczywistość. Kler i lud rzymski miał prawo wyboru papieża, tak jak kler i lud w każdym mieście biskupim prawo wyboru swego biskupa na podstawie odwiecznych kanonicznych przepisów. Lud rzymski zaś — to nie były wcale szersze warstwy ludności, które co najwyżej aklamowały wyznaczonego kandydata, lecz rzymska szlachta z paru arystokratycznymi rodami na czele. Otóż papieżstwo X w. dostało się w moc tych rodów i pozostawało w niej przez lat kilkadziesiąt aż do koronacji Ottona I w r. 962, a nawet z paru nawrotami jeszcze dłużej. Jest to najsmutniejszy okres w dziejach papieżstwa. Dzięki temu też padł na całe dziesiąte stulecie cień i nazwa „saeculum obscurum“.

Rody te, jak dom Teofilakta na początku X w., jak dynastia tuskulańska z Alberykiem młodszym, który przez lat 20 po rok swej śmierci w 954 rządził wszechwładnie Rzymem i papieżami, rządził zresztą rozumnie i z niemałym dla Kościoła pożytkiem, jak Krescencjusze na przełomie X i XI w. — uważały Stolicę Apostolską za swoją własność i za sposób wyposażania swych synów i klientów. Nie znaczy to wcale, by wszyscy papieże tego okresu byli „złymi“ papieżami i by Kościół jako powszechna instytucja zbyt miał wskutek tego uciepnieć, niemniej jednak w ówczesnym Rzymie zeświecczenie Kościoła w osobach jego najwyższych przedstawicieli i przewaga interesów świeckich, często bardzo poziomych, nad duchownymi osiągnęła stopień ani w innych epokach, ani gdzie indziej nie spotykany. Na Stolicy Apostolskiej widzimy ludzi oddanych namiętnościom i na wskroś zepsutych, widzimy też nieletnich chłopców. Nie brak gwałtów dokonywanych na papieżach, którzy nieraz giną zamordowani, otruci lub w więzieniu, skoro tylko stronnictwo przeciwne dojdzie do steru, lub oni ośmielą się sprzeciwić tym, co ich wynieśli. Najgorszym zaś objawem są rządy kobiet. Zainaugurowała je Agiltruda ze Spoletu, właściwa sprawczyni sądu pośmiertnego nad papieżem Formozym, wykonywała energicznie żona Teofilakta Teodora, ale do szczytu doszły one za słynnej „donna senatrix“ Marozii, kobiety ambitnej i rozpustnej, która opanowawszy zamek Ś. Anioła przez lata całe władała stamtąd Rzymem i papieżami, póki samej tam tragiczny koniec nie spotkał, i to z rąk własnego syna.

Już schyłek IX w. zaznaczył się istic makabrycznym „trupim“ synodem w bazylice św. Piotra. Ponieważ zmarły przed paru miesiącami papież Formosus, człowiek zresztą ascetycznego życia i nieprzeciętnej indywidualności, zajmował w sprawie korony cesarskiej dwulicowe stanowisko, podyktowane koniecznością polityczną, więc gdy po jego zgonie opanowali Rzym jego wrogowie, wydobyto jego mumię z grobowca, postawiono przed sądem i wydano wyrok odbierający mu *ex post* godność papieską.

Było to połączone ze złamaniem palców, którymi udzielał błogosławieństwa, zwleczeniem zeń szat i insygniów papieskich i wrzuceniem trupa do Tybru. Co gorsza, sprawa nie skończyła się na tym, bo zarazem unieważniono wszystkie akty prawne i ordynacje biskupie dokonane przez Formozego, co dotknęło wielu duchownych i świeckich. Gdy zaś ci z kolei zwyciężyli, przywrócono do czci Formozego, odnaleziono i pochowano na powrót jego zwłoki i przywrócono też ważność jego zarządzeniom. Walka formozistów z antyformozistami dzieliła Rzym przez lata całe na wrogie obozy, póki inne sprawy nie przyćmiły tamtej.

Nic dziwnego, że w tych stosunkach wyczekiwano z utęsknieniem cesarza, który by silną dłońią poskromił prywatę i wybryki arystokracji rzymskiej, przewyciężył anarchię i uzdrowił papieństwo, niechby nawet za cenę swej nad tym papieństwem przewagi. Pragnęli tego nawet sami papieże nie mniej w X w. niż dawniej w IX. To papież Jan XII, zwyrodniały młodzieniec, typowy reprezentant swego środowiska, wezwał Ottona z Niemiec i koronował go na cesarza w 962 r. Otto podjął się tego zadania, bo mimo wszystko Rzym nie stracił nic ze swego uroku, ani idea cesarska ze swej mocy. Cesarstwo i papieństwo promieniowało nadal na świat chrześcijański.

V

Jaki był jednak charakter cesarstwa Ottona i jaka jego podstawa? Nie ulega wątpliwości, że podstawę tę stanowiło państwo niemieckie i potęga polityczna i orężna, która się z niego wywodziła. Państwo to nie tylko przewyciężyło anarchię i rozbięcie wewnętrzne — ono jedyne w Europie zachodniej — lecz podjęło ekspansję na zewnątrz, i to równocześnie w dwu kierunkach: na wschód w kraje słowiańskie i na południe do Włoch. Na 10 lat przed koronacją rzymską Otto odbył pierwszą wyprawę do Włoch, uwolnił i poślubił Adelajdę burgundzką i koronował się na króla włoskiego. Ale szczególną sławę zyskał dzięki zwycięstwu nad Węgrami w bitwie nad rzeką Lech (955). Triumf organizacyjny i militarny utorował mu drogę do cesarskiej korony.

Źródło nie było więc rzymskie, lecz niemieckie, tak jak frankońskim było źródło cesarstwa Karola Wielkiego. Ale obaj ci monarchowie, Karol i Otto, nazwani wielkimi, wyszli poza granice państw własnych i własnego, jednego narodu, i już to samo uzasadniało ich tytuł, wyższy od królewskiego. Tym zaś tytułem mógł być tylko cesarski. W tytule cesarskim tkwiło coś rzymskiego, nawet bez Rzymu. Chrześcijaństwo wzbogaciło tę ideę własnymi pierwiastkami wyższego rzędu, bo z dziedziny religii, moralności i kultury. Imperium średniowieczne stało się „imperium christianum“ i na tym polu zetknęło się z Kościołem. Ale było jeszcze drugie pole tego zetknięcia: miasto Rzym, jako stolica i miejsce koronacji.

Idea Rzymu i cesarstwa rzymskiego pochłaniała jednak ideę narodowego królestwa, której groziło zatopienie w uniwersalizmie. Otóż królestwo stanęło w opozycji już za Karola Wielkiego. Rzymowi przeciw-

stawiano Akwizgran, też miejsce koronacyjne, niby drugi Rzym, podobnie jak niegdyś Konstantynopol. Akwizgrańskie cesarstwo Karola było frankońskim, nie przestając być rzymskim, była to więc osobliwa synteza obu z oczywistą przewagą Franków. Imperium romanum Karola Wielkiego — to powiększone państwo frankońskie. Ludwik Pobożny nigdy nie był w Rzymie, lecz koronował się dwukrotnie: raz w Akwizgranie, drugi raz przez papieża w Reims. Znaczenie jednak Rzymu i koronacji rzymskiej wzmożło się w ciągu IX wieku. Za tym było papieństwo, idea jedności kościoła, literacki wpływ antyku i urok legendy. Antyrzymskie pierwiastki zostały bez walki pokonane, lecz nie zamarły całkowicie.

Całą tę bogatą treść idei cesarskiej, zarówno rzymską, jak i nierzymską, czyli niemiecką, przejął Otto I, i to ze świadomością, która znalazła wyraz u współczesnych pisarzy (Widukind z Korbei i Gerbert d'Aurillac, późniejszy papież Sylwester II). Otto otrzymał wprawdzie koronę z rąk papieża, ale zdobył ją sobie na polach bitew, wkraczał we włoskie i rzymskie stosunki, nie zapominał jednak nigdy, że centrum jego państwa i potęgi znajduje się za Alpami i że jego Niemcy, bez których nie byłby cesarzem rzymskim, nie są i nie będą Rzymianami. Dość było więc przyczyn, aby podkreślić nierzymski charakter godności cesarskiej Ottona I. Umiał on jednak te przeciwstawne aż do antagonizmu czynniki utrzymać w równowadze, co jest cechą prawdziwych talentów politycznych. Nie tak będzie za jego następców. Otto III przechylił się na stronę Rzymu i uniwersalizmu, będzie wyznawał i wypisywał zasadę „Renovatio imperii Romanorum“, a rezydować będzie w swym pałacu na Awentynie; natomiast Henryk II ogłosił hasło „Renovatio regni Francorum“, co ma oznaczać, że cesarstwo to przede wszystkim Niemcy. W tych krótkich i lapidarnych słowach ukazane są dwa przeciwległe bieguny wielkiej politycznej linii: Niemcy i Rzym — królestwo i cesarstwo. Ten krąg idei, podstawowych dla wczesnego średniowiecza, nie jest nowy, jest tylko odnowiony (*renovatio*). Ale każda epoka, każdy odnowiciel modyfikuje w pewnym stopniu odziedziczoną po przeszłości ideę, choćby przez to, że wciela ją w życie, które w miejscu nie stoi — coraz to nowe nasuwa problemy. Żywa prawda Ottona inna była, po 160 latach, od żywej prawdy Karola, była mniejsza i była niemiecka.

Koronacja Ottona jest najważniejszym zdarzeniem politycznym X w. Oczywiście mamy przy tym na myśli nie sam obrzęd koronacyjny i nawet nie samą ideową stronę tego aktu, tylko cały kompleks sił i zjawisk, których ona była wyrazem. Otto w równej mierze był tu sprawcą i twórcą, co reprezentantem i wykonawcą, prawda, że najznakomitszym.

Co zyskało papieństwo? Najpierw wyzwolenie spod fatalnej przewagi arystokracji rzymskiej, a raczej nadzieję tego wyzwolenia przez oparcie na czynnika potężniejszym — niemieckim. Arystokracja rzymska prócz ambicji i interesów prywatnych swoich przywódców miała też swoją ideę, swoją myśl rzymską. Według niej Rzym miał być republiką oligarchiczną, rządzoną przez możne rody, a papież ich bezwolnym narzędziem. Było

w tym coś ze starorzymskiego republikanizmu, oczywiście w średnio-wiecznym, feudalnym ujęciu, coś, co przeciwne było zarówno cesarstwu, jak papieżstwu, ale cesarstwu więcej i bardziej zasadniczo. Oni też mieli swoją legendę, wierzyli w swój złoty Rzym (*Roma aurea*), używali takich po rzymsku brzmiących tytułów, jak konsula, senatora i patrycjusza. Na Ottonowych Niemców patrzyli z pogardą i nienawiścią i raz po raz zrywali się do buntów, chwilowo zwycięskich, ale potem zawsze krwawo tłumionych. Ofiarą tych lokalnych rewolucji padali znowu papieże, i to zarówno ze strony cesarzy, jak możliwych rodów. Co gorsza, przeciw deponowanym, lecz mimo to trzymającym się swego urzędu papieżom, ustanawiani bywają pod presją antypapieże. Wybuchają więc schizmy z wszystkimi następstwami, jak rozdzielenie w Kościele i niepewność prawowitości władzy najwyższej. Na lata najbliższe sytuacja niewiele się poprawiła.

Porządek cesarski w Rzymie nie był w środkach działania umiarkowany. Nie tylko srogi Otto I, lecz i jego marzycielski, o ascetycznych porywach wnuk Otto III umieli karać krwawo buntowników i tych, których uważali za zdrajców, choćby nimi byli nawet papieże. Otto I parokrotnie ustanawiał i strącał papieży, używając za każdym razem synodu jako narzędzia. Jako protektor Jana XIII, przeciw któremu wybuchło powstanie, dlatego że był „cesarskim” papieżem, choć sam pochodził z arystokracji rzymskiej, kazał ściąć 12 przywódców ludu, a prefekta miasta powiesić za włosy na posągu Marka Aurelego i potem obwozić na ośle po ulicach. Otto III ustanowił dwu papieży nie-Rzymian i nie-Włochów: Grzegorza V, pierwszego Niemca, i Sylwestra II, pierwszego Francuza na Stolicy Apostolskiej. Kiedy jednak Otto wrócił do Niemiec, natychmiast wybuchła w Rzymie rewolucja pod wodzą Krescencjusza. Grzegorz ratował się ucieczką do Włoch północnych, skąd dalej rządził Kościołem, ale w Rzymie ustanowiono antypapieża w osobie Jana Filagatosą, Greka z Kalabrii, popieranego przez dwór bizantyjski. Stąd bliski wniosek, że rewolucja Krescencjusza szukała oparcia w Bizancjum przeciw Niemcom. Straszna była zemsta Ottona. Antypapieża, schwytanego w ucieczce, oślepieno, wyrwano mu język, obcięto nos i w tym stanie nie tylko stawiono przed synodem, który go posłusznie deponował, ale oprowadzano na urągowisko po Rzymie. A Krescencjusz został ścięty na zewnętrznych murach zamku Św. Anioła, w oczach ludu, który chciał uwolnić od hegemonii niemieckiej. Sylwester II, mimo że najuczciwszy człowiek i największy papież tej epoki, trzymał się na Stolicy Apostolskiej tylko poparciem cesarskim. Z cesarzem łączyła go przyjaźń i głębokie wzajemne zrozumienie. Owocem tej przyjaźni było współdziałanie i harmonia obu władz: cesarstwa i papieżstwa, jak rzadko w którym momencie historii. Stąd między innymi wyniknął zjazd gnieźnieński z roku 1000 i ustanowienie prowincji kościelnej polskiej z metropolitą w Gnieźnie na czele. Mimo że Otto głosił się Rzymianinem i wyznawał teorię odnowienia cesarstwa, Rzymianie nie uważali go za swego i nie zapomnieli

mu represji z r. 998. Mając wojsko za szczupłe, uchodzić musiał z Rzymu przed nową rewolucją, a wraz z nim papież Sylwester. W obozie, jedynym bezpiecznym miejscu, przy boku papieża-przyjaciela, umierał młodociany cesarz u stóp horacjuszowskiej góry Sorakte na włoską febrę, która tylekroć dziesiątkowała Niemców. Pochód żałobny z jego zwłokami, podobniejszy do odwrotu po klęsce niż do cesarskiego pogrzebu, przerąbywać sobie musiał drogę na północ pośród wrogo nastrojonej ludności (1002). W następnym roku umarł Sylwester II i nic nie zostało ze wspianiałych planów obu władców.

Zyskało też papieństwo na doborze papieży. Bądź co bądź papieże z ramienia cesarzy są lepsi i godniejsi swego urzędu niż wynoszeni przez arystokrację rzymską. Takimi są u schyłku X w. Grzegorz V, a przede wszystkim Sylwester II, lecz dopiero w następnym stuleciu Henryk III da kilku papieżom reformatorów. Nareszcie dochodzi do głosu dobro Kościoła i wartość osobista kandydata, nie zaś lokalne interesy i intrygi. Ale dobro to i wyższe, religijnej natury interesy wtedy dopiero będą zabezpieczone, kiedy wybór papieża przejdzie z rąk świeckich w ręce czynnika kościelnego. Trzeba bowiem było oswobodzić Kościół nie tylko od niewoli u szlachty rzymskiej, lecz także od supremacji cesarskiej, wznowionej świeżo tak pod względem prawnym (*privilegium Ottonis* z r. 962), jak faktycznym przez Ottona I. To jednak przerastało na razie siły Kościoła, który musiał się wpierw zreformować i podnieść wewnętrznie, by móc podjąć walkę z cesarstwem, walkę nieuniknioną. Zadanie to przekazał wiek X wiekowi XI.

Jeśli zapytamy, czy papieństwo X w. w dobie osłabienia swego autorytetu i upadku swej niezależności mogło rządzić Kościołem, to odpowiedź jednak wypadnie twierdząco. Najwyższa władza kościelna funkcjonowała na ogół sprawnie i była uznawana powszechnie. Świadczy o tym szereg aktów Stolicy Apostolskiej, listów protekcyjnych, o które się ubiegano, rozstrzygnięć natury jurysdykcyjnej dotyczących bądź osób, bądź spraw lokalnych, udzielanie arcybiskupom paliusza, jako symbolu władzy metropolitalnej i wspólności z kościołem rzymskim, wreszcie zwierzchność nad zawsze aktualnym dziełem misyjnym. Nawet pod względem politycznym uważano papieństwo za czynnik międzynarodowy i poparcie jego nie było bez znaczenia.

VI

Ewangeliarz bamberski Ottona III, przechowywany w Monachium, zawiera znaną i wielokrotnie reprodukowaną miniaturę przedstawiającą cesarza w majestacie oraz zbliżające się doń 4 postaci, które oznaczają Rzym, Galie, Germanię i Słowiańszczyznę, jak o tym świadczą napisy, umieszczone nad każdą z nich. Pochylone w pokłonie składają one hołd cesarzowi. Ten hołd Rzymu, jako stolicy świata chrześcijańskiego, i narodów romańskich, germańskich i słowiańskich, wypełniających ten świat

zachodni całkowicie, ma symbolizować władzę cesarską, jej autorytet i jej rozmiary terytorialne.

Ale co innego wyraz artystyczny, a co innego treść prawna i istotny stan rzeczy. To prowadzi do rozważań na temat stosunku cesarstwa do narodów, i to nie tylko za Ottona III, lecz także za Karola Wielkiego i Ottona I. Stosunek ten był nieraz przedmiotem badań historyków i historyków prawa. Wiele zostało wyjaśnione, jednak nie wszystko uzgodnione, albowiem uczeni autorowie, patrzą na to zagadnienie z rozmaitych punktów widzenia i posługują się w dowodach coraz to innymi zespołami przytaczanych faktów. Zresztą trudno o wyjaśnienie całkowite tam, gdzie samo pojęcie uchyla się od ścisłości. A tak właśnie jest ze stosunkiem średniowiecznego cesarstwa do narodów. Było to nadzwyczaj elastyczne, dopuszczało rozmaitych interpretacji, rozwijało się na przestrzeni stuleci i kształtowało w zależności od sukcesów i klęsk poszczególnych cesarzy. Życie bowiem jest zmienne, natomiast norma — zakuta w słowo — zawsze jednakowa, życie jest bogate i skomplikowane, norma zaś ciasna i prosta, norma wyraża pewien typ zjawiska dziejowego, występujący zaledwie w paru najważniejszych wypadkach, a życie nasuwa tych wypadków bardzo wiele i bardzo rozmaitych. Ten sam normatywny wyraz „cesarstwo“ przedstawia coraz to inne znaczenie, zwłaszcza jeśli idzie o stosunek do narodów.

Przed wszystkim rozróżnić należy narody chrześcijańskie i pogańskie. Gdy pierwsze mają prawo obywatelstwa w świętym imperium, drugie nie są podmiotem, lecz przedmiotem, przedmiotem nawracania i zwalczania, bo misja należy do głównych zadań cesarstwa, apostołstwo zaś stanowi misję Kościoła. Narody pogańskie mają jednak przez przyjęcie chrztu otwartą drogę, by wejść do tego uniwersum. Czy jednak jako człon równouprawniony — to kwestia, bo to zależy zarówno od nich samych, od ich potęgi i polityki ich władców, jak od ich sąsiadów względem nich zainteresowanych. Taki właśnie problem stanął przed Polską w momencie dziejowym 966 roku. Ale i narody chrześcijańskie nie mają w cesarstwie jednakowego stanowiska. Naczelnymi (das „führende Volk“ w terminologii niemieckiej) są Frankowie za Karola Wielkiego i Niemcy za Ottonów, Francja jest — raczej luźno i z rzadka do cesarstwa ustosunkowana, choć właśnie ona stanowiła za Karolingów tego cesarstwa ośrodek; chrześcijańskie państwo Hiszpanii, podobnie jak Anglia, stoją raczej na zewnątrz. Wiek X wytycza zdecydowanie linię Niemcy — Włochy jako oś cesarstwa. Wszak jest ono rzymsko-niemieckim.

W idei cesarstwa tkwiła już u samych początków antynomia: z jednej strony zwierzchnie stanowisko cesarza i jego władza nad państwami chrześcijańskimi nie w teorii, lecz w praktyce, z drugiej zupełna tychże państw suwerenność, z której one nie chciały rezygnować. Ta druga tendencja okazała się silniejsza, toteż odniosła nad pierwszą zwycięstwo. Cóż więc zostało cesarzowi? Honorowe przewodnictwo, moralny autorytet, wzniosła rola stróża prawa i pokoju, co prawda bez jurysdykcji, i ster

w ogólnochrześcijańskich przedsięwzięciach, jak obrona przed poganami, misje, a później krucjaty. Ale narody tej chrześcijańskiej wspólnoty są suwerenne, nie zaś poddane cesarzowi i związane są z nim nie obowiązkiem, lecz dobrą wolą i przyjaźnią, z której wynika współdziałanie. Stąd tytuł „amicus“ i „cooperator populi Romani“ lub „imperatoris“. Tytuł ten nosi Mieszko I wskutek przyjęcia chrześcijaństwa, co poświadcza wielbiciel Ottona Widukind.

Państwo Karola Wielkiego nie podnosiło pretensji do panowania nad światem w rzymskim znaczeniu. Było tak wielkie, że panowało prawie nad całym Zachodem. Nie antyczny ideał przyświecał Karolowi, lecz raczej ideał „Państwa Bożego“, nad którym on sprawował władzę świecką, a papież duchowną. W imię tak pojętego prymatu Karol zwalczał i nawracał Sasów, wytepił Awarów, walczył z Arabami w Hiszpanii, zapoczątkował nawet misję wśród Słowian alpejskich i panońskich przez założenie arcybiskupstwa w Salzburgu (798). Były to wojny z poganami, ale w wypadku saskim również interes państwowy, bo znaczne posunięcie granic na wschód. To opromieniało cesarstwo nimbem posłannictwa, a Frankom wychodziło na korzyść.

Państwo Ottona skonsolidowało się przed r. 962 i na długo przed tą datą, jeszcze za Henryka I, uświadomiło sobie swój główny cel: podboju i nawracania Słowian. W założeniu nie miało to nic wspólnego z cesarstwem, ale cesarstwo podniosło tę akcję do poziomu wyższego, i to w oczach całego chrześcijaństwa. Polityka typowo imperialistyczna — jakby na kolonialnym terenie — przeszła do idealnej sfery zadań Imperii christiani, choć środki stosowane w tej polityce bynajmniej idealne nie były. Myśl Ottona była tedy w swej genezie i istocie saska i obracała się w Magdeburgu, ulubionej jego kreacji kresowej, nie w Rzymie, a nawet jego następcy: ulegający bizantyjskim wpływom Otto II i Rzymianin Otto III nie spuścili z oka sprawy „Wendów“ i toczyli z nimi wojny.

Jakże różne bywały metody misyjne X w., w których tak często apostołstwo stykało się z polityką. Metoda rzymska polegała na udzielaniu papieskich upoważnień biskupom misyjnym — samowolna partyzantka misyjna była niedopuszczalna — i na zakładaniu biskupstw misyjnych, Stolicy Apostolskiej poddanych. Metoda niemiecka była kontynuacją sposobów Karola Wielkiego, wypróbowanych na Sasach i z kolei stosowanych względem Słowian. Nie Kościół, lecz państwo było tu głównym czynnikiem i cele polityczne górowały nad religijnymi. Podbój orężny, bodaj połowiczny, organizowanie marchii na podbitym terenie i równoczesne zakładanie sieci biskupstw, na równi z marchiami służących dziełu aneksji, to cechy tej metody. Klasztory mniejszą przy tym odgrywały rolę — inaczej niż w epoce św. Bonifacego, kiedy były podstawą misji, opaci zaś bywali biskupami.

Wielkim było sukcesem Polski, że umiała oddalić od siebie niebezpieczeństwo misyjnych metod niemieckich, a zastosować metody rzymskie świadomie i konsekwentnie. Zawdzięczała to Mieszkowi i Dąbrowce.

Uratowało ją przyjęcie chrztu dobrowolne — nie pod przymusem, z własnej inicjatywy, nie w związku z wielkim planem misyjno-organizacyjnym Ottona, i mądrze, bo bez zaniedbania organizacyjnej strony, bez pozostawienia jej obcemu czynnikowi. A stało się to niemal w ostatnim momencie, w przeddzień kreowania metropolii w Magdeburgu (968).

Na synodzie rzymskim, odprawionym w kościele św. Piotra, tuż po cesarskiej koronacji w 962 r. Otto przedstawił stan misji w krajach słowiańskich i uzyskał zgodę papieża na założenie Magdeburga i upoważnienie do zakładania dalszych biskupstw, zależnych od tej nowej metropolii. Przy realizowaniu tego postanowienia umyślnie nie określono w sposób ścisły granic wschodnich tej prowincji, jakby dla otwarcia jej możliwości dalszej ekspansji na wschód, czyli do Polski. Przykładu dostarczały pod tym względem starsze niemieckie diecezje, mianowicie bawarskie, przynależne do metropolii salzburskiej, jak Ratyzbona (Regensburg) i Passawa, które tylko od zachodu miały granice wyznaczone, natomiast od wschodu otwarte, bo na wschodzie leżał ich teren misyjny. Odznaczały się one wielkim rozmachem: Ratyzbona ogarnęła Czechy, Passawa zaś za ambitnego biskupa Pilgrima marzyła o przeistoczeniu się w metropolię dla Węgrów i Słowian panońskich. Równocześnie na północy metropolia hambursko-bremeńska działała misyjnie i organizacyjnie w Danii i wśród pogranicznych Słowian. Jest rzeczą znaną, że z 6 niemieckich prowincji kościelnych 3 leżały na terenach misyjnych i miały na celu ekspansję kościelno-polityczną: Salzburg, Hamburg i najmłodszy Magdeburg. Wyniki jednak roboty niemieckiej nie były pomyślne. Niemcy nie umieli Słowian nawracać, zwłaszcza Sasi. Był to kościół raczej dla niemieckich kolonistów niż dla misji słowiańskiej. Reakcja pogańska z r. 983 zniszczyła znaczną część tych biskupstw i tylko ostał się Magdeburg, jak wyspa na morzu.

Mieszko orientował się świetnie w sytuacji. Nie było mu tajne, że Kościół niemiecki stoi u granic Polski i że lada rok może podjąć ofensywę. Ofensywa ta po koronacji Ottona przechodziła w sferę działania Imperii nie przestając być instrumentem Regni Teutonicorum. Upредить niebezpieczeństwo supremacji niemieckiej kościelnej, a w ślad za nią i państwowej, odebrać Niemcom monopol szerzenia chrześcijaństwa na wschodzie, zagrozić drogę rodzącemu się, a już w chwili narodzin potężnemu Magdeburgowi i raz na zawsze sprawić, by kościół w Polsce był polskim — nie zaś niemieckim — to były cele Mieszka. Cele te osiągnął nie tylko przez chrzest, lecz niemniej przez to, że w momencie chrztu reprezentował dużą siłę polityczną i wojskową i był pożądanym sprzymierzeńcem, zwłaszcza wobec ustawicznej grozy ze strony Wieletoń. Taki „amicus imperatoris“ i „cooperator imperii“ mógł się uchylić od niemieckich misji. W danej sytuacji nie można mu ich było narzucić. Wskutek tego zawitał do Polski biskup misyjny Jordan i powstało misyjne biskupstwo na cały kraj z siedzibą w Poznaniu. To był pierwszy triumf, podstawowy. Drugim i ostatecznym był zjazd gnieźnieński z r. 1000 i powstanie u grobu św.

Wojciecha polskiej prowincji kościelnej. Organizacja misyjna jest zawsze tymczasową i z postępem chrystianizacji musi się przemienić w normalną. Że ta przemiana nastąpiła po myśli polskiej racji stanu, to znów zasługa Bolesława Chrobrego. I w tym również wypadku wyjątkowo pomyślna atmosfera polityczna umożliwiła Polsce olbrzymi sukces na polu kościelnym.

Wiek X kończył się więc najpomyślniej. Był dobą nie tylko przyjęcia chrztu, lecz powstania organizacji własnej, służącej interesom państwa, wprost Rzymowi podległej, bez niemieckiego pośrednictwa. Z wpływów niemieckich wybierano raczej zachodnie i południowe, odrzucając saskie. Na pierwszy plan wysuwa się przy tym Ratyzbona, bawarska stolica, centrum wysokiej kultury intelektualnej i religijnej (św. Wolfgang) zwana Atenami niemieckimi, miasto w połowie książęce, w połowie biskupie, o wielkiej ilości instytucji kościelnych. Do diecezji ratybońskiej należały Czechy. W Ratyzbonie w klasztorze benedyktyńskim św. Emmerama, klasztorze aż do ostatniej doby biskupim, znajdował się brat Dąbrówki Strachkwas (u Brücknera Strakosz), jakby ambasador czeskich interesów kościelnych. Podobną rolę pełniła zapewne w Rzymie siostra Dąbrówki, zakonnica Mlada. Nie brak było w chwili chrztu Polsce kontaktów nawiązanych za pośrednictwem czeskim. Dąbrówka wносиła swe stosunki polityczne i kościelne Mieszkowi. Wiek X, pierwszy wiek dziejów Polski, pełen jest zdarzeń, prądów i wielkich na przyszłość rozstrzygnięć.

VII

Do zapisania się w świadomości współczesnych i potomnych wieku X jako wieku upadku i klęski w znacznym stopniu przyczyniły się najazdy ludów pogańskich i barbarzyńskich, a zarazem tak dzielnych i ruchliwych, że przez długi czas Europa zachodnia rady sobie z nimi dać nie mogła. Najazdy te, powtarzające się niemal co roku, dziesiątkowały ludność, a pozostałych zmuszały do ucieczki i pogrążały w fatalistycznej rozpacz; niszczyły i dezorganizowały życie gospodarcze, rozluźniały więzy państwowe i społeczne. Ileż przez to dóbr kulturalnych poszło w niwecz, ile klasztorów z zawartymi w nich skarbami i zabytkami sztuki i przeszłości, ile bibliotek zostało spalonych, tak iż nie podobna jest odtworzyć stanu sprzed epoki najazdów! Była to jakby druga wędrówka ludów, wprawdzie mniej liczebna i krócej trwająca, ale wymagająca wielkiego wysiłku oręża i myśli, by ją nareszcie opanować. Ta kwestia przyćmiewała wszystkie inne.

Najwcześniej, bo już przed połową IX w., pojawili się Normanowie. Byli oni specjalną plagą Francji, lecz odwiedzali również Belgię i Holandię, północne Niemcy, a nie brakło ich i na Morzu Śródziemnym. Oni zniszczyli Hamburg tak doszczętnie, że stolicę metropolitalną trzeba było przenieść do Bremy. Przewyciężenie ich najazdów było zarówno kwestią

walki, jak polityki. Decydującym momentem okazywało się zwłaszcza przyjęcie chrześcijaństwa i osiedlenie się ich na podbitych obszarach. To przyniósł wiek X.

Niemniej straszni, a bardziej obcy, bo mongolscy, byli Węgrzy. Oni są plagą całej pierwszej połowy X wieku. Choć zagony swe zapuszczają daleko, bo sięgają do Francji, Belgii, Włoch północnych, a nawet środkowych, lecz krajem, który najczęściej nawiedzali, były Niemcy, w szczególności Bawaria. Oni to sprawili, że klasztory bawarskie, tak liczne i bogate, jak w mało którym kraju, podupadły zupełnie. A czego nie zniszczyli Węgrzy, to zabrali Kościołowi na walkę z nimi książęta i możni. Są wielkie sekularyzacje dóbr kościelnych w Bawarii za Arnulfa z przydomkiem „Złego“. W r. 907 padli na polu bitwy arcybiskup Salzburga i biskupi Fryzyngi i Brixen. W r. 955 bronił swego Augsburga biskup święty Udalryk. Dopiero olbrzymia klęska, zadana Węgom właśnie w okolicach tego miasta nad rzeką Lech w r. 955, uwolniła świat od ich wypraw na zawsze.

Arabowie mieli inny charakter od Normanów i Węgrów. Zawsze ryccerscy, a niekiedy o wysokiej kulturze, bywali, jak tamci, rozbójnikami i niszczycielami, ale z reguły prowadzili wojnę prawdziwą: armii z armią i państwa z państwem. Do walki zaś wnosili fantazję i poezję, toteż oni jedni przeszli do legendy i eposu. Na początku X w. dokonczyli podboju Sycylii na Bizantyńczykach, ale przedtem jeszcze rozpoczęli ekspansję na Włochy południowe, a nawet środkowe. Były chwile w IX w., że sam Rzym był zagrożony, a jego przedmieście spalone przez Arabów, przeciw którym trzeba było rozszerzać i umacniać mury (miasto Leonowe). I to również niebezpieczeństwo przesiliło się w X w., w czym nie mała jest zasługa papieżstwa.

Dodajmy, że na Półwyspie Bałkańskim zagrozili bytowi cesarstwa Bułgarzy, których zarówno wielkość, jak i upadek przypada na wiek X, a mianowicie największa potęga i rozmach zdobywczy na początek tego stulecia za cara Symeona, a tragiczne pogromy, zadane im przez cesarza Bazylego II, zwanego Bułgarobójcą, na przełom X i XI w. Ówczesny problem bułgarski nie jest obojętny dla świata słowiańskiego (Ruś).

Z Arabami i Bułgarami wiąże się zagadnienie bizantyńskie, ponieważ cesarstwo, odrodzone w X w. za dynastii macedońskiej, toczy wojny z jednymi i drugimi. Są chwile w X w., gdy się wydaje, że powrócą czasy Justyniana i Italia będzie ponownie prowincją grecką. Włochy południowe są greckie nie tylko z przynależności państwowej, lecz także z języka i kultury, przede wszystkim kultury religijnej, którą reprezentuje liczny, ascetyczny i pełen swoistej uczoności element mniszy. Takie postacie, jak eremita św. Nil, ojciec duchowny św. Wojciecha i cesarza Ottona III, św. Nicefor, biskup i mnich, rządzący Kalabrią, jak nieszczęsny Jan Filagatos, najpierw nauczyciel Ottona, potem biskup Piacenzy, opat Nonantoli i ambasador cesarski w Konstantynopolu, wreszcie papież, a raczej antypapież przeciw Grzegorzowi V, kończący nędznie swój krótki pon-

tyfikat — to okazy elementu greckiego, który sięgał nawet do Rzymu. To też *sui generis* inwazja, równocześnie polityczna i kulturalna, nie pozbawiona wyrazu na polu kościelnym. Wszyscy trzej Ottoni to zwalczają Bizantyńczyków, to znów układają się z nimi, a liczą się nie tylko z faktyczną siłą, którą Konstantynopol posiada na lądzie i morzu, lecz także z autorytetem cesarskim i blaskiem, który stąd promieniuje i imponuje. Zagadnienie bizantyńskie nie jest w X w. obce dla świata słowiańskiego, choćby ze względu na Bułgarię, już zesłowiańszczoną, oraz Ruś kijowską. W jakiej mierze dotyczy ono Polski, jest zagadką niedościgną.

Natomiast narody słowiańskie nie są w istocie dla Zachodu niebezpieczne. Wprawdzie na pograniczu państwa niemieckiego i zachodniej Słowiańszczyzny toczą się raz po raz walki, w których biorą udział cesarze, margrabiowie i biskupi, lecz są to wyprawy Niemiec na podbój i ujarzmienie Słowian, nie zaś najazdy słowiańskie na ziemie cesarstwa; a jeśli Słowianie podejmują ofensywę, to jest ona w istocie swej obronna. Jest to walka o byt i niepodległość. Walkę tę scharakteryzował najlepiej Widukind z Korbei, historiograf Sasów i wielbiciel Ottona, a scharakteryzował w sposób dla Słowian nader pochlebny. „Nie zważając na wszelkie niepowodzenia przekładali oni wojnę nad pokój, gotowi raczej znosić nędzę, aniżeli stracić drogą wolność; są to ludzie mocni, w pracy wytrwali, do pożywienia byle jakiego przyzwyczajeni, a co dla naszych (Niemców) bywa przykrym ciężarem, to oni łatwo znoszą. Zaiste, długo jeszcze doświadczać będziemy zmiennych losów wojny, walcząc o sławę i rozszerzenie państwa, a oni o wolność i ochronę przed najgorszą niewolą“. Chodziło o Słowiańszczyznę połabską i o poddanie jej państwowe i kościelne pod zwierzchnictwo Niemiec. Słowiańszczyzna ta skupiała się w związku wieleckim, federacji dość luźnej, raz rozpadającej się, to znów odżywającej. Wieleci walczyli nie tylko z Niemcami, lecz także z Polską, do której żywili niewytłumaczoną, zawziętą nienawiść.

Konflikt polsko-wielecki musiał się zaostriżyć jeszcze od przyjęcia chrztu przez Polskę i od jej wejścia w przyjazny stosunek do Niemiec. Cesarstwo i chrześcijaństwo wykopało przepaść między tymi narodami zachodniej Słowiańszczyzny. Głębszej myśli politycznej, sięgającej w dalszą przyszłość, Wieleci nie okazali. Dziełności w boju nie towarzyszyła u nich zdolność państwowo-twórcza. Przewyższyli ich i wyprzedzili Czechy i Polska i dlatego przetrwały, podczas gdy Wieleci wyginęli, ale ich bohaterskie zapasy z Niemcami od X—XII w. nie były bez znaczenia: wyczerpywały się w nich siły niemieckie, a na zapleczu mogła żyć i umacniać się Polska.

Reakcja pogańska z r. 983, która była zarazem powstaniem narodowym, zmioła z powierzchni organizację Kościelną niemiecką na ziemiach słowiańskich, a podjęta w chwili gdy Otto II doznał klęski w południowych Włoszech, jest dowodem nie tylko ogromnych trudności, jakie cesarstwo napotykało w swej równoczesnej ekspansji na wschodzie i po-

łudniu, lecz także międzynarodowej wagi kwestii słowiańskiej. Wiek X przekazał przyszłości prawdziwy fatalizm losów zachodniej Słowiańszczyzny.

VIII

W wieku IX i X nastaje system feudalny jako nowy typ ustroju państwa i społeczeństwa. Wprawdzie poszczególne elementy ustrojowe, które się nań składały, powstały i rozwinęły się już przedtem, ale system feudalny jako całość i jako pewien powszechnie przyjęty typ organizacji, jest dziełem doby po Karolu Wielkim. Wtedy to wykształciły się takie podstawowe cechy tego systemu, jak komendacja, czyli opieka i władza możnych nad słabszymi, oddawanie ziem w lenno, immunitety, co wyjmowały szereg spraw spod władzy monarszej i przekazywały te sprawy możnowładztwu, jak wreszcie sfeudalizowanie urzędów, przez związanie ich z lennami i uznanie ich dziedziczności. Władza monarsza, niedawno jeszcze silna — osłabła i straciła autorytet, państwo rozparcelowane zostało na szereg połudzielnich terytoriów, zanikło rzymskie pojęcie prawa i obowiązku publicznego, w to zaś miejsce weszły interesy prywatne, a nawet najoczywistsza prywatność. System feudalny prowadził wprost do anarchii, i to w epoce, kiedy silna władza i sprawna organizacja były konieczne ze względu na klęski najazdów. Na razie jednak system ten był jakby samoobroną i samopomocą, gdy państwo osłabło i wstrząsane kryzysami, obrony i pomocy udzielać nie mogło. Ale rzadko które instytucje zdegenerowały się tak szybko i zawiodły tak całkowicie, jak feudalne.

Feudalizm ogarnął nawet Kościół. Wskutek tego druga po państwowej organizacja rozprzęgła się i zaprzestała wypełniać swych zadań. Nie mogło być jednak inaczej, ponieważ Kościół był najściślej z państwem związany, ulegał wpływowi państwa i dzielił jego losy. W dobie feudalnej urzędy kościelne stały się przedmiotem lenna i były nadawane tak samo, jak lenna świeckie przez laików w formie inwestytury. Sam urząd kościelny pojmowano jako beneficjum, czyli źródło dochodów, jako sposób uposażenia, nawet jako przedmiot handlu. Instytucje kościelne, jak biskupstwa, opactwa i parafie, przeszły we władanie ludzi świeckich: monarchów i panów gruntu. Wytworzyło się pojęcie prawa własności na kościołach (*Eigenkirchenwesen* w terminologii niemieckiej). Sfeudalizowanie zagroziło nawet papiestwu, skoro i ono znalazło się w ręku możnych rodów rzymskich i uważane było za ich beneficjum. Właściwe, wzniosłe cele Kościoła zeszły na plan dalszy, i rzadko bywały uwzględniane. Nie tylko wpływ władzy świeckiej i górowanie interesów świeckich, ale zeświecczenie samego duchowieństwa sprawiło, że Kościół obniżył swój poziom, zatracił niejedną idealną cechę, podupadł. Wiek X nie jest pomyślnym wiekiem w dziejach Kościoła, i to nie tylko ze względu na stosunki panujące w Rzymie. Źle się działo po diecezjach i parafiach, a i klasztory nie stanowiły wyjątku.

W słynnym i bogatym opactwie benedyktyńskim Farfa we Włoszech środkowych w r. 936 mnisi zamordowali swego opata za to, że chciał przywrócić porządek. Rozdzielili dobra klasztorne między siebie i żyli po dworach wiejskich w rozproszeniu, wracając tylko w niedzielę do klasztoru. Wzięli sobie kobiety i wiedli życie rodzinne na kształt panów feudalnych. Gdy w r. 947 hr. Tuskulum przysłał dla przeprowadzenia reformy mnicha, zwolennika kierunku kluniackiego, otruli go. Główny sprawca tej zbrodni, mnich Campo, miał 3 synów i 7 córek, które wyposażył z dóbr klasztornych. Wesela mnichów odbywały się hucznie, jakby rzecz normalna i legalna. Mnisi Garilo i Hildebrand walczyli o posiadanie opactwa, ten drugi wstawił się również jako złodziej skarbcia klasztornego i bez mała bandyta. Głębszej przyczyny tego stanu szukać należy w ogólnych warunkach współczesnych, w obyczajowości epoki, w laicyzacji kleru. Jeśli godność opata była do nabycia, co stanowiło doskonałą lokatę kapitału; jeśli na klasztor spadała klęska zniszczenia przez Saracenów, jeśli baronowie z sąsiedztwa rozdrapywali dobra klasztorne — to nie duchowne, tylko świeckie interesy brały górę. Opat był takim samym baronem, jak inni, jednym z większych panów feudalnych.

Upadek i zeświecczenie klasztorów jest jednym z najsmutniejszych objawów X w. Klasztory bowiem zajmowały pierwsze miejsce w Kościele i w przekonaniu społeczeństwa. Światopoglądowi na wskroś religijnemu odpowiadało najlepiej — idealnie oczywiście pojęte — życie zakonne. Klasztory były uzupełnieniem i podniesieniem wzwyż Kościoła i jego organizacji, biskupstw i parafii, były także ogniskami kultury i życia intelektualnego. Dlatego uposażano je bardzo obficie, częstokroć lepiej niż biskupstwa. Wielka reforma Kościoła w XI w. musiała się zacząć od klasztorów i zaczęła się już w wieku X.

Nieszczęścia, w które obfitowała epoka, rozkład państwa tak z Kościołem złączonego, a w samym Kościele wadliwy stan prawny i fatalny dobór ludzi na naczelne stanowiska przez możnowładztwo wysuwanych, sprawił, że zagnieździły się między duchowieństwem rozmaite występki. Dwie zwłaszcza choroby toczyły Kościół: symonia, czyli kupczenie urządami duchownymi, i upadek moralności w ścisłym znaczeniu. Symonia przeszła w obyczaj we wszystkich niemal krajach. Sprzedaż odbywała się jawnie, cynicznie, czasem przez licytację. Monarchowie i seniorowie feudalni uważali obsadzanie urzędów kościelnych za swoje prawo majątkowe. Upadek moralności — to nie tylko grzechy z tej dziedziny, lecz także niezachowywanie celibatu. Bywało, że urzędy przechodziły dziedzicznie z ojca na syna lub służyły za wyposażenie dla córek. W niektórych diecezjach potworzyły się jakby dynastie biskupie, gdzie syn następował po ojcu. Kler żonaty i z potomstwem zatracił poczucie stanowe, nie wyodrębniał się od społeczeństwa świeckiego, lecz był z nim węzłami rodzinnymi związany mocniej niż z hierarchią kościelną. To dopełniało miary ostatecznego sfeudalizowania Kościoła. Toteż walka

o celibat stanowiła jeden z najważniejszych punktów programu reformy kościelnej.

A reforma zaczęła się już na dobre w X w. W jakich ona poszła kierunkach? Naturalną rzeczą kolejną w tych, które zdążały do naprawy u podstaw, i w tych również, które usunąć miały objawy najoczywistsze i najjaskrawsze. Kościół przechodził w X w. kryzys najdłuższy i najgroźniejszy w całych swych dziejach. Był to kryzys potrójny: 1) rzymski, czyli papieski, na który jedynym lekarstwem mogło być wyzwolenie Stolicy Apostolskiej spod przewagi zarówno arystokracji, jak cesarza, a podstawą musiało być oddanie wyboru papieża w ręce czynnika ściśle kościelnego; 2) biskupi, będący wynikiem feudalizmu; w tej dziedzinie rozegrała się walka o inwestyturę, czyli o oddanie obsadzania stolic biskupich tak samo w ręce Kościoła, zamiast możnych; 3) moralny, w którym chodziło o usunięcie symonii i przeprowadzenie zasady celibatu.

U podstaw zaś znalazła się i wyprzedziła inne reformy — reforma zakonna, która nie w jednym zajaśniała ognisku, a nie tylko zaczęła się, lecz i rozwinęła się świetnie w X w.

Najślawniejszą jest reforma kluniacka, która z burgundzkiego klasztoru w Cluny zatoczyła szerokie kręgi i sięgnęła do samego Rzymu. Ale nie była ona jedyną. Obok niej powstała reforma zakonna w Lotaryngii (klasztor w Gorze koło Metz) i we Flandrii (Brogne koło Namur i Gandawa). Jeśli Cluny wyzwoliło się spod władzy biskupiej i zabezpieczyło się przed nią papieskimi przywilejami, jeśli pod władzą swych znakomitych opatów X w. zorganizowało potężną kongregację skupiającą cały zastęp klasztorów — to klasztory lotaryńskie, flandryjskie, a także niemieckie działały w porozumieniu z miejscowymi biskupami i często z ich inicjatywy. Charakterystyczną stroną reformy zakonnej na terenie Niemiec jest oparcie jej na powadze biskupów, a niekiedy króla. Inny charakter przejawia reforma we Włoszech, bardziej indywidualny i szukający dróg nowych. Zasadniczo bowiem, głównym punktem i postulatem reformy był powrót do pierwotnej reguły św. Benedykta i stosowanie jej w całej czystości. To usiłował już przeprowadzić przed stu laty Benedykt z Aniane, doradca Ludwika Pobożnego.

We Włoszech X w. reformatorowie poszli dalej. Na południu kraje, z silną przymieszką ludności greckiej, działają greckie, bazyliańskie wpływy, których przedstawicielem jest włoski Grek, św. Nil z Rossano w Kalabrii, do którego po poradę i kierunek duchowy uda się św. Wojciech. W północnych Włoszech zasłynął św. Romuald z Camaldoli, twórca kierunku skrajnie ascetycznego, łączącego życie pustelnicze z klasztornym. Z jego klasztoru, czy raczej zespołu eremów w Pereum pod Rawną wyjdą dwaj włoscy eremici: Benedykt i Jan, którzy udadzą się do Polski i tam na początku XI w. poniosą śmierć od rozbójników, oraz

Bruno z Kwerfurtu, naśladowca i biograf św. Wojciecha, a wielbiciel Bolesława Chrobrego.

Gdy na świecie źle się działo, gdy duchowieństwo świeckie nie odpowiadało najczęściej swemu zadaniu, dusze wybrane szukały drogi i prawdy w klasztorach, i stamtąd spodziewały się przynieść odrodzenie Kościołowi i światu. Św. Wojciech porzuca stolicę biskupią w Pradze i zostaje mnichem benedyktyńskim na Awentynie w Rzymie, by już stamtąd pójść na poszukiwanie swego ideału w apostołstwie i męczeństwie. Głośny uczony z końca X w. Abbo z Fleury uważa stan mniszy za najwyższy, za falangę wybraną, która ma naśladować Chrystusa i dawać innym przykład. Toteż olbrzymi jest autorytet mnichów, zwłaszcza eremitów i ascetów, co z dala od świata wywierają wpływ na losy świata. Cesarz Otto III płacze i kaja się przed Nilem, a nawet składa u jego stóp koronę, potem zaś chce pójść w ślady św. Romualda, a ze św. Wojciechem prowadzi długie rozmowy i odprawia ćwiczenia nabożne. Wpływ mnichów działa nawet po ich śmierci. Dowodem pośmiertne dzieje św. Wojciecha, o wiele donioślejsze, zwłaszcza dla Polski od doczesnych. „Gdybyśmy mieli mnichów, to reszta by wystarczyła” — oto słowa św. Wolfganga, biskupa Ratyzbony.

Duch odrodzenia religijnego, które tak silnie i tak często przejawia się w X w., znajduje wyraz nie tylko w ciszy klasztoru, lecz także na stolicy biskupiej. Wiek ten, zwłaszcza na terenie Niemiec, przedstawia całą galerię wybitnych biskupów, których Ottonowie czynili filarami swego państwa. Byli między nimi biskupi-politycy a nawet wojownicy, biskupi-organizatorowie diecezji i misji, biskupi-reformatorzy, zwłaszcza klasztorów, biskupi-uczni, opiekunowie nauki i sztuki, biskupi wreszcie, wznoszący się na poziom świętości i tą świętością wywierający urok na współczesnych. Taki Bruno, arcybiskup koloński, brat i kanclerz Ottona I — to intelektualista, działacz państwowy w wielkim stylu, a razem asceta prowadzący życie pełne umartwień w rozgwarze cesarskiego dworu i wśród światowych interesów. Taki Udalryk, biskup Augsburga, znakomity pasterz swej diecezji, którą odbudowuje po najazdach węgierskich, którą wizytuje niezmordowanie i częste synody odprawia, zręczny polityk w zawiłościach domowych, niemieckich sporów i bohaterski widz w walce z Węgrami. Taki Wolfgang, biskup Ratyzbony, wychowanek klasztoru i nauczyciel w szkole klasztornej a potem świetny biskup-reformator klasztorów i diecezji. On to przyczynił się do powstania diecezji w Pradze (973), nie bacząc, że przez to uszczupli własne dochody i granice. Wszyscy trzej święci, kanonizacja zaś Udalryka w r. 993 była pierwszą oficjalnie przeprowadzoną.

A na drugim końcu cesarstwa: św. Gerard, biskup z Toul w Lotaryngii, jeden z głównych działaczy w dziedzinie lotaryńskiej reformy klasztornej, i Notger, biskup z Leodium, słynny z niepospolitej uczoności. Obu pozna i wpływu obu dozna na sobie nasz św. Wojciech. W połowie X stulecia Atton, biskup z Vercelli w Lombardii, jest pełnym za-

pału i energii i obrońcą celibatu i bojownikiem o reformę moralną duchowieństwa, zaś Rathier z Leodium, biskup Werony, śmiało głosi hasło emancypacji Kościoła spod władzy świeckiej, a zwłaszcza przywrócenia wolności wyboru biskupów. Przygotowują się podstawy pod reformę Grzegorza VII.

Nie jeden z wyżej wymienionych jest świętym, gdyż ideał świętości odradza się i odżywa na nowo w tym podupadłym i wydawałoby się nie sprzyjającym życiu świątobliwemu X stuleciu. Galeria biskupów i opatów X w. — to w wielu wypadkach galeria świętych, różnego stopnia, pola i skutków działania oraz typu świętości. Zarazem przyświeca stuleciu osobliwy kult świętych, widoczny w legendach i licznych biografiach z tego czasu. Zamyka wiek X św. Wojciech, swą męczeńską śmiercią i swą legendą, tak owocną w spuściznie dla Polski. Jest wcieleniem ideałów epoki i pierwszym męczennikiem-Słowianinem, zaraz po śmierci kanonizowanym.

IX

Trudno jest zdobyć się na ocenę X wieku, a przede wszystkim nie może to być ocena krótka, w jednym określeniu zawarta, i nie może być jednolita według prostej formułki dodatniej czy ujemnej. Bo to stulecie, jak każda epoka przełomu, nie jest z jednej bryły, lecz wykazuje szereg kontrastów zła i dobra, wzlotów i upadków, światła i cieni. Kontrast i jakiś przełom widoczny w ideach, instytucjach i poszczególnych postaciach tej epoki. Z jednej strony: Farfa, a z drugiej — Cluny; z jednej — żonaci i zeświecczeni do cna biskupi feudalni, jak np. w Nantes nad Loarą, z drugiej — biskupi niemieccy doby ottońskiej; z jednej — *Roma Aurea* opromieniająca swym blaskiem cesarstwo, z drugiej — Rzym, środowisko nieprawości i zbrodni; z jednej — rzymska Marozia, z drugiej — polsko-czeska Dąbrówka.

A ludzie wykazują również zadziwiające przeciwieństwa. Nie mamy tu na myśli świeżo nawróconych, którzy oscylują między pogaństwem a chrześcijaństwem, jak np. normandzki Rollon, który w godzinę śmierci ofiaruje starym bogom życie jeńców, a Bogu nowemu i Jego kościołom obfite dary. Ale np. Otto III raz najokrutniej tłumi powstanie Rzymian i zamęcza nieszczęsnego antypapieża, to znów pełen żalu i pokuty oddaje się ćwiczeniom ascetycznym, a Nila, Romualda i Wojciecha wyżej stawia niż swą cesarską koronę. Zdziczeniu i barbarzyństwu, którego nie zdążyło jeszcze wykorzystać chrześcijaństwo, a które potęgują wojny i najeźdy, towarzyszy nieraz jakiś nadziemski pęd, będący w równym stopniu ucieczką, co poszukiwaniem ideału.

W połowie stulecia widoczne jest odrodzenie życia umysłowego, które przygasło w dobie po Karolu Wielkim. Henryk, pierwszy z dynastii saskiej, nie umie czytać i pisać; Otto już umie, ale zapewne nieczęsto czyni z tej umiejętności użytek, lecz ceni kulturę i popiera ją, może pod wpływem drugiej swej żony, Adelajdy burgundzkiej, i brata, arcybiskupa

Bruna kolońskiego. Dwór jego staje się środowiskiem intelektualistów, nauki i nauczania. Niemcy z drugiej połowy X w. wyprzedziły inne kraje Zachodu nie tylko pod względem organizacji państwowej i politycznej potęgi, lecz także na polu zdobyczy i poziomu kulturalnego. Oczywiście są to przede wszystkim Niemcy zachodnie, pogranicze romańskie i germańskie, oraz po części południowe; w jednych i drugich nie zagasły jeszcze tradycje rzymskie.

Ciekawym rysem epoki, wydawałoby się do tego wcale niesposobnej, jest mnogość wybitnych kobiet, kobiet o niepośledniej indywidualności i daleko sięgającym wpływie. Pochodzą one z rozmaitych narodów i krajów. Adelajda, żona Ottona I, z Burgundii; Teofano, żona Ottona II, z Konstantynopola — obie wykształcone i czynne w zarządzie państwa; córka Ottona Zofia, opatka z Kwedlinburga, słynna z mądrości, Hroswita z Gandersheim, autorka w stylu Terencjusza, zaś poza Niemcami takie niewieście postaci, jak rzymskie władczynie: dwie Teodory i Marozia, a daleko na wschodnich rubieżach — Olga kijowska i nasza Dąbrówka.

Któż zatem powie, że wiek X nie jest ciekawy, pełen różnorodności i twórczy? — że nie jest pełen ruchu, ustawicznych zmian i działań wielorakich, pełen ludzi idei i ludzi czynu? Idee nowe lub odnowione dawne, ale odnowione w taki sposób, że przepojono je nowym duchem, zapaleń i nadano im nową, dostosowaną do epoki postać, nowe formy państwowe i kościelne, nie tylko formy, lecz i reformy, a przede wszystkim szeregi działaczy o potężnych indywidualnościach. Do nich musimy zaliczyć Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Jest to wielki wiek Słowiańszczyzny: Polski, Czech i Rusi, wiek zawierający w sobie losy przyszłości. Millenium tego okresu skłania do rozważań nie z jednego tylko powodu. Dla Polski najważniejszym powodem jest podwójna rocznica podwójnych początków: państwa i Kościoła. Jedno i drugie wprowadza Polskę w Europę.

SŁOWO W DYSKUSJI NAD DOKUMENTEM „DAGOME IUDEX“

(Na marginesie rozprawy L. Kolankowskiego, „Dagome iudex“, Życie i Myśl,
nr 1—6 1952)

Istnieją w historii zagadnienia, nie nastroczające większych wątpliwości i niejako zrozumiałe same przez się, istnieją też problemy odmiennego charakteru: niemal każda ich informacja tyle nastrocza niejasności, że nie wyczerpie się chyba pomysłowość ludzka, która rozwiązanie dotychczasowe uważałaby za ukończone i nie spróbowałaby podjęcia w tym kierunku nowej próby. Taką kopalnię niewyczerpanych tematów stanowi ekscerpt watykański donacji Mieszka I, nazywany popularnie „Dagome iudex“.

Historykom zawodowym znany jest dobrze zwięzły ów zabytek, nie będą go więc szczegółowo omawiał, wiadomo również, iż ogólny charakter darowizny, a nadto każdy niemal szczegół jej treści skupiają tyle stron ciemnych, że koło nich piętrzy się ogrom różnorodnych pomysłów interpretacyjnych; i tego również przypominać nie będę. Ze względu na to, że świeżo ogłoszony artykuł prof. Kolankowskiego wnosi do znanych w nauce pojęć spostrzeżenia nowe, cofnę się wstecz o tyle tylko, ile wymagać będzie zrozumienie wykładni ostatniej. Nie dotyczyć to będzie ani całości ekscerptu, ani poszczególnych jego części, dotyczyć będzie dwu tylko słów wstępnych, owych „Dagome iudex“.

O. Balzer, w znakomitej „Genealogii Piastów“, dał najwcześniejszą próbę wytłumaczenia nomenklatury Dagome. Spotykamy ją po raz pierwszy w streszczeniu kardynała Deusdedita (1087), który odpis dyplomu donacji Mieszkowej miał niechybnie w rękę i zwięzłą jej treść zanotował w zbiorze „Collectio canonum“. Zdaniem Balzera, autor streszczenia połączył niefortunnie pierwsze słowa, jakimi się akt donacyjny zaczynał *Ego Me* (*Me* — skrót, zamiast *Mesco*), ze stojącym przed nimi — dość niewyraźnym — znakiem „chrismon“ (w X stuleciu podobnym do litery D)¹, i tym sposobem stworzył niejasne wyrażenie Dagome. Na wykładnię Balzera powoływali się nieraz historycy późniejsi, ale zawsze z zastrzeżeniami: o ile jest zasadną². Otóż wątpliwości w tym względzie występują dzisiaj w innym świetle. Ze słów oryginalnego dokumentu Wł. Odonicza (1232): „ad naaroch de Wilem“, zrobił pisarz konfirmacji papieża Grzegorza IX (1234) niepojęte przeinaczenie: „a nobili viro Willo“³, a dodać trzeba,

¹ Balzer, Genealogia Piastów, Kraków 1895, s. 24, przyp. 3.

² Tak np. pisał Koczy, Dagome iudex, Schinesge i Awbaba, Roczn. Histor., t. 12 (Poznań 1936), s. 17—18: „Rozwiązanie to, choć wydaje się najprostsze i najbardziej przemawia do przekonania, nie jest wolne od zastrzeżeń“; przedstawiając słabe strony Balzerowskiej wykładni, zakończył swe uwagi w taki sposób: „Mimo podniesionych zastrzeżeń wydaje się to rozwiązanie zagadki imienia Dagome najbardziej trafne“ (s. 19).

³ Widajewicz, Początki Polski, Wrocław 1948, s. 122.

że konfirmację znamy nie z wadliwego streszczenia, tylko z buli oryginalnej. Przy takiej dowolności w odczytywaniu imion i wyrazów polskich omyłka, jakiej domyślał się O. Balzer, nie kryje w sobie żadnego nieprawdopodobieństwa.

Konstrukcja L. Kolankowskiego zmierza ku przewycięzeniu trudności, z jakimi nie mógł sobie dać rady O. Balzer. Oto tok jego rozumowania. Mniema autor, że w powiedzeniu „Dagome iudex” tkwi połączenie trzech słów dokumentu oryginalnego: *Dago Mesco dx*. *Dago*, to imię chrzestne Mieszka, *Me* — fałszywie dołączone do *Dago* (*Dago-me*) — stanowi pierwszą część wyrazu *Mesco*, a sufiks *-sco* — niewyraźnie w dokumencie występujący i jako *iu* pojęty — został połączony z wyrazem końcowym *dx*: to słowo również nie zostało odczytane poprawnie *dux*, jeno mylnie *dex*, doczepione zaś do domniemyanych liter *iu* utworzyło wyrażenie *iudex*¹. Tyle trzeba było kombinacji, żeby w tytulaturze Mieszka I odnaleźć zarówno chrzestne, jak i słowiańskie (pogańskie) jego imię, a dziwnie popłatane wyrazy w powiedzeniu „Dagome iudex” rozwikłać ostatecznie i wykryć zawartą w nich prawdę.

Można być z zupełnym uznaniem dla pomysłowości jako takiej, mimo to nie mogę przejść do porządku nad świetną i stylowi K. Potkańskiego tak bardzo właściwą uwagą: „Przerabiać tekstów, poprawiać dowolnie i „majstrować” koło nich, jeśli tak powiedzieć można, pod żadnym pozorem nie wolno”²; co prawda Potkański miał na myśli teksty, a nie straszliwe zniekształcenie imienia (wobec niego może i Potkański byłby innego zdania), z drugiej znów strony, w przywołanej wykładni tyle różnych niedokładności, tyle fałszywego pojmowania niektórych liter i łączenia ich w zgoła odmienne wyrazy (*dux-iudex*), że może skrupulatny, niemniej jednak miarodajny mediewista krakowski — gdyby żył — zawahałby się, czy analiza nomenklatury wymagać musi aż tylu przeróbek i czy raczej nie zaszło tutaj coś takiego, co w sposób prostszy rozwikłaloby trudności. Jakież może być stanowisko historyków, co z zawiłościami epoki Mieszka I oswoili się od dawna? Wyznaję otwarcie, że w swoich studiach trzymam się stale znanej u nas zasady „Wszystko na świecie możliwe” i tylko przestrzegam, żeby z zasadniczymi wymogami metody badawczej zostawała dewiza w zgodzie. Skłaniając się ku temu, by interpretację L. Kolankowskiego uznać za trafną od początku do końca (życzę Mu szczerze ostatecznego sukcesu), nie mogę nie uwzględnić kwestii innej: cóż począć, jeśli tłumaczenie tak pomysłowe nie okaże się mimo wszystko zgodne z prawdą?

Szanowny autor podnosi słusznie (s. 157), że takie imiona, jak *Dago* i *Lambert*, byłyby dzisiaj lepiej zrozumiałe, gdybyśmy znali dobrze osobę, która je na chrzcie nadała, innymi słowy — co i ja we „Chrzcie Polski” (s. 464) za nader cenną rzecz uznałem — gdybyśmy znali narodowość misjonarza Jordana. W tym względzie zdania wśród uczonych są podzielone; część upatruje w nim Irlandczyka lub Szkota (A. Parczewski, W. Semkowicz), silniejsze atoli są dane, że z wysp iro-szkockich człowiek ten nie pochodził (W. Abraham, M. Friedberg, H. Łowmiański). Jako Irlandczyk mógł Jordan nadać Mieszkowi irlandzkie imię katolickie *Dago*, ale jako Lotaryńczyk byłby raczej za frankońskim *Dagobertem*, a z *Dagobertem* trudniej byłoby uzgodnić kombinację ze zmianami w obrębie zepsutego wyrazu: cóż w takim razie począć z drugim członem *-bert*? J. Otrębski i H. Łowmiański uznają „Dago” za skrót imienia *Dago-*

¹ Kolankowski, *Dagome iudex*, *Życie i Myśl* nr 1/6 1952, s. 160—164.

² Potkański, *Lachowie i Lechici*, R. A. U., wyd. filolog., t. 27 (Kraków 1897), s. 228.

berta, ale na dowód nie są w stanie przytoczyć innego przykładu, jak tylko nasze „Dago-me“⁶. Już tutaj zaznacza się słaba strona koncepcji. Dochodzą do tego dwa imiona niechybnie frankońskie: Lambert i Adelajda⁷, a one pochodzenie Jordana z Irlandii lub Szkocji tym bardziej czynią wątpliwym. Słowem, jakiegokolwiek chwycimy się wykładni: iro-szkockiej, frankońskiej czy — pominiętej tutaj, ale modnej do niedawna wśród Niemców — nordyjskiej, z Dagonem czy Dagobertem trudno dać sobie radę, tą drogą do celu nie dojdziemy.

Godzę się z H. Łowmiańskim, że imię chrzestne Mieszka wiedzie nas do środowiska kultury romańskiej, ale imieniem tym nie było wyrażenie Dagobert, tylko Lambert. Bo czyż nie wynika to z faktów następujących? Jeden ze synów Mieszka I, zrodzony z Niemki Ody, nosił imię Lamberta; wnuk Mieszka, a syn Bolesława Chrobrego, urodzony jeszcze za życia dziadka, Mieszko II, uzyskał na chrzcie również miano Lamberta; drugi wnuk Mieszka I, syn córki Świętosławy (Sygrydy), Kanut duński, dostał na chrzcie to samo imię; wreszcie prawnuk Mieszka I, syn nieznaney z imienia córki Mieszka II, uzyskał również ulubione przez Piastów imię⁸. Takie fakty mają swoją wymowę.

St. Kętrzyński w pośmiertnie ogłoszonym studium „O imionach Piastowskich do końca XI wieku“, dał piękny zarys kultu św. Lamberta w okresie najwcześniejszej Polski. Wyraził trafną uwagę, że Bolesław Chrobry, nadając synowi swemu Mieszkowi imię chrzestne Lamberta, nie powodował się bynajmniej mianem przyrodniego brata — swojego poniekąd rywala — Lamberta, lecz względami innymi; i dalej podniósł słusznie, iż kult Lamberta datował się u nas od najpierwszych chwil zaprowadzenia w kraju chrześcijaństwa⁹. Dla mnie w takim razie jeden tylko pozostaje wniosek: było to niechybnie chrzestne imię Mieszka I. Bliżsi i dalsi członkowie dynastii, upatrujący w cudzoziemskim wyrazie wiele oznak godności i dostojęstwa, przybierali je chętnie, wszakże to imię pierwszego nawróconego Piasta.

Dochodzę do wyników ostatecznych: 1. że w dziwactwie onomastycznym Dagome chodzi o miano Mieszka I, sprawa jest bezsporna, 2. imię chrzestne Mieszka nie prawdopodobnie — takie moje zdanie — nie miało wspólnego z Dagonem czy Dagobertem, ile że w dynastii Piastowskiej nikt nigdy takiego imienia nie znał¹⁰ (z imion współczesnych Mieszkowi osób nawet miano Adelajdy powtórzyło się jeszcze w czasach późniejszych¹¹), natomiast do miana

⁶ O t r ę b s k i, Imiona pierwszej chrześcijańskiej pary książęcej w Polsce, SL Occident., t. 18 (Poznań 1947), s. 124—125; Ł o w m i a ń s k i, Imię chrzestne Mieszka I, Ibid., t. 19 (Poznań 1948), s. 265.

⁷ Por. rzecz moją, Pierwsze biskupstwo w Polsce, Polonia Sacra, t. V (Kraków 1952), s. 143—145.

⁸ W i d a j e w i c z, Początki Polski, s. 124.

⁹ K ę t r z y ń s k i, O imionach Piastowskich do końca XI wieku, Życie i Myśl 1951, s. 705 i 706.

¹¹ Ani B a l z e r, Genealogia Piastów, *passim*, ani Ł a g u n a, Rodowód Piastów, Pisma Łaguny, Warszawa 1915, s. 277—321, nie znają wypadku, gdzieby ktoś z Piastów nosił imię Dagona lub Dagoberta.

¹¹ Pomijam córkę Bolesława Krzywoustego, ile że miano Adelajdy uzyskała — według wszelkiego prawdopodobieństwa — po babce (tj. po matce Salomei), por. B a l z e r o. c., s. 142, zwróć natomiast uwagę na inną Adelajdę, córkę księcia kujawsko-mazowieckiego Kazimierza I (z drugiej żony Konstancji), B a l z e r, o. c., s. 337—339. Mogło wprawdzie i to imię być przejętym od jakichś

Lamberta okazywano jeszcze za życia Mieszka, a także po jego śmierci wiele przywiązania tak w dynastii, jak i poza nią, 3. nonsensów onomastycznych nie zawsze udaje się w sposób rozsądny wytłumaczyć, jeśli tedy z Wojtka Kłoczki, zapisanego w oryginale poprawnie, zrobili kopiści (oni dopiero) „wójta Kłoczke”¹², to cóż począć ze znaną nam przemianą słów „de Wilem” na imię Wilhelma, a niezrozumiałych dla Włocha wyrazów polskich „ad naaroch” na tytuł „a nobili viro”, słów przejętych z oryginału i przekreślonych w oryginale? O ile wykładnia „Dagome iudex” operuje samymi domysłami, to odwoływanie się do imienia Lamberta znajduje oparcie w niewątpliwych faktach historycznych i na tym — jak miemam — polega jego przewaga.

W koncepcji prof. Kolankowskiego osiągnęliśmy — żeby tak powiedzieć — punkt kulminacyjny pomysłowości. Nad wyraz ciekawe skojarzenie kilku wyrazów odrębnych w niejasnej nomenklaturze zdołałoby w jednym tylko wypadku doznać poparcia; żyjemy w czasach, kiedy interesujące wykrycia wczesnohistoryczne lub prehistoryczne nie należą wcale do rzadkości, gdyby więc udało się komu odnaleźć pierwowzór dyplomu Mieszkowego, skąd regest watykański zaczerpnął swej treści, dowiedzielibyśmy się nareszcie, jak było faktycznie. W takiej tylko ewentualności upatrywałbym uchylenie tajemnicy i pouczenie nas wszystkich, kto w swoim domyśle najbardziej zbliżył się ku prawdzie.

blizszych czasowo krewnych lub znajomych (wykryć się tego nie da), z tym wszystkim fakt pozostaje faktem, że miano Adelajdy pojawiało się jeszcze u Piastów późniejszych, por. tutaj Morelowski, Rękopis Lubński, drzwi Gnieźnieńskie a Liège, Prace i Mater. Spraw. Sekcji Histor. Sztuki Twa Przyj. Nauk, t. II (Wilno 1935), s. 358, przyp. 2.

¹² Kolankowski, o. c., s. 162.

SPORY O NORWIDA

W papierach Wacława Borowego zachował się rękopis pracy pt. „Spory o Norwida“ z adnotacją, że był to odczyt wygłoszony 24 sierpnia 1936 r. w Gdyni. Nie udało się dotąd ustalić, z jakiej okazji i dla jakiego grona słuchaczy odbył się ten właśnie odczyt; — nie wiadomo również, dlaczego Wacław Borowy nie opublikował swego studium w którymś z czasopism literackich. Rękopis ma taką formę, że poza uzupełnieniami bibliografii i cytowanych fragmentów wierszy Norwida nie wymagał żadnych zmian redakcyjnych, a mimo że powstał przed 16 laty, jest i dzisiaj żywy jako pierwsza, syntetyczna wypowiedź wybitnego znawcy o ulubionym poecie.

Od 1921 r. Borowy omawiał wszystkie ważniejsze „Norwidiana“ w Pamiętniku Literackim i prowadził te prace krytyczne do 1935 r. W odczycie gdyńskim i tytuł, i w pewnym stopniu treść nawiązuje do aktualnych wówczas polemik norwidowskich; autor ocenia trafność spostrzeżeń jednych krytyków, powierzchowność oceny innych.

Po upływie 10 lat w wydawnictwie pt. „Pamięci Cypriana Norwida Muzeum Narodowe w Warszawie w 125 rocznicę urodzin artysty“, Warszawa 1946, Wacław Borowy dał drugie studium syntetyczne pt. „Norwid-Poeta“. — Wystawa Norwidowska, której był inicjatorem i głównym organizatorem, oparta na materiałach ocalonych z pożogi wojennej, rozpoczęła niejako nowy okres kultu i poznawania Norwida w nowej rzeczywistości polskiej. Prace: jedna z 1936 r. „Spory o Norwida“, druga z 1946 r. „Norwid-Poeta“ — tworzą ważne ogniwa w cyklu polskich norwidianów, a publikacja wcześniejszego studium z zachowanego rękopisu przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia znajomości sztuki Norwida, a zarazem pozwoli ogarnąć drogę budowania syntez tak wybitnego krytyka i pisarza, jak Wacław Borowy.

Zofia Rothertowa

Historia wyjątkowa zupełnie.

Zdarzało się nieraz w przeszłości, że wielcy artyści wedle właściwej miary byli ocenieni dopiero w późniejszych pokoleniach: Bach (przez współczesnych uważany za dość przeciętnego organistę); Breughel (w „Panu Tadeuszu“ mówi Mickiewicz „bo są dwaj Brejele“, ale pewnie nie myślał o tym jednym, który dziś przez cały świat jest uważany za jednego z największych malarzy)¹. Jeszcze Stanisław August za największego poetę dawnej Polski uważał Kochanowskiego... Piotra.

Ale to wszystko jeszcze nie to samo, co wypadek z Norwidem. Pisarz wczesnym debiutem swoim zdobywa powszechne uznanie i pobudza do wielkich oczekiwań, a potem rozwinięszy swoją twórczość, zostaje

¹ Pieter Breughel starszy (1525—1569).

uзнany za dziwaka i nudziarza i przez najżyczliwszych nawet przyjaciół jest traktowany z odcieniem politowania; jedna redakcja za drugą odmawiają mu miejsca na druk jego utworów; w końcu doprowadzony do rądry musi umrzeć w zakładzie dobroczynnym w zupełnym zapomnieniu: a w dwadzieścia kilka ledwo lat później staje się naczelnym przedmiotem dyskusji literackich, jego rozproszone dzieła zaczyna się zbierać jak najdroższe skarby i otaczać je uznaniem, którego żadne krytyczne protesty nie mogą osłabić: to rzeczywiście dawno się w historii nie zdarzyło.

Co sądzić o tym dramacie człowieka? Jaka jest naprawdę doniosłość jego dorobku? Na te pytania wielu już pisarzy starało się odpowiedzieć, zaczynając od Miriama, nie wszyscy we wszystkim przekonująco.

Musimy sobie naprzód powiedzieć, że sprawa nieporozumienia Norwida ze współczesnymi, a sprawa wartości jego dzieł — to dwie sprawy różne. Rozjaśnimy też sobie zagadkę uprzytomniwszy sobie od razu na wstępie, że Norwid był nie tylko poetą. Wiadoma rzecz, że był także malarzem i rzeźbiarzem, ale dla naszych rozważań ważniejszą jest rzeczą, że był także (tak samo, jak inni wielcy pisarze jego czasu: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) publicystą i moralistą, że — w duchu powszechnych wtedy u nas przekonań o obowiązkach pisarza — zabiera głos w różnych aktualnych sprawach politycznych, społecznych i kulturalnych. Jego osamotnienie wśród współczesnych wynika głównie z wybitnej odrębności zapatrywań. (Przekonuje o tym oparta na bardzo obfitym materiale książka Wł. Arcimowicza „C. K. Norwid na tle swego konfliktu z krytyką“, Wilno 1935, Bibliot. Prac. Polonist. nr 4). W kołach radykalnych był uważany za rodzaj obskuranta (był człowiekiem głęboko religijnym) i wstecznika (był tradycjonalistą); w kołach konserwatywnych znowu widziano w nim skłonności rewolucyjne (był demokratą), podejrzliwie patrzano na jego tolerancję religijną i narodowościową, obawiano się jego indywidualizmu i ironii, która często zwracała się przeciw bigotom i zasłniedziałej szlachetczyźnie.

Pod wielu zresztą innymi względami Norwid miał poglądy wyjątkowe w swojej epoce. Wystarczy wspomnieć o jego zapatrywaniach na sztukę. Kiedy Norwid pisał pierwsze swoje większe dzieła, Krasiński wzywał do przygłuszenia „strun wieszczów“ „czynów stałą“; Mickiewicz wcześniej zlikwidował swoją twórczość na rzecz praktycznej działalności polityka; możliwości, żeby Polska posiadała własne malarstwo, nie dopuszczano nawet teoretycznie; sztuka Chopina była lekceważona nawet przez takiego człowieka, jak Słowacki. Norwid tymczasem (w głośnym dziś „Promethidionie“) wystąpił z teorią o potrzebie sztuki i o jej wielkim znaczeniu jako czynnika życia społecznego i narodowego.

Później, kiedy czasy się zmieniły i przyszedł pozytywizm, głoszący ideał bogacenia się i postępu technicznego, znów Norwid nie był w zgodzie ze współczesnością.

Kiedy się dziś patrzy na to szczególne ustosunkowanie, raz się wydaje, że Norwid wyprzedzał swoją epokę, innym razem, że żył atmosferą epoki

minionej. Tym się tłumaczy, że tyleśmy mieli dyskusji (ze szczególną żarliwością wszczynał je Stanisław Cywiński) nad tym, czy Norwid był romantykiem, czy raczej go trzeba uważać za antyromantyka. Dużo przy tej okazji zrobiono trafnych spostrzeżeń, ale samo stawianie pytania nie było najszcześniejsze: Norwid pozostawał w związku z wieloma prądami kulturalnymi — dawniejszymi i nowszymi; niejednemu z nich wiele zawdzięczał i był tego świadomy, ale wobec żadnego nie był bezkrytyczny: a jeśli widział złe czy choćby słabe strony, bez pardonu je wytykał. Jego ideologia, choć dla różnych jej części da się wykazać pokrewieństwo z różnymi punktami epoki, jako całość była zupełnie osobna i własna.

A to samo, co o stosunku jego do współczesności, da się powiedzieć i o stosunku jego do tradycji narodowej. Jest rzeczą niewątpliwą, że był to jeden z najżarliwszych patriotów i jeden z najlepszych wyrazicieli polskości, ale pewne właściwości narodu polskiego znajdowały w nim zawziętego krytyka i gorzkiego ironistę. Proszę przejrzeć choćby te jego powiedzenia, które Kołaczkowski zebrał w swoim studium w rozdziale pt.: „Norwid i my“ (K o ł a c z k o w s k i St., „Dwa studia: Fredro — Norwid“, Warszawa 1934, przedr. popr. z „Drogi“, 1933): są tam rzeczy, od których jeszcze dziś, kiedy je czytamy, robi się zimno.

Ta odwaga niezależności, ten upór w trwaniu przy własnych przekonaniach, ta niezłomność wobec przewagi większości, wobec długości czasu, wobec osamotnienia i strasznej biedy, którą trzeba było znosić: to czynniki składające się na patos i wielkość życia Norwida, oczywiście dziś dla wszystkich. Uwydatnili je też dobrze krytycy, najlepiej może Horzyca w krótkim szkicu (w książce pt. „Droga Konrada“, roz. „Wieszcie wolnej Polski“, Warszawa 1930- przedr. z „Drogi“ 1929, nr 5).

To jednak „sprawy Norwida“ nie wyczerpuje, nawet jeśli dodamy, że wśród jego poglądów są liczne, które zdumiewają nas nie tylko swoją oryginalnością, ale trafnością. — Moglibyśmy na tym stwierdzeniu poprzestać, gdyby Norwid był tylko moralistą i publicystą. Pozostaje jednak kwestia Norwida-poety. Ta kwestia — trzeba od razu powiedzieć — jest trudniejsza do ujęcia, toteż głosów niechętnych poezji Norwida i dziś, kiedy stał się sławny, słyszy się nie mniej niż wtedy, kiedy powszechnie był lekceważony.

Widzi się rzecz nawet jeszcze osobliwszą: niektórzy wielbiciele tej poezji podają takie jej tłumaczenie, że uzasadniają oporność przeciwników: tak np. Wł. Arcimowicz (już wspomniany) powiada, że pewna część poezji Norwida jest trudno przystępna, albowiem Norwid był mistykiem i wyraża w niej doznania mistyczne, a właściwość tych doznań — jak wiadomo — jest taka, że orientować się w nich mogą tylko ci, którzy przeżywali doznania analogiczne. — Tłumaczenie to, niestety, samo wymaga tłumaczenia: krótko mówiąc, jest ono przykładem niechwalebego zwyczaju używania wyrazów bez troski o określenie ich znaczenia. Otóż wyraz mistyk bywa używany w dwu znaczeniach: 1) mistyk to człowiek religijny, bo religia wymaga wiary w pewne tajemnice niedostępne rozu-

mowi ludzkiemu; niekoniecznie zresztą rozum odrzucając. owszem, każda religia jest mieszaniną rzeczy rozumowych i pozarozumowych: pewnego przekonania na podstawie dowodów i pewnej ufności co do tego, o czym dowodowo już przekonać nie można. Szczególnie w katolicyzmie współrzędność tych dwojakich pierwiastków jest mocno akcentowana; otóż Norwid — jako katolik, i to żarliwy — może w tym sensie być uważany za mistyka. Ale 2) mistyk to człowiek doznający stanów ekstatycznych; a te stany polegają na zupełnym oderwaniu się od tego, co stanowi normalne życie władz umysłowych, i poczuciu bezpośredniego obcowania albo nawet zespolenia się z Bogiem; tajemnice w takim stanie przestają być tajemnicami, a to, co było przedmiotem wiary, staje się oczywistością. Rysem znamionym tych stanów — zupełna niewyraźność, bo nie mają one nic wspólnego nie tylko z rozumem, ale w ogóle z wszelkimi zwykłymi sposobami poznania, których krystalizacją jest język. — Otóż czy Norwid doznawał stanów ekstatycznych, zgoła nam nie wiadomo; do uważania go więc za mistyka w tym (ściślejszym) sensie nie ma żadnej podstawy. — Nie miałoby zresztą dla naszej sprawy żadnego znaczenia, gdyby nawet nim był, zważywszy, że stanów mistycznych — stosownie do ich natury — nie mógłby był wyrazić. Mistycy bywali lub nie bywali pisarzami w zależności tylko od tego, czy posiadali zdolność literacką ekspresji, tak samo jak niemistycy. Jeżeli niektórzy z nich mówią w swojej poezji o ekstazach i wizjach mistycznych, to nie dlatego, żeby nas chcieli zrobić uczestnikami autentycznych swoich ekstaz i wizji mistycznych, ale że to są środki ich poetyckiego wypowiedzania się, przez które mogą nam dać wzruszenia może bardzo wielkie, ale poetyckiego, nie mistycznego porządku. Nikt też, kto nieuprzedzony, nie może się dopatrywać dowodów (a tym bardziej wyznania) mistycyzmu Norwida w wierszu:

Przez wszystko do mnie przemawiałeś, Panie,

którego charakter wzruszeniowy tak przecie po prostu określa jego tytuł: „Modlitwa“. Ale może nie! Może kogoś przekona komentarz wskazujący na ostatnie wiersze:

Sam głosu nie mam. — Panie, dałeś słowo,
Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
Twojego w piersiach mam i czczę anioła —
To rozwiąż jeszcze głos — bo anioł woła. —

Zapewne to jest świat uczuć religijnych, z których gruntu wyrasta i mistyka. Ale z nią wyznanie poety ma wyraźną wspólnotę tylko w skarżdzie na niedostateczność słowa; jest to skarga na niemożność zupełnego wyrażenia wiary i uwielbienia — nie wiemy jednak, czy natury ekstatycznej; nie tylko przecież ekstazy są niewyraźne: najwięksi poeci od dawien dawna skarżyli się w ten sposób, że to, co czują, przerasta ogromnie to, co mogą wypowiedzieć; same jednak takie stwierdzenia niemożno-

ści znalezienia wyrazu już są przecie silnymi środkami ekspresji poetyckiej: często posługuje się nimi np. Dante; a czy ten wiersz Norwida nas nie wzrusza, choć uskarża się, że nie może tego osiągnąć?

Inni krytycy mówią o Norwidzie coś wręcz przeciwnego: oskarżają go o niedostatek uczuciowości, o oschłość. T. Pini np. we wstępie do swego pożytecznego w sumie, choć bardzo niechlujnego wydania Norwida (Cyprian Kamil Norwid, „Dzieła“, wydał, objaśnił i wstępem kryt. poprzedził T. Pini, Warszawa 1934, „Parnas Polski“) powiada mniej więcej tak: — cóż to za poeta? Miał takie urozmaicone życie! Przez całe życie się tułał, był więźniem politycznym, cierpiał nędzę, nieszczęśliwie się kochał — inny, Bóg wie, co by z tego zrobił, nie wiedzieć, jakby nas tym wzruszył, a on co? Bywa, że mówi o osobistych cierpieniach, ale zaraz na placu pojawiają się takie rzeczy, jak historia, naród, społeczeństwo, pokolenie, i rzecz przestaje mieć indywidualny charakter. Jeżeli mówi o miłości, to znowu najczęściej rozprowadza ją w jakąś bezosobistą symbolikę, w jakieś np. międzyplanetarne kamienie, które naiwna legenda bierze za łyzy na grób Romea i Juliety. Jeżeli mówi o pięknej kobiecie, to zaraz robi się z tego sprawa nieosobista: „piękność Polki“. I jakże ta piękność jest przedstawiona?

Gdzie wnijdzie i gdzie postawi stopę swoją,
Nie oglądają się ludzie zadziwieni,
Lecz, jak stali pierw, stoją.

... włos, jakiej ma barwy? zapomniałem;
... oko? — nie wiem, doprawdy, czy modre...

Cóż to za ton? Gdzież ogień, burza, łyzy — które powinny być w poezji?

Rzeczywiście, Norwid bardzo oszczędnie używa wyrażen mocnych, rzadko posługuje się intonacją patetyczną: przeciwnie, lubuje się w tonie dyskretnym i przyciszonym; zauważmy, że nawet kiedy przedstawia jakieś motywy kolorystyczne, utrzymuje je w barwach niejaskrawych, okazując szczególną predylekcję do szarości; przedmioty jego poetyckich obrazów są czerpane często z najpotoczniejszej, codziennej rzeczywistości (listek, piasek); ulubionym jego środkiem stylistycznym jest niedomówienie; jego uczuciowy stosunek do rzeczy bardzo często przejawia się w formie ironii. Jest to wszystko bardzo dalekie od tego świata namietności, który od czasu romantyzmu przywykło się uważać prawie za synonim poezji. Stąd Norwid rozczarowuje swoich czytelników. — Ale nie mają oni słuszności wyobrażając sobie, że tylko uczucia gwałtowne są uprawnione w poezji i że nasilenie pasji jest miarą wartości poetyckiej. Nie zawsze najbardziej wartościowe jest to, co jest najbardziej intensywne. Każdy z nas przeżywa wybuchy, których bynajmniej nie zalicza do najcenniejszych swoich wspomnień. Silne wzruszenia nie zawsze należą do najgłębszych; za miernik estetyczny też służyć nie mogą. Wysoka

wartość może się często przejawiać bez żadnego patosu i zewnętrznego dramatyzmu. Norwid rozwinął te prawdy w całą teorię przemilczeń i całą teorię ironii i wielka część jego twórczości jest realizacją tej teorii.

Zapewne, trzeba przyznać, że nie we wszystkim ta realizacja jest równie szczęśliwa. Niechęć do przedstawiania uzewnętrznionych konfliktów nie oddziaływała dodatnio na dramaty Norwida. Upodobanie do kolorytu bez ostrych przejść nadaje dużym poematom Norwida charakter jednostajnie bładowy. I w jednej, i w drugiej zresztą, z tych grup jego utworów znajdujemy miejsca zdumiewającej ekspresji poetyckiej. Dziedziną jednak, w której ekspresja poetycka Norwida przejawia się najzupełniej, jest liryka, która też w jego dorobku jest szczególnie obfita. Ci też wszyscy, którzy go wliczają do największych poetów polskich, jego lirykę przede wszystkim mają na myśli.

Ale oto przychodzą inni krytycy (jak np. Z. Wasilewski) i właśnie wartość tej liryki usiłują z gruntu zakwestionować (Wasilewski Z., „Norwid“, Warszawa 1935, naprawdę, w końcu 1934). Toż to wcale nie liryka — powiada: to dydaktyka. Liryka z istoty swojej jest dziedziną wyobraźni i uczucia; obce jej jest rozumowanie i wszelkie w ogóle czynności logiczne. Tymczasem Norwid w trzech czwartych swoich wierszy zajmuje się nie konkretami, ale pojęciami ogólnymi, czyli abstrakcjami. Tak może robić doktryner, myśliciel, moralista, publicysta, ale nie poeta. Jest to zarzut pokrewny temu, o którym była mowa przed chwilą, ale jeszcze rozszerzony. Teoretyczne jego założenie jest słuszne: poezja nie może być wykładem. Trafna jest też występująca w nim obserwacja: rzeczywiście poezja Norwida jest w wielkiej mierze poezją pojęć ogólnych. A przecież zarzut sam jest chybiony: bo pojęcia ogólne w poezji Norwida nie są oderwane od świata wyobrażeń i nie występują jako przedmiot logicznego rozumowania, ale jako przedmiot emocji. Ich istotą nie są przesłanki i wnioski, ale nowe wzruszenie poetyckie, choćby to wzruszenie ujawniło się w formie ironii. Jako przykład przytoczmy wiersz „Ogólniki“ (z cyklu „Vade mecum“, Ined. 45), który tym szczególnie dla nas w tej chwili może być ciekawy, że mówi właśnie o sprawach ekspresji poetyckiej.

Gdy z wiosną życia duch artysta
Poi się jej tchem, jak motyle,
Wolno mu mówić tylko tyle:
„Ziemia jest krągła — jest kulista!“

Lecz, gdy późniejszych chłódów dreszcze
Drzewa wzruszą i kwiatki zlecą,
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
„U biegunów spłaszczona nieco...“

Ponad wszystkie wasze uroki,
Ty, poezjo, i ty, wymowo,
Jeden — wiecznie będzie wysoki:
Odpowiednie da rzeczy słowo!

„Poetycką krystalizacją zagadnień ogólnych“ nazywa tę właściwość poezji Norwida M. Kridl, który jej poświęcił osobny artykuł w norwidowskim zeszycie „Drogi“ (Kridl M., „O lirykach Norwida“, Droga, Warszawa 1933, nr 11 „Pamięci Cypriana Norwida“) i powiada o niej, że jest „triumfem sztuki lirycznej Norwida“. — Nie jest to właściwość bardzo w liryce częsta, nadaje ona też poezji Norwida charakter bardzo osobliwy, ale też trudno stosunkowo przystępny. Jeżeli każda poezja wymaga wysiłku od czytelnika, Norwidowska wymaga go więcej niż wiele innych.

Utrudniają do niej dostęp jeszcze pewne okoliczności specjalne. Norwid, jak już wspomniałem, dzielił wiele właściwości ze swoją epoką, właściwości nie tylko lepszych, ale i gorszych. Jedną z takich było zamiłowanie do neologizmów językowych, które stosował w szczęśliwej mierze już Słowacki, a w znacznie obfitszej i o wiele już mniej szczęśliwej Kraśiński (całokwit, kropli). U Norwida, trzeba przyznać, obfitość jeszcze większa i jeszcze mniejsza szczęśliwość. Przejął się też Norwid, niestety, tą naiwną filozofią języka, której i Mickiewicz ulegał (jak wiemy z „Ksiąg Pielgrzymstwa“), operującej fantastycznymi etymologiami wyrazów. Znany fragment z Promethidiona:

O! gdybym jedną kaplicę zobaczył,

Gdzieby — kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,

Poeta — wreszcie Męczennik i rycerz

Odpoczął w pracy, czynie i w modlitwie...

Opatrzył Norwid przypisem: „odpoczął — znaczy, począł na nowo, począł w drugiej potędze...“.

Jedno z drugim nadaje pewnym ustępom jego utworów charakter dziwny i zagadkowy. Trzeba dopiero pewnego otrząskania się z tym językiem, żeby go swobodnie czytać; a powiedzenia w niektórych utworach tłumaczą się dopiero przez znajomość innych. Nie bez znaczenia były tu zapewne nieszczęścia osobiste Norwida: nie tylko przez większą część życia był on emigrantem, ale jeszcze wcześniej ogłuchł: tak że pod dwójokim względem był odcięty od żywych źródeł języka. Stąd pewna sztuczność i, naturalnie, trudność jego stylu (np. taka składnia: „była coś śniąca w promieniu...“).

Główne jednak źródło trudności jego poezji jest w czym innym: w bogactwie wewnętrznym jej konsystencji. Poezja Norwida nie tylko obraca się wśród mniej zwykłych przedmiotów, ale to, co na ich temat ma do zakomunikowana, jest dalekie od prostolinijności. Weźmy jako przykład wiersz: „Liryka i druk“ (z cyklu „Vade mecum“, Ined. 50), w którym poeta roztrząsa raz jeszcze zagadnienie ekspresji arcydzieła treści, które ma za temat ważność formy.

Ty powiadasz: „Śpiewam miłosny rym...“
 Myślisz, że mnie oszukasz?
 Nie czuję strun, drżących pod palcem twym:
 Jesteś poezji drukarz!

Liry nie zwij rzeczą w pieśni wtórą!
 Do przygrywekże ona?
 Ona, jako żywemu orłu pióro,
 Aż z krwią, nierozłączona!

Treść wypowiesz bez liry udziału,
 Lecz dać duchowi ducha,
 Myśli myśl, to tylko ciało ciału:
 Cóż z tego? Martwość głucha!...

Handlarz także odda grosz zwierzony,
 Lecz nie odda wesela,
 Nie uściśnie ręki zawściagnionej;
 Maszże w nim przyjaciela?

O, żar słowa, i treści rozsądek,
 I sumienia niech berło
 W muzykalny złączą się porządek
 Słowem każdym, jak perłą —

Poznam wtedy przez drżące powietrze,
 Pod gestem ręki próżnej,
 Że od widzialnych strun struny letsze
 Są, że lir rodzaj różny...

Wiersz to charakterystyczny przez to, że ukazuje, jak Norwid daleki jest od stanowiska, które daje się wyrazić łatwymi formułkami, (łącznie ze stanowiskiem kompromisu!)². Jego droga jest zawsze własna i drogi tej równowaga artystyczna jest nieraz równowagą osiągniętą przez ujarz-
 mienie sprzeczności; mówię nie o samej treści ideowej, ale o całości ekspresji, której najwyższego poziomu nie reprezentuje jeszcze przykład przytoczonych wierszy. Ten poziom nie dałby się może sprezentować w paru minutach. Dotarcie do niego wymaga większego czasu i większego trudu, ale ten trud się opłaca, a to, jak mówiłem już wcześniej, jest miarą wartości poezji.

² Na marginesie rękopisu zanotował Autor, co następuje:

Dodatek I: o błędach literalizmu w czytaniu: ex Wasilewski: co mówi o „lekceważeniu przez Norwida słowa“, jak interpretuje wiersz „Piel-grzym“.

Dodatek 2: O oznaczeniu błędnych informacji i dziwnych teorii w poezji.

Ex: konfederatka: baranek: korona Piasta.

Dodatek 3: O trudnościach czytania.

— nieuchwytność, specificum poezji
 — konieczna chwiejność, mglistość
 — taniec.

NORWID

(S z k i c)

1. Ecce Homo

Gdy w 1874 r. Józef Ignacy Kraszewski, odwiedzając rodaków na wychoźstwie, odwiedził również pracownię Norwida, uwagę jego przykuł oryginalnie wykonany krucyfiks: „Nad łóżkiem wisiał biały krzyż z drzewa, bez Chrystusowego wizerunku, ale z bardzo starannie odmalowanymi, z pewnym obrachowaniem prawdy, znakami krwi, kędy były przybite ręce, nogi i zraniona leżała głowa. Nigdy podobnego nie widziałem krucyfiks, a ten zrobił na mnie może większe wrażenie, niż najpiękniejsza figura“. („Kartki z podróży“, Warszawa 1874, s. 316). Trójwymiarowa postać Chrystusa została zastąpiona przez dwuwymiarowe ślady jego Męki, między którymi wyobraźnia widza mogła rozsnuwać tkanę domysłów. W rysunkach Norwida, o ile coś można o nich wnioskować na podstawie kopii, perspektywa zazwyczaj jest także tłumiona. Na przykład „dziewczyna z koszami kwiatów“: postać dziewczyny ujęta bezperspektywicznie, a festony zieleni, rozgałęziające się w różnych kierunkach, nie rozgałęziają się ani ku przodowi, ani w głąb. Na pierwszy rzut oka wrażenie tkaniny z jej dekoracyjnym rozplanowaniem treści. A nawet po bliższym przyjrzeniu się — wyraźny brak głębi przestrzennej.

W poezji te cechy się powtarzają, zarówno w czystej liryce, jak w dramacie i epice. Jeden z najbardziej znanych wierszy, „Marmur biały“, opiewa, gromadząc wykwintne przenośnie, urodę pani Kalergis i uczucia poety, dla których ona była biblijnym *fiat*. Jeżeli, dopuszczając się licencji, określać można słynne erotyki poezji światowej jako „posągi uczuć“ czy „obrazy uczuć“ — to „Marmur biały“ w ramach takiej klasyfikacji trzeba by nazwać freskiem, delikatnym, pastelowym freskiem. Dziełem niedopowiedzianym... perspektywicznie, niejako dwuwymiarowym. Na oglądanym przez Kraszewskiego krucyfiksie krwawe znaki zastępowały postać Chrystusa. Tutaj wspomnienia „Grecji pięknej“, „jej ramion z białego marmuru“, „fijołków drobnych operlonych rosą“ i „błękitnookiej pani z równym profilem Minerwy“ zastępują postać „nieubłagane białej“ pani Kalergis, a napomknienia i wzmianki o uczuciach realną postać uczuć.

Ponieważ w korespondencji z Marią Trembicką i w ocalałych listach do Konstancji Górskiej „metoda“ nie ulega zmianie, godzi się samo zjawisko zaklasyfikować jako swoisty kompleks: kompleks utajania trzeciego wy-

miaru. Bardzo ciekawy wynik daje skrzyżowanie tego kompleksu z „dokonaniami” dramaturga. Postaci tracą swoją wypukłość, swoją przestrzenną całkowitość. Ten ich ubytek nadrabia artysta wyrafinowaniem tonacji, głęboko przemyślanym kunsztem odcieni, stylizatorstwem i pomysłowym rozmieszczaniem „wymownych pauz”: „Nadanie stanowczego kierunku i stopnia ciszy w dramatyzowaniu, czytamy w „Białych kwiatach”, jest dla dzieła tej natury tym, czym w obrocie planety niedotkliwa i niewidzialna planety oś”. Oto teoretyczne sformułowanie owych tak często praktykowanych w dramatach Norwida „bezmownych chwil” oraz dialogów, gdzie na każde niemal słowo nałożone są tłumiki. Norwid wybornie zdawał sobie sprawę ze swej odrębności, przeciwstawiając się we wstępie do „Pierścienia wielkiej damy” dramatycznej sztuce Fredry i wzmiankując zarazem o trudnościach dialogu scenicznego, który musi być oczyszczony z mętów rubasznej potoczności i sklarowany stylowo: „Całej, mówię, społeczności bo tu, nie jak w komediach buffo (które po mistrzowsku kreślone są przez hr. Fredrę) warstwa jedna społeczna, jako-by ogólnego sumienia zwrotem pogląda na się. Arcytrudna to jest robota z tej przyczyny, iż same nagie wielkie serio zastępuje tu te wrażliwe momenta, które tragedia ma możność krwią ubroczyć wyraźną i czerwona. Za takowym nastrojem idzie, że i wszystkie cieniowania niesłychanie być muszą subtelne. Język zaś dialogu potocznego wcale tak obrobionym nie jest, jak to się w codziennym obcowaniu wydawać może”.

Ani postaci tragedii Norwida, ani postaci jego „haute comédie” nie są nigdzie „ubroczone krwią wyraźną i czerwona”, są natomiast przerysowane z trójwymiarowej rzeczywistości na płaszczyznę dwuwymiarową, gdzie łącznie ze swym tłem tworzą harmonijnie zestrojoną całość, kosztowną całość stylowej tkaniny. Czyż na przykład arcysubtelna „Miłość czysta” nie nastrocza tej samej jakości wrażeń, co widziany w odpowiednio przystosowanym oświetleniu gobelin? Jej attycka ironia uwydatnia jaśniejszym ściegiem kompozycję figur mistrzowską ręką ugrupowanych Erazm i Julia, Marta i Feliks symetrycznie zapełniają przestrzeń sceniczną, przecinając swym „pionem” dostylizowany odpowiednio „poziom”: brzeg morski i buduar. Głębia „fatalności” obyczaju nadała im dziwaczny kształt wszelkich tworów głębinowych: spłaszczoną konsystencję z redukcją do minimum jednego wymiaru. Są oni, zaiste, typowym produktem ciśnienia tysiąca atmosfer schyłkowej kultury romantyzmu.

Tę swoją szczególną, głęboko zakorzenioną właściwość utajania trzeciego wymiaru dopełniał Norwid na ekranie marzeń przez całe życie snutym marzeniem o „zupełności”. Przesłanką marzenia był dotkliwy brak, tkwiący w naturze poety. W oczach Żmichowskiej młody Norwid rokował znaczne nadzieje, lecz poza talentem: „... chwiała się giętka powiewna trzcina. Przeważaliśmy go „mystykiem”, bo w tym roku właśnie uwierzył w duchy, cuda i magnetyzm. Poprzedniej zimy był zapalonym

Heglistą, na przyszłą wiosnę mógł bardzo rozsądnym człowiekiem się zrobić“ („Poganka“). Choć się postawi kreskę nad sporą dozą literackiej przesady tego „portretu“ lub nawet w ogóle poda się w wątpliwość, czy Norwid był jego modelem (Ob. Tadeusz Makowiecki „Z batalii o Norwida“, Marchoń, rok II, nr 2, 1936), niemniej jednak dalsze linie życia Norwida wzmacniają wrażenie jego wierności.

Kraśiński w jednym ze swych listów do Koźmiana wprost rentgenologicznie przeświecił patologię Norwidowskich zastrzeżeń, niedokończeń i hamletyzmów: „Co do orlikowego oka Norwidowego, nie lękaj się. Spadł wzrok jego w pracowni Castelblanca na leżące broszurki — wziął w palce, koniuszkiem palców samych kilka kartek przewrócił i oczami w sufit patrzył, potem naraz położył i wyszedł. Nader uprzejma natura, bez stronnicości. Miły, uprzejmy ten duch Norwidowy, ale zdaje mi się, że jeszcze sam siebie nie stworzył! Nie wyrzekł w głębiach swych własnych *fiat lux*, ale przyjdzie ta chwila i stanie się on potęgą“ (cyt. według Kossowskiego, „C. N. i Z. K.“ s. 17). W zestawieniu z tym iluż akcentów osobistych dosłuchać się można w bezustannej apologetyce „zupełności“ przeciw cywilizacji „tego wieku“ rozbitej na cząstki lub w przenikniętych żywym, trzepoczącym się wzruszeniem dialogach Kleopatry z Cezarem:

„Cesarze, o więcej
moich łez już nie pytasz, a patrz: takie szybkie
i jedna się za drugą wnet doganiające,
by po raz pierwszy męża istotnego widzieć“.

Aby go ujrzeć, na to musiały się złożyć: doba historyczna, osobowość herosa, „zupełna miłość“ Kleopatry i... uzupełniające marzenie samego Norwida. Z biegiem lat w coraz głębszej samodržycielskiej analizie coraz bardziej uwierzytelniała się słuszność orzeczenia: „zawsze zemści się na tobie brak“, aby wreszcie zmonumentalizować się w tragizm, dla którego słów nie ma:

„Smutni, lecz smutni, że aż Bogu smutno,
królewskie mają milczenia“.

Na istotnie smutny układ stosunków życiowych poety trzeba, nie przecząc słuszności wspaniałego oskarżenia: „pytać was nie chcę i nie raczę, katy“ — spojrzeć także jako na uwarunkowany od wewnątrz: „Żyjemy w epoce, w której człowiek przyzwoity ma słuszne prawo być w części artystą, żołnierzem, teologiem etc., ale w części“. Częściowość to zaprzeczenie zupełności, a zupełność była wszak stałym wyrównawczym marzeniem Norwida. Jego fatum — to niezupełność. Miłość dochodziła ledwie do półtonów, ostrza twórczych zamiarów ułamywały się często w połowie, patetyczny lot myśli przecinała ironia, pół istoty zwracało się w „prze-

szłość niepojętą, a uwielbioną“, a pól parskalo sarkazmem na Polskę „skorochodów, gończych i pisarzy sielskich“, a wreszcie, wreszcie jedyna zupełność — rozbrat zupełny, odejście: „Cierpiałem pokąd wolno jest człowiekowi bez upodlenia ducha cierpieć, indygnowałem się w następstwie, a teraz obrachowywam się, proch otrząsam, życzę pokoju i odchodzę“ („List do Adama Potockiego“, „Tygodnik Powsz.“, 6 X 1946, nr 40). W listach do Marii Trembickiej na ścieżkach samozadumy westchnienie: „Lepiej by nie wiedzieć, nie widzieć, nie śpiewać a żyć na Fidiaszową szerokość piersi ludzkich“. Norwid w epoce „niezupełnej“ rozkruszał się wewnątrz i nie mógł tego procesu zażegnać. Gdy to się uwzględni, wówczas poza melancholijną dyskrecją licznych epitafiów „Quidama“ poświęconych ruinom i pobojuwiskom cywilizacji zatętni rytm na wskroś osobistego wzruszenia:

Takie bezbarwne, bezplastyczne tyle
pobojowiska! takie Termopile!
Któż mógł odgadnąć? czyj wzrok mógł dośledzić,
i jakie serce przeniknąć te bole?
których nie dotknąć, ani wypowiedzieć,
ani okrzyknąć i wywieść na pole
teatru, w trąby połączone trąbiąc,
wskazując gestem, w cymbał łaską rąbiąc“.

U Norwida świadomość rozkładała każdy akt psychiczny na atomy. Był to jedyny głębią pierwowzorowi równy Hamlet polski, żyjący w epoce przekwitającej szlacheckiej, kwitnącej burżuazji i pączkujących ruchów proletariackich. Stąd jego uczulenie na wielodrożność cywilizacji; uczulenie, któremu nie dorównała wola. Stawiając swoją epokę przed postulatami krytycznej myśli, nie stawiał jej przed postulatami woli. Impet reformatora był mu obcy. Wybrał drogę... do ruin, pozwalającą na ciche, skupione oglądanie śladów historii.

Do najbardziej dynamicznych miejsc w twórczości Norwida trzeba zaliczyć miejsca krótkiego spięcia patosu z ironią. Już samo teoretyczne zainteresowanie tymi dwoma pojęciami świadczy o ich nasilonym przeżywaniu. „Patetyczność, dowodzi Norwid w „Białych kwiatach“ nie pochodzi od patos (choroba). Patetyczność pochodzi od „pasko“. Tylko zdrowe cierpienia dramatycznymi zdają się być... choroba ma na polu wiedzy patologię raczej, nie patetyczność“. W stosunku do Schillerowskiego pojmowania patosu jako „pełnego ładunku cierpienia, który poeta tragiczny winien przekazać swemu bohaterowi i czytelnikowi“, patos Norwida był „niepełny“. Norwid bowiem „ładunek cierpienia“ przekazywał bohaterowi i czytelnikowi nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem kunsztownej „dźwigni blokowej“, za pomocą systemu metafor, omówień i niedomówień. Przyczyna izolacji między żywym cierpieniem a jego wypowiedzią tkwi niewątpliwie w izolacyjnym stylu Norwida. Patos krzepnie

tutaj dosłownie tak samo jak krzyk bólu wyrażony przez rzeźbę. Jest ból, my go widzimy, ale nie słyszy się krzyku. Patos biały to określenie harmonizujące z Norwidowską wykładnią „słów białych“, jest może określeniem najlepszym.

Ironia dojrzewa w klimacie wysoko intelektualnym. Powiada o niej Renan, że jest „aktem, który ustala wyższość rozumu ludzkiego nad światem...“. Norwid był ironistą. Jego ironię można by porównać z formułą wyzwalającą ukryty sens rzeczy. Dzięki niej zmniejsza się rozczarowanie i łagodzi cierpkość wynikła ze starcia się sprzeczności. Oznacza ona istotnie pewien akt władzy nad zamętem. Jej wypróbowana mądrość mówi: to jest bolesne, to jest ponure, ale ja to rozumiem. W cyklu „Vademe cum“ po prostu widać, jak dysharmonia bytu, odciążona przez ironię z balastu swej „ciemnej masy“, wznosi się w sferę harmonii poznawczej i tu doznaje dalekosiężnego przeświecenia. Patos chce osiągnąć harmonię przez siłę, ironia przez krytycyzm. Norwid podporządkowywał ironii bardzo rozległe dziedziny. Historia, społeczeństwo, jednostka, trawy, wypadki, uczucia, zwyczaje — wszystko to miewa swoją „bezwłasnowolną ironię“ i dopiero w snopie jej promieni wydziela cień swój, zostawiając go za sobą. Takie przecież cienie snują się za postaciami „Quidam“, gdzie bohater „jakiś tam człowiek“ „nic nie działa, szuka tylko i pragnie dobra i prawdy, to jest, jak mówią, nic właściwie nie robi, cierpi wiele, a zabity jest prawie przypadkiem i to w jatkach“. Cienie zarysowane ostrym światłem ironii tworzą również swoiste zjawisko optyki artystycznej w „Pierścieniu wielkiej damy“, w „Za kulisami“, w „Miłości czystej“, w „A Dorio ad Phrygium“. Wszędzie tu sylwety ludzkie są niejako nakładane na uwydatniające ich kontury tło ironii. Norwid tę metodę szacował bardzo dodatnio. Obruszył się nawet na Lenartowicza za jej spostonowanie: „Aż następnie Teofil, lekcje literatury dając, przychodzi do mnie i czyta mi skrypt swój o Tassie, o Cerwantesie i Camoensie i tam dalejże na ironię powstawać. Dopieroż ja jemu: Mój bracie, nie wiesz, co jest ironia z człowieka, a co ironia rzeczy ludzkich i bajesz mi androny. Oto tak jest: wychodzisz na ulicę i dbasz o odzienie swoje i o kapelusz swój przeto, iż z wizytą idziesz, śpieszysz się, w zaułku trafi!... człowiek niosący trumnę uderzył cię w ramię i kapelusz ci zrzucił. Czyjaż wina, że ironia rzeczy ludzkich miejsce tu miała, skarżże na człowieka, może najpobożniej ciężar żałobny on niosącego, na siebie, na żywot nieboszczyka, którego nigdy nie widziałeś, na kapelusz twój. Tak to jest z bezwłasnowolną ironią i to jest Cerwantesa sprawa“. („Chimera“ VIII, s. 389).

Specjalnością Norwida jest wytwarzanie krótkich spieć ironii i patosu. Najświecniej iskrzy się to zjawisko w lapidariach z cyklu „Vade mecum“. Tu bowiem zwarcia są najgwałtowniejsze: „trumienne wnętrza izb“ i miejsca, „gdzie ludzie mrą z głodu“ i wizyta u „pani baronowej, która przyjmuje bardzo pięknie, siedząc na kanapce aksamitnej“, lub „Dewocja krzyczy: Michelet wychodzi z kościoła!“ i dewocja tylko tego nie po-

strzegła, „że za kościołem człowiek o ratunek woła“, a gdzie indziej: „krzyknij już, że w Betlejemie Bóg się narodził“ i owi „niebici w ciemnię“, co „jadają sporo na sianie o zmroku“. Dla tej metody „zwartych przewodów“ bodaj że przykładowy jest wiersz „Słuchacz“ zwrócony do pianistki Ol. Wagner. Gdy patos przechodzi tam w najwyższe napięcie zarówno co do stopnia wyrażanych uczuć, jak co do stylu: (jakość użytych porównań i koloryt obrazów), raptem włącza się ironia i powstaje efekt słoczonych kontrastów:

I

„Znasz ty ten kraj, znasz tę Narodu chwilę,
gdy grajkom, wam, świat wtacza się do ręki,
bo z żadnych słów nie dowie się nikt tyle,
co z łkań, co z łez — bo idee są dźwięki!

II

Tam króluj ty! — lecz ja usiędę w mroku,
zarzucę płaszcz na smętne moje czoło,
pod słucham w tonach myśl, jak grom w obłoku —
a ty graj wciąż i niech tańczą wokoło...

III

A ty wciąż graj — i niech tańczą wesoło!

Ironia i patos były dla Norwida drogowskazem ocalenia; ocalenia, którego człowiek Norwidowski istotnie potrzebuje. Patos dawał je przez bezwzględną akceptację wartości, dla których godzi się cierpieć a nawet umierać, ironia przez zwycięstwo ostrza myśli nad ostrością „rozłamań i rozstrzaskań“. Kogoż one chroniły i przed czym? Chroniły „człowieka wiecznego“ („Promethidion“) przed „fatalnością historyczną albo socjalną“ („Wstęp do Krakusa“) epoki, w której „jest więcej rozłamań niżli dokończeń“ („Na zgon Józefa Zaleskiego“). U Norwida kontakt jednostki z historią jest bardzo bliski, wskutek czego niebezpieczeństwo wzrasta i jednostka staje się czułym wskaźnikiem rozkładowych procesów historii. Nawet natury heroiczne, jak Cezar, padają na arenie dziejów, obsuwających się według Norwida coraz niżej w sferze wartości absolutnych, bo tak przecież należy traktować ich pochod od legendy, epopei, historii do anegdoty („Milczenie“). Przewidziane było nawet zupełne rozbicie cywilizacji, z którego ocaleje człowiek pogrzebany z nią razem i martwy dla jej wartości, ale żywy dla innych wartości: „Wosk ten zostaw, powiada do rozbitka zakonnica, albowiem jest z gromnicy, którą na pogrzebie twoim trzymałam w ręku“. („Cywilizacja“). Ironia i patos, umacniające postawę Norwida i jego bohaterów, postawę kariatyd dziejowych, gwarantują wytrwanie, lecz nie gwarantują zwycięstwa. Stąd płynie głęboki nurt smutku. Człowiek wobec ruin dawnych cywilizacji i wobec horoskopu, że dzisiejsza też się rozsypie w ruiny, może albo szukać oparcia w tym, co ponadczasowe, albo przystąpić do walki

o przeistoczenie zagrożonego świata. Norwid się oparł na wieczności. To jego patos. A dla zagrożonego świata miał gorzkie zrozumienie. To jego ironia. W obu wypadkach, nawet po otwarciu nawiasów dynamicznej teorii pracy („Bohater“, „Promethidion“): pasywizm. Krzywda społeczna — była w jego odczuciu istotną miarą dziejów: „Dosyć spojrzeć na chłopą polskiego i na przepaść między nim a szlachcicem i dość jest zrozumieć, że szerokość tej przepaści jest miarą oddalenia powstania narodu, a znajdzie się praca“. Norwid oparł się na wieczności. Ale bodaj że, podobnie jak u Platona, wynikało to z oburzenia na doczesność. Platon zrywał się na demokrację ateńską z jej pospółstwem, wielogłowym rządem, ciągłą zmiennością i stwarzał absolutne królestwo jedności i niezmienności (Ob. Natorp „Platos Ideenlehre“). Norwid, „amarant“, szczyjący się, że „do kogoś z dziadów Matki mojej powiedziano było kiedyś: ratuj Wiedzę i chrześcijaństwo“, przerzucony w środowisko wprost okazowo burżuazyjne, niechęć swoją do niego posuwał aż na granicę wstrętu (w listach do M. Trembickiej ustęp o Jules Janinie) i budował poza światem giełdy opanowanej przez „evenement-boga“ („Do księgarza“), świat „zupełnego“ człowieka i „zupełnej“ wiary. Siła nienawiści była tu zarazem siłą wzniosłości w sferze a raczej w stratosferze idei. I wcale już nas nie dziwi po tak częstych rozjątrzeniach, filipikach, sarkazmach, będących miernikiem temperamentu, któremu snadź doczesność była doskwierająco bliska, wcale nas nie dziwi ujawniony po wielokroć kult bicia Arystofanesowskiej satyry i poręcznie skręconych postronków, którymi Chrystus wypędzał przekupniów z domu Bożego.

Jednocześnie staje się jasne, że temu negatywowi musi odpowiadać równie ostry pozytyw. Wyzwalanie następowało przez intelekt. „Korzeń wolności tkwi w „rozumie“ powiada św. Tomasz z Akwinu („De veritate“ 24. 2). W okrucinach naszej wiedzy o świecie odbija się „zupełność“, podobnie jak w odłamkach szkła odbija się całe słońce. Norwid, idąc śladem rozczytania się w ulubionym Platonie, hipostazował ideę człowieka, ideę miłości, ideę pracy i sztuki. Różnił się zarazem od mistrza, gdyż dla niego tym, co zapewniało wieczną młodość ideom, była nie wiedza, lecz religia. Dosłowniej biorąc, katolicyzm. Katolicyzm jako system myśli i jako ostoja uczucia. „Zupełność“ katolickiego systemu polega na tym, że nie czas panuje nad nim, ale on nad czasem. „Katolik całopoczuciem wewnętrznej osoby swej pojmuje, że nie uważa siebie i współczesnych za ostatnich na globie, że ta wreszcie nieskwapliwość w sądzie spowodowała, iż rzeczy mniej dostępne dla przeszłych dochowało nam społeczeństwo chrześcijańskie“ (dopisek do „Vanitas vanitatis“). „Zupełność“ wiary objawia się najoczywiściej w momentach zupełnego rozbicia jednostki: „O sobie pisać nie śmiem, jestem więcej niż samotny, więcej niż chory, bo stargany zupełnie, więcej niż... Proszę czasem, ale czasem modlić się za mnie teraz i później, a modlić się to jest być spokojną, bo nie można się modlić niespokojnie, zaiste, bez najmniejszej egzageracji mówię, że jedną tylko rzeczą, jedną tylko jedyną pocieszyć się mogę o sobie, a ta

wszelako wielka jest — to jest wierzę“ („Listy do Trembickiej“, „Chimera“, VIII, 382/83).

W dramacie „Za kulisami“ mamy niejako pokaz wrogości obu światów: świata idei oraz świata „rozstrzaskań i rozłamań“. Słusznie tedy w inscenizacji Willama Horzycy chór partenian drugocze zwierciadlane ściany sali balowej, by wtargnąć do wnętrza ze zgiełkiem nieprzyjaznym dla snującej się barwnie maskarady. Idea bowiem nie pobiła. Dualizm, u Norwida wszechobecny, tu nabrał szczególnej plastyki dzięki przedstawianiu dwóch rzeczywistości. A zwłaszcza plastycznie wypadło przeciwstawienie „miłości zupełnej“ Egeinei i Tyrteja „miłości niepełnej“ Lii i Omegitta. Na ekranie marzenia świetlista wizja heroizmu uczuć, a „na posadzce balowej sali“ coraz mroczniejsza obcość dwojga ludzi, coraz dokuczliwsza miałość tzw. stosunków światowych, skazujących wszelkie uczucie na płytki relatywizm. „Miłość zupełna“ tak się wypowiada:

Tyrte j

Miłość taka, o koryfeu, to Grecja cała — to wolność, to prawda i to świętość... Dlatego, kiedy będę już wjeżdżał w miasto nieznane...

Egeinea

(przerywając)

I kiedy lacedemońskich dziewic chóry ślać ci będą przed koniem pomost wawrzynów. Tyrte, pomnij, że będę z tobą...

Tyrte j

Dlatego, kiedy walczyć mi przyjdzie bojem wewnętrznym i poglądać z twardej powózki na łamiące się fale ramion krwawych wśród zawichrzonego marszem piasku...

Egeinea

Ja z tobą będę...

Tyrte j

Dlatego, kiedy osamotnię przegraną bitwą i tułając się, posłonię twarz moją do kałuży przydrożnej, ażeby się ręką napić wody...

Egeinea

Ja będę z tobą.....

Zygmunt Wasilewski zaznaczył, że „Norwid sam ma kłopot, skąd na świat spojrzeć. Jedne rzeczy są nawskroś realistyczne, inne są tylko stygmatami czegoś, co jest dla autora realne gdzie indziej — w świecie idei“. Rozsypane gęsto w jego dziełach „miniatury realistyczne“, arcydzieła chwytnej spostrzegawczości, odpowiednio przy tym wystylizowane, świadczą, że Norwid był bystrookim realistą, ale zarazem takim, którego spojrzenie wracało na ziemię z wyżyn zaziemskich, tając w sobie drwinę „metafizyczną“. Tak się składa lub raczej tak to podyktowała logika jego osobowości, że realizm stał się artystyczną formą oskarżenia

zjawisk, które obrazował. Artysta nie oszczędzał przy tej okazji najwyższych wartości. Składał im hołd na Olimpie a wyszydzał je wśród śmiertelnych. Działo się to wówczas, gdy te wartości nieskazitelne skazyły się pospolitością, gdy z „zupełnych“ przedzierzgnęły się w „niezupełne“: „człowiek wieczny“ w człowieka doczesnego o określonej specjalności, praca zbratana z heroizmem i sztuką w pracę „zjadaczy chleba“, miłość „zupełna“ w „miłość czystą u wód“, katolicyzm w „kościelnictwo“ („O, katolicy szanowni, ta wasza o Chrystusową potęgę obawa, to jeszcze resztki z wnetrznosci Judasza“ „Fraszka petersbursko-wiedeńska papistom przypisana“) a Polska „w dziejach wiecznego“ („Psalmów psalm“) „od zenitu wszechdoskonałości dziejów wzięta tęczą zachwytu“ — w Polskę „skorochodów, gońcych i pisarzy sielskich“. Ile na przykład sarkazmu nasyconego pierwszej jakości realizmem mieści się w niektórych listach, gdy autor z oczami pełnymi jeszcze polskości „przemienionych kołodziejów“ schodzi na grunt realny w proporcji do jego metafizycznych „miast Bożych“ istny zaścianek: „Ani Polacy, ani język polski nie mają pojęcia o istnej liryce, to co Polacy nazywają liryką, jest zawsze mazurkiem, tętmem pańszczyźnianych cepów na klepisku, to zawsze młockarnia i pańszczyzna, kroku w niczym nie zrobili naprzód, oni by radzi lirykę Ezechiela na nutę 3-go maja mazurkiem podrygać w butach palonych ram-tam-tam, ram-tam-tam“ („Z niedr. koresp.“, Poznań 1921).

Pojednać oba te światy: idei i rzeczywistości mogłyby: walka o podniesienie rzeczywistości, humor, świętość. Bojownikiem Norwid nie był, humorystą też nie był. A trzecia ewentualność?

Maritain stawia przed pisarzem katolickim dość categorycznie postulat świętości, chce, „żeby artysta jako człowiek był święty“. Z perspektywy, w której ogląda się Boga jako stwórcę wszechrzeczy, jako siłę wszechdobroczynną i wszechobecną, nie jest możliwy rozbrat ostateczny. A jeśli nawet jego rysa przebiega na granicy grzechu i odkupienia, zła i dobra, jak u św. Augustyna, to i tak w końcu zasklepia się przeważającym wszystkim miłosierdziem Boga. „Nie może być wyższej szczęśliwości nad oglądanie Boga“ pisze św. Tomasz z Akwinu. Wtedy wyobrażenia o „świecie Boskim“ jednoczą się w harmonijną całość z doświadczeniem ziemskim i z miłością ku pięknu ziemi, co daje w rezultacie pokorny realizm franciszkański. „sługę sług Bożych“, piewce ptaków, słonecznych promieni, gajów, kwiecia i owadów. Norwid w blasku idei wiecznych łąco dostrzegał niedoskonałość ziemi i oskarżał. Brakowało mu pokory, żeby dostrzegłszy także własną niedoskonałość nie odtrącać, tylko przygarbiać. Dlatego utwór, który uznać trzeba za jego „ostatnią wolę“: „Klaskaniem mając“, był potępieniem i dumną zapowiedzią tryumfu bez jednoczesnego wyznania swych błędów i przebaczenia uraz. Wspaniały, lecz daleki, jak grom na szczytach widzianych z doliny. Jedynie w ciepłe pokory mogłaby stać lodowa granica tych szczytów.

2. Klasa

Norwid sprowadzony do mianownika klasowego, Norwid „uziemiony“ jest w swoich zasadniczych cechach stopem szlacheckim z mieszczańską kulturą Zachodu. Wytrzymałość gatunkowa obu tych elementów nie trafiła w nim na odpowiednio wysoką temperaturę, ich odporność nie zetknęła się w nim z dostateczną energią, spawającą odmienne składniki w jednogatunkową substancję, i dlatego stop wypadł niejednolicie. Szlachcic tkwiący w Norwidzie burzył się przeciw cywilizacji „mechanicznych uzdolnień i wątpliwotrwałych pieniędzy“, artysta natomiast wchłaniał jej pożywki, urbanizował naszą poezję, nagiął technikę pisarską do potrzeb mieszczańskiego „sprożacznienia“ i w swoich najlepszych osiągnięciach nadawał wierszowi zwięzłość formuły („Do publicystów Moskwy“, „Tymczasem“, „Odpowiedź“, „Nerwy“). Cofnięty w „przeszość niepojętą“, utrafiając nogą w „rdzawe ostrogi“, ciągnąc za sobą „przez lasy żołądne przędzę z dala zaczepioną“ w perspektywie trzeźwej mieszczańskości miał istotnie wygląd Don Kichota! Jakąś wenedyjskość, jakiś archaizm. Wszak powiadano o nim, że „śpieszył do chóru Derwida“ („Z przeżytych dni“, *H o d i*, Kraj 1884). Nie związany z żadną grupą czy koterią, „samoswój“, pielęgnujący starannie swoją zabytkową poniekąd odrębność, hardy wobec krytyki, choćby nawet rzeczowej i ustosunkowanej w istocie przychylnie, zapamiętały we własnym twórczym procesie i w procesie ze współczesnością szlachetny pieniacz, pasjonat-ironista, wieczny wolontariusz, rzeczywisty szlachcic na „zagrodzie duchowej“, strzegący swej złotej wolności, jak żrenicy w oku, zestrojony był na ni to folwarczny ład psychiczny, w którym sprawy dotyczące „pańskiej osoby“ zaćmiewały swym blaskiem wszystko dokoła. Dumna pewność niektórych samookreśleń („Klaskaniem“... „List do Walentego Pomiana Zakrzewskiego“) to nie tylko akt przenikliwej samowiedzy, ale również akt samozapamiętania, patetyczny gest wobec pospólstwa niezdolnego dojrzeć „światła pod korcem“. Szperacz książkowy, który drogą samouctwa doszedł do wybitnej erudycji i uczynił z niej w tych wypadkach, gdy przestrzegał umiaru, rzetelną ozdobę swej sztuki pisarskiej, arcy-nowoczesny w tej metodzie poetyckiego honorowania „realiów“ wiedzy — patrzył jednocześnie ze wzburzeniem biblijnego proroka na „dziwowa wiska oświaty zachodniej“: „Humanitarnego we wszystkim kształcenia się całe to praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było, na wiarę materialnych filozofików ucząc się specjalnostek mechanicznych“ („Listy Norwida do Z. Krasińskiego i A. Cieszkowskiego“, wyd. J. Ujejski, s. 29). Z innego znowu zakrętu spojrzawszy na współczesność zgoła inny odkrywał w niej widok:

„Niechże więc Kolchów wiek sobie nie wraca;
współczesność w równej mam cenie:
Heroizm będzie trwał, dopóki praca,
praca, dopóki stworzenie“.

I tak zawsze rozmija się w Norwidzie człowiek dawny z człowiekiem nowym. Biczownictwo szlacheckie jest samobiczownictwem, gdyż szeroko zakorzeniła się w jego psychice zasiedloność szlachecka ukształtowana przez „ubogą zagrodę ojców“ „na prostej, bezpoetycznej obwodu stanisławowskiego w Mazowszu, równej, jak piaski, ziemi“ („Białe kwiaty“). Luzem chadzała społeczność szlachecka, w rozsypce. Folwark dawał podstawę materialną i dogodne stanowisko w hierarchii społecznej. Pańszczyzna gwarantowała nieróbstwo. Włodarze i ekonomowie wyręczali nawet w znajomości spraw rolnych. Dziedzic często nie potrafił rozstać ludzi do roboty i miał nader mętne pojęcie o płodozmianie, orce, siewie i tym podobnych czynnościach, z którymi codziennie się stykał. Cóż dopiero hodowla, organizacja pracy, księgowość, budżetowanie, przetwórstwo. O tym, niestety, słuchano nieraz, jak o żelaznym wilku: „Ziemianie polscy, choć tak długo i silnie zrosli z gospodarstwem rolnym folwarcznym, nie zdołali wytworzyć polskiej rasy ani krów, ani koni, ani trzody, ani owiec, ani wartościowych odmian zbóż, ani wartościowych przetworów z wyjątkiem wódki“ („Roczniki socjologiczne wsi“, t. III, 1938, „Wpływ ustroju folwarcznego na życie społeczne wsi“, Władysław Grabski, s. 9). Witalizm szlachecko-ziemianina wyładowywał się w polowaniach, biesiadach, kuligach, zajazdach, rąbaninie, pieniaczce, a niekiedy z dobrego dziwu w działalności oświatowej, w ślęczeniu nad księgami, filantropii, reformatorstwie, krótko biorąc: jak mu się przywidziało. Bo w Polsce, jak kto chce, głosi przysłowie. Oczywiście w Polsce pańszczyzniano-folwarcznej. U Norwida po przeczytaniu takich wierszy, jak *Stolica*, *Nerwy*, *Sariusz*, da się wysledzić, że spoistość wewnętrzna była rozsadzana przez to, iż od zewnątrz otaczała go próżnia społeczna. Trzeba to uznać za spadek po psychice szlacheckiej wskutek osobliwych warunków bytowania folwarcznego uformowanej apolitycznie, znieczulonej na wychowawczy wpływ subordynowanej zbiorowości „sobiepańskiej“, jak zwykło się mawiać. Folwark, obwarowany tyłoma przywilejami, usuwał wszelkie opory, sprzyjał witalizmowi, filozofii „jakoś to będzie“, abnegacji myślowej na rzecz poglądów „przekazywanych z ojca na syna“. Szlachecka malownicza narowistość, zawadiacki upór biologiczny a jednocześnie w dziedzinie idei — niezdolność do fanatyzmu, chwiejność logiki, eklektyzm krzewiły się bujnie, ponieważ nie było konkurencji w cechach przeciwważnych. Inne bowiem klasy zostały zahukane przez szlachtę.

„na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,
musim kogoś posadzić na przeciwnej szali“.

(„Pan Tadeusz“)

W danym razie na przeciwnej szali nie było nikogo. Szlachcic ważył za całą Rzeczpospolitą. Taka spuścizna musiała zaciążyć nad potomkiem jako ważki współczynnik w kształtowaniu jego struktury psychicznej.

On także z temperamentu zawsze mocno obstaje przy swoim, a mimo że był wytrawnym graczem intelektualnym, nie może się zdobyć na stanowczą decyzję w wyborze drogi między szlachetczyzną i kulturą mieszczańską, między realizmem i formami arealistycznymi. Słowem, eklektyzuje. Jego logice, często tak lotnej i celnej, brak bezwzględności. Znał przecie dantejskie kręgi nędzy i poniżenia, skąd uniósł „pół serca — nie więcej, wesołości zaledwie ślad” — znał salony, gdzie na plafonie malowane papugi „z dzioba w dziób wołają socjalizm” („Nerwy”). Zestawił obie te przesłanki i... nie wyciągnął wniosku. Wbrew zakazowi logiki obejrzał się poza siebie, jak żona Lota. Gest ten skamieniał w „Sariuszu”:

„Oni myśleli, że już na okopach
historii nogą tratują po chłopach
i, że jednego zabrakło szlachcica
w ojczyźnie całej.
Amarantowa że zdmuchnięta świeca,
że nie zostało nic, tylko lewica.
A wiatr od Azji tętni i pośwista
gdzie ideały?”

Norwidowi nie był obcy urok kultury mieszczańskiej: „patrycjalne domy stare” Warszawy, tkactwo i rękodzielnictwo holenderskie, dostatek i handel Wenecji, którą nazywa: „miastem kramarzących z fenicka przedsiębiorców związanych nareszcie w republikę bynajmniej spartańską, ale owszem noszącą bisiur szeroki, który leniwo włókł się za złotym jej sandałem”. Pojmował też doskonałą rolę jednostki w nowych warunkach stworzonych przez cykl rewolucji burżuazyjnych. Wiedział, że odpadły podpory imponującej genealogii i feudalnych prerogatyw, że głównym motorem „kariery” ludzkiej stała się obrotność, energia, a zwłaszcza umiejętność robienia pieniędzy. Wiedział, pojmował, ale zaaprobowaniu tego stanu rzeczy opierał się psychicznie. Dzieło swego życia, dzieło mozolne i zlekceważone oceniał w kategoriach na wskroś współczesnych: jako dorobek wytężonej pracy: „Społeczność polska oddała mi tylko to, czego odebrać mi nie mogła, to jest imię pocziwe od dzieciaka własnymi ramiony a nie (słusznym skądinąd) historyzmem i pozycją zjednaną”. („Tyg. Powsz.” nr 40/46). Nurtował go jednak atawizm szlachecki, wyzłabiający ujęcie kompleksom antymieszczańskim. O ruchu rewolucyjnym po wojnie prusko-francuskiej wyraził się, że: „dobrze się stało, że pękł nareszcie napoleoński ten pępek zbawienia świata”, że Francja źle na tym nie wyjdzie. Nie powinnaby”. (H o d i, l. c. „Kraj” 1884, nr 7). Posiadał świadomość nowych problemów socjalnych, był na nie teoretycznie wrażliwy. Działyły w nim jednak hamulce, nad którymi nie władał. Jakaś dziedziczna maszyneria uruchamiająca się automatycznie. Ze sporu między Krasińskim a Mickiewiczem 1848 r. Norwid, mimo iż kazał się wymazać z listy „legionistów” i cierpko odzywał się o „Składzie zasad”, praktycznie biorąc, wycofał się na palcach. O Krasińskim donosił, że

„jest jedynym z niezwykłych przykładów trzeźwości w mistycyzmie, którą tylko znajomość katolicyzmu zrodzić może“. (Krechowiecki, l. c. I, 86). O Mickiewiczu równie dodatnio, acz z łagodnym zastrzeżeniem co do jego radykalizmu: „Takie pojęcia, spod znakomitego pióra wyszły, dały mi tylko uczuć, o ile jestem opóźniony w widzeniu onej tryumfującej już ludzkości, która jest jakby Jeruzalem u św. Jana opisana, a w której wszakże gwałt panuje, radykalizm mistyczny i gnostyczna duchowa arystokracja powołanych“ (Kossowski, l. c. 101). Krasiński, podsumowawszy spostrzeżenia ze wspólnego pobytu w Rzymie „czasu burzy, czasu gromu“, taką w konkluzji daje charakterystykę Norwida: „Nader uprzejma natura, bez namietności żadnej, bez stronnictwa“ (j. w. 17).

Żeby się Norwid czymś pasjonował, trzeba mu było jednego bodźca: prywaty. Listy jego roją się od gorzkich wyrzutów, wymówek, drwin i żalów. Pretensje sypią się na wszystkie strony. Przeważnie godzą one w kogoś lub w coś z okazji tej lub innej urazy. Zapewne w niektórych rzutach swej myśli był on proroczy i niewątpliwie spotkała go krzywda, ale też pozostawił niewątpliwe ślady zgryźliwej samoobrony. „Prostota szczerzej prawdy“, którą sławi w „Białych kwiatach“ powinna mu była doradzić umiar i spokój. Tymczasem pasja Norwida wybucha w przeczeniu, w ironii, w proteście! Gdzie indziej bowiem, w konstrukcjach pozytywnych, jest on chłodny, baczny na każdy szczegół, jeden z najbardziej wyrafinowanych intelektualistów, jakich zrodziła nasza poezja. Jeżeli poszlachecką była niezdolność do fanatyzmu, do zaciętości w sprawach społecznych, do stawiania tych zagadnień na ostrzu noża, to ze szlachetczyny wywodziła się także pasja pieniącza się dokoła spraw osobistych, choćby udostojnionych do niepoznania przez genialność artysty. Dzięki temu fatalizmowi „roztrzaskań i rozłamań“ nie dokonał wyboru, nie zadeklarował się ani po stronie piewców szlacheckiej dawności, ani po stronie mieszczańskiej, ciągle w ogniu rewolucji przekuwanej współczesności. A następnie, dziedzicząc wyczerpanie na sprawy osobiste, szlachecki egocentryzm, utrwalił się w odczuwaniu świata poprzez niezgodę z nim, poprzez bezustanny rokosz. Rokosz magnata duchowego. Historia dawała w nim swoje dalsze widowisko: zamiast gruboskórnej prywaty szlachcica-posesjonata wysublimowaną prywatę genialnego artysty, który pisał o sobie:

Przecież i ja tyle ziemi mam,
ile jej stopa na pokrywa
dopokąd idę.

(„Pielgrzym“)

Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Norwid trzymał wychowanie w swej anarchii typowo szlacheckie. Zwłaszcza, że rodzice wcześniej go odumarli, a babkę, w której ręce się dostał, ponosiły fupy wielkopańskie. Zresztą, kto wie, jakby tam było z wychowaniem, gdyby nawet nim kierowali rodzice. O ojcu, Janie Norwidzie, wiadomo,

że wyśmieniecie dotrzymywał wesołej kompanii, sypał dowcipy i łami-główki, a charakteru, widać, nie miał zbyt twardego, skoro w wypad-kach 1830 r. zarobił sobie na świadectwo lojalności ze strony władz ro-syjskich za „pełnienie urzędu ze szczególną gorliwością“. Matka była, zdaje się, kurką domową. Wpływ babki zatem dominował. Ta zaś pro-wadziła edukację ulubionego wnuka i chaotycznie, i pretensjonalnie. Chłopiec nie dobrnął do końca szkoły i był chowany na strojnisia i pa-pinka. Z niedokończonymi klasami zabrał się do lekcji malarstwa. Na-przód pod kierownictwem Kokulara, później Minasowicza. Wreszcie za-częły wywierać wpływ wychowawczy salony i wojaże.

„Młodzież ziemiańska, pisze Władysław Grabski, odbywała od setek lat wyjazdy na studia, ale jakże powierzchowne, a często wprost fikcyjne były te studia. Jeszcze w ostatnich czasach można było widzieć młodzież marnotrawiącą swój najlepszy czas na ocieranie się zaledwo o wyższe uczelnie bez żadnych poważniejszych studiów“ („Roczniki socjologiczne wsi“, j. w.). Norwid wprawdzie przysiadł fałd i zdobył szeroką wie-dzę, ale to wcale nie zmienia faktu, że jego wychowanie miało pion chwiejny. Nie troszczono się bynajmniej o to, żeby wszedł w życie jako jednostka użyteczna społecznie, dozbrojona zawodowo. Oczywiście spadek po klasie, która z siedmiu dni tygodnia wymazała sześć dni powszednich.

Norwid szedł przez życie jako wolontariusz. Do wszelkiej „za-ciężnej“ fachowości żywił niechęć, nawet odrazę. Demonstrował ją niejednokrotnie w stosunku do „zawodowych“ literatów, krytyków, dziennikarzy. Nie szczędził im zjadliwych docinków, chociaż prze-strzegał zwykłej u niego etykiety powiedzeń okólnych. Chowany przez babkę, z Sobieskich Żdzieborską, na wytwornisia wdroył się do urę-kawicznionych sposobów bycia i nie zaniechał ich, jak o tym świad-czą wspomnienia Tokarzewicza i E. Geniusza, w opłakanych warun-kach emigracyjnej doli: „W rozmowie, nawet przy pewnym zanie-dbanie pod koniec około siebie — to najwykwintniejszy światowiec, try-skający dowcipem, znakomity w towarzystwie rozmówca“ („Chimera“, VIII, 425). Z wysoce naiwnych, ale przez to dokumentalnie ważkich pamiętników Komierowskiej, jasno widać, że zamożniejsza kolonia pol-ska w Paryżu konserwowała zwyczaje dworu szlacheckiego. Od jądło-spisu do poglądów społeczno-politycznych włącznie. A właśnie Norwid tam był: „Poeta (tj. Mickiewicz) znów na obiedzie, zawiadomił nas o tym listownie. Zaproszeni jednocześnie zostali Goszczyński, Zan, Boh-dan Zaleski, Cyprian Norwid, Lenartowicz i Leonard Chodźko“ („Prze-gląd Narodowy“, tom V, 1910, s. 92). I gdy w różnych partiach swego pamiętnika Komierowska liczy czas od obiadu do obiadu, od imienin do imienin, od odwiedzin do odwiedzin, i to wśród Paryża trawionego go-rączką pracy i myśli, w owym, jak się wyrażał Krasiński, Babilonie, to nagle przed oczami wyłania się oaza szlacheckiej wsi polskiej. Arkadyj-skość i archaiczność. Obie te melodie wygrał Norwid w najpięściwszej, w najbardziej śpiewnej tonacji:

„O wsi biała, w atlasie kwiatów i jabłoni
i w zwierciadłach księżycy,
jako oblubienica
na ustroni.
Przeszłość twa — zawsze wczora,
przyszłość — ręką dosiężna.
U ciebie zawsze pora!
Tyś wczasów księżna...

To był rytm przyniesiony na obczyznę we krwi. Pod działaniem tęsknoty wykwitły z niego te strofy. Norwid, jak ptak Supervielle'a krążący nad ściętym drzewem, krąży w tych strofach nad utraconą Arkadią. Nostalgia mitologizowała: krajobraz, obyczaj i ludzi. A „pochwała wsi“ ciągnęła swój rodowód jeszcze od Kochanowskiego. Pochwała wsi gdzie łatwo o dzban miodu i niefrasobliwość, gdzie włodarzy stateczna w gęście szlacheckim: „spokojnej, wesołej“ ocienionej lipą czarnoleską, niezależność od bogów i ludzi.

Na bruku paryskim dziedziczne cechy szlacheckie były mało przydatne a dużo więcej szkodliwe. Norwid teoretycznie świadomy wszelkich właściwości cudzoziemskiego otoczenia — praktycznie był nieporadny i nigdy nie zdołał uporządkować swej egzystencji w środowisku „dziczalym cywilizacją“. W wytężonej nowoczesnej „akcji życiowej“ stanowił nieoczekiwany, archaiczny epizod.

Gdy Jules Janin udzielał mu podyktowanych przez zdrowy rozsądek wskazówek, jak ugłaskać Fortunę, Norwid zachnął się, jakby się zapewne zachnął kontuszowy szlachcic-posesjonat na miejskiego łyka, gdyby mu ten aplikował swój *modus vivendi* od „łockia i wagi“ rodem. Janinowi zaś po prostu chodziło o pisarską karierę Norwida, o jej „fachowe“ postawienie. Tymczasem Norwid robił ją po amatorsku. Stawiał na przypadki, uzależniał powodzenie od korespondencji, wyrażającej nie dość jasno istotę rzeczy, niecierpliwił się, rozdrażniał, popełniał błędy taktyczne, nie potrafił składać dziękczynnych i błagalnych ofiar „stosunkom“, które rządziły losami śmiertelnych nie mniej wprawnie niż bogowie u Homera. A przede wszystkim, jak ognia, wystrzegał się „profesjonalizmu“.

Jeszcze jednego doświadczenia los nie oszczędził Norwidowi: trzymania się kłamki pańskiej. O ile to było przykre, o tyle zgodne z życiowym rytuałem szlacheckim. Zapomogi Krasińskiego, Cieszkowskiego oraz innych płynęły ciągle. Dla złagodzenia można to nazwać mecenatem. Będzie to jednak tylko różnica terminologiczna. Wprawdzie Norwid był skrupulatny w rozliczeniach, drażliwy i nadzwyczaj dbały o pozory rozciągające się nad „rzeczą samą w sobie“, jak dymna osłona, niemniej jednak jego korespondencja z osobami utytułowanymi w zawołowanych zdaniach nader często napomyka o zaciągniętych długach wdzięczności. Zjawiają się w niej od czasu do czasu zwroty, które przywodzą na myśl dwory wielkopańskie pełne nadwornych artystów: „Byłoby więc dla

mnie ubliżeniem, gdybym nie prosił o położenie najniższej ceny, jaką za pracę tej wielkości i tego stopnia zwykli byli i są książęta płacić innym, sobie zwyczajnym artystom. Ci zaś, że są liczni i tylokrotnie używani, nie będzie najmniejszego ambarasu dowiedzieć się o tym lub to przypomnieć sobie". („Tyg. Powsz." 6 X 46, nr 40). Pod koniec życia Norwid zdobył stałą rentę i osiadł jako rezydent w zakładzie św. Kazimierza. Właśnie rezydent. Taki miał bowiem fason. Nie pensjonariusz, tylko szlachcic-rezydent; pański, trzymający się na dystans a w epoce szorstkiego kapitalizmu bezwarunkowo już archaiczny. Sam Norwid odczuwał ten archaizm i w wierszu „Do Bronisława Z." podcieniował go arcysubtelnie:

Patrz! Oto tam i ówdzie mało okazałe mury.
Wnijdź! Ma się pod wieczór, mniemałbyś może,
iż na Malcie w zakonu gdzieś rycerskiego ostatki
zatułałeś się... Tu, tam uchylone ci drzwi ukażą
rdzawą na murze szablę albo groźny i smętny profil
O mało nie stuletni ówdzie mąż w konfederatce jak cień
niedołamanej chorągwi przy narodowym pogrzebie
przeszedł mimo i zagasł w długim, jak nicość korytarzu.

Ostatnie egzemplarze starodawnej Polski.

3. Burżua

Zubożały szlachcic o manierach pańskich, o wykwintnym smaku, w klimacie kultury i obyczajowości burżuazyjnej czuł się nieswojo. Chętnie stąd umykał do oaz, jakimi były salony. I wybrał sobie miłość do wielkiej damy, chociaż się rozminął z pierścieniem wielkiej damy. Motywy ornamentacyjne, sny „nocy tysiącznej i drugiej", blask „kandelabrow", z których spadła jedna łza, ale i ta jedna z wosku była", feudalny, jeszcze ze wsi polskiej wyniesiony obraz życia — wszystko to rozpływało się, jak fata-morgana, a rzeczywistość, która skrzeczała obok, była na wskroś mieszczańska, zapobiegliwa, handlarska i, jak to się później utarło mówić, mydlarska i filisterska. Norwid ustosunkował się do niej wrogo. Ale, będąc zacięty w swej pasji antymieszczańskiej, jednocześnie wskutek niej i przez nią urabiał swe metody artystyczne i stał się istotnym nowatorem. Doszedł do stwierdzenia przez przeczenie. Poetykę skrótów, zwartych perspektyw, poetykę nasycenia intelektualnego przeciwstawił poetyce rozkołysanej w stanach emocjonalnych, szerokomownej, właściwej różnym naszym „Dantom wygranym na fujarcę". Jedną ze swych rozmów w liczniejszym gronie zamknął taką drwiną: „Ależ, panie! to rotszyldowa Polska, ta nasza Polska dzisiejsza. Żyć w niej i umierać skorochodom, gończym i pisarzom sielskim" („Z przeżytych dni", „Kraj", 1884). Swoją technikę pisarską już przez to samo, siłą odrzutu zawartą w tym sarkazmie, kwalifikował jako antysielską. Zdawał sobie sprawę z własnego pionierstwa. Był poetą, który formalnie zrównał się z epoką, ale do nowych naczyń wlewał stare wino: fermentującą szla-

checkość. Oto przykład nieco pokaźniejszy. W odkrywco świeżych dialogach „Pierścienia wielkiej damy“, gdy się odsunie kulisy, zobaczymy następującą „głęb sceny“: jakiś świadek lunatyczny, wirujący dokoła spraw księżycowych w doskonałej izolacji od zwykłych ziemskich warunków istnienia, świata, w którym mogą się plenić wręcz najopaczniejsze pojęcia o najbardziej prymitywnych funkcjach życiowych, gdzie po mistrzowsku rozszczepia się włos na czworo i dyskutuje o każdej cząstce z osobna, gdzie uczucia i myśli biegną po olbrzymich parabolach, zawsze dalekie od centrum, ekscentryczne, przekorne wobec najpospolitszej oczywistości:

Ja sam tylko jestem
człowiek, wychowaniec tego globu,
na którym są burze i wulkany,
nawałnoście i gromy w powietrzu.

—
rzec, o której często aniołowie
tak zapominają, jak mieszczenie,
którzy, nie zajmując się rolnictwem,
cenią nawałnicę po jej wpływach
na parasol, na szybę w karecie.

Jest to problematyka „luksusowa“. Problematyka szczytów feudalizmu albo kapitalizmu. W pierwszym wypadku umożliwia jej rozrost przywilej i posiadłość, w drugim nagromadzony pieniądz. Są to potężne izolatory. Norwid namagnetyzowany szlacheckością przyciągał ku sobie jej elementy, chociaż sztychł, że u nas w Polsce nie uważa się za polski utworu, w którym „nie ma ułanów z wąsami“. W artystycznej odbudowie szlachetczyzny posłużył się innym budulcem, niż ten, którym posługiwali się Mickiewicz, Słowacki, Krasiński oraz *minorum gentium* „pisarze sielscy“ Lenartowicz, Pol, Zaleski. Tym, co odmładzało jego spojrzenie na ten świat stary — była ironia. Kto wie, czy nie nabyta w szkole mieszczańskiego racjonalizmu. Społeczne osamotnienie jego sztuki powstało w nie-małej mierze na skutek jej ironicznego dystansu wobec klasy, która go wydała, a która na wychodźstwie była jednak głównym odbiorcą kultury. Poza tą klasą rozpościerała się właściwie próżnia. Słusznie tedy pisze Zygmunt Mysłakowski: „jedną z przyczyn dramatu osobistego Norwida było to, że zagubił on środowisko swej sztuki. Wyszedłszy z kręgu zubożałej i deklasującej się szlachty spędzał drugą połowę życia w Niemczech, Italii, Stanach Zjednoczonych i Francji, wrastając powoli w kosmopolityczną kulturę liberalnego mieszczaństwa połowy XIX w. Ponieważ jednak mieszczaństwo polskie w dobie pomiędzy Lubeckim a Wielopolskim zaczynało się dopiero tworzyć i nie posiadało jeszcze własnej tradycji kulturowej w większym stylu, Norwid ze swoimi verlainowskimi odkryciami w dziedzinie formy, ze swymi uniwersalistycznymi tendencjami społeczno-filozoficznymi znalazł się jakby zawieszony w powietrzu“. („Funkcjonalny sens kultury“, „Kuźnica“, nr 36, 1947).

Swój stosunek do „burżua“, produktu epoki kapitalistycznej, Norwid wyrażał niedwuznacznie. Burżua przejmował go gniewem i obrzydzeniem. Gniewem, gdyż był odczłowieczony, zmechanizowany, roztarty na drobne specjalności. Obrzydzeniem, gdyż wszędzie stosował miernik popyty i podaży, wszystko uznawał za możliwe do kupna i sprzedaży. Burżua drażnił „pańskie“ instynkty Norwida swoją interesownością i profesjonalizmem. Pojęcie inteligencji zarobkującej jako osobnej klasy jeszcze się wtenczas nie uleało. Przeważał typ amatorskiego luminarza, pokutował romantyczny kompleks wieszczka i pomazańca. Toteż w Norwidzie nader często wzbierała gorycz odrąconego proroka. Jego przepowiednie miewają akustykę roztrzaskiwanych tablic z góry Synaj: „Aż oto jednego razu Historia głosem wielkim zapytała: o ludzi. Zapytała owego, który sprzedawszy wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienie do robienia wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię): Co zrobiłeś, Kainie, z trupem brata swego Człowieka? I znalazło się dużo ludzi? i znalazłże się Człowiek w tej Europie?“ („Listy do Zygmunta Krasińskiego i Augusta Cieszkowskiego“, s. 29). Przyczyną tej katastrofy jest według Norwida burżua, który, nadając styl epoce, uczynił ją ahumanistyczną. Jeden z Norwidowskich rysunków przedstawia kapitalistę. Masywność bryły cielesnej. Tępe zadowolenie z siebie. Płaskość. Sakwy ze złotem. Waży je, dźwiga. Jest tylko kariatydą. Zilustrowana teza odczłowieczenia cywilizacji przez człowieka. Zagadnienie ujęte w kategoriach malarsko-statycznych. Norwid jednak na tym nie poprzestał. W „Ad leones“ zobrazował sam proces redukcji wartości ludzkich do drugorzędnych funkcji kapitalizmu. Pokazał, jak one stają się odpadkami, mało znaczącym „produktem ubocznym“: „Jaśniej okazanej i piękniejszej myśli, powiada Izaak, Edgar Midlebank na widok niedokończonej grupy mającej przedstawiać chrześcijan rzuconych lwom na pożarcie, dawno nie napotkałem. Grupa wyobraża Kapitalizację w sposób i wyrozumowany i przystępny. Na dzień obecny, stosownie do stopnia, do którego posunięta jest praca, mniemam, że będzie wystarczającym, gdy kolega redaktor zechce na mojej kartce nakreślić... Tu oddał swą kartę redaktorowi, zabierającemu się skrzętnie do pisania i dalej mówił, co następuje: Izaak, Edgar, Midlebank junior u dostojnego rzeźbiarza zamawia grupę przedstawiającą Kapitalizację, a która ma być z marmuru białego bez plamy i skazy wykonaną i nie o wiele przewyższając ceną swoją 15000 dolarów“. Transakcja załatwiona. Obustronne podpisy spoczęły na kartach wizytowych. Ceremoniałowi stało się zadość. Epicka historia, ujęta w słowa niezwykle wstrząsające, zamyka się wybuchowym epilogiem. Wybucho w nim tłumiona pasja, nienawiść do świata kapitalistycznego: „Tak oto więc wszystko na tym, słusznie przeklętym świecie, wszystko, co się poczęło z dziewiczego natchnienia myśli, musi tu być sprzedanym za 6 dolarów (trzydzieści srebrników). I jakkolwiek obiecywałem sobie nic wcale nie powiedzieć, nic nie dodać, nic nie powtórzyć, jednakowoż, przenieść na siebie nie mogąc całego ciężaru moralnego, rzekłem do redaktora: — Jak

to jednak daleko od wyznawców i dla wyznania lwom rzuconych do Kapitalizacji.

On zaś, giętkie okulary poprawiając, począł coś parasola ostrzem kreślić na bruku i nie podnosząc oczu odrzekł:

— Redakcja nie jest telefonem. My podobnież przecież czynimy codzień z każdą myślą i z każdym uczuciem. Redakcja jest redukcją“.

Spółród naszych ówczesnych poetów Norwid najchwytniej zwietrzył rozkład kultury mieszczańskiej. Inaczej, po swojemu, z domieszką do-stojnej animozji feudała, ale z równą zawziętością, jak Fourier, Marks i Engels. Chmurny katastrofista, pozbawiony daru radosnej twórczości tamtych, znał niewątpliwie przekorną radość krytyki, podobną do tej, jaka towarzyszyła na przykład rozważaniom Engelsa „O materializm dziejowym“: „Nawet we Francji, gdzie feudalizm uległ całkowitemu wy-tępieniu, burżuazja, jako klasa w całości posiadała władzę tylko przez krótkie okresy czasu. W latach 1830—1848 za Ludwika Filipa panowała tylko niewielka część burżuazji a przeważająca jej część była przez wy-soki census wyłączona z prawa wyborczego.

Za drugiej Republiki 1848—51 panowała cała burżuazja, ale tylko trzy lata, jej nieudolność utorowała drogę Drugiemu Cesarstwu. Dopiero teraz za Trzeciej Republiki burżuazja jako całość miała w swych rękach ster rządów w przeciągu lat dwudziestu, ale też wykazuje pocieszające oznaki rozkładu“. Otóż w tych właśnie latach tak gorzkich i tak oszołamiających przewijał się film życia Norwida. Za jego motto mógłby po-służyć czterowiersz:

Myśleć i szemrać, że Lucyfer stary
Podchwyci święte wzajemności ludów,
nie heroizmu i miłości cudów
używszy, ale wyzysku i pary.

Burżua, w oczach Norwida najlichsza nicłość, bo we własnym napuszonym mniemaniu twórcza, stanął też pod pręgierzem ognistych wer-setów „Manifestu partii komunistycznej“: „Burżuazja zdarła ze stosun-ków rodzinnych ich rzewnie sentymentalną zasłonę i sprowadziła je do nagiego stosunku pieniężnego, godność osobistą zamieniła w wartość wy-mienną, a na miejsce niezliczonych uwierzytelnionych dokumentami, uczciwie uzyskanych wolności postawiła jedyną, pozbawioną wszelkich skrupułów wolność handlu“. Wspólność pogardy nie oznaczała bynaj-mniej wspólności metod działania. Nic bardziej sprzecznego jak Norwi-dowski w metafizykę wystrzelony system obronny i materialistyczny system ataku ugruntowany przez socjalizm naukowy. Trudno powiedzieć o Norwidzie, żeby w drobnomieszczańskim popłochu cofał się przed konsekwencjami upadku istniejącego świata. Raczej obwieszczał go z bi-blijnym żarem. On jeden ze sprawiedliwych wśród nielicznych dziesiąt-ków. Właściwie ma runąć, ma się rozsypać w gruzy świat dla niego

obcy. Świat burżuazji. On tu się bowiem zabłąkał z polskiego feudalizmu.

Rozbicie świata odtragizowane przez ironię i zironizowane przez tragizm — oto cykl „Vade mecum“. Obraz załamany po dwakroć: w mózgu i nerwach, najczulszych punktach optycznej siatki Norwida. Te rytmy, te strofy, te wiraje gwałtownych skojarzeń biegą zawsze wzdłuż linii pięknięcia uczytelniającej działanie podziemnych sił wulkanicznych. Poprzez te lapidaria perspektywa wydłuża się na bezmiar zagadnień społecznych, religijnych, filozoficznych, obyczajowych. Weźmy dla przykładu już nieraz cytowane „Nerwy“:

Byłem wczoraj w miejscu, gdzie mrą z głodu,
trumienne izb oglądałem wnętrze.

Odczytajmy palimpsest w „Kapitale“ Marksa: „Nazajutrz nadciąga, jak szarańcza chmara obdartych Irlandczyków lub wynędzniałych robotników rolnych angielskich. Pakują ich do suteryn, do stodół, aż wreszcie zamieniają jakiś dotychczas porządný dom robotniczy w dom noclegowy, którego mieszkańcy zmieniają się tak szybko, jak żołnierze na kwaterunku podczas wojny trzydziestoletniej. Przykładem Bradford. Właśnie filister municypalny był tam bardzo zajęty reformą miasta. Ponadto jeszcze 1861 r. było tam 1751 domów niezamieszkaných. Ale wtem zaczyna się rozkwit przemysłowy, o którym niedawno pisał tak wymownie cikliwy liberał, pan Forster, przyjaciel murzynów. A wraz z rozkwitem przemysłu oczywiście zalały miasto wiecznó rozkołysane fale „armii rezerwowej przemysłu“, czyli „względного nadmiaru ludności“. Ohydne suteryny i izby, których spis Dr Hunter otrzymał od agentów pewnego towarzystwa ubezpieczeń, były zamieszkane przeważnie przez robotników dobrze opłacanych. Robotnicy ci twierdzili, że chętnie by zapłacili za lepsze mieszkania, gdyby je mogli dostać. Tymczasem poniewierają się i chorują wraz z rodzinami, podczas gdy cikliwy liberał Forster, członek parlamentu, rozczuła się do łez nad dobrodziejstwami wolnego handlu i nad zyskami wybitnych mężów z Bradford, robiących w wełnie czesankowej“ (t. I, z. III, s. 707, 708).

Muszę pójść do pani baronowej,
która przyjmuje bardzo pięknie,
siedząc na kanapce atlasowej.

Tutaj w kręgu ludzi dobrze wychowanych obcina się pazury socjalizmu i feudalnie się go obłaskawia: „W ten sposób powstał socjalizm feudalny — na wpół skarga, na wpół paszkwil, na wpół echo przeszłości, na wpół groźba przyszłości, chwilami godzący wprost w serce burżuazji gorzkim, zjadliwie szyderczym sądem, zawsze komiczny w swej całkowitej niezdolności zrozumienia biegu historii współczesnej“ („Manifest partii komunistycznej“, rozdz. III). Tak się mawiało „na kanapce atlasowej“.

sowej“, łowiąc jednocześnie kąciakiem oczu sąsiadów bliższych i dalszych, po wysłuchaniu śpiewu pani Delfiny Potockiej, a przed popisem gry na fortepianie zademonstrowanym przez panią Kalergis: „któregoś z dwóch wieczorów poprzednich, pisze Delacroix, pani Kalergis przyszła pierwsza. Grała, ale niezbyt przyjemnie. W zamian za to jest naprawdę bardzo piękna, kiedy grając podnosi oczy w taki sposób, jak Magdaleny Rubensa“ („Pamiętnik“, „Kuznica“, nr 48, 1947). Gdzie indziej, w salonach mniej artystycznie eksponowanych myśli obecnych unosiły się w przeszłość szlachecką wraz z dymiącą wagą kapuśniaku, czy barszczu i z aromatem zrazów zawijanych: „Kucharz mój, żali się Komierowska, jest wprawdzie mistrzem w swoim fachu i mógłby w Tuilleries gotować, ale też za to tak mnie niemiłosiernie wyzyskuje, korzystając z mego niedoświadczenia, a ja w bezradności swojej ukrócić tego nie umiem. Codziennie mamy czterech gości na obiedzie, złożonym z samych polskich potraw, których ci biedacy dawno już smaku nie pamiętają“ (l. c.). Patriotyzm kulinarny!

Ileż go w „Panu Tadeuszu!“ U Norwida ślad jego dostrzegamy w „A Dorio ad Phrygium“

Wuj Salomon czekał nas to z obiadem
umiejętnie zarządzonym przezeń,
to z wieczerzą.

O ile jednak w „Panu Tadeuszu“ kucharzowaniu Wojskiego akompaniuje niezrównany humor, o tyle tutaj Salomonowym obiadom nad obiadam towarzyszy subtelnie zorkiestrowana i rozprawadzona na motywy historiozoficzne ironia:

Pogody równej
w oddechu płuc, w duchu, w biciu serca
czuć nie może, kto nie zna wsi polskiej,
społeczności, będącej niby idyllą,
niby wykwintnego świata kaprysem
czy ponad czy poza historycznym.

Za progiem salonów i unosząc „pół serca“ z „wnętrza trumiennych izb, gdzie ludzie mrą z głodu“ Norwid inne przetrwiał refleksje:

usiądę z kapeluszem
w rękę, a potem go postawię
i wrócę milczącym faryzeuszem
po zabawie.

Dylemat socjalny został dla Norwida nierozstrzygnięty. Nierozstrzygnięty w sensie decyzji moralnej.

4. Mity

Wśród białych, bezrymowych wierszy „A Dorio ad Phrygium“ rozbłyskują nagle strofy barwne, rozpięte na rymach, jak motyle na szpil-

kach. Strofy o wsi polskiej, „wczasów księżnie“. Wyczuwa się w nich bliskość mitu, strefę wzlotu w „doskonałość peryklejską“, Ojczyznę zmitologizowaną przez oddalenie:

Jakby starożytna która cnota
w dom modrzewiowy wiejski
wchodząc, rzekła do siebie:
Odrodziłam się w niebie
i stały mi się arfą wrota.

(„Fortepian Chopina“)

Pozbawiony oparcia o własne społeczeństwo, ulokowany poza polem działania grawitacji ku wyraźnie określönemu środowisku, organicznie niezdolny do stopnienia się z obcą zbiorowością, Norwid wypełniał powstałą stąd lukę — tworzeniem mitów. Jak socjalizm utopijny, jak kierunki wywodzące swój rodowód od Russa, mit Norwidowski aprobował odległą przeszłość i daleką przyszłość. Teraźniejszość odrzucał. Znana maksyma Russa z „Umowy społecznej“: „Człowiek urodził się wolny a jest wszędzie w okowach“ i dodajmy jeszcze do tego rozpyloną w romantyzmie aurę „złotego wieku“ a nagromadzi się dosyć przesłanek dla Norwidowskich tendencji mitologizowania przeszłości: prasłowiańszczyzny w „Wandzie“ i „Krakusie“, dziejów starożytnych w „Kleopatrze“ i „Za kulisami“. Tendencje te były dostatecznie mocno osadzone przez epokę. Wiek bogów, wiek bohaterów i wiek ludzi — oto szczeble historii według Jana Baptysty Vico. Historiozofia, którą Norwid rozsnuwa w „Milczeniu“, tchnie melancholią, że puste są piedestały bogów, że wieńce z czoła bohaterów schną bezużytecznie i że „wiek ludzi“ goni za „praktycznością“, że jest wiekiem, w którym kobiecie zupełnej trzeba by pójść za pięciu ludzi za mąż dlatego, że każdy z tych pięciu jest tylko 1/5 człowieka“ i odwrotnie „mężczyzna zupełny może tylko być, jak Orfeusz, pięciu bachantek oblubieńcem“ („Chimera“, VIII, 367). Wzniosłość mitu o „człowieku zupełnym“, o bogach i bohaterach da się porównawczo zmierzyć bezdennością pogardy żywionej przez Norwida dla „czasu nowego“, który „chce nowych, chce praktycznych rycerzy“. Cezar powiada o sobie:

To nie jest łatwo stawać się podobnym bogom.
Trud to jest właśnie z tego duży, że codzienny.

Czyn Cezarza, jego wielkość i w ogóle każda wielkość bez względu na to, jak dalece została pomniejszona, trwa niezmiennie. Niezmiennność jest siedliskiem mitu:

Zaś ideały są wryte, jak czyny,
Cokolwiek o nich trzyma gmin obecny,
robiąc swych wielkich mężów z stearyny.
(Sposób dość tani, ale bardziej niecny).

Żywe odczucie konieczności zniesienia przeciwieństwa między mitem a „praktycznością“ było wybitnie dynamiczną cechą psychiki Norwida wśród mnóstwa cech kontemplatywnych. Już samo dążenie do Jeruzalem, do Ziemi Obiecanej wprawiało w ruch wolę i wyobraźnię, podniecając je do wysiłków realizatorskich. Dzięki niemu rozwijała się tak znamienita dla wychodźstwa dynamika pielgrzymowania. Emigrant, a raczej, jak go mianować kazał Mickiewicz, pielgrzym ze szczególnym upodobaniem reagował na niewesołą rzeczywistość mitem lub utopią. Był przy tym uroczysty, psalmodyczny i nawet w „potępieńczych swarach“ nie wyzbywał się tonu organowego. Wobec „przekupnej i zmateralizowanej“ Europy czuł głęboką urazę równą chyba tylko całkowitemu niezrozumieniu praw kierujących jej życiem, a zwłaszcza życiem gospodarczym. Szukał, dążył, pielgrzymował. Zawsze był w drodze. Przeważnie w drodze do utopii lub mitu. Norwid błyskami swej trzeźwości unaoczniał tę zaczarowaną wędrówkę. Należał do rzędu surowych odklinaczy uroku. „A ojczyzna, pytał, czy tylko jest tragedią ojczyzny?“ („Tymczasem“). Ale mitoburca był jednocześnie mitotwórcą. Był nim, gdyż dopiero w przedłużeniu linii poza współczesność, poza „praktyczność“ dostrzegał logikę i ład. Logikę i ład wypiaśtowanego w samotności mitu:

Ta jest modlitwa ma i ten interes,
żeby raz ludzkość weszła do okresu,
który jej zdawna należy logicznie,
gdzie już żadnego niema interesu
i gdzie już nic się nie robi praktycznie.

(„Mój psalm“)

Uchodząc przed niemiłym sobie zgiełkiem świata „zdziczałej cywilizacji“, „mechanicznych przyspieszeń“ oraz „wyzysku i pary“, Norwid zaszywał się w mit o Polsce „złotopszczołej, przemienionych kołodziejów“, o Polsce, która kiedyś będzie. Wędrował do niej, jak Odys do swej Itaki. Szlak tej wędrówki to przede wszystkim „Promethidion“: szarpiący spór ze współczesnością o prawa artysty i człowieka, o wielką rodzimą sztukę, jątrzące się poczucie osamotnienia („i nucąc psalm sierota idę...“), a na dalekim horyzoncie Ojczyzna form doskonałych wyprowadzonych z pierwowzoru ludowego, Ojczyzna pojednania pracy ze sztuką, we wszystkich swych kręgach, od figury przydrożnej, od chaty wiejskiej, od krajobrazu do najbardziej złożonych objawów twórczości duchowej przeniknięta jednolitym stylem. Tak, żeby nareszcie widać było, że ją kochano, jak ongiś kochano Grecję i Rzym:

O, tobym w drobnych nawet arabeskach
z naturą rzeczy polskiej w pokrewieństwie
nierozplątanym będących — doślepił,
że to miłości balsam brząz ten zlepił.

Mit Norwidowski o Polsce zataczał szeroki łuk od „dziejów bajecznych“ do „odległych gdzieś rzeczy“ („Wigilia“). To był łuk tryumfalny. Łuk tryumfującego patosu.

Był on koniecznym zamknięciem duchowej perspektywy Norwida, gdzie tyle wspaniałych motywów osypywało się w ruiny. Mitologizacja to przeciwważnik rozpadu, rozbicia i unicestwiającej analizy, na którą Norwid skazał „bieżącą“ cywilizację. Jedynie bowiem „dzicy“ cieszą się, „że tak wszystko równo, pięknie i gładko“ („Cywilizacja“), chociaż nie kogo innego tylko ich właśnie i nie kto inny tylko „cywilizatorzy“ wystawiali na rynkach do przetargu jako zwierzęta pociągowe. John Brown, starzec-konspirator, za spisek uknuty w obronie wolności Murzynów powieszony w Ameryce, gdzie przecież rozprzedaje się największą ilość egzemplarzy Pisma Św., to zaiste, wyśmienity załącznik do tezy Fouriera: „Cywilizowane społeczeństwo podnosi każdy występki, który barbarzyńcy uprawiali z prostotą, do skomplikowanego, dwulicowego, dwuznacznego, obłudnego sposobu bytu“. Ostatni dwuwiersz „Johna Browna“:

A ludzie bladzi, stłumieni i cisi
rzekną, iż w Brownie Ameryka wisi.

Prawdziwy humanizm nie operuje klasyfikacją ludzi według zabarwienia skóry. Prawdziwy humanizm to ten, który „w każdym nędzarzu i tułaczu obcym“ podejrzewa naprzód, „czyli on nie jest z Boga“ („Wstęp do przekładu Odysei“). Dwa tysiące lat chrześcijaństwa starczyłoby w zupełności na jego utwierdzenie, gdyby nie bruździły „względy praktyczne“. Praktycznie biorąc, człowiek musi postępować rozsądnie, a znowu rozsądek, uformowany przez epokę, bardzo często uważa za „egzaltowane“ i nierozsądne wskazania ewangelii. Czyli chrześcijanie z imienia nie są chrześcijanami z czynu. Są tylko „rozsądnymi“ chrześcijanami. Wieszają Johna Browna, katują Murzynów, przymusem i wyzyskiem gnębią warstwy robotnicze, czczą złotego cielca, i to wszystko przy równoczesnym namaszczonej roztrząsaniu Biblii i Ewangelii: „A faryzeusz mimo idzie zadumany („Fraszka“). Przez mit o „człowieku wiecznym“, o chrześcijaninie „nierozsądnym“ Norwid chciał się uwolnić od paradoksów naszej cywilizacji. Potępiał bałwochwalstwo „prawd pozytywnych“, które mają podszewkę z fałszu, a przenicowawszy „pewność rozsądku“, nadmienmy rozsądku z epoki burżuazyjnej, wykazywał, w jakim stopniu jest on niepewny. Parafrazując słowa Pisma Św. można by powiedzieć, że człowiek zrodził cywilizację, cywilizacja zrodziła rozsądek, a rozsądek zrodził absurd:

Bodaj to prawdy nasze pozytywne,
że jeden z jednym dają dwa przedziwne.
To tylko szkoda, że życie dodaje,
iż jeden z jednym trzema się wciąż staje.
Stąd też historie o rozsądnych czynach
nigdy lub mało bardzo wspominają:

zdawałoby się, że jak na wyżynach
powietrze rzednie, tak się rozrzedzają
i te rozsądki nasze w wyższych płynach.

(„Pewność fraszka“)

Norwidowski mit o człowieku powstaje w ruchu wstecznym ku źródłom człowieczeństwa i cywilizacji. Człowiek prosty jest dla niego bardziej wartościowy niż człowiek spaczony przez cywilizację, chrześcijaństwo katakumb o wiele cenniejsze niż chrześcijaństwo giełdźiarzy. Lekcja Jana Jakuba Russa nie poszła na marne. W tłumie wielkomiejskim Norwid honoruje „dzikiego“, wyróżnia go, picieci się jego widokiem jako artysta i zapewne nie tylko jako artysta:

Przechodniów tłum ożałobionych czarno
(w barwie stoików),
ale wydaża każdy, że aż parno
wśród omijań i krzyków,

Idzie Arab z kapłańskim poruszeniem głowy
wśród chmurnego promieniejąc tłoku,
biały jak statua z kości słoniowej,
pojrzę nań... wytchnę oku.

(„Stolica“)

Mit Norwida o człowieku jest konstrukcją, która przeciwstawia się rozpadowi świata i jego ahumanistycznej barbarii: „Spółcześni tłumnie biegną do ogrodu aklimatyzacji, ażeby widzieć ich przodka orangutanga, a nie pojmują u tych osób dzielających system naturalisty angielskiego, dlaczego one antenata w klatce z małpami osadziły i parasolami przez kraty do niego bodą? Obyczaj, którego żaden ze współwyznawców moich nie dopuściłby się względem portretu dziada swego! Orangutang też z politowaniem i newralgią na tę zdziczałą cywilizację rzeszę pogląda... W tym to jednym pokrewny mu jestem“. („Do S. Duchińskiej“, 1879).

Dopiero w micie odnajdywał Norwid Fidaszowe proporcje człowieka. Człowiek „przepalony sumieniem“ wznosił się tam ponad człowieka „zdziczałego cywilizacją“ „człowiek wieczny“ ponad człowieka zmiennych „względów praktycznych“, chrześcijanin z ducha ponad chrześcijanina z formy, człowiek heroizmu i pracy ponad człowieka koniunktury, człowiek natchnienia (zresztą wydatnie zracjonalizowanego) ponad człowieka rozsądku, człowiek „zupełny“ ponad człowieka rozkawałkowanego:

Bądź niemowlęciem, mężczyzną, kobietą,
ale przed wszystkim bądź Bożym człowiekiem

(„Człowiek“)

Mit ten, co łatwo dostrzec, jest antyburżuazyjny, a jego korzenie tkwią w religijnym poglądzie na świat. Tkwią w tak głębokich pokładach, że

religia staje się synonimem rewolucji, bo zaawansowany świat nie może czynić ustępstw, które by podcięły jego egzystencję.

Epoka, w której żył Norwid, garnęła się do mitu. O „nowej mitologii“ pisano bardzo wiele w Niemczech. Dyskutowano jej możliwość na różne sposoby. Tęsknota za światem mitów greckich podyktowała Goethemu „Ifigenię“, Schillerowi strofy „Bogów Grecji“, Hölderlinowi hymny. Ówczesny hellenizm, między innymi oczywiście, miał na celu prześwieślenie rzeczywistości mitem. Powstrzymanie zmierzchu bogów:

Gdy jaśniał wasz rozkoszny kult,
jakże inaczej wtenczas było.

(„Bogowie Grecji“)

Tym samym procesom mitologizowania podlegało średniowiecze. Wreszcie mit ogarnął współczesność. Powstała legenda napoleońska, wspała się schronienie dla umysłów zmęczonych szarpaniną epoki przynoszącej coraz więcej i coraz bardziej gorzkich rozczarowań. W stosunku do zapowiedzi zawartych w moralnym, społecznym i politycznym kodeksie Wielkiej Rewolucji rzeczywistość przedstawiała się szaro. A im dalej odsunęła się burżuazja od swych „czasów bohaterskich“, tym bujniej zaczęły kwitnąć w sztuce pisarskiej tendencje realistyczne, a zarazem tym widoczniej strzelały w górę tendencje mitotwórcze. Przy czym realistyka brzmiała jak akt oskarżenia a mit jak akt wyznania wiary. To rozdwojenie było odbiciem rozdwojenia rzeczywistości i formowało się już w procesie wychowania, czyli w najwcześniejszej, najbardziej wrażliwej fazie rozwoju jednostki: „wychowawcy usiłowali wprowadzić do ideału osobowości dziecka cechy wzniosłe, szlachetne. Wpajali uczucie sprawiedliwości wówczas, gdy życie społeczne opierało się na niesprawiedliwości społecznej. Uczyli miłości bliźniego, gdy jednocześnie uznawali konieczność konkurencji wszystkich przeciw wszystkim, aby ostać się w walce o byt. Mówili o altruizmie, o uczciwości, a jednocześnie wpajali estetykę życia prowadzonego na wysokim poziomie materialnym. Sławili wreszcie aktywność, przedsiębiorczość, samodzielność człowieka, ale nakazywali mu nie walkę, lecz układowe poszukiwanie oparcia o powszechnie uznane autorytety. Powstawała w ten sposób podwójna rzeczywistość: realna i psychiczna. („Ideały wychowawcze w przeszłości a w rzeczywistości współczesnej“ Roman Maruszewicz „Myśl Współczesna“, nr 3/4, 1946). Tu właśnie w owej rzeczywistości „psychicznej“ wylęgały się mity.

U Norwida ukształtowała się ona swoiście: w oderwaniu od środowiska własnego i w niechętnym stosunku do obcej kultury mieszczańskiej. Był to rozwój i rozrost w izolacji od grupy czy warstwy ideologicznie zharmonizowanej. Dzięki temu pogłębiało się odczucie osamotnienia, tym ostrzejsze, że Norwid nie miał, jak na przykład Mickiewicz, żywych wspomnień pracy zespołowej w młodości. Rygoryzm moralny nie pozwalał mu na roztropne „praktyczne“ ustępstwa, na przyswojenie sobie gięt-

kości, tej cnoty „praktycznej“, która odprężając się w ciszy gabinetu, wymierza potężny cios fetyszmowi opinii. Norwid był jednak w życiu i w pismach. Artysta i człowiek jednak odoosobniony. W tej nieszczęśliwie wytworzonej pustelni żywił się mitami. Z młodości swojej przechował jakąś patriarchalną dobroć wobec ludu, tak łatwą do wycucia we „Wspomnieniu wioski“ lub w „Do wieśniaczki“. Z czasem coraz więcej zrażając się do „równych sobie“ zaczął bratać w swym mieście o „człowieku wiecznym“ jednostki „podobne bogom“ z „gminnymi elementami“ („O Balladynie“), a w „Promethidionie“, kodeksie przyszłej sztuki polskiej, jako hasło naczelne wysunął: „podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą“. Norwid w naszej estetyce zdynamizował pojęcie ludu, uczynił z niego nieodzowny składnik konstruktywny, konieczny czynnik wszelkiego planowania w zakresie kultury. Ale i w tym się nie pozbył „dobroć feudalnej“: „Któż ona jest ta smukła, cicha, piękna, prawie że w tragedię nie wchodząca, a bez której właśnie że tragedii nie byłoby? Ta wypchnięta nożem siostry z bram żywota i śmiercią barankową dramatyzująca bezosobiście całość sprawy? Ta, o której poeta jeden kiedyś mówił:

cicha jak baranek
na chorągwi kościelnej

Jest to właśnie że kryształ sam najczystszy tego wielkiego i bezwyrażnego pojęcia, które nazywamy słowem Lud“ („O Balladynie“).

Przyjrzyjmy się doli herosów. Los mitycznego Krakusa wiąże się ściśle ze czcią i współczuciem, jakim lud go otacza, ofiarą i śmiercią Wandy jest najbardziej lud zatroskany, nawet Kleopatra odgradzona od gminu hierarchią kast i dworskim ceremoniałem znajduje wytchnienie w krótkotrwałym obcowaniu z prostytutkami: z żeńcem i rybakiem. W rozmowie z nimi odświeża swą ludzką wrażliwość. Uznanie ludu wieńczy dzieło bohatera i przekazuje jego pamięć potomnym. Stąd rodzi się legenda:

Teraz ten chłopiec i ów nadobny mężczyzna,
świecąc kruszyną złota między gwarnym ludem,
połę dadzą szczególnym przypowieściom o mnie.

(„Kleopatra“)

Lud i bohater podają sobie ręce nad przepaścią Losu.

Znalazłszy się poza tragizmem godnym herosów, poza estetyczną konstrukcją ich doli, powiedzmy, w strefie publicystyki, Norwid wzmacnia akcenty rozdzźwięków społecznych i dopuszcza się zjadliwości, która musiała dziwić u wychowanka i pupilka warszawskich salonów: „Żniwiarki nie są to takie bynajmniej, które z francuska rozmawiają w naszych idyllach, ani takie, które na cyprysach imiona kochanków ryją, gdyż właściwie, jak mniemam, można by je za bachantki uważać. Mimo to nie trudno jest napotkać pomiędzy nimi dziewczki smagłe a hoże, co z czo-

łem wypogodzonym, z piosnką na ustach rześko i wesoło pracują. Ale niedługo; niedługo ta sielska wesołość, która powinna być skarbem obywatela, zamienia się w milczące oburzenie, kiedy podchmielony ekonom sadi przez rżyska na chudej szkapie i twardym batogiem kreśli w powietrzu hieroglif smutku zwierzęcego, hieroglif niesprawiedliwości oczywiście, gdyż pospolicie oddaje on wieśniakom to tylko, co sam niedawno od rozniewianego dziedzica odebrał. I zważając wszystkie te rzeczy, trzeba koniecznie podziwiać mądrość całego układu, albowiem pokazuje się jawnie, iż jeden drugiego bije, wszyscy zaś nieustannie porządku i sprawiedliwości pilnują“ („Łaskawy opiekun“). Między tym „obrazkiem z natury“ a mitem ludu sprzymierzonego z herosem — odległość, która w naszych ówczesnych warunkach „patriarchalnych“ („chłopi przez trzy do cztery miesiące jadali chleb, w ciągu zaś pięciu do sześciu trawami zadawałniać się musieli“, Limanowski, „Historia ruchu rewolucyjnego 1846 r.“, s. 43) można by chyba obliczać w „latach świetlnych“.

Norwid, jak to nam już wiadomo, cierpiał na uraz profesjonalizmu. Wśród wielu jego cierpkich wypowiedzi natrafiamy na wzgardliwe machnięcie ręką w stronę klanu literatów i zarazem na gest cieplej przychylności w stronę „elementów gminnych“: „Dzieweczka maleńka pono gęsi pasła albo one ją, gdyż szła, gdzie szły. Zbliżyłem się do kładki bez wyraźnej myśli przejścia na stronę dziewczki i jej gęsi. Irys jeden jak ametystowy kielich, tym jaśniej barwą swoją oczy wabił, iż chwiało się na nim uczepione wielkie białe pióro gęsie, jak żagiel zgięte. Po dwakroć łaską moją zakrzywioną jak rzymskie *pedum* próbowałem z kładki przynaglić ku sobie kwiat nadbrzeżny... gdy narazie to widząc skoczyła „głupia“ i urwany kwiat razem z piórem podała ku mnie brązową rączką swoją. Dopiero więc tej głupiej winien jestem powrót mi pióra do ręki, którego używanie obmierzili mi byli literaci“, („Stygmat“). Jeszcze jeden „powrót do natury“ zresztą zakodyfikowany już w Mickiewiczowskiej „Romantyczności“ a szeroko rozprawadzony w „sielskiej powieści“ Kraszewskiego, na przykład w „Ładowej pieczarze“.

Między mitem a rzeczywistością, która ma być według jego wzoru ukształtowana, przerzucony być musi jakiś pomost, musi się ujawnić jakaś siła realizująca. U Norwida była nią praca. Droga do utraconego raju wiedzie przez pracę. Ona jest realizatorką mitu przyszłości. W istocie jej łączą się: poznanie i zachwyt pięknem. Przez nią Michał Anioł odkrywał sekrety marmuru, przez nią Cezar dochodził do boskiej lapidarności stylu, przez nią Benvenuto Cellini zdobywał „uznanie się we własnym jestestwie“. „Rysownik, rzeźbiarz, złotnik, fortyfikator, mechanik, tak jak każdy artysta dojrzały onego czasu, a czasu zdrowia sztuki, głównie na celu mającej ukształcenie w człowieku siły tej ogólnej, którą zwiemy twórczością i wynalaztstwem, a następnie zaaplikowanie tejże wedle widoków najsprawiedliwszego postępu cywilizacji chrześcijańskiej. Taki i tak pracujący człowiek zwał się naonczas vir-

tuoso i takim był Cellini“ („Capitolo fatto in prigione“, Wstęp). Norwid był entuzjastą tak pojętej pracy. Etyka i filozofia społeczna w różnych czasach i z różnych pobudek zachwalały pracę. Nader często było to po prostu wygodne dla jednostek lub warstw zbierających owoce cudzego wysiłku, dodawało bowiem blasku czynnościom szarym i nudnym a wykonywanym przez ludzi „niskiego pochodzenia“. Nie przejmowano się tym, że ci ludzie, zgodnie zresztą z Biblią, uważali pracę za dopust Boży, za karę po wypędzeniu z raju. Gorzkie to przeświadczenie osładzano wywodami o niedoskonałości natury ludzkiej. Norwid przyłączał się do tych, którzy, ceniąc pracę jako twórczy *spiritus movens*, żądali całkowitego jej zreformowania. Uparcie przecież wytykał jej degradację. Pod tym względem nigdy bodaj nie będziemy bliżsi poglądu Norwida jak wtedy, gdy zacytujemy pogląd Marksa: „Wszelkie środki podnoszenia produkcji przekształcają się w środki ujarzmiania i wyzyskiwania producenta, zniekształcają robotnika, zamieniając go w ułamek człowieka, poniżając go do roli dodatku do maszyny. Wraz z męką jego pracy wyzuwają ją z treści, obcą mu czynią duchową stronę procesu pracy“. („Kapitał“ I, s. 689). Praca, której przywróci się ludzką godność, i godność ludzka, którą odciąży się od „pracy najemnej“, staną się rzeczywistymi konstruktorami przyszłości.

W urzeczywistnionym micie sztuka odzywa się według Norwida z jego głębi głosem „stęsknionej matki“, do której człowiek ciągle powraca. („Promethidion“). Głos ten obleka cały „świat rzeczy“ w urok, w powab, w magię piękna i koryguje „bezwłasnowolną ironię rzeczy ludzkich“. Rozbrzmiewa zaś z jednakową siłą „czasu burzy, czasu ciszy i czasu gromu“ („Promethidion“). Sztuka bodaj najlepiej pozwala odczuć wspałałość życia. Człowiek w niej dźwiga się i wyciąga ramię jak Prometeusz, któremu zdjęto okowy. Może więc nie jest bez znaczenia fakt, że utworowi, w którym sztuka jest głównym bohaterem, Norwid nadał tytuł „Promethidion“. Czy mamy to osądzić jako szczególne uprzywilejowanie tematu estetycznego i widzieć w tym „maskę pocieszenia nałożoną wobec grozy, którą tchnie życie?“ Jeżeli Norwid mimo wszystko odrzucił ten pogląd, to dlatego, że istnienie świata usprawiedliwiał mu sens religijny. (Ob. „Rzecz o wolności słowa“). Gdy jak pielgrzym, którego to określenia tak często używano na wychodźstwie, gdy więc jak pielgrzym wchodził do „katedry świata“, pierwszym pytaniem, które sobie zadawał, było: czy tutaj Bóg mieszka? Norwid bowiem szukał zapamiętałe absolutnego potwierdzenia wartości, które uznał za najwyższe, za najistotniejsze. Jedyne, dla których żyć warto. Ani wiedza, ani sztuka nie gwarantują niczego na wieczność. Człowiek tak bardzo samotny jak Norwid, który tracił po kolei wszelkie nadzieje i wszelkie złudzenia, który z konieczności zrażony był względnością „rzeczy ludzkich“, uciekał się pod opiekę siły zapewniającej trwanie wieczne. Dla niego w mroku zwątpień jasne było, że mīt przyszłości „bez wiary martwy jest“.

5. Technika

Technika pisarska Norwida jest logicznym wynikiem tych wszystkich cech, które zostały poprzednio omówione. Skłonność do zastrzeżeń, powątpiewań, nakładania tłumików, zawzięta antyfabularność przyniosły w konsekwencji taktykę niedopowiedzeń, taktykę pauz, uciętych wątków i aforystycznego zagęszczenia. Jest to technika trudna. Czytelnik nie może się poddawać drzemce. Musi być czujny, przygotowany na zagadki. Niedokończoność swojej psychiki Norwid przeniósł do swego stylu, który, zasadniczo kontemplatywny, jest o tyle dynamiczny czy dynamizujący, że zmusza do wysiłku. „Niejasny“, „ciemny“ mawiała krytyka o Norwidzie. Reakcją na to było... uzasadnianie ciemności jako koniecznego składnika w procesie twórczym, który nie jest „sprawą automatyczną“. Przy czym owa niejasność nie miała nic wspólnego z „mgłą romantyczną“ zamazującą kontury obrazów. Wchodziła w kompozycję tych obrazów jako jasno uświadomiony czynnik konstruktywny. Urok stylu Norwida polega na odgadywaniu, rozwiązywaniu, odcyfrowywaniu. Norwid jasny, Norwid dorysowany do ostatniej kreski — przestałby być Norwidem.

Przykład taktyki niedopowiedzeń w „Quidamie“. Oto „jeden ze zwitków“. Klasyczna dla Norwida ułamkowość. Piękno całości odczytuje się jak w uszkodzonych rzeźbach greckich z piękna fragmentów, rekonstruuje się je z metodycznego operowania „niezupełnością“ jako motywem planowym. Więc różnica, bo co tam zostało dokonane przez czas, tutaj jest kanonem. Akropol w gruzach, posągi bez ramion i helleńskość Norwida tworzą równanie.

& 1

Samotność znowu — każdy mi już znany:

& 2

Mniejsza, co ona w pamiętniku moim
wyczytać mogła; czytam to w niej samej.
Może na drodze równie błędnej stoim
oboje, wszakże ja, choć szukam bramy,
a skoro myślę się, myślę trudami.

& 3

Jeśli świat cały, z starców, mężów, dzieci
i niewiast złożon, za typy nam daje
Maga, Luciusa, Zofję, zwłaszcza trzeci.
Jeśli obyczaje
są pomnożeniem typów zbiorowiska,
to jakiejż ceny wart on i nazwiska?

Norwid jest stylizatorem. Ustawia przedmioty na odległość chłodnej rozwagi, następnie bierze je do swego „laboratorium“ i chemicznie przetwarza. Na przykład w dramacie: czyn i działanie — w kontemplację

czynu i działania, w epice: sytuacje i postaci w „filozofię” sytuacji i postaci, w liryce zaś postępuje tak, jakby uczucia i wrażenia zanurzał w ciekłym powietrzu, dobywając je stamtąd już jako rzeźby z kryształu.

Formy rozpadały się u Norwida. Nic bodaj w jego dorobku nie jest „czystym” dramatem, „czystą” nowelą czy opowiadaniem, a nawet rzadko której wiersz zupełnie „czystą” liryką. „Nie wiem, czy Cyprian jest bardziej poetą czy artystą, pisze Kraszewski. Nie podobna w nim nie uznać rysownika, nie można mu odmówić tytułu poety”. („Kartki z podróży”, j. w., s. 315). Takie przetasowanie rozbieżnych tendencji nie sprzyjało utrzymaniu klasycznej jedności gatunku. Dramat więc ciąży ku malarstwu. „Kleopatra” w dwóch aktach całkowicie opracowanych zawiera finały na wskroś malarskie. Akt I: Cezar i Kleopatra na tle „światłości jutrzeźnej, latającej po ziemi, jak błyskotne fale”, wsparci o siebie ramieniem w perspektywie „jednego z pałaców Kleopatry w okolicach Aleksandrii”, gdzie „wnętrzne drzwi są sfinksami ozdobione”, akt II: Kleopatra, Szechera i Rycerz w „portyku pałacu w Serapium”, gdy „mrok, który trwał u przodu sceny, przecięty jest ogonem komety, uwyraźniającym się pośród kolumn”. Rzecz nie kończy się zamkniętą fazą działania, kończy się ostatnim w danym cyklu obrazem. Forma epicka rozpadała się znowu wskutek wtargnięcia bezpośredniej oceny moralnej i sądu zaniepokojonego humanizmu. Ten sąd nad zdarzeniami rozsądzał opowieść, gdyż nie był epicko zobiektywizowany. Zjawiał się jako odmienna gatunkowo wkładka: partie „stygmaticzne” „Stygmatu”, „awiacyjna” moralistyka lorda Singelworth w „Tajemnicy lorda Singelworth”, liryczny epilog „Ad leones” itp. Zjawisko to, czego dowiódł Georg Lukacs, jest wmontowane w socjalny układ epoki kapitalistycznej: „Widzimy, że im gwałtowniej toczona była walka ze starym ustrojem, im twórcze opanowanie duchowego życia przedstawianych ludzi silniej było związane z walką przeciwko martwym i zamierającym prawom feudalno-arystokratycznego społeczeństwa, tym głębsze i nowsze stają się artystyczne obrazy (np. Richardson albo Prevost, Diderot, Sterne). Jest to walka, którą prowadzi burżuazja w imieniu całego społeczeństwa o niezależność i wolność ludzkich uczuć. Ale w miarę jak to dążenie się pogłębia i coraz silniej wyraża w lirycznym proteście indywidualności ludzkiej przeciwko okowom życia materialnego, zaczyna się rozkład formy powieściowej, liryka, analiza i opis wypierają charakter, sytuację i akcję, nikną wielkie tradycje realistycznego panowania nad rzeczywistością. („Powieść jako mieszczańska epopea” „Kuźnica”, nr 3; 1948).

Z atmosfery mieszczańskiej, oczyszczanej raz po raz burzą rewolucyjną Norwid wchłonął orzeźwiający intelektualizm. Wywędrowanie z kraju wyświadczyło mu to dobrodziejstwo. Tutaj życie nie tęchło w zastoinach. Tu bezwład myśli oznaczał — nicość, gdy gdzie indziej nicość myśli bywała forytowana, nawet honorowana jako „skarbnica tradycji”. W dobie poetyckich zaścianków Norwid wystąpił jako zdecydowany antyza-

ściankowicz. Zerwał z poetyką karabeli, słuckiego pasa, sumiastych wąsów, wylotów kontusza i tym podobnych rekwizytów sarmatyzmu:

Weż głupiej szlachty figur trzy, przepiłuj,
będzie sześć, dodaj żydów z ekonomem,
zamieszaj piórem albo batem wyłój
i dolej wody aż stanie się tomem,
zagrzej to albo, gdy masz czas, umiluj.
Nareszcie pannę zrumienioną sromem
jak rzodkiew zanurz, dla intrygi krótszej
dodaj wór rubli, zamieszaj i utrzyj“.

Celność poetyki Norwida przejawia się tam zwłaszcza, gdzie obfita treść intelektualna kondensuje się w matematycznie zwięzłą formułę. Wtedy rym i rytm nabierają olśniewającej lotności. Strofa wzbija się, jakby miała skrzydła przy stopach. Skrzydła „natchnienia intelektualnego“, które okazało się co najmniej tyleż nieomylne, co „czucie i wiara“, dogmat większości romantyków. Norwidowski ład poetycki jest ładem intelektualnym, konstruktorstwem racjonalistycznym.

Ale epoka „roztrzaskań i rozłamań“ powikłała sprawę. Norwid, promieniotwórczy racjonalista, celebrytuje niekiedy w fantastycznych strojach wróżbity i maga „ciemność poezji“. Odurza się kabalistyką słów, wysnuwa z nich wizje etymologiczne przez swój niedomiar intelektualny chybione jako efekt artystyczny. A zwłaszcza rażące u tak wytwornego artysty-mózgowca. Owe to teksty najeżone „mistycyzmem, tajemniczością, które u niego przeszły w system“ (K r a s z e w s k i, „Kartki z podróży“) sprowokowały „senatora i kasztelana“ Franciszka Wężyka do brutalnej napaści:

Pismak dubów w języku błędami ciężarnym
nie powiem, że jest płaskim, ale popularnym.
Tamten... Dość rzeczce brodaczu, twe upokorzenie
przyjmuję i ogłaszam łaskę, przebaczenie,
lecz wtedy do mojego przycisnę cię łona,
gdy z pamięci wygłosisz „Promethidiona“.

(„Pisma...“ T. III, 267—271)

Ciemny, wołano dokoła. „Egzaltacja, jaką wypadki wyrobiły, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, naturalne owoce epoki tej, stworzyły też takich nieszczęśliwych Cyprianów w gorące nieustającej dobijających się excentrycznością oryginalności, ciemnością i zagadkowością jenjusu“ (K r a s z e w s k i, l. c. 315/16). Norwid bolał nad tym. Mimo to nie wyrzekł się kultu słów hermetycznie zamkniętych. Stwarzał wokół siebie nieprzystępny rytuał stylistyczny. Przez to samo dawał do zrozumienia, że istnieją wybrańcy, wobec których nie trzeba się uciekać do tak drastycznych środków wyrazu. W tym kręgu wybranym jego technika pisar-

ska powinna być jasna. Powinna. Wiemy jednak, że nie była. Wówczas to „dogłębnie osamotniony“ postawił wszystko na jedną kartę: na przyszłość, „korektorkę wieczną“. Szukał społecznego oparcia dla swojej sztuki u wnuków, skoro współcześni i synowie współczesnych odmówili mu go stanowczo. Technika pisarska, nie regulowana przez potrzeby bieżące i „względy praktyczne“, zastygła w nieprzystępnym hieratyzmie. Można to tak określić, zachowując, rzecz prosta, należne proporcje uogólnienia. Są bowiem u Norwida „miejsca przedziwnej prostoty“.

Poeta wierzył, że wnuk „znów odczyta“ jego „pamiętnik artysty ogryz-molony i w siebie pochylon“ i że dokona tego bez uproszczeń i zniekształceń. Było w tym tyleż rezygnacji, co i dumy.

STUDIA SZKOLNE ADAMA MICKIEWICZA

(Część I)

Przedmowa

Okres nowogródzki w rozwoju duchowym Mickiewicza jest dotychczas nie wyczerpanym do swojej głębi problemem biografistyki poety. Praca niniejsza jest pewną próbą wypełnienia tej luki i ma w badaniach mickiewiczowskich stworzyć pewien przyczynek, który by mógł służyć do rekonstruowania pierwszych stadiów drogi poety, do wykrywania źródeł późniejszych jego nurtów duchowych, do ustalania jego pierwiastków i dyspozycji psychicznych, do chwywania i obserwowania, początkowych kielków jego dalszych pomysłów, motywów, idei oraz kompleksów.

Głównym ośrodkiem naszych rozważań badawczych są dwa dokumenty mało znane w literaturze mickiewiczowskiej.

Pierwszy to program szkoły nowogródzkiej, a jest nim zachowana w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie: „Treść nauk dawanych szlachetney młodzieży edukującej się w szkołach powiatowych nowogrodzkich zgromadzenia XX Dominikanów na experyment publiczny roku 1812 dnia 29 czerwca podana“.

Drugi dokument to fragmenty wspomnień Aleksandra Mickiewicza, ogłoszone przez Leonarda Podhorskiego — Okołowa na łamach „Kuriera Warszawskiego“ z r. 1935 i 1936 w cyklu artykułów pt.: „Nowe szczegóły z młodości Mickiewicza“¹. Aleksander (1801—1871), młodszy brat Adama, ukończył szkołę także w Nowogródku, a później fakultet prawny uniwersytetu w Wilnie, był profesorem w liceum krzemienieckim, następnie zaś przez wiele lat w uniwersytecie charkowskim wykładał prawo rzymskie. Aleksander Mickiewicz zapowiedział na łamach warszawskiej „Gazety Codziennej“ z dn. 14/26 maja 1860 r. w „korespondencji z Kobryńskiego“ cykl artykułów o młodości Adama. Artykuły te jednak nie zostały ogłoszone. Dopiero w r. 1935 Leonard Podhorski—Okołow odnalazł w papierach rodzinnych Lidii ze Święcickich Tańskiej i Witolda Święcickiego materiał rękopiśmienny, będący najwidoczniej zupełnym odpowiednikiem tamtych nie wydrukowanych artykułów. Materiał ten zawierał życiorys poety skreślony przez Aleksandra Mickiewicza, dalej jego obszerny artykuł biograficzny polemizujący ze „Wspomnieniem“ K. Wł. Wójcickiego (ogłoszonym w r. 1858 jako wstęp do czterotomowego Merzbachowskiego wydania pism Adama Mickiewicza), wreszcie zawierał 9 obszernych listów Michała Dmitrjewa, który od r. 1853 zajęty był jako nauczyciel języka rosyjskiego w państwowym gimnazjum w Nowogródku, a mając dostęp do dawnego archiwum tamtejszej szkoły dominikańskiej, upaństwowionej od r. 1834, pasjonował się na punkcie biografistyki młodego

¹ Kurier Warszawski, nr 204, 239 i 295 z r. 1935 i nr 11 z r. 1936.

Mickiewicza, „naszego wspólnego — jak mówił — geniusza słowiańskiego“, ale podobnie jak Aleksander Mickiewicz nie ogłosił drukiem rezultatów swoich badań zapowiadanych na łamach Kuriera Wileńskiego w r. 1861.

I. Z a p a n i ą m a t k ą

Według świadectwa Aleksandra Mickiewicza pierwszym nauczycielem poety była jego matka. Uczyla go pacierza, który — jak to dosłownie powtarza Aleksander — kończył się prośbą o danie „zdrowia, rozumu, pamięci, postępu w nauce, zamiłowania do wszystkiego, co dobre“.

Matka poety była też — jak stwierdza dalej Aleksander — organizatorką jego pierwiastkowych studiów. Rzecz ta wpływała może nie ze specjalnych zamiłowań dydaktycznych pani Barbary, lecz po prostu z tego faktu, że Nowogródek, zdaje się, nie posiadał szkoły parafialnej. Mamy bowiem świadectwo, że wizytatorzy z r. 1783 i 1784 Pilchowski i Tantkiewicz oświadczyli wyraźnie, iż w Nowogródce szkółki parafialnej nie ma². Tu musimy dodać to, co w tej dziedzinie przekazał Edward Pawłowicz w swojej książce o Nowogródce³. Do obrazu miasteczka w pierwszej ćwierci XIX wieku autor ten zużytkował fragment pamiętników Nikodema Kiersnowskiego, który jako uczeń szkół nowogródzkich był towarzyszem, a nawet *quasi* korepetytorem Adama Mickiewicza. Kiersnowski, urodzony w r. 1794, przybył do Nowogródka w r. 1802 do guwernera, czyli dyrektora starszych braci Feliksa Pawłowicza. „Gubernur nasz — jak powiada dalej Kiersnowski — miewał jeszcze po kilku uczniów przychodzących i wśród tych w 1804 roku było dwóch Mickiewiczów, Franciszek i Adam, cztery lata ode mnie młodszy. Nie umiał jeszcze czytać, ja zaś już byłem pierwszoklasistą i doskonale czytałem, kazał więc mnie gubernier uczyć czytać Adasia z elementarza. Nauka poszła bardzo prędko, bo zdolność miał nadzwyczajną, nie potrzebował powtórzenia“. „Pochłubić się teraz mogę, że sławnego poetę polskiego Adama Mickiewicza czytać uczyłem“.

Powstaje przed nami zagadnienie, z jakiego elementarza uczył się Mickiewicz pod kierunkiem matki czy też starszego od siebie o cztery lata Kiersnowskiego. Znamy dzieje elementarza polskiego⁴ i do czasów chłopięcych Mickiewicza potrafimy wyliczyć kilkanaście pozycji tej książki, ale najprawdopodobniej w użyciu Mickiewicza było wydanie wileńskie z r. 1791 zachowane — według Bibliografii Estreichera — w zdefektowanym unikacie bibliograficznym Biblioteki Jagiellońskiej pt.: „Elementarz dla małych dzieł nowym sposobem użytecznym osobliwie dla szkół parafialnych ułożony. Za pozwoleniem zwierzchności. W Wilnie w drukarni J. K. Akademickiej“.

Składa się on z pięciu rozdziałów:

Rozdział I, stanowiący właściwą rdzenną część elementarza a traktującą „o literach i ich składaniu“, obejmuje zaledwie cztery strony druku, podając na pierwszej stronie rozmaite składy dużych i małych liter, a na dalszych rozmaite sztuczne (nie wyrazowe) zespoły liter.

² Teodor Wierzbowski, „Szkoly parafialne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej“ 1773—1794, Kraków 1921, s. 217.

³ Edward Pawłowicz, „Nowogródek w XIX wieku“, Lwów, nakładem autora 1902, s. 15.

⁴ Dr Józef Madeja, „Elementarze, ich dzieje, role i stan współczesny“, 1916.

Rozdział II rozpoczyna katechizm, traktuje o modlitwie, podaje pacierz, a więc: Ojcze nasz, Zdrowaś Maria, Wierzę, Wzywam Wszystkich świętych, Akty codzienne, Modlitwę przed jedzeniem, Dziękczynienie po jedzeniu, Anioł Pański.

Rozdział III mówi „o rzeczach do wiary i obyczajów należących“, a więc „o Przykazaniach Bożych i kościelnych, o Sakramentach, o Cnotach teologicznych, o grzechach, uczynkach miłosiernych, rzeczach ostatecznych“. Rzecz ujęta jest w szereg pytań i odpowiedzi. A oto jakie brzmienie posiada prawda katechizmowa o czyśćcu: „Jest miejsce, które się nazywa czyściec, gdzie dusze w łasce Boskiej, to jest bez grzechu śmiertelnego schodząc z tego świata, przeto, że albo popełniwszy go i zań pokutowawszy jeszcze co do kary zupełnie w tym życiu Bogu się nie wyplacili; albo że tu za powszednie grzechy zadość nie uczynili, dostają się i do czasu cierpią, póki albo same nie odcierpią, albowi też przez Msze święte i inne pobożne uczynki ludzi żyjących za nich ofiarowane nie wyplacą się Bogu“.

A dalej na pytanie, „Co za powinność panów i przełożonych ku sługom i poddanym?“ odpowiedź brzmi: „Powinni przyzwolicie karmić, wygodę czynić, zapłaty nie zatrzymywać, nad powinność pracą nie obciążać, po terminie do służby nie zniewalać, aby dobrze i światobliwie żyli przestrzegając“.

Na pytanie: „Co za powinność człowieka jednego ku drugiemu?“ odpowiedź brzmi: „Powinność tę mamy dokładnie podaną we dwóch maksymach: na-przód co chcecie, aby wam czynili ludzie, i wy też im czynicie. Powtóre: Czego sobie nie życzysz, tego drugiemu nie czyn. Stąd idzie, iż gdy chcemy, aby nas ludzie szanowali, dobrze o nas mówili, w przygodach ratowali, w potrzebie wspomagali etc. czynmyż to drugim. I przeciwnie nie życzym, aby nas krzywdzono, obmawiano, łajano, bito etc. nie czynmy drugim: słowem kochajmy bliźniego jako nas samych“.

Następują: „Nauki i przestrogi pożyteczne z Pisma świętego“ (jakżeż instruktywne dla przyszłego autora „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego“).

Rozdział IV traktuje: O Gospodarstwie wiejskim, podając dziesięć reguł dla dobrego gospodarza i pięć wiadomości: o roli, o jarzynie ogrodowej, o bydle rogatym i chlewnym, o pasiece albo pszczołach, o chmielu i tabace.

Rozdział V: O lekarstwach, czyli o niektórych przyczynach chorób, którym pospólstwo podlega i o zapobieżeniu onym.

Przy końcu miała też być mowa o liczbie, ale tej części nie znamy z powodu zdefektowania zachowanego egzemplarza.

Tak się przedstawia całość, poprzedzona jeszcze na wstępie krótką Przemową, która podawała pewne wskazówki metodyczne. Główny nacisk położony w nich został na uczenie się modlitw na pamięć, „aby i bez książki umiało dziecię chwalić Pana Boga“. Inne rozdziały ma dziecko nie tylko czytać, ale rozumieć i pamiętać i o nich swoimi słowami mówić. Jak wynika z przeglądu zawartości treściowej, Elementarz wileński z r. 1791 był książką szkolną przeznaczoną raczej do użytku nauczyciela jak ucznia, uczył sylabizowania i nie uwzględniał nauki pisania. Tym swoim tradycyjnym charakterem ustępował pod każdym względem Elementarzowi Komisji Edukacji Narodowej z roku 1785⁵. „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych“ ułożony przez ks. Kopczyńskiego, Piramowicza i Gawrońskiego był pierwszym polskim

⁵ Wydał Zygmunt Kukulski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie — ogólnego zbioru nr 6 — Lublin 1930.

elementarzem według metody analityczno-syntetycznej wyrazowej. Orientowany był na łączną naukę pisania i czytania i wyposażony w bogate wskazówki metodyczne dla nauczyciela. Ale pomimo tych wysokoprocentowych walorów dydaktyczno-metodycznych tego podręcznika może w Nowogrodzku nieznanymi czy niedocenianymi pani Barbara uczyła syna z elementarza wileńskiego, a dowód pośredni mamy we „Wspomnieniach” Aleksandra, który przekazał wiadomość, że Adam nauczył się dobrze i płynnie czytać w czwartym roku życia, a pisania alfabetu uczył się osobno, i to później, i „to ostatnie zajęcie szło mu bardzo niesporo”. Wiemy też skądinąd, że Mickiewicz w dalszym toku studiów w pisaniu nigdy nie celował i że kaligrafia, czyli „charakter”, była jego piętą achillesową.

Władysław Mickiewicz w „Żywocie Adama Mickiewicza”⁶ cytuje wspomnienie ojca: „W dzieciństwie czułem wstręt do pisania. Uczono nas wtedy kreślić litery na deszczuлке, na której te arabskie robiły mi wrażenie wnętrza zgniecionego pajaka, a do pajaków żywiłem zawsze szczególną odrazę. Matka mi raz powiedziała: Piszesz jak kura grzebie. Gdybyś był wielkim panem, sekretarz by za ciebie machał piórem, a ponieważ jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie umieć dać radę. Przypomniałem sobie później przestrogi matki, kiedy w Moskwie sposobiąc się do służby, naganę otrzymał za moją kaligrafię”.

Wyrażna wzmianka w pamiętniku Kiersnowskiego, że uczył Adama Mickiewicza z elementarza, zdaje się rozstrzygać sprawę, że tą pierwszą książką szkolną poety nie była „Nauka czytania pisma polskiego dla małych dzieł z różnym nabożeństwem y katechizmem katolickim krótko zebrana w Wilnie w Drukarni Akademickiej Roku 1802”. Ale i ta jednoarkuszowa broszurka (dochowana również w zdefektowanym egzemplarzu, tym razem Biblioteki Czartoryskich) orientowana jest tak samo, jak Elementarz z r. 1791, na naukę czytania i opiera się na metodzie sylabizowania.

Elementarz był dla Adama Mickiewicza podstawą pierwszych studiów, które matka — według świadectw Aleksandra — urozmaicała i rozszerzała lekturą „kilku” bajek Krasickiego, znanych w Nowogrodzku i z wydań osobnych, i z wydania zbiorowego. Przy rozlicznych zajęciach gospodarczych pani Barbary ta początkowa nauka, surogująca szkołę parafialną, była z pewnością daleka od jakiegokolwiek systematyki, chociażby się posiłkowałą pomocą przygodnych nauczycieli domowych. Dopiero pod koniec września 1806 roku państwo Mickiewiczowie zorganizowali dla Adama i Franciszka roczny kurs przygotowawczy do szkoły miejscowej, a jej kierownictwo powierzyli nauczycielowi domowemu, którym był do czerwca 1807 r. surowy dla chłopców Szymon Ninkowski, a następnie Ludwik Jankowski. Program tych studiów obejmował pierwsze rozdziały gramatyki na klasę I Kopczyńskiego, początki arytmetyki i kaligrafii. Zakończeniem nauki miał być niezawodnie jakiś sprawdzający egzamin wstępny.

II. Na szkolnej ławie

Dnia 13 września 1807 roku Adam Mickiewicz wstępował w mury szkoły nowogrodzkiej. Była to uczelnia niegdyś jezuicka, później podwydziałowa,

⁶ „Żywot Adama Mickiewicza” podług zebranych przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień opowiedział Władysław Mickiewicz, tom I, wydanie drugie 1929, s. 9.

przez rząd rosyjski oddana w r. 1797 dominikanom jako szkoła powiatowa. Jej pierwszy szkielec organizacyjny widzieć możemy w jednym z dokumentów ogłoszonych przez rosyjskie ministerstwo oświaty dla wileńskiego okręgu szkolnego w latach 1802—1803⁷. W dokumencie tym pisanym dnia 30 października 1802 r. Dawid Pilchowski, biskup sufragan wileński, imieniem Litewskiej Komisji Edukacyjnej zwraca się do Dymitra de Koszelew, „konsyliarza aktualnego stanu i kawalera cywilnego Gubernatora grodzieńsko-litewskiej gubernii“, i podaje odpowiedź na rodzaj kwestionariusza, wystosowanego przez władze gubernialne do Komisji. Z 14 punktów tej odpowiedzi najważniejszym jest chyba stwierdzenie, że „rząd terazniejszy szkoły powiatowe oddał do utrzymania zakonom, które własnym je kosztem utrzymują (pkt. 2)“, że „uczniowie za żaden kurs nauczycielom nie płacą (pkt. 11)“, że „sposób uczenia jako też rozkład nauk przepisany jest statutem akademickim przez Komisję bywszą Edukacyjną za czasów jeszcze polskich wydany, który przez rektora uniwersytetu będzie najwyższej Komisji przedstawiony (pkt. 5)“, że „nauki w szkołach powiatowych dają się z książek elementarnych, umyślnie dla tychże szkół za staraniem Komisji Edukacyjnej Polskiej przez najzdadniejsze pod ten czas tak krajowe jak obce osoby napisanych (pkt. 6)“ i że szkoła dominikańska w Nowogródku w hierarchii szkolnej jest najwyżej postawiona, bo liczy 6 klas z 126 uczniami, gdy tymczasem inne szkoły liczyły klas pięć, cztery lub trzy (pkt. 8).

Uniwersytet wileński od r. 1803 ożywił swoją działalność jako instytucja zwierzchnia nad wszystkimi szkołami na Litwie i Rusi a jego „Projekt urządzenia szkół w wydziale Imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu stosownie do zasad powszechnego oświecenia i ustaw dla tegoż uniwersytetu i szkół jej wydziału przepisanych“, dzięki zabiegom kuratora ks. Adama Czartoryskiego, posłużył za główny materiał do ustawy dla zakładów naukowych podległych uniwersytetowi⁸.

Wszystkie te starania Uniwersytetu wileńskiego ożywione zostały za czasów rektoratu znakomitego astronoma i matematyka Jana Śniadeckiego, którego kadencja rektorska (1807—1815) w szczególniejszy sposób zbiegła się z okresem lat szkolnych Mickiewicza. Tak to ten „mędrzec ze szkielekiem w oku“ albo, jak się wyraził Słowacki w jednym z listów do Wojciecha Stattlera, „człowiek, (który) po upadku i wymarcu Stanisławowskich czasów wziął w Polszcze berło ducha i utrzymał je aż do r. 1831“, ten Śniadecki stawał się najwyższym nauczycielem — wychowawcą Mickiewicza, prawdziwym piastunem i stróżem jego szkolnych kroków. Rektor Śniadecki miał specjalne ambicje podniesienia zakonnych szkół polskich na Litwie i Rusi (podlegała mu tylko jedna szkoła świecka). Ustalił dla klasztorów normy, jeśli chciały utrzymywać nadal szkoły. Przez interwencję u biskupów nalegał energicznie o selekcję i staranny dobór

⁷ „Sbornik materiałów dla istorii proswieszczenija w Rossii izwleczennych iz archiwa Ministerstwa Narodnago Proswieszczenija, tom pierwszy.

Uczebnik zawiedienija w zapadnych gubernijach do uczeżdienija wilen-skiego okruga 1783—1802.

Izdanije Ministerstwa Narodnago Proswieszczenija S. Pietierburg 1893.

⁸ Józef Bieliński, „Uniwersytet wileński (15—79—1831)“, tom I, Kraków 1899, Rozdział VIII, Szkoły wydziału wileńskiego, s. 224, oraz Antoni Anczewicz, „Krótki szkic dziejów szkolnictwa na Litwie i Rusi w latach 1795—1824“ w II Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Tomasza Zana w Mołodecznie za rok szkolny 1931/32.

nauczycieli i zwalnianie ich od wielu innych zakonnych zatrudnień, a przez podległych mu wizytatorów nakazywał zaopatrywanie klasztorów w pomoce naukowe, sprzęty i biblioteki⁹. A oto świadectwo ówczesnego ucznia wileńskiego:

„Atoli od czasu, jak Jan Śniadecki w Wilnie został rektorem, szkoły znacznie się poprawiły, on bowiem, jeśli nie mógł oddalić niezdatnych i niedbałych, przynajmniej ich pilnował i do pracy zachęcał, na egzaminach sam zawsze bywał; uczniów egzaminował, osobiście z arytmetyki i matematyki, na drugich zaś profesorów nasadzał innych egzaminatorów a najczęściej profesorów z uniwersytetu. Wielka wtenczas była reputacja Śniadeckiego i wszyscyśmy jego lękali się, widzieliśmy bowiem, jak on nieraz profesora pytał, czemu tego lub owego uczniowie nie umieją, jak sam nas egzaminował i przy tablicy pytał o rzeczy, o których u profesora nie słyszeliśmy. Jego zapał, żywość i zamiłowanie do nauk wielce się przyłożyły do podniesienia szkół niższych nie tylko w Wilnie, ale nawet i w prowincjonalnych miastach od Uniwersytetu Wileńskiego dependujących, gdzie on corocznie wysyłał wizytatorów dla przypatrzenia się biegowi nauk i poprawiania czego w potrzebie“.

Tyle mówi o Śniadeckim w swoich pamiętnikach Fryderyk Hechl, ur. 1794 r., uczeń wileńskiego ewangelickiego gimnazjum¹⁰.

Zewnętrznym wyrazem tych niespożytych trudów Śniadeckiego były pewne publikacje, które zaczęły wychodzić za czasów jego rektoratu. Były to „Kalendarzyki polityczne dla wydziału Uniwersytetu wileńskiego“, podające (od r. 1809) spisy nauczycieli oraz nazwiska uczniów celujących w całym okręgu. Należały tu dalej sprawozdania, zamykające całoroczną pracę szkół. W zasięgu lat rektorskich Śniadeckiego czy też lat szkolnych Mickiewicza dochowały się do naszych czasów (najniezawodniej z teki ówczesnego kuratora ks. Adama Czartoryskiego) poza sprawozdaniem nowogródzkim z r. 1812 publikacje takie, jak „Treść nauk dawanych uczniom szkoły powiatowej Dombrowickiej XX Pijarów od 1 września 1809 do 29 czerwca 1810“, dalej „Treść nauk wykładanych przez nauczycieli gimnazjum mińskiego w ciągu roku szkolnego 1809 i 1810 w Mińsku“, dalej „Treść nauk dawanych w ciągu roku szkolnego, w szkole powiatowej słuckiej podaną do egzaminu w czasie publicznego, uczniów popisu w dniu 29 czerwca 1811 i 1812 roku“, wreszcie „Treść nauk z Swisłoczy z 28 i 29 czerwca 1814 i 29 czerwca 1815 roku“. Publikacje powyższe informują nas wyczerpująco o programie nauk uprawianych pod auspicjami rektora Śniadeckiego w całym szkolnictwie polskim na Litwie i Rusi, a potrafią nam też wiele powiedzieć o stosowanych metodach i używanych po szkołach podręcznikach, gdyż programy podają najczęściej rejestry, spisy rzeczy, czy nagłówki książek szkolnych.

Zatrzymujemy się przy najbardziej nas interesującym programie nowogródzkim z r. 1812. Jego układ odpowiada wiernie ustrojowi szkoły. Klasa I i II, łącznie z klasą początkową, stanowiły rodzaj podbudowy, w której jeden nauczyciel uczył wszystkich przedmiotów, a właściwe studia prowa-

⁹ Michał Baliński, „Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego, tom I Wilno 1865, s. 525—7.

¹⁰ „Człowiek nauki taki jakim był. Pamiętniki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Fryderyka Hechla“, wydał z rękopisu oraz zaopatrzył przedmową przypiskami i skroświzdem Władysław Szumowski. Tom I „Młodość. studia, podróż 1794—1834“ Kraków, Wydawnictwa Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii medycyny. Nr 5, 1939, s. 12.

dzony już przez siły fachowe przypadały na cztery wyższe klasy. Aleksander Mickiewicz we „Wspomnieniach” swoich podaje nawet przedmioty centralne z większą ilością godzin: około nich grupowała się nauka w każdej klasie wyższej. Były to dla klasy III — retoryka, IV — matematyka, V — fizyka, VI — historia i prawo.

Treść nauk nowogródzkich rozpoczynała klasa początkowa. Adam Mickiewicz do niej nie uczęszczał, gdyż klasę tę utworzono w Nowogródku dopiero w r. 1810, ale program tej klasy jest dla nas ciekawy o tyle, że jest równoważnikiem wymagań, jakie stawiano uczniowi przy wstępie do klasy I. Trzeba było posiadać umiejętność czytania, pisania i początków gramatyki, czterech działań arytmetycznych, z geografii wyliczenia państw europejskich, a z nauki chrześcijańskiej pierwszych zasad. Już tutaj program podnosił stronę praktyczną studiów. Uczniowie mieli okazać znajomość pierwszych zasad gramatyki w rozbiórce, arytmetyki zaś na podanych przykładach. Z tego, co mówi Aleksander Mickiewicz o podziale klasy I na grupy *maiores*, *minores* i *minimi*, wynika, że w klasie I poziom umysłowy uczniów w pierwszych miesiącach dopiero wyrównywano i że Adam razem z Franciszkiem przechodzili po kolei i to szybko obie końcowe fazy, zanim stali się *majorami*, więc widocznie egzamin wstępny był dość liberalny i niezbyt surowy.

Program na klasę pierwszą obejmował: naukę chrześcijańską o cnotach, miłości bliźniego, składzie wiary, naukę moralną: o stosunku dzieci do rodziców i historię świętą do stworzenia świata aż do króla Dawida, dalej geografie Europy, w szczególności Rosji, „ze wszelkimi szczegółami”, jako też „o rządach, herbach, orderach, sile zbrojnej lądowej i morskiej, o dochodach i o panujących monarchach”, naukę arytmetyki, o działaniach prostych i złożonych, wreszcie naukę gramatyki polskiej i łacińskiej: o wymawianiu łaciny na wzór polszczyzny, o rozbiórce mowy na części, o pisowni i składni szyku, zgody i rzędu w obu językach i naukę tłumaczenia z wypisów o miłości rodziców, szacunku starszych, bajek Fedra i wyjątków z Kolumelli. Program nie podawał materiału z kaligrafii, ale Mickiewicz uczył się tego przedmiotu, bo z „charakteru” otrzymywał cenzury. Miał zaś do tej nauki nawet specjalny podręcznik wileński Paillassona w przekładzie Eliaszewicza¹¹. Do programu klasy I mogła też należeć nauka języków obcych, a to: rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego, ale — jak powiada Aleksander Mickiewicz — były one „wykładane jako przedmioty dodatkowe tylko życzącym w specjalnych godzinach i przez specjalnych nauczycieli”.

O programie klasy I szkoły nowogródzkiej da się to samo powiedzieć, co o całości programu szkolnego. Zasadniczo był on kontynuacją „Planu Instrukcji i edukacji” Komisji Edukacji Narodowej. Studiował tedy młody Mickiewicz naukę chrześcijańską w tradycyjnym ujęciu Roberta Bellarmina wydań wileńskich 1790 czy 1799 r., a naukę moralną opracowaną podręcznikowo przez

¹¹ Paillasson, „Sztuka pisania, czyli łatwe y jasne reguły uczącym się pożyteczne przez biegłego w tej sztuce p. Paillassona wynalezione a przez X. F. M. Eliaszewicza Sch. Piar. w krótszym ogólnym y naypotrzebniejszej nauki zebraniu na język polski wyłożone y do druku podane. Wilno, w drukarni J. K. M. u XX Sch. Piar. 1777 folio KW alb lat ryc. 2. — Por. Józef Czerniecki, „Najdawniejsze wzory pisma polskiego i polski podręcznik do nauki kaligrafii”. Przyczynek do dziejów pedagogiki, dydaktyki i metodyki w szkołach i domach polskich (odbitka z kalendarza „Szkoly”, Lwów 1902).

wybitnego działacza Komisji Edukacji Narodowej ks. Antoniego Popławskiego¹². Języka ojczystego uczył się z gramatyki Kopczyńskiego. Ten wielki i zasłużony „prawodawca języka polskiego“, jeden z głównych współpracowników Komisji Edukacji Narodowej, był równocześnie propagatorem łącznego — w duchu Konarskiego prowadzonego — nauczania języka polskiego i łacińskiego. Jego „Grammatyka dla szkół narodowych“, ujęta w trzy części na klasę I, II i III w swoich wydaniach wileńskich (rzecz znamienita już w czasach porozbiorowych¹³, używana była też na warsztacie szkolnym w Nowogródku. Honorowana szczególnie przez rektora Sniadeckiego¹⁴ i powszechnie stawiana wysoko jako wykwit najwyższej mądrości i wiedzy, młodziutkiego ucznia ówczesnego onieśmielała swoim autorytetem. Kiedyś po latach w artykule: „O krytykach i recenzentach warszawskich“ (1829 r.) Mickiewicz w swoim bojowym wystąpieniu przeciwko Dmochowskiemu będzie się natrząsał z „gramatycznej powagi“ Kopczyńskiego, naruszanej przez Mrozińskiego. Ale tu, na szkolnej ławie, tenże Onufry Kopczyński był prawdziwym „tyranem dusz“, a rządowi jego zresztą ulegali nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele, bo idąc za chwalebnyimi wskazaniem Komisji Edukacyjnej do każdego tomiku swojej Gramatyki dodawał „Przypisy“, w osobnej zaś publikacji wydał „Treść gramatyki“ jako „wstęp do nauk filozoficznych“¹⁵. Przeznaczone dla nauczyciela „Przypisy“ i „Treść“ obok „Elementarza“ są pierwszą u nas metodyką nauczania języka ojczystego. Zawarte w nich rozumne uwagi dydaktyczno-pedagogiczne, dokumentowane zawsze dokładną znajomością nauki zagranicznej i dobrej tradycji polskiej¹⁶, docierały również do świadomości uczniów przez filtr procesu szkolnego, jak np. z I tomu „Przypisów“ wskazówki dla tłumaczenia.

Uzupełnieniem Kopczyńskiego „Grammatyki“ były „Wypisy z autorów klasycznych do nauk w szkołach narodowych stosowane“. Były to wypisy łacińskie, ale nie były one przeznaczone wyłącznie do nauki języka łacińskiego; dzięki stosowanej w ówczesnej szkole koncentracji nauczania (*nihil novi sub sole!*) służyły również do nauki innych przedmiotów¹⁷. I tak „Wypisy“

¹² Stanisław Tync, „Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej 1922“ — Rozdział VII: Podręczniki Ks. A. Popławskiego: Nauka moralna na kl. I, II i III, s. 162—230. Podręczniki te były przedrukowywane także i w Wilnie.

¹³ „Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z Archiwum Drukarni i Księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie“ z lat 1805—1865 zebrał Tadeusz Turkowski. — Tom II „Czasy Uniwersytetu Wileńskiego po rozbiorach“, Wilno 1937, s. 182.

¹⁴ Pamiętniki Balińskiego, j. w., s. 236, 340, 359, 531 i nast.

¹⁵ „Treść gramatyki polskiej napisanej przez X. Onufrego Kopczyńskiego, służąca za wstęp do nauk filozoficznych. W Wilnie. Nakładem i drukarnią Józefa Zawadzkiego Uniwersytetu Imperatorskiego Typografa 1806.

¹⁶ P. Kopko, „Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego. Przyczynek do historii polskiej gramatyki“. Rozprawy Akademii Umiejętności — Wydział filozoficzny, Seria III, Tom I, Ogólnego zbioru — tom 46, s. 334, nadto Zofia Szybalska, „Praca Komisji Edukacji Narodowej nad językiem polskim“ — Wychowanie w domu i szkole, Warszawa 1911, IV, 15 i odb., s. 18—29.

¹⁷ Antoni Karbowski, „O książkach elementarnych na szkoły wojewódzkie z czasów Komisji Edukacji Narodowej“ 1893, s. 60.

na klasę I w dostępnym nam wydaniu wileńskim z r. 1794 posiadały dwa rozdziały: jeden do moralnej nauki, a drugi do historii naturalnej. W pierwszym, około tytułów „Trzeba kochać rodziców“, „trzeba słuchać rodziców“, „trzeba czcić rodziców“, „trzeba zawdzięczać rodziców“, „trzeba szanować sędziwych“ zgromadzone były także teksty łacińskie autorów takich jak Cicero, Seneka, Livius, Arystoteles, Stobaeus, Aulus Gellius, Plutarch, Diodor sycylijski, Plinius, Claudius Aelian, a dalej Fedrus z wyborem bajek. Rozdział drugi obejmował Wypisy z księgi VI Kolumelli o krowach, koniach, owcach i psach. Te oryginalne teksty łacińskie na pierwszy rok nauki stanowczo za trudne — tak nam się przynajmniej dzisiaj ta rzecz wydaje — wyposażone były w objaśnienia polskie: moralne, gramatyczne i historyczne.

Tak się przedstawiało nauczanie dwu języków: polskiego i łacińskiego w klasie I. Ale jeśli nauka gramatyki razem z nauką chrześcijańską i nauką moralną była w systemie dydaktycznym szkoły nowogródzkiej elementem tradycji, to na teren współczesności prowadziła nauka geografii. Rozpoczynanie nauki o Europie od Rosji „ze wszelkimi szczegółami“ i po przeglądzie rozmaitych efemerycznych księstw i ksiąstewek napoleońskich, dochodzenie do Księstwa Warszawskiego dopiero w klasie II na tle Związku Reńskiego między Bawarią, Wirtembergią, Saksonią, Westfalią, Ks. Frankfurckim, Badeńskim, Bergskim, Heskim, Würzburgskim — wszystko to musiało być dla młodego Polaka w Nowogródku bolesną lekcją aktualności. Ten program geografii oparty był na nowożytnym podręczniku a była nim „Jeografia elementarna podług najnowszych odkryciów i ostatnich traktatów wydrukowana w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Imperatorskiego Wileń. Uniw. typografa 1806.“ Właśnie w tej 135-stronicowej książeczce przegląd krajów europejskich zaczynał się od Rosji z jej 50 guberniami, a Polsce poświęcone było jednostronicowe epitafium (s. 32). „W liczbie państw północnych Europy Polska niedawno miała swe miejsce na karcie jeograficznej. Już jej nie ma. Jednakże lat ledwo 30 upłynęło, jak była jeszcze państwem najobszerniejszym w Europie wyjąwszy Rosji; większa nawet była jak Niemcy; zamykała w sobie 13.400 mil kwadratowych; rozciągała się od morza Czarne go do Bałtyckiego, między Dnieprem i Odrą posiadając niewyczerpane skarby w różnych płodach przyrodzenia i ludność 16 milionów mieszkańców. W roku 1773 dwory wiedeński, petersburski i berliński części jej między siebie podzieliły. W 1793 król pruski objął w swe dzierżawy Gdańsk, Toruń i wielką Polskę, Rosja dostała na swój dział największą część Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Nakoniec roku 1795 przez związek między trzema potencjami współdzielniczymi Polska wygluzowana została z pocztu narodów. Niemirów podlaski stał się punktem środkowym pogranicza tych trzech monarchii. Warszawa dostała się pod panowanie pruskie, Wisła przedziela Prusy od Austrii, Bug Austrię od Rosji, Niemien stanowi granicę między krajami Rosji i pruskimi“. To czytał o Polsce w podręczniku geografii dziewięcioletni Mickiewicz, innych rzeczy mógł dowiadywać się jeszcze z „Dykcjonarzyka geograficznego“ Echarda¹⁸ lub z „Geo-

¹⁸ „Dykcjonarzyk Geograficzny czyli opisanie królestw, prowincyi, miast, biskupstw, xięstw, hrabstw, margrabstw, portów, fortec y innych mieysc znaczniejszych w czterech częściach świata. Z wyrażeniem w którym Królestwie, Prowincyi, Krainie jakie się mieysce znayduie, do którego Państwa należy, nad którą rzeką, odnogą, górą lub morzem jest położone...“ po angielsku napisany przez pana Echarda. Z trzynastey Edycyi Angielskiey na

grafii“ ks. Franciszka Siarczyńskiego¹⁹, a „najnowsze wiadomości“ podawał mu już sam nauczyciel, bo tak się naonczas składało, że bieg wydarzeń politycznych zmieniających kartę polityczną świata, rozpędem swoim przewyższał wielokrotnie technikę produkcyjną podręcznikarstwa, chociażby jak najlojalniejsze ustosunkowanie do rządu zaborczego.

Z kolei przechodzimy do programu klasy drugiej. Obejmował on te same przedmioty, co w klasie pierwszej, a więc naukę chrześcijańską, łącznie z historią pisma św. i z nauką moralną, geografie, arytmetykę i gramatykę z tłumaczeniem. W nauce chrześcijańskiej głównym tematem nauczania było „objaśnianie modlitwy Pańskiej“, „panowanie Królów w Izraelu aż do narodzenia Jezusa Chrystusa“, a z nauki moralnej „o wzajemnych należytościach i powinnościach rodziców i dzieci, panów i sług, o przyjaźni, znoszeniu wad cudzych“. Nauka geografii nastawiona była na kraje pozaeuropejskie, a więc Azję, Afrykę, Amerykę i Polinezję; nadto przypadało w tej klasie uzupełnienie wiadomości o Europie z klasy pierwszej, a więc „opisanie“ Anglii, Danii, Norwegii, Szwecji, Turcji Europejskiej, Prus, Związku Reńskiego. Z arytmetyki uczono: „o działaniach ułamkowych, regule trzech prostej, odwrotnej, procentu i towarzystwa“.

Program gramatyki zawierał naukę „o rodzajach imion, stopniowaniu przymiotników, o postaciach gramatycznych, przypadkowaniu, czasowaniu, rządzie słów i rzeczowników pisowni języka polskiego i łacińskiego, a z tłumaczenia o obowiązkach wzajemnych między uczniem i nauczycielem, sługą i panem. bajki Fedra, listy Cicerona oraz życie wodzów greckich i rozmówki z Pontana“. Poza tym i w klasie II tak jak i w klasie I uczono kaligrafii i nadobowiązkowo języków obcych. W ten więc sposób program klasy drugiej był dalszym rozwijaniem programu klasy pierwszej. Najwyraźniej występuje ta sprawa w nauce arytmetyki. Tak jak nowogródzki program wskazywał, grupując materiał wszystkie podręczniki, a jest ich kilka z końca XVIII wieku i z pierwszych lat²⁰ w. XIX, tak że nie podobna ustalić, z której książki uczył się poeta. Naukę arytmetyki kończono w klasie II, a także w klasie tej zamykano naukę geografii politycznej, bo w klasach dalszych uczono już tylko geografii historycznej. Gramatyka w klasie II była koncentrycznym pogłębieniem nauki deklinacji i koniugacji polskiej i łacińskiej, a Wypisy łacińskie znacznie pełniejsze i bogatsze, tak jak w klasie I służyły nauce moralnej i historii naturalnej. Jako slogany używane były tematy: O powinnościach wzajemnych między uczniem i nauczycielem oraz: O powinnościach między sługą i panem. Do tej tematyki dobrane były przez ks. Antoniego Popławskiego teksty

Francuski język przełożony, powiększony i poprawiony przez K. Vosgien. Na koniec z osmego Francuskiej Edycji w Polskim wydany języku z dodatkiem zaszytych odmian i umieszczeniem wielu Miast i Prowincyi polskich“, W Warszawie w Drukarni Piotra Dufour Drukarza J. K. Mci. MDCCLXXXII.

¹⁹ „Geografia czyli opisanie naturalne historyczne y polityczne Kraiów y narodów We czterech częściach świata zawierających się, z Dołączeniem Geografii astronomiczney Przez X. Franciszka Siarczyńskiego K. W. P. K. W Warszawie 1790—1794 r. w 3 tomach — Por. Józef Lewicki. „Geografia za czasów Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie ministerium oświaty“ 1910.

²⁰ Teofil Żebrawski, „Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki oraz ich zastosowań 1873, s. 461, poczynając od wydania wileńskiego z r. 1779.

z Kwintyliana, Cicerona, Seneki, Diodora sycylijskiego, Marka Aureliusza, Antonina, Pliniusza, Terencjusza, Aulusa Gelliusa, Plutarcha i Valeriusa. Wzbogaceniem tych tekstów, tak jak i w klasie pierwszej niewspółmiernie trudnych dla pojemności umysłowej ucznia, był wybór bajek Fedra, oraz umieszczone na końcu książki trzy życiorysy Neposa: Temistoklesa, Arystydesa, Cimona oraz listy z Cicerona z ksiąg „Ad familiares”. Rozdział II obejmował Wypisy do historii naturalnej: o ptactwie domowym z Ksiąg Kolumelli: O kurach i o gołębiach, o zwierzyńcu i zwierzyńcu, o pszczołach²¹.

Idziemy dalszym tokiem programu nowogrodzkiego. Od klasy trzeciej poczynając zachowywał on już ściśle hierarchię przedmiotów nauczania. Dla klasy pierwszej i drugiej podawany był materiał naukowy po kolei dla wszystkich przedmiotów, bo widocznie zestawiali go dwaj nauczyciele klasowi. Od klasy trzeciej materiał zbierali już czterej nauczyciele-fachowcy. Na pierwsze miejsce wysuwa się literatura, wymowa i poezja, przedmiot centralny w klasie trzeciej. Program na tę klasę obejmuje jeszcze gramatykę, ale postawiona jest ona na wyższym niż dotychczas poziomie. Traktuje bowiem „o wewnętrznym znaczeniu wyrazów, przenośni polskiej i łacińskiej, źródłosłowie, słoworodzie, składni polskiej i łacińskiej”. Nowością jest nauka o „wierszopistwie polskim i łacińskim o różnych rodzajach, gatunkach i szczegółach wierszów obudwu języków”, wreszcie nauka wymowy „o okresach, o sztuce rozszerzania mowy, o trzech rodzajach opowiadania, o początkach sztuki krasomowskiej, o listach”. *Vademecum* do tego programu była Kopyńskiego „Gramatyka na klasę III”²². Była ona już zamknięciem dotychczasowej nauki o języku, ale podawała elementy semantyki, słotwórstwa, składni, stylistyki, wersyfikacji, a w rozdziale VII wprowadzała już ucznia do literatury podając przepisy czytania i książek oraz listę dawniejszych pisarzy łacińskich i polskich. A oto nazwiska autorów polskich, które spotykał w szkole po raz pierwszy uczeń nowogrodzki: Skarga, Wujek, Birkowski, Karnkowski, Budny, Rej, Orzechowski, Jan Kochanowski, Jędrzej Kochanowski, Piotr Kochanowski, Bendoński, Zimorowicz, Rybiński, Bielski, Paszkowski, Błażewski, Petrycy, Górnicki, Bardziński, Wargocki, Ustrzycki, Kochowski, Miaskowski, Zaborowski, Chrościński, Klonowicz, Morsztyn, Libicki, Knapki, Otwinowski, Chelchowski, Stroynowski, Twardowski, Lubomirski, Potocki, Sapieha, Potulicki etc. etc. Poza tą listą kontakty swoje z literaturą polską uczeń nowogrodzki utrzymywał przez przykłady z literatury, a więc Jana Kochanowskiego, Szymona Zimorowicza, Łukasza Opalińskiego; przykłady te pomieszczone były w rozdziale VI, traktującym o wierszopistwie. Uzupełnieniem „Gramatyki” tak jak w klasach poprzednich były „Wypisy łacińskie”, tylko jeszcze okazalsze niż dotychczas, bo zasięgiem swoim obejmowały prócz przedmiotów już znanych także dziedzinę historii starożytnego Wschodu. Do nauki moralnej przeznaczony był cykl fragmentów łacińskich, związanych z tematem: O przystojnym obcowaniu i pożyciu jednego z drugim. Były to teksty z Cicerona, Seneki, Quintusa, Curtiusa Rufusa, Kwintyliana, Horacego, Fedra, Suetoniusa, Pliniusza młodszego, M. Antoniusa, Valeriusa, Veleiusa Paterculus, Martialis, Aelianusa, Liwiusa, Korneliusa Neposa; Żywotów

²¹ Karbowski, j. w., s. 62. Nie wszystkie jednak wydania Wypisów posiadały tekst identyczny, tak np. egz. Czartoryskich 31904 I b. m. i r. w. nie posiada zupełnie rozdziału II, obejmującego Wypisy do historii naturalnej.

²² Mamy przed sobą wydanie wileńskie z r. 1807, s. 85 — 3.

wodów greckich: Thrasybulus, Epaminondas, Timoleon. Do historii naturalnej służyły Wypisy z Kolumelli o ogrodach i łąkach, nadto z Listów C. Pliniusza, z Cicerona, Serviusa Sulpiusa. Nowością Wypisów dla klasy III była ich część historyczna, na którą się składały fragmenty z Cicerona: O bożkach i wróżbach, Zwyczaje pogrzebów, Wzmianka o Nilu; z Pliniusza starszego: O położeniu Egiptu, O Nilu, O bożku Apisie, O piramidach, O labiryntach; z Justyna: O państwie Asyryjskim, O Scytach, Do dziejów perskich; z Tacyta: O Germaniku w Egipcie; z Korneliusza Neposa: Do dziejów perskich. Ta część historyczna „Wypisów” łacińskich dla klasy III służyła do nauki historii asyryjskiej, perskiej i egipskiej według programu dla klasy III, ale też była wydana osobno pt.: „Wypisy na klasę III do historii dziejów ludzkich”²³. Ani „Wypisy” ani „Gramatyka” nie wyczerpywały jednak całego programu, bo przewidywał on ponadto lekturę pasterek Wergiliusza, najprawdopodobniej z osobnego wydania pijarskiego z r. 1760²⁴, a prócz tego elementy nauki wymowy i pisania listów. Te ostatnie mógł poznawać uczeń nowogrodzki z anonimowego ówczesnego podręcznika pt.: „Retoryka czyli sztuka krasomowcza — napisana łatwym i prostym sposobem dla użytku uczącej się młodzieży w szkołach i w domu” (b. m. i r. w.). Rozdział VI tej 86-stronicowej książeczki traktował właśnie o jedności okresu, a dalsze rozdziały o mocy i harmonii okresu. Wałą pomocą, raczej dla nauczyciela jak dla ucznia, mogły tu być dalej książki ks. Filipa Neriusza Golańskiego: „O wymowie i poezji” oraz „Listy” z ich wydaniem wileńskimi²⁵ albo ks. Grzegorza Piramowicza „Wymowa i poezya” (rozdział XI)²⁶. Nowością programu był tu fragment dotyczący ćwiczeń pisemnych. Czytamy bowiem dosłownie: (uczniowie) „przytem okażą swe roboty w okresach, amplifikacjach (były to niezawodnie parafrazy, nasze dzisiejsze ćwiczenia redakcyjne), wierszach, bajkach i różnych powieściach”.

W tej wielkiej dbałości programu o ćwiczenia pisemne, czyli o „okupację”, tkwiło niewątpliwie źródło wzmożenia ruchu piśmienniczego wśród młodzieży. Wymagania swoje program dla klas wyższych stopniował umiejętnie i metodycznie w zależności od materiału danej klasy.

Idziemy dalej do klasy czwartej. W nauce literatury, wymowy i poezji spostrzegamy charakterystyczne zjawisko. Oto dotychczasowa łączność w nauczaniu języka polskiego i łacińskiego rozluźnia się, dydaktyka języka ojczystego zyskuje już stanowczo przewagę nad językiem łacińskim i kroczy naprzód samodzielnym torem. Program klas wyższych opierał się zasadniczo na podręczniku ks. Golańskiego: „O wymowie i poezji”; dla klasy czwartej także i na jego „Listach”. Po ks. Onufrym Kopczyńskim na dalszy okres trzyletni obejmuje rząd duszy chłopięcej Mickiewicza jeden z wybitnych przed-

²³ Tak np. wydania wileńskie z r. 1799 i 1804 — egzemplarze Biblioteki Czarotorskich w Krakowie.

²⁴ „Opera Bucolica et Georgica ad usum Scholarum Piarum Varsaviae typis in Coll. Schol. Piar. 1760”.

²⁵ „O wymowie i poezji”. Edycja trzecia przez X. Filipa Neryusza Golańskiego o Scholarum Piarum Dawniejszego Professorę Wymowy i Literatury w Szkole Głównej Litewskiej w Wilnie — drukował nakładem Autora Józef Zawadzki 1808, s. 600 — 8 oraz „Listy, memoryały i supliki z uwagami stosowanymi przez Autora o Wymowie i Poezyi”, Edycja trzecia w Wilnie w Drukarni XX Schol. Piar. 1804, s. 366.

²⁶ „Wymowa i poezya dla szkół narodowych” — Drugi raz wydana w Wilnie w Drukarni Królewskiej przy Akademii Rok 1792.

stawicieli neoklasycyzmu polskiego i za jego pośrednictwem wpływa na formowanie się i kształtowanie pierwszych pojęć estetycznych poety teoria literacka francuska²⁷. Kiedyś po kilkunastu latach w cytowanym już w związku z Kopczyńskim artykule: „O krytykach i recenzentach warszawskich“ Mickiewicz będzie zwalczał Golańskiego jako jednego z przedstawicieli wzajemnie się adorującej krytyki klasycznej, która „się śmieje z Szekspira“, „natrząsa się z Calderona i z Lope de Vega“.

Ale tu, na szkolnej ławie, bezspornym suwerenem jest ks. Golański.

Jak wynika ze współbrzmienia programu z Porządkiem znaczniejszych materii książki Golańskiego, zapowiadał on na każdą klasę do traktowania specjalnie wybrane zagadnienia. Jeśli idzie o dziedzinę wymowy, to na klasę czwartą program przewidywał z 600-stronicowej książki Golańskiego rozdziały: Zamiar i początek wymowy, Zasady i pomoce wymowy, O wymowie krasomowskiej, nadto: O poezji i z Podziału poezji: O bajkach, epigramatach i pasterkach. Pewnym uzupełnieniem programu był rozdział III z książki Piramowicza: rozdział ten traktował o przymiotach i własnościach mowy i o jego dobrych obyczajach. Tu, w klasie czwartej, przypadała również nauka „o listach, suplikach, memoriałach, o ich podziale i własnościach“. Na klasę piątą przewidywał program opracowywanie dalszych rozdziałów książki Golańskiego, a mianowicie z zakresu wymowy: O wyborze myśli, O wysłowieniu, O stylu, z książki Piramowicza rozdziału II (o człowieku wymownym i krasomowcy), z dziedziny poezji dalszą jej systematykę ze szczególniejszym uwzględnieniem satyry, elegii, pieśni, dramatu, komedii, tragedii, opisy baletów. Na klasę szóstą program przeznaczał z książki Golańskiego metodyczną naukę o wymowie sejmowej i sądowej (z wyłączeniem wymowy kaznodziejskiej), a z poetyki: O wierszu bohatyrskim i O poezji dydaktycznej. Nowością w klasie najwyższej była nauka historii literatury. Cytujemy program: „Uczniowie tej klasy przechodzili... o pisarzach starożytnych i innych znanych narodów, o rymotwórcach polskich, a dla lepszego stylu i gustu nabrania odczytywane mieli dzieła Krasickiego, Karpińskiego, Wybickiego itd.“.

Aktualną w tym momencie staje się w naszych rozważaniach sprawa wypisów. Jak wiadomo, Komisja Edukacji Narodowej, pod której auspicjami prowadziła szkoła nowogródzka naukę literatury, wymowy i poezji, nie zdobyła się na wypisy polskie. Pochodziło to stąd może, że język ojczysty w ówczesnym systemie dydaktycznym nie wywalczył sobie jeszcze przysługujących mu praw i nie zajął należnego stanowiska. Dopiero w pierwszym dziesięciu wieku XIX pod redakcją tak zasłużonego zakonu Pijarów wychodzą na świat dzięki współpracy Szymona Bielskiego, Franciszka Dmochowskiego i Onufrego Górskiego pierwsze literackie wypisy polskie. Jest to „Wybór różnych gatunków poezji z rymopisów polskich dla użytku młodzieży. W Warszawie 1806—1807“ w trzech częściach. W założeniu rzecz miała być antologią poezji polskiej, ale obejmuje ona także wyimki z literatury obcej zarówno starszej, jak nowszej, a jej charakter dydaktyczny zawarowany jest wstępami bibliograficzno-informacyjnymi w drugiej, a specjalnie w trzeciej części nawet bardzo

²⁷ Piotr Chmielowski, „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“, 1902, s. 112—117 i przede wszystkim Maria Dynowska, „Filip Nereusz Golański na tle współczesnej epoki. Studium dziejom neoklasycyzmu w Polsce poświęcone“. Rozprawy Ak. Um. filol., t. 55, 1917, s. 290 i nast. — Bronisław Zaleski, „Poetyka Filipa Neryusza Golańskiego“, Fryburg 1918, rozdział IV, Geneza książki Golańskiego jako podręcznika szkolnego, s. 54 i n.

wyczerpującymi. Całość materiału została przez wydawców ujęta w ten sposób, że tom I objął sielanki, satyry, elegie albo treny, pieśni, epigramaty, tom II — wypisy wiersza bohatyrskiego, a III — tragedię, komedię i dydaktykę.

Czy w szkole nowogrodzkiej używano tych wypisów? W programie z roku 1812 nie mamy na to dowodów. Rozkład materiału na trzy klasy wyższe nie zgadzał się z rejestrami rytmów, ale te wypisy pijarskie przez osobistość dwu wielkich preceptorów, Kopczyńskiego i Golańskiego, łatwo mogły znaleźć dostęp do warsztatu szkolnego w Nowogrodku, przynajmniej jako lektura — dziś powiedzielibyśmy — pomocnicza. Mickiewicz mógł znać te wypisy, co widać z jego późniejszego zainteresowania się problemem podręcznikarstwa. Z listu bowiem Czeczota do Pietraszkiewicza z 24 marca 1822 roku dowiadujemy się, że Mickiewicz „zgodził się z Zawadzkim o napisanie poetyki dla szkół z przykładami“ i że „pisze rozprawę o metodzie wykładania poezji i retoryki po szkołach“²⁸. Mickiewicz miał do tego celu nawet przełożyć trzy podręczniki niemieckie z dziedziny teorii wymowy i estetyki (Eberharda, Wiedenburga, Haasa)²⁹, ale zamiaru tego nie zrealizował. Co jednak pozostało u niego jako trwałe osad zainteresowań tymi pierwszymi wypisami polskimi, poznanymi niewątpliwie jeszcze na ławie szkolnej: oto reminiscencje niektórych fragmentów, może opanowanych pamięciowo w szkole a przetworzonych w późniejszej twórczości. Dwa fragmenty pozwolę sobie na tym miejscu cytować.

Pierwszy fragment obejmuje początek Pieśni XI Franciszka Książnina: „Na stoletni obchód zwycięstwa Jana III pod Wiedniem r. 1683“:

Sto lat ubiegło, jak Polaków skronie
Pysznym się laurem dzisiaj zieleniły;
Gdy raz ostatni w jednomyślnym gronie
Chwała z ich sercem połączyła siły.
Że śmiało mogli rzec sąsiedzkiej dumie:
Niech zna Europa, co wolny lud umie!

Reminiscencje z tego wiersza we Wstępie Konrada Wallenroda są widoczne. Drugi wyjątek wywołał zapewne echo w Panu Tadeuszu ks. VIII, w scenie między Telimeną a Tadeuszem.

Jest to „Wyrzut Dydony Eneaszowi“ z księgi IV Eneidy przekładania Fr. Dmochowskiego:

Wreście pierwsza przemawia tak do Eneasza:

„Niewdzięczny! mógłżeś myśleć, że przede mną skrycie,
Uda się z mojej ziemi twoich mar odbicie?
Ani cię miłość nasza, ręka połączona,
Ani marzeń mająca wstrzymuje Dydona?
Mnieli rzucasz! Przez te łąki, przez twoją prawicę,
Gdyż mi nie zostało, czym byś mógł być tknięty:
Przez świętość ślubów naszych, przez Hymen zaczęty,
Jeśliś jaką usługę moją przyjął mile,
Jeśli ci były jakie słodkie u mnie chwile,
Proszę cię, jeśli jeszcze próśby ważyc mogą,
Lituj upadku domu, odmień tę myśl sroga.“

²⁸ „Archiwum Filomatów“. Część I korespondencji 1815—1823 wydał Jan Czubek, tom IV, 1821—1823, Kraków 1913, s. 177.

²⁹ J. w. Korespondencje, tom II, s. 316.

„Tak mówiła, on trzyma niewzruszone oczy,
 Podług rozkazu boga, a żal w piersiach tłoczy.
 I walczy ze swym sercem. Wreście krótko rzecze:
 Ja, królowo, łask twoich licznych nie zaprzeczę;
 Póki czuję, żywotne póki ciągnę technienie,
 Zawsze mi słodkie będzie Elizy wspomnienie
 O rzeczy krótko powiem. Precz ta myśl ode mnie,
 Ażebym stał, jak sądzisz, uchodził tajemnie.
 Nie szukałem tu ślubów, wyznaję ci szczerze,
 Nie oddałem się nigdy w małżeńskie przymierze.“

Wypisy pijarskie, jako lektura pomocnicza, rolę swoją w szkole nowogródzkiej musiały dzielić ze zbiorem Ignacego Krasickiego „O rymotwórstwie i rymotwórcach“ (III tom wydania Dmochowskiego), a także i Literaturą Feliksa Bentkowskiego, wychodzącą od r. 1814.

Tak by się przedstawiała nauka języka polskiego w trzech wyższych klasach szkoły nowogródzkiej. Pozostawałaby teraz jeszcze do omówienia w tym samym dziale wymieniona nauka języka łacińskiego. Polegała ona na tłumaczeniu autorów, a mianowicie w klasie IV Cicerona mowy za Ligariusem, Wergiliusza 1 pasterki i 1 księgi Eneidy oraz Owidiusza 2 księgi elegii „Tristium“, w klasie V Cicerona mowy przeciw Katylinie, Owidiusza III księgi Elegii, Wergiliusza IX pasterki i III księgi Eneidy oraz Horacjusza „Carmen saeculare“, w klasie VI Cicerona mowy za prawem Maniliusa, Wergiliusza VII księgi Eneidy, Horacjusza I Satyry i ód oraz Owidiusza I księgi Elegii smutnych. Jak widać, przeważała tu poezja nad prozą, którą reprezentował jedynie Cicero w mowach. Pochodziły owe wszystkie utwory ze zbioru szkolnego z XVIII w., może nawet i wileńskiego³⁰. Również lektura poetów łacińskich odbywała się w szkole nowogródzkiej na podstawie tradycyjnych tekstów szkolnych. Najprawdopodobniej w rękę Mickiewicza były wydania Wergiliusza z r. 1764³¹, Horacego z r. 1772³² i Owidiusza z r. 1769³³. Lekturę tę ułatwiał słownik łacińsko-polski ks. Jerzego Koźmińskiego³⁴, a do jej pogłębiania i osadzenia na tle kultury starożytnej przyczyniał się niewątpliwie „Dykcyonarz“ ks. Piramowicza³⁵. Może z tego źródła czerpali uczniowie nowo-

³⁰ „Orationes selectae pro usu studiosae iuventutis Scholarum Piarum“ 1745. Były także i wydania wileńskie z r. 1755 i 1756. Por. Estreicher, Bibliografia, tom XIV, s. 260.

³¹ P. Virgilii Maronis Opera Interpretatione Et Notis Illustravit Carolus Ruaeus Soc.: Jesu... Vilnae Typis S. R. M. Acad. Societ. Iesu Anno 1764.

³² Carmina expurgata adnotationibus ac perpetua interpretatione illustravit Josephus Jouvancy S. J. Tomus I Vilnae 1772 — por. Estreicher, Bibliografia, tom XVIII, s. 267.

³³ Tristium Libri V. cum notis novis ac perpetuis ad modum Joh. Ninelli, ad optimos codices emendati et illustrati, opera atque studio M. Erdmanni Uhsel Varsoviae typis S. R. h. et Reipublicae in Collegio Scholarum Piarum Anno 1769.

³⁴ Dictionarium Latino-Polonicum ad usum publicorum in Regno Poloniae Scholarum. Szereg wydań z ostatniej ćwierci w. XVIII podaje Bibliografia Estreichera i wymienia edycję wileńską z r. 1788 tom XX, s. 195.

³⁵ Dykcyonarz Starożytności dla szkół narodowych z francuskiego P. Fourgault przez JMci Xiędza Piramowicz, Sekretarza Komissyi edukacyjney w Warszawie 1779 w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey uprzywilejowanej Gröllowskiej.

gródzcy wymagana w programie klasy czwartej (jedyną zresztą z tego zakresu) „wiadomość o wierszopisach greckich“.

Po literaturze, wymowie i poezji drugim z kolei działem w systemie dydaktycznym szkoły nowogrodzkiej była matematyka. Był to przedmiot centralny w klasie czwartej i obejmował geometrię, algebrę i logikę. Materiał był rozłożony w ten sposób, że na klasę trzecią i czwartą przypadała geometria, algebra na piątą, logika na szóstą. W dziedzinie ścisłej matematyki panował wszechwładnie Szymon Lhuillier ³⁶ (1750—1840), wychowawca kuratora wileńskiego ks. Adama Czartoryskiego, członek Towarzystwa do Książ Elementarnych, autor świetnych podręczników nagrodzonych na konkursie Komisji Edukacji Narodowej, napisanych w języku francuskim, a przełożonych na język polski przez ks. Andrzeja Gawrońskiego ³⁷. Cały program nowogrodzki był właściwie dostosowany do ujęcia materiału naukowego przez autora, który szczególnie rozbudował naukę geometrii z trygonometrią i nadał jej charakter praktyczny przez wprowadzenie osobnego działu miernictwa. Nauka geometrii przypadała już na klasę trzecią, a oto jej program dla klasy czwartej jako przedmiotu centralnego: „O proporcji trójkątów, stosunki powierzchni figur prostokątnych i podobnych — wynalezienie powierzchni wielokątów foremnych — cyrku proporcjonalnym co do użycia linii arytmetycznej, geometrycznej, wielokątów, cięciw i brył — o bryłach — położeniu linii płaszczyzn jednych względem drugich — o kątach bryłowych — równoległościach prostokątnych — nieprostokątnych — graniastopach — ostrosłupach, walcach — ostrokręgach — kuli i bryłach podobnych. Z geometrii praktycznej: o wyprowadzeniu linii prostej z wyszczególnieniem w różnych przypadkach, mierzenia gruntów za pomocą sznura, stolika i kątomierza (Graphometrum) odległość dwóch miejsc niedostępnych, o sposobie mierzenia i na papier przeniesienia szerokości rzek i ich zakrętów, granic, dróg, lasów etc — o wysokości drzewa, wieży, gór itd. — Z trygonometrii: Utwierdzenie fundamentalne w obrachunku praktycznym trójkątów prostokątnych i ukośnokątnych za pomocą logarytmów — kwadrowania koła itd.“. Geometria w klasie piątej ustępowała miejscem algebrze a w klasie szóstej logice. „Loika P. de Condillac“, traktująca „władzy duszy i zmysłów, o zdolności poznawania..., o wyobrażeniach... o rozumowaniu“, miała już poza sobą w historii szkoły polskiej wypełnioną kartę. Zamówiona specjalnie u autora przez Komisję Edukacyjną, nagrodzona i odznaczona medalem złotym z wizerunkiem króla, doczekała się ogłoszenia dopiero w w. XIX, a jej wydanie pierwsze z r. 1802 i drugie z r. 1808 ukazały się właśnie w Wilnie i były aprobowane przez kolegium moralne Uniwersytetu ³⁸.

³⁶ S. Dickstein, Przyczynek do biografii Szymona Lhuilliera. Warszawa 1930.

³⁷ Pomiedzy rozlicznymi wydaniem podręczników Lhuilliera wymienionymi skrupulatnie przez Bibliografię Estreicher a t. XXI, s. 251 są też i wydania wileńskie np. Geometrii z r. 1796 i Algebry z r. 1807.

³⁸ Podajemy tytuł poprawniejszego wydania drugiego: „Loika, czyli pierwsze zasady sztuki myślenia, dzieło elementarne dla szkół publicznych“ przez Stefana Bonnot de Condillac, opata de Mureaux, Akademii francuskiej, berlińskiej, parmeńskiej i lugańskiego członka, w języku francuskim na żądanie przeszłej Komisji edukacji narodowej napisane i od niej aprobowane przekładania Jana Znoski nauk wyzwolonych i filozofii doktora, wielu Towarzystw uczonych członka z Przydatkiem niektórych objaśnień i przypisów — Wilno 1808. Por. Karbowiak j. w., s. 83.

Po matematyce razem z logiką trzecim z kolei działem w programie traktowanym jak i dwa poprzednie działy całościowo była fizyka. Jako nauka przyrody przedstawiała ona dziedzinę bardzo urozmaiconą. Obejmowała w klasie trzeciej z ogrodnictwa: o płotach samorodnych, zakładaniu sadów, uprawie i kulturze drzewek, a ze „zwierzętopisma“, ogólne wiadomości o zwierzęciu jako „machinie przyrodzonej“. W klasie czwartej uczono zwierzętopisma, botaniki i fizyki. Była to już systematyka świata zwierzęcego i roślinnego podług układu Linneusza, a nadto początki fizyki: „o własnościach ciał, o ruchu, bezwładności, twardości itd.“. W klasie piątej fizyka stawała się przedmiotem centralnym. Uczono tu fizyki doświadczalnej, mechaniki, hydrostatyki, hydrauliki, kończono naukę botaniki, prócz tego wkraczała do programu chemia. W klasie szóstej po poprzednim zamknięciu nauki zoologii, botaniki i fizyki chemia roślinna stawała się jedynym przedmiotem przyrodniczym. Jak w działach poprzednich, tak i w dziedzinie nauki przyrody miała szkoła nowogrodzka specjalnie umiłowanych autorów, których podręczniki służyły do układania programu. O pewnej samodzielności dydaktycznej zdaje się świadczyć fakt, że w dziedzinie fizyki ściślej pomimo głośnych książek ks. Józefa Rogalińskiego, Jana M. Hubego, a nawet wydanej w Wilnie w r. 1800 Maturyna Jakuba Brissona³⁹ uwzględniono świeżo w r. 1806 ogłoszony w Wilnie dwutomowy podręcznik R. J. Haüy, honorowego w Uniwersytecie wileńskim członka, tłumaczony przez X. Alojzego Korzeniowskiego, Zakonu Kazn. Demonstratora fizyki przy gabinecie fizycznym XX. Dominikanów grodzieńskich⁴⁰. Program fizyki doświadczalnej jest dosłownym niemal powtórzeniem Rejestru materii wymienionej książki, która przez swoją dominikańską szatę przekładową łatwo znalazła drogę z Grodna do Nowogrodka.

A oto program fizyki jako przedmiotu centralnego w klasie piątej: Z fizyki doświadczalnej: O ciepłiku gatunkowym — o skutkach ciepłika w przyprowadzaniu ciał do odmiany stanu — rozszerzeniu ciał zsiadłych — o ciepłomierzach — o gorenii — o wodzie w stanie ciekłym — o wilgociomierzach, o rurkach woskowych, o wodzie stanu lodu, zmrożeniu merkurusza, o wodzie w stanie pary, o ciężkości i sprężystości powietrza, ciśniomierza, o pompach i smoczku, o wymiarze wysokości przez ciśniomierz, spowietrzeniu wody, wiatrach i meteorach wodnych, o początku źródeł, balonach, dźwięku, o elektryczności przez tarcie, sposobie rozdzielania się płynu elektrycznego w różne ciała, o przyciąganiu i odpychaniu elektrycznym, o własno-

³⁹ Traktat początkowy czyli początki fizyki Na nays pewniejszych tak dawnych, jako i nowych wiadomościach wsparte i doświadczeniami stwierdzone przez Maturyna-Jakoba Brissona z edycji drugiej w roku 1797 wydanej z francuskiego na Polski język przetłumaczone przez Wincen tego Ch o y n i c k i e g o, 3 tomy w Wilnie w Drukarni Xięży Piarów Roku 1800.

⁴⁰ Traktat początkowy fizyki, R. J. H a ü y. Professora mineralogii w Muzeum Historii Naturalnej Instytutu Narodowego Umiejętności i Sztuk, Towarzystw, Badaczów Natury Berlińskiego, Batawskiego w Harlem, Mineralogii w Jena. Honorowego w Uniwersytecie Imperatorskim wileńskim członka etc. etc. — Dzieło przeznaczone dla nauki w lyceach francuskich Tłumaczone przez X. Alojzego Korzeniowskiego Zakonu Karm. Demonstratora Fizyki przy Gabinetie Fizycznym XX Dominikanów Grodzieńskich, 2 tom i z 8, z 24 tablicami 157 figur W Wilnie u Józefa Zawadzkiego typografa imperatorskiego uniwersytetu Roku 1806 w 2 tomach, 320—329.

ściach ostrzew, doświadczeniu leydejskim, opisanie elektroforu, elektromierza zgęściciela, o elektryczności przyrodzonej galwanicznej, o teorii Wołty, o magnetyzmie, teorii magnetyzmu, o przyciąganiach i odpychaniach magnetyzmu, o udzielaniu magnetyzmu, o magnetyzmie kuli ziemskiej, o magnetyzmie miner żelaznych, o przyrodzeniu, rozchodzeniu się, odbiciu i załamaniu światła, o kolorach, o tęczy, kolorach uważanych w ciałach, o widzeniu przyrodzonym, budowie oka, sposobie, o mamieniach optycznych, o widzeniu wspomaganym przez sztukę, o zwierciadle płaskim, wklęsłym i wypukłym, o widzeniu jednego szkła z powierzchnią krzywą używając pomocy, o widzeniu wspomaganym przez narzędzia z wielu szkiełek złożone, o teleskopie i mikroskopie, składzie i onych użyciu.

Z mechaniki: Jak znaleźć drogę, czas, siłę, masę, prędkość, o teorii machin, wynalezieniu środka ciał różnych — o kołach na walcu, śrubach, krążku, płaszczyźnie pochyłej — o przemianach pojedynczych i złożonych, kołach palczastych, śrubie nieustającej. — Z hydrostatyki: O stosunku ciśnień w różnych naczyniach, o ciężkości gatunkowej tak ciał stałych jako i ciepłych. Z hydrauliki: O prędkości cieczy wypływającej, o stosunku ilości wody wypłynionej do wysokości naczyń — o pompach, fontannach etc. — o młynach wodnych, wietrznych, końskich i ręcznych.

Koloryt lokalny posiadała też w programie nowogródzkim nauka chemii. Jej odcinek w ogólnym programie opiera się (może nie tak mechanicznie jak fizyka) na podręczniku Jędrzeja Śniadeckiego z r. 1800⁴¹. I ten wielki „nauczyciel chemii i pisarz rzeczy chemicznych“⁴² dał swój wkład do wykształcenia Mickiewicza. Nauka chemii, rozłożona na klasę piątą i szóstą, w tej ostatniej klasie była już zamknięciem studiów przyrodniczych, które trwały przez lat cztery. Łączność nauki przyrody z fizyką była specjalnie nakazana przez tradycję Komisji Edukacji Narodowej, ale zjawisko znamienne, że w programie nowogródzkim z r. 1812 nie było żadnego miejsca dla mineralogii. Rzecz tę należy tym bardziej podkreślić, że cytowany nawet przez program ks. Krzysztof Kluk był nie tylko autorem popularnych podręczników z zakresu zwierzętopisma i botaniki, ale także mineralogii. Z wymienionych jednak przez Estreichera kilkunastu wydań podręczników Kluka żaden nie wyszedł w Wilnie.

Ostatni wreszcie dział programu nowogródzkiego — to prawo, historia i moralna nauka. Były to przedmioty centralne w klasie szóstej, ale uczono ich od klasy czwartej. Z umiejętności tych nauka moralna w klasie trzeciej i czwartej była tak jak w klasach niższych sekularyzowaną nauką religii, prowadzoną wytrawną ręką ks. Antoniego Popławskiego. Traktowała ona o poźrobie i pożytku obcowania, podawała „uwagi nad złością kłamstwa, zmyślenia, obłudy, nad różnością i zdrożnością żartów, nad gniewem i uporem — szacunku cnot grzeszności, łagodności, skromności“, podawała „wyobrażenie cnoty i moc nałogu“.

⁴¹ Początki chemii stosownie do teraźniejszego tej umiejętności stanu dla pożytku uczniów i słuchaczy ułożone y za wzór lekcyi akademickich służyć mające przez Jędrzeja Śniadeckiego, Filozofii i Medycyny Doktora, Chemii i Farmacyi w Szkole Głównej Litewskiej Zwyczajnego Publicznego Profesora. W Wilnie w Drukarni Akademickiej Rok 1811 w dwu tomach 401—326 i słownik chemiczny.

⁴² Jan Harabaszewski, Jędrzej Śniadecki Nauczyciel chemii i rzeczy chemicznych.

Daleko obszerniejszym materiałem rozporządzała nauka historii. Nawiązywała ona do „historii świętej” uczonej w klasie pierwszej i drugiej przypuszczalnie według podręcznika ks. Szymona Bielskiego⁴³. W klasie trzeciej przypadała historia asyryjska, w czwartej grecka, piątej rzymska, a szóstej rosyjska i polska. Historia miała doskonałe kontakty z innymi przedmiotami nauczania. Do dziejów starożytnych uczonych przez trzy lata należała też geografia starożytna, która w klasie piątej obejmowała szeroki wachlarz krajów tworzących „Włochy, Illirję, Dację, Hiszpanię, Galie, Wyspy Brytańskie, Germanię, Sarmację”. Przez skupienie w ręku tego samego nauczania od klasy trzeciej poczynając historia obok nauki prawa pozostawała w ścisłym związku z nauką moralności⁴⁴. W „Wypisach” łacińskich dla klasy trzeciej miała swoje miejsce także i historia starożytnego Wschodu, reprezentowana przez odpowiednio zestawione fragmenty z autorów łacińskich. Program historii dla klasy trzeciej opierał się tak jak i w zakresie przeważającej liczby przedmiotów na podręczniku aprobowanym przez Komisję Edukacji Narodowej a drukowanym w Wilnie 1783, 1791 i 1809. Autorem jego był ks. Józef Kajetan Skrzetuski, który nadto wydał przedrukowane również w Wilnie „Przypisy”⁴⁵. Te, orientowane na nauczyciela, docierały tylko pośrednio do świadomości ucznia nowogródzkiego, a różniły się od analogicznych „Przypisów” Kopczyńskiego tym, że były rodzajem wstępu do studium historii, były jakby jej propedeutyką⁴⁶. Przez studium historii Polacy mają nauczyć się zachowywać swą wolność, „a gdy łaskawe Opatrzności przeznaczenie naród polski od tych wieków wolnością zaszczyliło, wolnością, która najdroższym rozumnego stworzenia klejnotem jest, jak tylko obywatel sposobie się do usługi swej ojczyzny poczyną, tak znać to powinien, iż mając przez ustawę praw wchodzić do ich uczestnictwa, wcześniej się do nabywania nauki rządu przykładać ma. A przeto wiadomości czynów ludzkich, jako się nie powinna oddzielać od nauki obyczajności, tak ją z umiejętnością rządu powszechnego łączyć należy”. „Los kraju funduje się na pewnych, niezawodnych i nieodmiennych prawidłach. Odkrywać je z doświadczenia przeszłych wieków należy i wolną torować drogę, którą się do szczęśliwości krajowej puszczać trzeba”. W ośmiu rozdziałach „Przypisów” autor porusza zagadnienie „pierwiastkowej historii i jej niepewności”, chronologii, konieczność sprawiedliwej i wolnej od pochlebstwa krytyki u dziejopisów, „sposobu pożytkowania z historii, stosując ją do obyczajów”, prawd, które w uczeniu się historii odkrywać trzeba, „do natchnienia tych cnót, tego heroizmu, który w dobrze urodzonych ludziach zawsze użytecznym się staje dla kraju a chwałą dla imienia narodu”.

Te swoje założenia ideowe realizuje Kajetan Skrzetuski w podręczniku historii na klasę trzecią, nie ogranicza się jednak tylko do historii politycznej Asyryjczyków, Medów, Persów i Egiptu, czy wzmianek o Fenicjanach, Scytach, Celtach, Indach i Chińczykach, ale uwagę czytelnika ześrodkowuje na rządzie i zwyczajach opisywanych narodów oraz opisach pomników takich,

⁴³ Bibliografia *Estreichera*.

⁴⁴ Stanisław Tync, j. w., s. 264 i n.

⁴⁵ Oto całe tytuły obu publikacji. Historia Powszechna Dla Szkół Narodowych Na Klasę III“ w Wilnie w drukarni J. K. Mci przy Akademii 1783 — „Przypisy do Historii Powszechney dla Szkół Narodowych Na Klasę Trzecią” Drugi raz wydane w Wilnie w Drukarni J. K. Mci przy Akademii Roku 1783.

⁴⁶ Tadeusz Mandybura, „O nauce historii w szkołach Komisji Edukacyjnej w Polsce. Muzeum X, 1894, s. 852.

jak piramidy, wieża Belusa, labirynt, ogrody wiszące, i cytuje głosy podróżników francuskich. Na tym podręczniku oparty program akcentuje wyraźnie, że do dziejów „dołączono uwagi, ile wpływały do wydoskonalenia i uszczęśliwienia narodu ludzkiego“.

Klasa czwarta obejmowała historię grecką. Do jej nauki podręcznika dostarczył brat Kajetana Wincenty Skrzetuski. I ta książka była aprobowana przez komisję i kilkakrotnie była przedrukowywana w Wilnie w r. 1797 i 1810. Łączyła się z geografią grecką, którą program nowogródzki kazał zestawiać z „dzisiejszą Grecją“. Realia były tu jednak bogatsze niż przy nauce starożytnego Wschodu, bo od rozdziału VI do IX podawały uwagi o prawodawstwie Likurga i Solona, rządach Sparty, Aten, religii, świętach, wyroczniach, gimnastyce, igrzyskach, popisach. Na klasę piątą przypadała historia rzymska. Z ogólnikowego ujęcia programu dowiadujemy się, że przedmiotem nauki było: założenie stolicy, panowanie siedmiu królów, odmiana rządu, dzieje ważniejsze cesarzów, wiadomości o rozmaitych urzędach, świętach znanych w tymże narodzie“. Do historii rzymskiej Komisja Edukacji Narodowej, niestety, nie wyprodukowała podręcznika, a Wincenty Skrzetuski pomimo pochwał za historię grecką⁴⁷ i prośb o dalszą współpracę nie zdażył jej urzeczywistnić. Z konieczności posługiwano się w Nowogródku innymi kompendiami z tego zakresu. Najprawdopodobniej sięgano do anonimowej historii rzymskiej, wydanej w Połocku w r. 1795⁴⁸, a realia uzupełniano z anonimowej również broszurki współczesnej. Większa jej część traktowała o zwyczajach rzymskich, o sposobie rządu, o urzędach, o obejściu się domowym, o żołnierskich ustawach i bałwochwalskich obrzędach⁴⁹.

Program klasy szóstej obejmował historię rosyjską i polską. Od dziejów starożytnego Rzymu w klasie ostatniej do narodów nowożytnych była wielka luka w materiale naukowym, a nie mógł jej wypełnić ani ogólnikowy program klasy szóstej, ani podręczniki, ujęte w formie elementarnych skrótów, podające bardzo skąpe wiadomości z problematyki i dziejów powszechnych. A oto program historii rosyjskiej: „Dawne narody, które stanowiły dzisiejszą Rosję. Początek tego państwa, stan, w jakim to mocarstwo zostawało od początku swego aż do roku 1462. Czyny Rosjan od tegoż roku aż do dynastii Romanów, tudzież dzieje tejże dynastii aż do naszych czasów“. Program ten realizowała „Krótka rosyjska historia wydana dla szkół narodowych“⁵⁰. Anonimowy autor bardzo mało poświęca tu miejsca opisowi „stanu wewnętrznego Rosji“, zatrzymując uwagę czytelnika na rozległości Rosji, na stanie wojska, dworu i narodu, „prawach“ i „monecie“. Wobec Polski zajmuje postawę krytyczną, jeśli nie wrogą, mówi o gwałtach Polaków i o ich zaborczości, a doprowadza rzecz do r. 1796 do śmierci Katarzyny II, którą „młody Rosjanin ucząc się

⁴⁷ Karbowski j. w., s. 52.

⁴⁸ Cały tytuł tej książki brzmi: „Krótkie Zebranie Historji Rzymskiej Od założenia Rzymu aż do naszych czasów na IV i V klasę Za pozwoleniem Zwierzchności w Połocku w Uprzywila“. Od Jey Imperatorskiej Mści Drukarni Coll. Soc. Iesu Rok P. 1795.

⁴⁹ Jest to cytowane u Bentkowskiego (T. II, s. 601) „Krótkie Zebranie Historji rzymskiej Od założenia Miasta aż do upadku Rzeczypospolitej“ (b. m. i r. w.).

⁵⁰ Pierwsze jej wydanie ukazało się w 1809 r. w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu typografa. — Edycja druga wyszła 1811 roku w Wilnie i Warszawie.

uwielbia, błogosławi i wiekuiścią w serce i umysł swój wpaja powinność wdzięczności dla tej twórczyni szczęścia swojego należną“.

Przeciwwagą historii rosyjskiej miała być w programie klasy szóstej na drugim miejscu położona historia polska. Niestety, nie spełniała ona swego zadania. Z brzmienia programu, który całość materiału dzielił na cztery epoki: przedhistoryczną, piastowską, jagiellońską i elekcyjną, okazuje się, że opierał się na podręczniku pijarskim ks. Teodora Wagi⁵¹, ale podręcznik był mdły, bezbarwny, ograniczał się tylko do wydarzeń politycznych, nie podawał zupełnie realiów, nie zachowywał należytego dystansu rzeczy wielkich i małych, (bo np. przedstawiał rozruchy lutrów przeciwko studentom szkół jezuickich w Toruniu w r. 1724), a panowanie Stanisława Augusta zbył do półstronicowej wzmianki. Był „w tym nieszczęśliwy, że za jego panowania Polska dwa razy przez ościenne mocarstwa uszczuplana, po trzeci raz w listopadzie roku 1794 zupełnie rozebraną była“.

Te braki w historii polskiej młodemu Polakowi w Nowogródku kompensowała nauka prawa. Przewidziana ona była w Ustawach Komisji Edukacji Narodowej (R. XV), a w programie nowogródzkim utrwalał jej pozycję podręcznik wileński ks. Hieronima Stroynowskiego⁵². Według tego podręcznika uczono w klasie czwartej prawa przyrodzonego, w piątej politycznego, a w szóstej ekonomiki politycznej i prawa narodów. Z dziedziny prawa przyrodzonego uczeń dowiadywał się, że „wszyscy ludzie mają tożsamo przyrodzenie i podług niego też same należytości i powinności osobiste; wszyscy co do własności osoby są sobie zupełnie równi; stąd albo nic jeden drugiemu nie winien, albo co się jednemu od drugiego należy, toż samo drugiemu od niego należeć się musi“. „Przyrodzone należytości z powinności zachodzące między ludźmi w społeczeństwie zostającymi“ są: nienaruszalność własności i wolności osobistej, samoobrona przed gwałtem i wzajemna pomoc ze strony drugich. „Przyrodzoną potrzebą“ człowieka jest praca „jak sen i odpoczynek“ i bez niej życie człowieka byłoby nudne, przykre i cale nieznośne“. Z ustawami porządku przyrodzonego powinno być we wszystkim zgodne prawo polityczne (było to już przedmiotem nauki w klasie piątej), „istotnym celem ustaw narodowych jest najzupełniejsze w całej obszerności ubezpieczenie własności i wolności wszystkich ludzi naród składających“. Prawo polityczne jest „wykładem porządnym tego, co się narodowi całemu od zwierzchności najwyższej i co się tejeż zwierzchności od narodu całego należy czyli wykładem należytości i powinności wzajemnych między narodem i zwierzchnością jego zachodzących“.

⁵¹ Z wielu wydań tej książki mam przed sobą: „Historia Xiąząt y Królów polskich“ krótko zebrana przez X. Teodora Wagę, Piara z niektórymi uwagami nad dziełami narodu polskiego na nowo przedrukowana. W Warszawie 1806 — W drukarni Xsieży Pijarów.

⁵² „Nauka Prawa Przyrodzonego, Politycznego, Ekonomiki Politycznej i Prawa Narodów“; przez Hieronima Stroynowskiego Biskupa Koadjatora Łuckiego, Prałata Scholastyka Katedry Wileńskiej, Kawalera Orderu S. Stanisława, Florenckiey Nauk Akademii, Towarzystwa Ekonomicznego Peterburskiego i Warszawskiego Przyjaciół Nauk Członka, dawniej Profesora a teraz Rektora Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu. Dla pożytku publicznego w Roku 1785 do druku podana. Edycja trzecia — W Wilnie w Drukarni Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu Roku 1805. — Por. Tyn c j. w., s. 245 i n. oraz Przemysław Dąbkowski: „Nauka Prawa w szkołach wydzielowych i podwydziałowych Komisji Edukacyjnej (1773—1794) — 1915.

Ekonomiki politycznej uczono w szerokim zakresie w klasie szóstej. Pewne jej partie poznawał uczeń już przy nauce prawa przyrodzonego ucząc się o „wolności ruchomej i gruntowej“, „zamianach“ i „dobrowolnych ugodach“. Ekonomika polityczna jest „osnową pewnych i oczywistych prawideł z porządku przyrodzonego wynikających, które okazują, co narodowi pomaga lub przeszkadza do obfitości rzeczy ziemskich, używaniu ludzkiemu przyzwyczajonych“. Uczeń nowogrodzki dowiadywał się, że „w narodzie rolniczym interes rolnictwa jest najpierwszym i najgłośniejszym interesem całego narodu i najwyższej zwierzchności“, uczył się — cytujemy dalej słowa Programu — o cyrkulacji pieniędzy, przemyśle rzemieślniczym, wymiarze podatków.

W klasie szóstej z części czwartej podręcznika Stroynowskiego uczono też prawa narodów. Tematyka programu brzmiała: „Wzajemne potrzeby i związki narodów, handel, interesa pokoju i wojny między narodami, poselstwa“. Mówi tu autor „o przyrodzonych należytościach i powinnościach między narodami zachodzących“. Należytością każdego narodu jest, „aby inne narody nie wydierały i nie naruszały jego własności, nie tamowały jego wolności“. Dalszą należytością każdego narodu jest, „aby wiernie zachowane były od innych narodów zawarte z nim ugody“ i „aby mieć w potrzebie wzajemną pomoc i obronę od innych narodów“. W związku z tym autor rozprawia „o związku sprawiedliwości z prawdziwym pożytkiem i rzetelnymi interesami narodów“ oraz „o układzie równowagi w potęgach narodów“.

Nauka prawa ze swoim kultem pracy oraz ideologią wolności politycznej i również społecznej, z całym swoim wzniosłym humanitaryzmem obywatelskim była godnym zamknięciem studiów szkolnych, była dla młodego Polaka wysoce rozumną i dostosowaną do warunków owoczesnych propedeutyką życia obywatelskiego. To na lekcjach prawa narodów w klasie najwyższej szkoły nowogrodzkiej uczył się autor „Ody do miłości“ prawdy, że „każdy naród słuszenie bronić się może mocą przeciwko gwałtom i napaściom narodów jego własność lub wolność naruszających“.

Na tym najwyższym wydzwieku ideowym szkoły nowogrodzkiej kończymy przegląd jej programu z r. 1812. A teraz jeszcze kilka uwag o podawanej przez program dodatkowo nauce języków obcych: rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Jak powiedzieliśmy na podstawie „Wspomnień“ Aleksandra Mickiewicza, były to przedmioty nadobowiązkowe. Nauka ich była zorganizowana w kursach „poczynających“, „postępujących“ i „doskonających się“, a prowadzono je na podstawie popularnych w Wilnie gramatyk obcojęzycznych⁵³. Z programu widać, że najintensywniej uczono języka rosyjskiego,

⁵³ Do nauki języka rosyjskiego służyła najprawdopodobniej anonimowa przez K. Z. ułożona: „Krótka rosyjska grammatyka dla szkół narodowych Imperium Rossyjskiego za Najwyższym nakazem ś. p. Katarzyny II w 1790 roku“ wydana na język polski w Wilnie przy Szkole Głównej Litt. przetłumaczona y wielu uwagami sławniejszych w tym rodzaju rossyjskich autorów pomnożona w Wilnie w Drukarni Dyecezalney 1800 r.

Do nauki języka francuskiego: „Grammatyka francuska krótko zebrana dla uczących się języka francuskiego“: W Wilnie w Drukarni J. K. Mei przy Akademii roku 1791. Są także i wydania późniejsze.

Do nauki języka niemieckiego: „Grammatyka niemiecka podług najlepszego czasów terażniejszych mówienia y pisanja sposobu“, stosownie do przepisów sławnego G o t s c h e d a, Akademii Lipskiej Professora i Rektora dla wygody i pożytku młodzi polskiej w szkołach Akademii Wileńskiej ćwiczenia

bo całe studium doprowadzono do tłumaczenia z rosyjskiego na polski i przeciwnie, różnych powieści, bajek i wyjątków znaczniejszych z dzienników rosyjskich. Aleksander Mickiewicz we „Wspomnieniach” przekazał wiadomość, że „Adam po rosyjsku czytał płynnie, jakkolwiek nie wszystko rozumiał, i przeczytał kilka utworów małej wartości”. Słabiej było z nauką innych języków. „Niemieckiego wyniósł ze szkoły jeno bardzo skąpe początki i książki napisanych w tym języku nie mógł czytać i nawet nie próbował”. O języku francuskim nie wspomina zupełnie na tym miejscu Aleksander Mickiewicz, ale wiemy skądinąd, że poeta opanował ten język rychło i czytał bez trudu książki i dzienniki francuskie. Natomiast mówi o nauce innego jeszcze języka nie objętego programem szkolnym, a mianowicie języka włoskiego, którego „w ostatnich dwóch klasach zaczął się uczyć pracą domową, lecz nabyta tą drogą wiedza ograniczała się do znajomości prawideł gramatyki”. Wreszcie na samo zakończenie uwaga ostatnia w programie. Ponieważ Treść nauk miała być podana na eksperymencie publicznym, uczniowie obowiązani byli w tym celu złożyć „rysunki miernicze praktyczne, dzieła własnej roboty z wymowy i poezji w różnych materiałach, charaktery wzorów i alfabetów oraz zabawy szkolne i domowe własną pracą przekładane w języku polskim, łacińskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim”.

III. „Białokapturni” mistrzowie

Wykonawcami omówionego programu byli nauczyciele. Problem osobowości nauczycieli szkolnych Mickiewicza był już niejednokrotnie przedmiotem rozważań badawczych. Zajmował się nim wnikliwie Piotr Chmielowski w osobnej rozprawce i w monografii poety⁵⁴. Zakonników-nauczycieli w Nowogródku przesunęło się w latach 1808—1815 około dwudziestu. Zgromadzenie nauczycielskie w Nowogródku (tak brzmiał oficjalny tytuł zespołu w Programie późniejszym z r. 1822) składało się każdorazowo z siedmiu (przeciętnie) osób, a to rektora oraz dwu nauczycieli klasowych dla klas niższych i czterech fachowców. Nieraz do tego grona zakonnego należał wyjątkowo nauczyciel świecki, np. Reginald Protasewicz, nauczyciel klasowy Mickiewicza w klasie drugiej w r. 1808/9. Jak wiemy ze sprawozdań innych szkół zakonnych, do nauki języków obcych angażowano często „metrów”. Takim właśnie nauczycielem języka rosyjskiego był w Nowogródku Józef Płowski. Nazwiska nauczycieli Mickiewicza zostały utrwalone w wydawnictwie pt. „Kalendarzyki polityczne dla wydziału uniwersytetu wileńskiego”. Do tych nazwisk dodać można jeszcze we „Wspomnieniach” Aleksandra Mickiewicza przekazane nazwisko ks. Serejki, nauczyciela poety w klasie pierwszej. Niestety, te nazwiska nie posiadają żadnego osadu historycznego. Jedynie Jakub Falkowski, nauczyciel

biorącej wydana, z przydatkiem wokabuł, rozmów, bajek, anegdot, listów, maxym do obyczajności i powieści do cnoty pobudzających. W Wilnie w drukarni J. K. Mci przy Akademii roku 1791. — Zamiast wymienionego podręcznika mogła ewentualnie służyć używana w innych szkołach zakonnych ziem litewsko-białoruskich: „Grammatyka niemiecka przez X. Kaletana Kamińskiego S. P. w Warszawie w drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey XX. Scholarum Plarum.

⁵⁴ Nauczyciele Mickiewicza — Tygodnik Ilustrowany 1885, nr 113 z 28/2, s. 139 i n. Nadto — „Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki 1898”, s. 27 i n.

wymowy i „polonista“ Mickiewicza w latach 1807—1809, nazwisko swoje utrwalił w literaturze⁵⁵. Obok ks. Falkowskiego wymienić też należy innego „polonistę“ Mickiewicza: ks. Adama Antoniego Jacynę (1785—1822), który po służbie nauczycielskiej w Nowogrodzku w r. 1810 przeniósł się do Ks. Warszawskiego, sekularyzował się za pozwoleniem biskupa Węgierskiego, a w r. 1818 uwieczniony został przez uniwersytet lipski stopniem doktora filozofii i magistra sztuk wyzwolonych. Ks. Jacyna pozostawił po sobie wiele rękopisów i drukowaną rozprawę pt. „Observationes de studio linguae latinae“ (Warszawa 1820). Rzecz szczególna, że on właśnie był nieprzyjacielem łącznego uczenia języka polskiego i łacińskiego i żądał usamodzielnienia dydaktyki obu tych języków⁵⁶.

Dominikanie nowogrodzcy w rozwijaniu programu naukowego stosowali z pewnością tradycyjne metody dydaktyczne. Nie znamy raportu wizytatorów, którzy z ramienia Wydziału szkolnego uniwersytetu wileńskiego kontrolowali podległe im szkolnictwo, ale z omówionego programu i biograficznych zmianek współczesnych, a przede wszystkim z żywej na ziemiach litewsko-białoruskich tradycji Komisji Edukacji Narodowej wynika, że przeważała na tym odcinku pracy szkolnej metoda eksperymentalno-wykładowa. Nie było może w Nowogrodzku gabinetów czy pracowni, ale uczono z powodzeniem fizyki doświadczalnej, może nawet zwyczajem praktykowanym w innych ośrodkach szkolnych i w miejscowej aptece. A oto ciekawy epizod zanotowany przez Aleksandra Mickiewicza: „Od każdego ucznia piątej klasy nauczyciel wymagał w końcu roku pewnej pomocy i przygotowania do doświadczeń, jakie miały być dokonane podczas publicznego rocznego egzaminu. Adamowi Mickiewiczowi przypadło w udziale przygotować kilka szklanek mających obciążone dno i zaklejonych z jednej strony pęcherzem oraz dostarczyć żywego wróbla. Z tych szklanek przy pomocy pompy pneumatycznej dokonał on wystrzałów, a wróbla zaś pozbawił możliwości oddychania ku wielkiej ucieście nauczyciela i obecnej na egzaminie publiczności“.

Metodę eksperymentalną stosował w nauczaniu ojciec fizyk, ojciec matematyk zwłaszcza przy nauczaniu geometrii mierniczej, natomiast ojciec retor i ojciec historyk posługiwali się metodą wykładową. Uczniowie czynili w szkole pewne notatki nieraz i pod dyktatem.

Istniał i był nawet rygorystycznie przestrzegany obowiązek pracy domowej. samych lekcji szkolnych było stosunkowo mało: było godzin 20, z tego 12 przed południem, codziennie od 8 do 10, a 8 popołudniu od 2 do 4 z wyjątkiem wtorku i czwartku przeznaczonych na rekreację. Czynnikiem pośredniczącym między szkołą a domem byli nauczyciele, czyli „dozorcy“ domowi. Byli oni wyznaczeni z urzędu, rekrutowali się z grona starszych uczniów i otrzymywali nawet specjalne cenzury za opiekę i przygotowywanie powierzonych swojej pieczy młodszych kolegów⁵⁷. Adam Mickiewicz też posiadał takich „guwernerów“. Do wymienionych już poprzednio nazwisk Kiersnowskiego, Minkow-

⁵⁵ „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce“ ułożył X. Sadok Baracz, 1861, s. 147—153.

⁵⁶ Pochwała Adama Antoniego Jacyny pierwszego sekretarza Uniwersytetu warszawskiego, napisał Fryderyk Skarbek. Posiedzenie publiczne król. Warszawskiego Uniwersytetu z 31/VII 1822 r., s. 51—55, nadto artykuł Piotra Chmielowskiego w Wiel. Encykl. Powsz. Ilustr. XXXI 1903, s. 361.

⁵⁷ Antoni Bądzkiewicz, Stanowisko korepetytorów w dziejach szkolnictwa polskiego — Muzeum 1888, s. 600 i nast., s. 650 i nast.

skiego i Jankowskiego należy na podstawie „Wspomnień“ Aleksandra Mickiewicza dodać jeszcze nazwiska Antoniego Sawicza (od sierpnia 1808 r.), Szymona Miładowskiego (r. 1809) i Mateusza Rolcewicza (r. 1810). Mamy także wiadomość, że Adam po stracie ojca (16 maja roku 1812) sam sobie musiał dopomagać, ucząc innych prywatnie, wywiązywał się zaś z podjętych obowiązków jak najlepiej, czego dowodzą i księgi szkolne nowogródzkiego gimnazjum, gdzie nie omieszkanego zanotować, że w ciągu V i VI klasy jako „dozorca domowy“ uczniów okazał „dobrą zdolność“ i pilnie zadość czynił swoim obowiązkom⁵⁸.

Dozorcy domowi byli w Nowogródku ważnym organem egzekutywy dydaktycznej, a jej dalszym etapem była instytucja majorów albo audytorów klasowych, którzy mieli obowiązek odpytywania zadanych lekcji uczniów ordynaryjnych na pół godziny przed rozpoczęciem godziny szkolnej. Wyniki tego egzaminu zapisywali audytorowie na osobnym porubrykowanym arkuszu zwanym *erata*, a skala oceny była następująca: „o“ znaczyło *optime*, „b“ — *bene*, „nb“ — *non bene*, „sc“ — *scit*, „ns“ — *nescit*, „nr“ — *noni recitavit*, „r“ — *errat*. Przed przyjściem nauczyciela do klasy audytorowie składali swoje raporty najstarszemu w hierarchii uczniowi, tj. imperatorowi, a ten z kolei po odpytaniu ich lekcji wszystkie zapiski składał na katedrze profesora. Na tym tle wydarzył się raz zabawny epizod, zanotowany przez ks. Jana Siemińskiego⁵⁹. „Otóż trafiło się, że Wierzbowski był imperatorem, a Mickiewicz audytorem. Gdy przyszło do słuchania lekcji, imperator zaczyna od Adama, ten się przyznaje, że nic nie umie, że nawet nie wie, co zadane. Imperator mu oświadcza, że musi zapisać *nescit* — „jak sobie chcesz, przyznaję się, że nie umiem“. Ale okazało się później przed profesorem, że nie umiał Wierzbowski, a Mickiewicz ani na literę nie chybił i został w miejsce Wierzbowskiego imperatorem — a Wierzbowski poszedł w audytorów“. Stosownie do wyników przygotowania, nauczyciel rozdzielał nagrody lub kary. A oto co pisze w swoich pamiętnikach szkolnych prof. Hechl, rówieśnik Mickiewicza i uczeń jednego z gimnazjów wileńskich⁶⁰: Do kar należało klęczenie na podłodze i cielesna egzekucja. Zajmował się nią cenzor, najstarszy i najlepszej konduity chłopiec. Niekiedy profesor sam z dyscypliną lub kańczukiem uwijał się. Zwyczajną karą była jedna lub dwie plagi kańczukiem a najczęściej pięć plag za ciężkie jakieś przewinienie. Kładziono winowajcę na pięknku umyślnie na to zrobionym a dwóch lub trzech chłopaków trzymało za nogi i głowę i porteczki naciągało, do czego nigdy na ochoczych nie zbywało. Egzekucje cielesne w szkole nowogródzkiej potwierdza „Pamiętnik“ Franciszka Mickiewicza, o czym zresztą będzie jeszcze mowa.

Wchodzimy w ten sposób na teren ścisłego wychowawstwa. Podnoszono już, że stosunek nauczycieli do uczniów był prawie rodzinny⁶¹. Pochodziło to stąd, że niektórzy z nich prowadzili uczniów przez lat kilka. Tu trzeba wymienić przełożonego szkoły od r. 1808 do 1812 ks. Kazimierza Belutowicza, ks. Mariana Rokickiego, nauczyciela moralności od r. 1808 do 1812, przełożonego w latach

⁵⁸ Teofil Zięba, „Mickiewicz w okresie nowogródzkim“ — Tygodnik Ilustrowany 1882, s. 357—360.

⁵⁹ Kronika polityczna i anegdotyczna o życiu Adama Mickiewicza — na podstawie opisów wiarygodnych świadków zestawili Władysław Bełza 1884, s. 14.

⁶⁰ Człowiek nauki j. w., s. 12.

⁶¹ Chmielowski, „Adam Mickiewicz“ I, s. 30. Dodatek, s. 417.

1813 do 1815, w ostatnim roku prócz tego nauczyciela historii i prawa, ks. Franciszka Giedzewicza, nauczyciela matematyki od 1808 do 1815, ks. Floriana Lutostańskiego, nauczyciela fizyki i języka francuskiego od 1808 do 1814, ks. Wilhelma Garenta, nauczyciela języka niemieckiego od r. 1808 do 1814. Ojcowie, obeznani w ten sposób doskonale z charakterami i temperamentami swych wychowanków, patronowali ich rekreacjom i wycieczkom, oni inspirowali cały ruch młodzieżowy. W cichym i sennym miasteczku, dla którego najważniejszym wydarzeniem w roku były kiermasze, targi, odpusty albo przyjazd teatru wileńskiego, stu kilku chłopaków — według cytowanej statystyki Bielińskiego — stanowiło element ruchu, wytwarzało pewien charakterystyczny rytm, którego tempo, dynamikę i amplitudę układała młodzież. Tę atmosferę Nowogródka, to życie miasteczka według kategorii roku szkolnego, to wielkie święto końcowego egzaminu czyli „publicznego experimentu” w dniu św. Piotra i Pawła z wielkim zjazdem zamiejscowych rodziców — to wszystko możemy sobie odtworzyć na podstawie wierszowanej gawędy: „Szkolne czasy — nowe opowiadanie — Jana Dęboroga”. Autor, Kondratowicz Syrokomla (ur. 1823), od r. 1833—1835 uczył się u dominikanów w Nieświeżu a po rocznej, jak się zdaje przerwie, przez rok 1836/37 w szkole powiatowej w Nowogródku; w utworze swoim utrwalił niejeden rys — nawet pomimo sekularyzacji szkoły nowogródzkiej w r. 1834 — żywy i niewygasły. Do legendy przeszły bataliony szkolne, dla których przewielebny ojciec przeor zamawiał rynsztunek żołnierski u miejscowych introligatorów, stolarzy i blacharzy, a mundury u matek i sióstr uczniów. Szandary, wyhaftowane przez panie nowogródzkie na bławatach jedwabiami, srebrem i złotem, składano zazwyczaj w kościele, drewnianą i blaszaną broń pod kluczem w szkole. Pierwszy przegląd tych batalionów szkolnych odbył się właśnie 3 maja 1810 r. i odtąd w dniach rekreacyjnych uczniowie w sekcjach grenadierów, fizyliarów, jęgrów i konnicy odbywali musztrę pod grobowcem Mendoga. Dowództwo garnizonu rosyjskiego w Nowogródku przypatrywało się z wielką wyrozumiałością tym ćwiczeniom kartoflanego wojska. Aż raz powstała wielka awantura z pułkiem dragonów, który dla kilkudniowego wypoczynku zatrzymał się garnizonem w Nowogródku. Powracający z przedwieczornej wyprawy batalion szkolny został pod ratuszem nowogródzkim zatrzymany przez ront moskiewski. Przyszło wtedy między tymi dwiema armiami do bójki, która na szczęście dzięki ojcowskiej interwencji komendanta placu, sędziwego generała rosyjskiego, skończyła się bez poważniejszych następstw. Porucznik rosyjski Siemihradzki, wypoliczkowany przez ucznia Głowackiego, musiał opuścić szeregi armii, ale otrzymał zajęcie cywilne, zapalczywi żołnierze polscy zostali częściowo relegowani ze szkoły, a sam dowódca w pokoju rektora otrzymał od ojca w skórę w obecności delegowanego na to komisarza od pułku⁶².

„Na progach świata jeszcze, pomiędzy szpicbuby
Wspólne były zabawy, nauki i czuby“

powie o tym za parę lat sam poeta w Wilnie⁶³, wysuwając na czoło swoich szkolnych wspomnień nigdy niezapomnianego druha z tych lat, Jana Czczotą.

⁶² Te szczegóły zaczerpnięte są z Pamiętnika Franciszka Mickiewicza a zużytkowane w Żywocie Władysława Mickiewicza.

⁶³ Poezja filomatów, t. II, s. 134—135, cytata z książki prof. Kleinera o Mickiewiczu, s. 20.

A tymczasem słowo stało się ciałem, a o Nowogródek otarła się skrzydłami swymi historia. Nadeszły wypadki roku 1812. Wprawdzie miasteczko i jego okolica nie stały się terenem wydarzeń frontowych, ale widziały przemarsz armii, korpusów i pułków, witały i żegnały autentycznych żołnierzy polskich. Życie szkoły nowogródzkiej nie doznało w owym czasie zbyt poważnych wstrząsów. Egzamin końcowy w czerwcu odbył się normalnie, nauka powakacyjna rozpoczęła się z nieznacznym opóźnieniem, a to dzięki usilnym staraniom rektora Śniadeckiego u ówczesnego komisarza cesarskiego, barona Bignon. Pewne światło na postawę młodego Mickiewicza wobec wydarzeń związanych z rokiem 1812 mogą rzucić może przesadne nieco zapiski Alojzego Niewiarowicza:⁶⁴

„W szkołach będąc czytał wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, wyuczywszy się języka francuskiego, jak sam powiadał, niewiadomym mu sposobem. Obeznany z wszystkimi wypadkami tak wojennymi jakoteż politycznymi, w które naówczas Europa obfitowała, tworzył kombinacje międzynarodowe, ba nawet przepowiednie (oczywiście na podstawie „*Les bulletins de la Grande Armée*“) i stał się w 14 roku życia mężem stanu w Nowogródku, wyrocznią nawet zupełnego zaufania, tak dalece, że mieszkańcy ubiegali się o rozmowę z nim, a starzy szukali wiadomości u chłopca“.

Tak! Dominikanie nowogródzcy złożyli egzamin jako wychowawcy, natomiast na polu ściśle dydaktycznym można by im postawić pewne zarzuty, że nie umieli rozwinąć jakiejś poważniejszej i szerszej inicjatywy. Obowiązywał wprawdzie program opracowany przez Wydział szkolny uniwersytetu wileńskiego dla wszystkich szkół polskich na ziemiach litewsko-białoruskich, ale, jak można wnioskować z przeglądu współczesnych programów szkolnych, inne ośrodki pewną zdecydowaną samodzielnością przewyższały pod każdym względem Nowogródek. W Mińsku w r. 1809 i 1810 prowadzono naukę „rysunków landszaftów czyli projektów i anatomicznych czyli figur“, w Domobrowicy w r. 1810, a w Słucku 1811 i 1812 roku uczono historii sztuk i kunsztów, która obejmowała rolnictwo, ogrodnictwo, architekturę. Szczególnie wysoko stało gimnazjum w Świsłoczy, rozwijające różnostronnie swoich uczniów. Tu, jakby w jakiej akademii malarskiej, uczono „o częściach twarzy, o sposobie rysowania głowy, rąk, nóg i całego korpusu człowieka, o sławniejszych malarzach i o Akademii kunsztów w Petersburgu i szkołach sławniejszych w tej sztuce“; tu traktowano bardzo poważnie naukę przyrody w klasie szóstej przez naukę: fizjologii roślinnej, mineralogii, gnomoniki (o kołach i liniach na kuli ziemskiej, o kompasach, czyli zegarach słonecznych w różnych płaszczyznach i położeniach), wakcyny (szczepienia). Ale także w dziedzinie humanistyki wprowadzano nowości przez studium mitologii antycznej oraz języka greckiego, i to zarówno gramatyki jak chrestomatii, a przede wszystkim przez usamodzielnioną zupełnie naukę wymowy, poezji i literatury polskiej. Znakomity nauczyciel i głośny wydawca późniejszy, Ignacy Szydlowski, uczył tu estetyki, teorii stylu, i przechodził z uczniami opierając się na wzorach systematyczny kurs historii literatury polskiej według jej rodzajów i gatunków. Gimnazjum w Świsłoczy w swoich programach z r. 1814 i 1815 naruszyło zasadnicze wytyczne Wydziału szkolnego uniwersytetu wileńskiego i może uległo już sugestii warszawskiego „Planu Nauk szkół departamentowych“. Właśnie bowiem w tym samym roku, w którym dominikanie nowo-

⁶⁴ Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, cytowane przez Bełzę, j. w., s. 21.

gródzcy ogłosili swoją „Treść nauk“, Dyrekcja Edukacji Narodowej na sesji odbytej w Warszawie dnia 6 października 1812 roku przyjęła rozkład nauk na klasy i godziny tygodniowo, ustaliła plan nauk oraz rejestr książek mających się znajdować w bibliotekach tudzież rzeczy potrzebnych do gabinetu historii naturalnej, matematyki, fizyki i chemii. Plan nauk rozszczeplonych na 13 przedmiotów, ujęty w trzy grupy: języków, umiejętności i sztuk, podawał na czele po raz pierwszy w dziejach szkoły polskiej nowocześnie i metodycznie ułożony program nauczania języka polskiego i był w ogóle nachyleniem szkoły polskiej w kierunku filologicznym. O tym wszystkim w Nowogródku nie wiadziiano, ale wiedział Wydział szkolny Uniwersytetu Wileńskiego, wiedział Jan Sniadecki, współtwórca i może współredaktor programów szkolnych w okręgu wileńskim. Mamy przed sobą późniejsze programy nowogródzkie a mianowicie z r. 1819, 1820, 1822 i 1823 i w porównaniu z programem roku 1812 spostrzegamy odchylenia minimalne, dotyczące przeważnie nauczania nie uczonych przedtem w Nowogródku przedmiotów: kosmografii, fizjologii roślin i mineralogii, mitologii, a przede wszystkim historii powszechnej i historii litewskiej aż do Władysława Jagiełły. Na ogół jednak program z roku 1812 w zasadzie został utrzymany, więc widocznie uważany był przez swego autora za rzecz ustaloną, nie podlegającą dyskusji. Program ten, ujmowany całościowo *sub specie historiae*, wydaje się zupełnie wyraźnym i zdecydowanym tworem ducha Komisji Edukacji Narodowej i wykazuje te wszystkie wartości, które ustalono w „Instrukcji nauczania i wychowania“ Komisji. Widzimy więc w programie nowogródzkim szlachetny humanitaryzm przez naukę moralności przenikający wszystkie przedmioty i stopnie nauczania, widzimy zdrowy realizm niwelujący samowładztwo języka łacińskiego a wysuwający na czoło takie przedmioty, jak matematykę z geometrią mierniczą, fizykę doświadczalną i naukę prawa wyrabiającą i kształtującą u młodzieży ducha obywatelskiego. Śmiało możemy przypuścić, że w Nowogródku lat Mickiewiczowskich tak jak za czasów Komisji Edukacji Narodowej, „w porządku nauki polecano uwzględniać naprzd rzeczy podpadające pod zmysły, proste i łatwe i szczególne przed oderwanymi, złożonymi, trudnymi i ogólnymi. Uczniowie mieli więcej uczyć się na rozum i pojęcie, aniżeli na pamięć“. W Nowogródku obowiązywała zasada: „Nieprzerywanym nauczyciela usiłowaniem być powinno, aby młódz sobie poruczoną zaprawiał do zastanawiania się nad rzeczami myślenia i uważania przez siebie samych“⁶⁵, wykładom zaś każdego przedmiotu przyświecał z pewnością pewien użytylaryzm i do nowogródzkich mistrzów możemy bez żadnych zastrzeżeń odnieść to, co mówi o szkolnictwie Edukacji Narodowej jej dziejopis: „Przy nauczaniu logiki ma profesor czynić częste przystosowanie jejże do spraw moralnych, do postępowania sobie w życiu. Uczniowie profesora fizyki niekiedy uświadamiać się będą o cenie rzeczy na targach i kramach, przypatrywać się rzemiosłom i dziełom różnych kunsztów, uważać sposoby w robocie, roztrząsając ich dokładność i wady“⁶⁶.

⁶⁵ Kazimierz Lutosławski, System oświecenia publicznego stworzony przez Komisję Edukacji Narodowej — Muzeum XX 1904, s. 938.

⁶⁶ Władysław Smoleński, Zadania narodowo-państwowe Komisji Edukacyjnej — odczyt wygłoszony w Warszawie na uroczystym obchodzie 150-ej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i zgonu Stanisława Konarskiego — w książce pt.: Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku 1923, s. 422.

Najwymowniejszym świadectwem, że program nowogródzki urodził się z ducha Komisji Edukacji Narodowej, jest chyba fakt, że szkoła nowogródzka posługiwała się w swojej pracy podręcznikami przez Komisję planowanymi i aprobowanymi. Były na tym polu i pewne nowości, ale takie, które pozwalały przypuszczać, że linia Komisji zostanie podtrzymana i kontynuowana: wymienimy tu logikę Condillaca, fizykę Le Haüy'a, chemię Jędrzeja Śniadecznego. Ale ta modernizacja sięgała jeszcze głębiej i obejmowała dziedzinę nowej rzeczywistości politycznej. Trzy były arterie, którymi szkoła nowogródzka w dusze swoich wychowanków wszczepiała nowe poczucie państwowe: była to nauka geografii w dwu klasach niższych, nauka historii rosyjskiej w klasie szóstej i przez cały ciąg szkoły jako przedmiot nadobowiązkowy uczona nowsza gramatyka języka rosyjskiego. Przyznać trzeba *sine ira et studio*, że pomimo wszelkich pozorów zastrzyk nowego poczucia państwowego, bądźmy szczerzy, poczucia niewoli był dosyć oględny i humanitarny, a pozostawało to niewątpliwie w związku z „liberalizmem“ reżimu Aleksandra I.

Szkoła nowogródzka miała tedy swoją problematykę, którą na swój sposób rozstrzygali „białokapturni“ mistrzowie, ale najciekawsze w tej sprawie będzie pytanie, jak na to wszystko, czyli na całość zagadnień szkolnych reagował wtedy Adam Mickiewicz. Materiału do odpowiedzi na to pytanie dostarcza „wypis całkowity zdań nauczycieli o postępie nauk“, wyszukany w swoim czasie przez Wincentego Korotyńskiego z ksiąg szkolnych archiwum gimnazjum nowogródzkiego i ogłoszony przez Władysława Mickiewicza w jego „Żywocie“⁶⁷. Niestety, wbrew spodziewanym nadziejom ani ten „wypis“, ani też „*Litterae patentes*“ świadectwa z ukończenia klasy szóstej w dniu 10 lipca 1815 roku⁶⁸ nie potrafią nam dać należytego wglądu w rozwój uzdolnień i aplikacji duchowych młodego Mickiewicza. Pomijamy tu względy natury formalnej, że daty tych wypisów są zupełnie przypadkowe, jak np. zaraz pierwsza data 21 grudnia 1807 roku i druga z kolei 19 stycznia 1808 roku, że są pewne lata obejmujące aż trzy wypisy, jak np. rok 1809: 1 styczeń, 29 czerwiec i 20 grudnia, że wypisy nie obejmują cenzur ze wszystkich przedmiotów i wreszcie, że w klasach, które Mickiewicz dobrowolnie powtarzał, a więc trzeciej i piątej, podają z obu lat cenzury różne, nie dające żadnego zgoła obrazu specjalnych zainteresowań. Ale najważniejszy jest tutaj fakt, że Mickiewicz jako uczeń nie miał żadnego ulubionego przedmiotu szkolnego, w którym by stale się odznaczał. Dwa razy nazwisko jego zostało utrwalone w wileńskim „Kalendarzyku politycznym“ pomiędzy uczniami celującymi nowogródzkiej szkoły, ale cenzury „najlepszy“ czy „celujący“ otrzymywał z rozmaitych przedmiotów; tak np. z pierwszego rocznika klasy piątej 30 grudnia 1812 roku z algebry i wymowy polskiej oraz łaciny, a z drugiego rocznika tej klasy z 30 grudnia 1813 roku: z fizyki i historii naturalnej oraz z nauki moralnej i prawa, w klasie szóstej zaś: z fizyki i historii naturalnej, z logiki oraz z historii dziejów. Na tej podstawie trudno przyszyłoby osądzić, czy szkoła nowogródzka obudziła w Mickiewiczu nastawienie humanistyczne. Raczej może coś wręcz przeciwnego. Decyzję zapisania się w Wilnie na wydział matematyczno-fizyczny młody Mickiewicz powziął niewątpliwie także i pod sugestią szkoły nowo-

⁶⁷ Wincenty Korotyński, Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości A. Mickiewicza — Kurier Wileński 1861, nr 1 — Władysław Mickiewicz, „Żywot“ j. w. Dodatek.

⁶⁸ Chmielowski, „Adam Mickiewicz“, Dodatek.

gródzkiej, a godzi się tutaj przytoczyć fakt, zapisany przez Aleksandra Mickiewicza. W „Wspomnieniach“ bowiem jego czytamy: „Niewiele brakowało, aby poeta po ukończeniu nauki szkolnej zaczął studiować medycynę. W jednej z ksiąg szkolnych znalazł bowiem M. Dmitrjew odpis pisma z dnia 22 maja 1815 r. N 23, w którym prefekt szkoły nowogródzkiej donosi swym władzom w Grodnie, że na wakujące miejsce w „Wileńskim Instytucie Medycznym“ wyrazili swą zgodę dwaj uczniowie VI klasy: Adam Mickiewicz i Jan Czeczot, zgłoszenie ich pozostało bez skutku“.

Nastawienie ściśle humanistyczne wykształciło w młodym Mickiewiczu dopiero Wilno.

Dokończenie nastąpi

STEFAN PAWLICKI

Studia i docentura warszawska

1.

Stefan Pawlicki¹ (1839—1916), docent Szkoły Głównej Warszawskiej i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, należy niewątpliwie do ciekawszych osobistości ruchu naukowego w Polsce w drugiej połowie w. XIX i początkiem XX. Postać to interesująca przez swe koleje życia, ciekawą ewolucję myśli, przez nigdy niesyty głód wiedzy i poznania i zawarte w swej osobowości antynomie. Poznać przy tym i ocenić rolę i stanowisko naukowe Pawlickiego można nie tak, jak u innych uczonych, poprzez jego dzieła drukowane, nie tyle też poprzez przekazaną i do dziś żywą tradycję anegdotyczną, ile poprzez kłębowisko wielorakich pomysłów, dążeń, urywków myśli wyrażonych nie w gotowych dziełach, rozprawach czy studiach, ale w obfitych zbiorach notat, zapisków osobistych, szkiców i fragmentów rękopiśmiennych. Dzieła bowiem drukowane Pawlickiego są tylko niedostatecznymi ułamkami jego o wiele bogatszego wnętrza duchowego, które na skutek czynników zewnętrznych czy też oporów wewnętrznych nigdy w całości nie zdołało się wypowiedzieć. W ten sposób właściwy klucz do zrozumienia ewolucji duchowej Pawlickiego, rozwoju jego myśli, znajduje się w ogromnym stosie jego rękopiśmiennej spuścizny, którą dziś przechowuje Biblioteka Jagiellońska. Jak rzadko które dziedzictwo literackie daje ona szczegółowy wgląd w dążenia, myśli, aspiracje, upadki i wzloty pisarza, ukazuje czujną introspekcję, ciągłe badanie swego wnętrza duchowego, jego drgań i wahań, obnażanie bezlitosne — w stylu Jana Jakuba Russo — własnych słabości i ułomności, które kto inny wstydliwie by przemilczał.

Ten osobisty, nie ujawniony w druku, trudny do ogarnięcia z uwagi na ogrom materiału pamiętnik rozwoju duchowego Pawlickiego ukazuje go takim, jakim był, człowiekiem pełnym sprzeczności, częstych załamań i konfliktów wewnętrznych, któremu też dziwnie, przedziwnie układały się losy. Wiadomo, że wyszedł z nizin społecznych, a w czasie studiów gimnazjalnych w Ostrowie Wielkopolskim, a potem akademickich we

¹ Rozprawa niniejsza, wyjęta z przygotowanej do druku książki pt. „Studia z dziejów kultury naukowej w Polsce w w. XIX“, osnuta jest niemal wyłącznie na spuściznie rękopiśmiennej Stefana Pawlickiego znajdującej się w Bibliotece Jagiellońskiej. Z uwagi na jednorodność materiału autor wstrzymuje się od szczegółowego odsyłania czytelnika do tej kategorii źródeł.

Wrocławiu borykał się ciężko z biedą i tonął w długach. Uśmiech losu nagle zmienia kartę w życiu tego zdolnego i wyróżniającego się młodzieńca i otwiera przed nim karierę życiową i naukową: dzięki prywatnej guwernerce otrzymuje możliwość poznania szerokiego świata, przebywa (w l. 1863-5) w Szwajcarii, Włoszech, Francji i Niemczech; rychło po uzyskaniu doktoratu (1866) zdobywa nauczycielstwo akademickie (w charakterze docenta Szkoły Głównej Warszawskiej) i poważne stanowisko w świecie literackim. Po dwóch latach działalności (1866—1868) w Warszawie ten świetnie zapowiadający się pisarz i uczony, lubiący życie światowe, czerpiący pełną garścią z jego uciech i ponęt, niespodziewanie dla najbliższego otoczenia przekreśla wszystko, by schronić się do modnego zakonu zmartwychwstańców. Ale to opuszczenie świata było niestałe i właściwie połowiczne, zresztą pamiętnik prowadzony w okresie nowicjatu dostarcza niejednego szczegółu do krytycznego i modernistycznego stanowiska Pawlickiego wobec zagadnień kultu i życia zakonnego. Już bowiem w r. 1875/6 ubiega się Pawlicki na próżno o katedrę filozofii po Józefie Kremerze w Uniwersytecie Jagiellońskim, a gdy wreszcie w r. 1882 udaje mu się uzyskać katedrę filozofii chrześcijańskiej na wydziale teologicznym tegoż uniwersytetu, przy najbliższej sposobności zamienia ją (w r. 1892) na katedrę filozofii świeckiej na wydziale filozoficznym².

Co niemiennie znamienne to to, że Pawlicki z zawodu i wykształcenia nie był właściwie filozofem, mimo że filozofią trudnił się przez półwiecze swego życia (1866—1916). Zajęcie się filozofią było u niego właściwie tylko dopełnieniem i rozszerzeniem studiów nad antykiem. Z wykształcenia i powołania był filologiem klasycznym i te dwie dyscypliny naukowe pasowały się w nim bezustannie. Zabiegając o katedrę filozofii w Krakowie, Pawlicki nie wahał się (w liście do M. Bobrzyńskiego) podkreślić, że da mu to sposobność do pogłębienia kultury klasycznej i znajomości języków starożytnych u młodzieży akademickiej. Antykowi też pozostał wierny do zgonu. I nie przypadek to był, że rozgłos naukowy zdobył w świecie naukowym jako wybitny znawca Platona.

Ale z Pawlickiego osobliwy był filolog. Był znamienitym erudytą na tym polu, znał wszystkie subtelności gramatyczno-językowe, ale przekładał ponad nie i umiłował helleńskie ideały kultury, pogląd na świat starożytnych Greków, ich mitologię i bujność życia. I znowu z tymi na wskrós humanistycznymi skłonnościami szło okresowo w parze u Pawlickiego wyznawstwo filozofii pozytywistycznej (której trzem przedstawicielom A. Comte'owi, E. Littrému i J. St. Millowi, poświęcił osobne, nie dokończone studium) oraz kult nauk empirycznych. „Jako zakonnik, a później ksiądz nie stanął w rzędzie filozofów katolickich. Był filozofem

² Tatarkiewicz Wł., Losy krakowskiej katedry filozofii w XIX w. Spraw. z czynności i posiedzeń PAU, luty 1951, s. 122—23. Tenże, Sto lat filozofii w Towarzystwie Naukowym Krakowskim i Akademii Umiejętności 1816—1916. Tamże maj 1948, s. 243.

i katolikiem, którego prawowierność kolidowała nieraz z postawą scyjentysty, a wiara religijna z kultem Hellady³.

Kim zatem był ten filozof filologizujący czy filolog filozofujący, ten ateista, indyferentny religijnie, później ksiądz i zakonnik o silnych akcentach nieprawowierności, który w innych warunkach mógł wyrósć na polskiego Newmana, intelektualista z równym zamiłowaniem rozpatrujący filozofię pesymizmu Schopenhauera, dzieło pisarskie E. Renana, systemy filozofii pozytywistycznej, co szczytowe osiągnięcia myśli helleńskiej uosobione w Platonie i w neoplatonikach doby renesansu, ten obrońca prymatu nauk empirycznych i przeciwnik spekulacji neoscholastycznej, ten epikurejczyk i sceptyk w życiu, błyskotliwy, nie bez odcienia snobizmu *causeur* salonów krakowskich?

Był bujną indywidualnością, daleką od cechowej przynależności, był pośrednikiem intelektualnym o szerokich horyzontach i ogólnej anizeli specjalnej kulturze naukowej⁴, pisarzem śledzącym wnikliwie ważniejsze przejawy życia społecznego, politycznego i intelektualnego swego czasu: pozytywizm i materializm, darwinizm i sprawy kolonialne, bezdroża kapitalizmu i kiełkowanie idei naukowego socjalizmu. Wszak nie kto inny, ale właśnie Pawlicki, jeden z pierwszych w Polsce (Lassalle i przyszłość socjalizmu, 1874) pisał o nowym ruchu — oceniając go zresztą z odmiennych pozycji ideologicznych, — że „ma w sobie jądro prawdziwe, które prędzej czy później zakiełkuje się, przyjmie się“.

Podniesiona wyżej wszechstronność zainteresowań kulturalnych, nieznużoność w śledzeniu i przeszczepianiu wiadomości o nowych ideach i kierunkach, zakrój i zacięcie publicystyczne — to może najbardziej znamienne cechy umysłowości filozofa krakowskiego, uwydatniające się zwłaszcza żywo w pierwszym, świeckim okresie rozwoju intelektualnego Pawlickiego. Ten właśnie okres będzie przedmiotem niniejszego studium.

2.

Pawlicki przybył na Uniwersytet Wrocławski w r. 1858 z gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim obierając jako kierunek studiów filologię klasyczną. Istotnie przez cztery lata (1858—62) kształcił się w niej z zapałem pod kierunkiem Fr. Haasego, A. Rossbacha i R. Westphala, czerpiąc od nich pełną dłońią mądrości i subtelności gramatyczne, w których celował przede wszystkim Haase, znajomość metryki i rytmiki greckiej, a także mitologii i realiów starożytności, którą posiadał Rossbach, wreszcie zagadnień wczesnej liryki, którą uprawiał z powodzeniem Westphal⁵.

³ Kadler Alicja, Stefan Pawlicki. Przyczynek do dziejów filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, Sprawozd. z czynności PAU, październik 1950, s. 521.

⁴ Do podobnego przekonania dochodzi również prof. Wł. Tatarkiewicz (Zarys dziejów filozofii w Polsce, Kraków 1948 s. 26).

⁵ Por. Kaufmann G., Universität Breslau. Festschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens. Breslau 1911, cz. II, s. 389—94.

Ale już w tym okresie uniwersyteckim gorączkowego chłonięcia wiedzy filologicznej — czego dowody niezbite pozostały w licznych skryptach i notatkach z wykładów — zaczęło nurtować młodego studenta pragnienie uwolnienia się z ciasnych szranek martwego pedantyzmu i bezdusznego przyczynkarstwa cechującego ówczesną filologię klasyczną w Niemczech. „Przez cztery lata poświęcałem się w Uniwersytecie Wrocławskim studiom starożytnym i pracowałem nawet w tamiecznym filologicznym seminarium. Czułem przecież coraz mniej zapału do tej nauki, może, że metoda, podług której ją wykładano, nie była właściwą, może też, że nie całej uwagi mojej i czasu całego jej oddawałem, zajmując się równocześnie innymi przedmiotami“ — wyzna Pawlicki kreśląc drogę swego rozwoju umysłowego w liście do J. Mianowskiego, rektora Szkoły Głównej Warszawskiej, w r. 1865.

Istotnie, obok filologii klasycznej Pawlicki ogarniał już wtedy swymi zainteresowaniami inne nauki: historię i mitologię, językoznawstwo porównawcze i orientalistykę, co prawda uznając je nie za samodzielne przedmioty studiów, ale nauki pomocnicze filologii, za budulec dla przyszłych swych konstrukcyj naukowych w zakresie antyku. Zwłaszcza silnie pociągnęła go mitologia. Pod koniec trzeciego roku studiów (1861) wziął się z zapałem do przygotowania rozprawy przeznaczonej w myśli na doktoryzacyjną, o ofiarach w kulcie religijnym Słowian, którą pragnął położyć na szerokim tle porównawczym, „rozszerzyć (ją) w niezmierne granice indoeuropejskiej oświaty“, snując ambitny plan stworzenia przez nią „zarodku przyszłej mitologii porównawczej ludów indoeuropejskich“.

Studia naukowe stanowiły jedną tylko stronę wrocławskiego żywota Pawlickiego. Drugą jego stroną był wydatny udział w życiu organizacyjnym i samokształceniowym polskiej młodzieży nad Odrą, na której czoło już od r. 1860 zdecydowanie się wysunął. Wyrazem tej strony działalności młodego studenta był list otwarty do profesora Westphala (w maju 1861 r.), skierowany w imieniu grupki jego polskich słuchaczy obrażonych w swych uczuciach narodowych, którego epilogiem było ustąpienie Westphala z katedry, dalej ruchliwa działalność odczytowa w Towarzystwie Literacko-Siowiańskim i zmodernizowanie w nim pracy samokształceniowej w rzeczach ojczystych, rozwinięcie pierwocin akcji publicystycznej o szerokiej problematyce w cyklu artykułów „Listy nadodrzańskie“ („Czytelnia dla młodzieży“ 1861). W artykułach tych poruszał kwestie oświatowe Królestwa Kongresowego, problem asymilacji Żydów, kształcenia duchownych w seminariach diecezjalnych (artykuł ten przedstawiający w ciemnych barwach stosunki panujące w seminarium poznańskim naraził go nawet na publiczny protest), zwalczał mit rzekomej misji cywilizacyjnej Niemców wobec Słowiańszczyzny. Jednocześnie rozwijał szeroko-

⁶ Por. o tej działalności Pawlickiego szczegóły w rozprawie H. Barycza, Polska młodzież akademicka we Wrocławiu przed powstaniem styczniowym (1858—1863), Sobótka I (1946), s. 167 nast.

kie zamysły stworzenia kwartalnego pisma poświęconego sprawom ogólnokulturalnym, i społeczno- politycznym⁶.

3.

Objęcie w jesieni 1862 r. stanowiska nauczyciela prywatnego młodego Edwarda Raczyńskiego w Rogalinie przyniosło nie tylko wyjście Pawlickiego z kręgu nauki uniwersyteckiej, ale postawiło młodego adepta wiedzy filologicznej przed koniecznością praktycznego ustosunkowania się do swej umiejętności, co więcej, otwarło przed nim możliwość znacznego rozszerzenia horyzontów myślowych nowymi, nieznanymi dziedzinami wiedzy. Wpłynęła na to przede wszystkim indywidualność ojca wychowanka, Rogera Raczyńskiego (w niecałe dwa lata później zginie śmiercią samobójczą). „Najwięcej z osób otaczających mnie wpłynął na rozwój umysłu mego p. Roger“ — zapisze Pawlicki w swym pamiętniku ówczesnym. „Często z nim rozmawiam wieczorem po obiedzie. Dobry z niego filolog, a lepszy jeszcze filozof, polityk i literat, słowem człowiek wszechstronnie wykształcony. Wiele z myśli moich... zawdzięczam lub jemu wprost lub pod jego wpływem powstałej“.

Rogeroi Raczyńskiemu zawdzięczał Pawlicki pierwsze podniety do zajęcia się filozofią. Była ona dla niego ciągle jeszcze dodatkiem do studium filologii klasycznej, całym bowiem swym jestestwem tkwił on nadal w antyku, w świecie myśli, uczuć i piękna starożytności. Nie tylko z obowiązku musiał codziennie rozmawiać z swym uczniem po łacinie i dawać mu „ustne łacińskie ćwiczenia“, ale jednocześnie wprowadzał go w wyczarowany fantazją poetycką świat piśmiennictwa greckiego. Homer i tragicy helleńscy — to były dwa bieguny, które uskrzydliły ówczesną myśl i uczucie młodego adepta filologii klasycznej. Pasjonowało go zwłaszcza zagadnienie przetwarzania się poezji ludowej greckiej w kunsztowność literackiego ujęcia, owo „stapianie się starych ludowych podań i przelanie ich w bronzowe posągi swoich dramatycznych herosów i półbogów“, w czym Pawlicki upatrywał znanie największego geniuszu twórczego. „Poezja ludowa Greków, wszystkie marzenia ich młodości złożone w Homerze; jego nie raz trzeba przeczytać i prędko czytać, żeby wrażenie całości ocenić. Znając skarb ten można dopiero zadać pytanie, jak korzystali z tych bogactw duszy i uczuć najwięksi piewcy Hellady, owi tragicy i lirycy, owi, co opiewali zwycięzców na dolinach Olimpii a rozwiązanie zagadki tej otrzymasz przeczytawszy tragików greckich i Pindara, ale w oryginalne i prędko i wytrwale“ — pisał do przyjaciela z końcem listopada t. r.

Zgodnie z wyrażonymi poglądami, Pawlicki prowadził z uczniem lekturę tragików greckich. Czytał ich szybko nie dla języka, ale dla treści i wzniosłości moralnej. Już po 20 października 1862 r. był gotów z Sofoklesem. Skończywszy „Trachińskie dziewice“ przeszedł zaraz do „Hekuby“ Eurypidesa. W dniu 31 października t. r. donosił o przeczytaniu

„Hekuby“ i „większej (!) połowy“ Oresta. Dnia 4 listopada komunikował przyjaciółom wrocławskim o ukończeniu tej ostatniej tragedii a zaczęciu Fenicjanek, a już w dniu 10 t. m. mógł pochwalić się, że „nie długo skończymy Eurypidesa“. Lekturą tą odrabiał Pawlicki nie tylko pensum obowiązkowe; wynosił z niej sam wiele podniet intelektualnych i obserwacyj filologicznych. Przeczytanie „Trachinek“ doprowadziło go do wniosku, że zaliczyć je trzeba do „najślabszych utworów Sofoklesowej muzy“. „Zaraz po Sofoklesie czytany robi Eurypides nie tak zbyt rażące wrażenie, jak po Eschilu. Przecież różnica jest i to wielka“.

Uderzała go w utworach Eurypidesa „retoryczność w miejscu prawdziwych uczuć“ i sztywność. „Oresta“ ocenił (po początkowych naganach) jako utwór „dostyć ciekawy, ale nigdzie tak wybitnie nie ukazuje się ów *deus ex machina*, jak w tej sztuce“ — zaznaczał; natomiast słowa zachwyty wzbudził w nim chór (w. 806-40). Pograżony w antyku rozmyślał nawet o napisaniu rozprawy filologicznej do „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk“ w Poznaniu, a jednocześnie pod wpływem R. Raczyńskiego wchodził Pawlicki silnie w filozofię. „Czytam obecnie wiele dzieł filozoficznych — zwierzał się przyjacielowi — a stąd droga niedaleka, czasem nawet nie dająca się ominąć do różnych kwestyj fizycznych i geologicznych“. Dzieła filozoficzne brał początkowo po prostu „dla odetchnienia“; wśród nich znalazł się już wówczas Schopenhauer. Pierwsze zetknięcie się z dziełem filozofa frankfurckiego oceniał jeszcze Pawlicki kryteriami filologicznymi. „Czytam także dla odetchnienia Artura Schopenhauera „Parerga i Paralipomena“ Berlin 1862. Jest w nich wiele małych rozprawek nagromadzonych o najróżnorodniejszych kwestiach. Często sąd jego bardzo trafny a język klasyczny otoczony urokiem rozległej erudycji“.

Schopenhauer był pierwszym w ogóle filozofem, z którym pod wpływem Rogera Raczyńskiego zetknął się przyszły profesor filozofii. Za „Parerga“ poszły rychło inne dzieła tegoż autora. Najwięcej bodaj mozołu sprawiło Pawlickiemu, a zarazem najwięcej pobudziło do pracy myśli główne dzieło Schopenhauera „Welt als Wille und Vorstellung“. Przetrawiał je dokładnie; w połowie stycznia r. 1863 obiecywał po dokończeniu lektury myśli swoje nad nim obszernie wyłożyć.

Jednocześnie Pawlicki rozszerzał krąg studiów na idealistyczną filozofię niemiecką końca w. XVIII i początku XIX. Piszac do przyjaciela w listopadzie 1862 donosił: „Wprawdzie do Hegla jeszcze nie zaszedłem, ale rozpocznę niedługo gruntowne studium Kanta, po czym i Hegel utonie w mych objęciach moralnych“. Najwięcej raziło wszakże Pawlickiego wykształconego na klarownej myśli pisarzy starożytnych, ciemność i zawiłość sposobu ujęcia filozofów niemieckich. „Stąd podwójna wyrasta trudność — zwierzał się — walczymy z naszym przedmiotem, z myślą przedstawioną nam a oprócz tego musimy się zrzekać własnego trybu myślenia i przejść się sposobem myślenia autora“.

Nie jesteśmy w stanie tak dokładnie odtworzyć rozwoju umysłowego Pawlickiego w r. 1863 i 1864, jak w drugiej połowie 1862. Ogólnie wszakże można powiedzieć, że lata te przyniosły dalsze poszerzenie horyzontów myślowych i zdecydowane przesunięcia się go ku zagadnieniom filozoficznym. Ważnym szczególnie wydarzeniem był wyjazd na wiosnę 1863 z Raczyńskimi za granicę. Wiosnę i lato spędzono w Szwajcarii (Interlaken), jesień (od września 1863 do pierwszych dni marca 1864) we Florencji; „skąd podróż odbyłem dziwną i bez celu jasnego przez Mediolan do Zurychu wśród ciągłych oczekiwań nie widząc przed sobą jutra pogodnego. W drugiej połowie marca udałem się do Paryża. Maj i pierwsze dni czerwca przesiedziałem w Berlinie, następne miesiaće (t. r.) w Rogalinie. Ostatnie dni września byłem znowu w Wrocławiu, gdzie po krótkiej przerwie osiadłem z Raczyńskimi na dobre“ — zanotował w swym raptularzu.

W początkach podróży Pawlicki pozostawał pod wyraźnym oddziaływaniem Schopenhauera. „Skończyłem był wtedy studium Schopenhauera i walczyłem usilnie, żeby nie dać się zgruchotać wielkiemu duchowi, żeby ocalić moją indywidualność“. Pogrążony w metafizycznych rozważaniach, pod ciężarem dokonywających się zmagających wewnątrz i przełomu duchowego Pawlicki zaczął pisać w Interlaken dzieło filozoficzne pt. „Pierwsze myśli“. Pierwszą jego redakcję „przepełnioną — jak pisał — porywczym językiem, śmiałymi obrazami, brakiem oględności“ przerobił za pobytu we Florencji w zimie 1863/4. Mniejsze stosunkowo zmiany dotknęły dwa pierwsze rozdziały, trzy dalsze natomiast uległy gruntownej przeróbce. Mimo dużego krytycyzmu w stosunku do tych pierwocin swej myśli filozoficznej był do nich w gruncie rzeczy ogromnie przywiązany. „Praca — stwierdzał — niewiele warta i z czasem napiszę co lepszego, ale zatrzała mi przeszło dziesięć miesięcy (od maja 1863 do marca 1864), dlatego jej nie zniszczyłem. Dziecko to okupiłem wielkim cierpieniem moralnym: kocham je, mimo jego niedołęstwa“. Utwór stanowiący odzwierciedlenie rozwoju filozoficznego autora, jego cierpienie i radości, zmagania twórczego ducha, zawierał rozważania o celu i przeznaczeniu człowieka, o jego początku i o stosunku do otaczającej natury. W szczególności zajmował się zagadnieniem, czy człowiek jest czymś odrębnym od reszty świata, czy też jednym ze składników przyrody. Całość wywodu przepojona była doktryną francuskiego pozytywizmu, wiarą w postęp ludzkości i doskonalenia się jednostki jako „najważniejszej prawdy dla tworzenia nowych teorii“.

W ogólności pobyt we Florencji miał dla rozwoju Pawlickiego i wyrobienia jego samodzielności duchowej decydujące znaczenie. „We Florencji cierpiałem moralnie; odbywało się we mnie przejście z filologii do filozofii, ze stanu niewinności duchowej do strasznego przeświadczenia się, do chodzenia o własnej mocy. Przy tym nie miałem żadnej systematycznej wprawy, żadnej szkolnej rutyny, podług której bym w nową wiedzę się zapuszczał. Poręczy takiej nie miałem, dlatego czytałem bez ładu“. Istotnie rozmaita to była lektura: obok stałego pochłaniania „Revue des deux

mondes“, Renana „Żywot Jezusa“, który „wielce wyobraźnią moją owładnął“, obok dzieł filozoficznych pamiętniki B. Celliniego, które „miejscowość czyniła ciekawszymi od innych“, z polskich pożyczony od T. Lenartowicza „Pan Tadeusz“. Nie mniejszą mozaikę w lekturze i pracy wykazywał pobyt sześciotygodniowy w Paryżu, gdzie obok czytania nowości wydawniczych Pawlicki zajmował się religioznawstwem, określeniem roli psychologii w filozofii i z powrotem nawiązywał łączność z filologią klasyczną; zresztą lekcje języka greckiego udzielane młodemu Raczyńskiemu nie pozwoliły mu oddalić się od tej dziedziny. Wyrazem nawrotu do filologii klasycznej było przełożenie Hieroklisa *Commentarius in aureum carmen* oraz obserwacje krytyczne nad tragediami Eschylosa. „Charaktery w Eschilu słabo są oddane — streszczał swe myśli w dzienniku osobistym — bo nie był to jeszcze czas, gdzie by wyrobiły się one . . . ; charaktery kobiece jeszcze słabiej oddane . . . Eschilos z postacią Antygony nic innego zrobić nie mógł, jak dodatek do tragedii, odmianę małą po burzliwych walkach. Uczucie zimnej symetrii, które wtedy było prawem, do tego go skłoniło“.

Na sześciotygodniowym pobycie w Berlinie znać jeszcze bardziej to pasowanie się filologii z filozofią w Pawlickim. Mimo towarzyskiego życia i odbycia wycieczki do Szczecina zdołał przełożyć wówczas prozą na polskie „Eumenidy“ Eschylosa (23—30 maja), poza tym dorywczo tłumaczył Horacego (Epoda XII), Pindara, pewne ustępy z Tucydydessa (III 55). Osiadłszy na miesiąc letnie t. r. w Rogalinie kontynuował pracę nad literaturą grecką: przełożył dla Konstancji Raczyńskiej „Antygonę“ i kilka ustępów „Bachantek“.

Przekłady „Antygony“ i „Eumenid“ w planach autorskich stanowić miały część pierwszą „Studiów greckich“ z poprzedzającą je wstępną rozprawą o cywilizacji ateńskiej podczas wojen perskich, którą miał także na swym warsztacie pisarskim. Do części drugiej przeznaczał rozprawę o Eurypidesie, tłumaczenie Bachantek, rzecz o rozwoju podań o Bachusie, rozbiór prac o mitologii Kreuzera i studium o poetyckich utworach Nonnosa.

Nie dał się jednak Pawlicki pochłoniąć całkowicie filologii, ale bezustannie nawracał i w lekturze i w pracy pisarskiej do filozofii, którą już wówczas uznał za cel swego życia: ona mu miała dać upragniony stopień uniwersytecki i przynieść „utrwalenie się stanowcze w nauce“. Wśród dość bezładnej lektury dzieł różnych kierunków filozoficznych zwłaszcza pewną rolę odegrały wstęp Laisseta do francuskiego przekładu dzieł Spinozy, Cournota „De nos connaissances“, a przede wszystkim „z matematyczną jasnością napisana“ i właśnie odczytana „Etyka“ Schopenhauera. Jak sam przyznaje, „był w febrycznym prawie usposobieniu, czytał wiele i przy żadnej książce długo wytrwać nie zdołał, skąd poszło, że powstał smutny w głowie nieład“. Z prac pisarskich powstały wówczas rozważania na temat pochodzenia i idei Boga sformowane pod widocznym wpływem

książki Quatrefagesa „L'unité de l'espèce humaine“ oraz najważniejsze ustępy pracy doktorskiej o Schopenhauerze; w dalszych planach stała rozprawa o pojęciu i rozwoju filozofii greckiej. Wykończeniem rzeczy o Schopenhauerze zajął się już po zwolnieniu od służby wojskowej i przyjeździe do Wrocławia w końcu września 1864 r. (wstęp do niej podpisał w styczniu 1865). Jednocześnie pogłębiał przez ustawiczną lekturę swe filozoficzne wykształcenie, zapisał się też na dwugodzinny kurs filozofii średniowiecznej heglisty Branissa, na który uczęszczał „z zadziwiającą regularnością“ i który wiernie skreślił „podług jego wykładu“.

Pogłębiający się rozbrat Pawlickiego z filologią wywołał rychłe zdziwienie, „a może i zmartwienie kilku dawniejszych moich profesorów“, jak zapisał. Droga ta jednak nie była zaprzeczeniem dawnych filologicznych studiów, lecz uzupełnieniem ich i rozprzestrzenieniem.

4.

Uzyskanie stopnia doktorskiego przez Pawlickiego w styczniu 1865 r. było tylko formalnym stwierdzeniem przynależności do filozofii, albowiem oddawał się jej dalej z niesłabnącym zapałem. Jakoż w ciągu września 1865 wygotował we Wrocławiu „z różnych prac rozpoczętych w języku ojczystym“ rozprawę o „Szkole Eleatów“, (ogłoszona drukiem w „Bibliotece Warszawskiej“, czerwiec 1866), w której omawiając główne postacie szkoły: Ksenofanesa, Parmenidesa, Zenona z Telentegory na równi zużytkował swe wykształcenie i pasję badawczą filozoficzną, co filologiczną. Zakopany w książkach studiował z zapałem Trendelenburga prawo przyrodzone, rozczytywał się w Spinozie. Jednocześnie wychodząc z założenia, że „dla filozofa potrzebna gruntowna znajomość jednej choćby nauki przyrodniczej“, zapisał się na półrocze zimowe 1865/6 na wykłady znanego botanika Cohna.

Studium tym prowadzonym z coraz większym zapałem przyświecał cel już jasny: zdobycie pozycji uniwersyteckiej. Pchał go w tym kierunku przykład i zachęta przyjaciół uniwersyteckich z Wrocławia: Feliksa Nawrockiego, przyrodnika, i Teodora Dydyńskiego, prawnika, uczonego miernego, i, jak się okaże, nie przynoszącego zaszczytu nauce polskiej, którzy użytkowali katedry w nowo utworzonym ognisku nauki polskiej, Szkole Głównej Warszawskiej. Wreszcie Pawlicki zdobył się na krok ostateczny: za pośrednictwem Dydyńskiego przesłał do Warszawy swą rozprawę o „Szkole Eleatów“ wraz z podaniem do fakultetu historyczno-filologicznego o dopuszczeniu do habilitacji. Otrzymaawszy ubocznie wiadomość o dobrym przyjęciu pracy zwrócił się w dniu 28 października tegoż 1865 r. listownie do J. Mianowskiego, rektora Szkoły Głównej. Przedstawiając dotychczasowy swój rozwój naukowy oddawał tę „trochy nauki, której nabył, a wiele dobrej chęci, którą mam“, pod jego dyspozycję, „żeby JWPan nią rozrządził, o ile to korzystnym i dobrym zauważy“. Spieszył się do profesury wbrew radom dotychczasowych protektorów zalecających dla pogłębienia

studiów kilkuletni wyjazd naukowy do Niemiec i Francji. „Nie bardzo przygotowany — stwierdzał na to kandydat na profesora — to prawda, i lepiej kilka lat pracować w tym celu, ale jeszcze kilka lat za granicą wydaje mi się męczarnią najokropniejszą, tak wzdycham do kraju i do środka dobrej polszczyzny, której za granicą człowiek zwolna się pozbywa, a przynajmniej sztucznie tylko podtrzymuje czytaniem gazet“.

Zesrodkowując całą energię na dopięciu głównego celu, tj. uzyskaniu stanowiska w uniwersytecie, snując plany, „że jeśli nie w Warszawie, to może w Krakowie zarazem miejsce jakie się otworzy“, Pawlicki w wolnych chwilach nawracał znów do filologii. Z końcem października t. r., a więc w okresie usilnych studiów filozoficznych, przystąpił do starannego wygładzenia i upoetycznienia swego przekładu „Eumenid“, który przeznaczył dla Konstancji Raczyńskiej. „Lękam się i tak o pośpiech — uprawiedliwiał się — z jakim wyprawilem Antygone, że szkodliwie wpłynął na wiele miejsc, które po dłuższym przepiłowaniu stałyby się lepszymi“.

Wreszcie z początkiem r. 1866 cel marzeń i starań Pawlickiego zaczął się spełniać. Dnia 24 stycznia dziekan wydziału historyczno-filologicznego Józef Kowalewski zawiadomił kandydata o wyznaczeniu mu na 29 tm. w sali Rady ogólnej Szkoły Głównej kolokwium, czyli dysputy nad rozprawą o „Szkołę Eleatów“, której oponentami zostali: profesor nadzwyczajny Henryk Struve i profesor zwyczajny Fr. H. Lewestam. Po przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego reskryptem z dnia 27 października t. r. Komisja Rządowa Oświecenia Publicznego wydała Pawlickiemu nominację na docenta filozofii. W dniu 1 listopada otworzył on swą działalność na uniwersytecie lekcją wstępną do wykładów historii filozofii, odbytą w wielkiej sali Szkoły Głównej, w której zajął się rozrząszeniem zagadnienia istoty i definicji filozofii i określeniem jej roli wśród innych nauk.

Dwuletnia docentura w Szkole Głównej (od października 1866 do sierpnia 1868) stanowi w rozwoju umysłowym Pawlickiego okres bogaty w problematykę i płodną fermentację myślową, zarazem okres ożywionej pracy pisarskiej: popularyzacyjnej i ściśle naukowej, literackiej i publicystycznej. Wykłady, do których przygotowywał się bardzo starannie, pochłaniały mu sporo czasu, zmuszając go do ogarnięcia historii filozofii co najmniej po Kanta, ale punkt ciężkości spoczywał głównie na dziejach filozofii greckiej. Poświęcił jej gruntowny kurs w półroczu zimowym 1867/8, w którym dał przegląd głównych systemów filozoficznych, od Talesa po Arystotelesa, oparty na notatkach z wykładów wrocławskich Brannisa i opracowaniu oryginalnych źródeł greckich.

Mimo zapełnionego szczerlnie czasu zajęciami uniwersyteckimi i coraz intensywniejszym życiem towarzyskim, bo „rano zabierało mu wypracowywanie prelekcji o historii filozofii, po południu miewał albo wykłady, albo też oddawał wizyty, wieczory przepędzał najczęściej w jakim salonie lub też w teatrze i w kole kawalerskim, tak iż noc tylko pozostawała do

czytania" — i to dopiero około lub po północy — wrodzona chłonność umysłowa przecież sprawiła, że Pawlicki nie tylko potrafił śledzić najważniejsze nowości wydawnicze literatury europejskiej, ale rozwinąć potęgującą się z każdym miesiącem działalność pisarską. Zamieszczał w „Bibliotece Warszawskiej” liczne recenzje i rozbiory krytyczne z zakresu historii i filozofii sztuki (m. i. dał omówienie książki Taine’a „Philosophie de l’art en Italie”, Paris 1861—67), filozofii, istoty religii chrześcijańskiej. Pisał popularne studia naukowe. W „Bibliotece Warszawskiej”, r. 1867, umieścił rzecz o Wiktorze Cousin, o Abelardzie i Heloizie opartą na najnowszej literaturze przedmiotu. Dla popularyzacji antyku, jakby dla udowodnienia, że nie był on dla niego tylko martwą kwestią erudycji, ale sprawą żywą i wiecznie aktualną, ogłosił w lutym 1868 r. w nowo założonej „Kronice Rodzinnej” humoreskę pt. „Obrona Ksantypy”, która z miejsca zjednała mu duży rozgłos u publiczności, zwłaszcza u płci pięknej. „Mnie się dostało — zapisze nie bez utajonej satysfakcji — od kobiet więcej komplementów niżeli sobie życzyłem”. Sięgnął nawet do spraw politycznych, dając w marcowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej” z r. 1867 rzecz o „Spółczesnej Abisynii” w związku z podjętą przez Anglię wyprawą przeciw temu krajowi, a w zeszycie następnym artykuł o Paragwaju.

Pociągało go silnie życie teatru, czego wyrazem było objęcie od końca r. 1867 do maja roku następnego berła recenzenta teatru Rozmaitości. Ale z tym wszystkim nie stronił Pawlicki od tematyki wymagającej samoistnej pracy myślowej. W r. 1868 opracował dialog „Rodzenie się dusz”, rozwijający myśli zawarte w studium teologa wrocławskiego Baltzera „De modo propagationis animarum in genere humano” (Wrocław 1833) oraz zajął się przedstawieniem docierającej do nas doktryny materialistycznej na podstawie F. A. Lange’a „Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart”, 1866.

Na kanwie tej różnorakiej pracy myślowej pierwszoplanową pozycję zajmuje stale w nieodłącznej symbiozie pozostająca filozofia z filologią klasyczną. Tej ścisłej łączności obu dyscyplin dowodziły podjęte w r. 1866 Szkice filozoficzne. Powstał z nich właściwie i wykończony został — ale nie ogłoszony — tylko jeden, o Heraklicie z Efezu, zużytkowujący teksty zawarte w wydawnictwie Mulbacha „Fragmenta philosophorum Graecorum” (Paryż 1860). Samodzielne w ujęciu tematu studium to celowało pewnym artyzmem, w szczególności unikało balastu erudycyjnego, nie wdawało się w drobiazgowy wywody, koniektury filologiczne czy polemiki. Nie doszło natomiast do skutku napisanie planowanego większego studium o Anaksagorasie, które zamierzał Pawlicki wydać w języku niemieckim, aby w ten sposób zdobyć nazwisko w nauce europejskiej.

Ze szczególną pasją pogrążył się Pawlicki w rozpatrywaniu zagadnień platońskich. Dokonany przez niego rozbiór świeżo wydanej pracy wybitnego filologa niemieckiego Immischa „Zum gegenwaertigen Stande der Platonischen Frage” („Neue Jahrbücher für das klassische Alterthum”,

rocznik 99) dowodził nie tylko dużej kultury filozoficznej recenzenta, ale także znakomitego przygotowania filologicznego.

Dzięki tej różnorodnej pracy pisarskiej Pawlicki wrastał coraz silniej w grunt literacko-naukowy stolicy. Ścisłe węzły sympatii złączyły go zwłaszcza z dwiema osobistościami: K. Kaszewskim filologiem klasycznym i znanym tłumaczem Sofoklesa, oraz poetą A. E. Odyńcem. Do Odyńca zbliżył go kult postaci Mickiewicza, którego żywą tradycję uosabiał Odyńiec i panująca o nim (niesłusznie) opinia jako najsławniejszym z żyjących poetów polskich. Zbliżenie do Odyńca miało zaważyć poważnie na Pawlickim i jego postawie życiowej. „Odwiedzał mnie często, nieraz także na wieczorze u pp. Kaszewskich rozmawialiśmy o potrzebach kraju i o przyszłym pokoleniu“.

Rozmowy toczone z Odyńcem miały decydująco zaważyć na światopoglądzie Pawlickiego i jego postawie wobec religii. Pod wpływem ich zaczął się w nim dokonywać odwrót z dotychczasowej postawy indyferentyzmu i niewiary, zbliżanie się do katolicyzmu, który Pawlicki pojmował wówczas jeszcze jako siłę polityczną i narzędzie samoobrony narodowej.

Jednomyślnie powzięta uchwała przez zarząd „Biblioteki Warszawskiej“ o powołaniu Pawlickiego na współredaktora pisma (a zarazem jego współwłaściciela; każdy współwłaściciel posiadający akcję 450 rublową, był zarazem członkiem komitetu redakcyjnego) związała go od stycznia 1868 r. jeszcze ściślej niż dotychczas z zawodem publicysty. Do redakcji Pawlicki wstępował nie tylko z ambitnym zamiarem podniesienia pisma, ożywienia go i przekształcenia na organ o poziomie europejskim, ale nadania mu charakteru katolickiego i stworzenia zeń w przyszłości organu stronnictwa katolickiego. Tak szeroko pojęty program wymagał całkowitego poświęcenia się pismu. Brał tedy Pawlicki udział w stałych sobotnich zebraniach komitetu redakcyjnego (Wł. K. Wójcicki, K. Kaszewski, F. Zieliński i Szabrański), na których układano treść wydawanych zeszytów, odczytywano mniej obszernie artykuły, referowano inne, ustalano zamówienia, ale, co więcej, zaprzągnął się do stałej pracy pisarskiej. Prowadził rubrykę recenzji teatralnych (od grudnia 1867 do maja 1868 r.) i dawał sprawozdania z nowości wydawniczych francuskich.

Ale to był już tylko zewnętrzny nurt pracy myślowej Pawlickiego. Wewnętrznie dokonywał się w nim od początku r. 1868 coraz głębszy przełom, następowało w ciągłej rozterce ducha i wśród zmagañ, nawet myśli o samobójstwie, pokonywanie w sobie niewiary, tłumienie pociągu do świata i uciech życia, pogłębianie intelektualne i uczuciowe katolicyzmu. Przyszły do tego kłopoty ze stanowiskiem w uniwersytecie: odrzucenie wniosku wydziału o mianowanie go profesorem przez niezyczliwie usposobionego doń dyrektora Komisji Oświecenia, Wittego, a z powodu wizyty Pawlickiego u ministra oświaty Tołstoja jeszcze bardziej nań rozsierdzonego. Co prawda przychodziła zachęta do przeniesienia się do Lwowa od

Antoniego Małeckiego, który — jak to zapisał w swym dzienniczku — „osobiście mnie znając, po pracach moich korzystniej mnie sądząc aniżeli zasługiwałem, z własnej inicjatywy do przesiedlenia się owego namawiał“, ale ostatecznie tym namowom Pawlicki nie uległ. W lecie 1868 r. pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z Piotrem Semeneńką, jednym z założycieli zakonu zmartwychwstańców, decyduje się na krok radykalny: na całkowity rozbrat z dotychczasowym życiem i działalnością świecką i wstąpienie do klasztoru.

OMÓWIENIA

SZCZYTOWE OSIĄGNIĘCIA EPIKI KATOLICKIEJ

„Krystyna córka Lawransa“ i „Olaf syn Auduna“¹ Sigridy Undset są szczytowymi osiągnięciami epickimi współczesnej literatury katolickiej.

Do tych wielkich, cyklicznych powieści autorka zaczerpnęła tworzywo z średniowiecznych sag skandynawskich. Długoletnie studia nad epoką, pasja poznawcza i wyjątkowa siła intuicji w połączeniu z niepospolitym talentem plastycznego kształtowania wizji artystycznej złożyły się na sukces, który przypieczętowany został nagrodą Nobla otrzymaną w r. 1928.

A jednak punkt ciężkości literackiego dokonania Sigridy Undset nie mieści się bynajmniej w samych tylko kategoriach przeżycia i wyrazu literackiego. Co więcej, życie się w dzieło pisarki narzuca nieodparcie sugestią, że mimo roztoczonego z całym przepychem kunsztu artystycznego „literatura“ została przez nią poddana wyższej kategorii i wartości i tylko dzięki nim zyskała swą siłę, znaczenie oraz potęgę ekspresji. Pierwiastkiem tym jest wiara katolicka.

W latach wypełnionych pracą nad tymi epokami dokonywał się u Sigridy Undset proces duchowy, w którego wyniku z indyferentyzmu i liberalizmu przeszła na katolicyzm. Stało się to w r. 1925. U schyłku życia (zmarła w roku 1949) powie o tym przełomowym momencie, że zanim ją całkowicie zdruzgotał krzyż bezsensu, sięgnęła po krzyż Chrystusa i dała się nim uderzyć. Konwersja obciążona straszliwą powagą przeżyć i doświadczeń nie obdarzyła jej szczęściem. W rezultacie umocnił się w niej katolicyzm poważny, surowy a jednocześnie przenikający wszystkie dziedziny życia jej duszy, również sferę namiętności, popędów i zmysłów.

Taki też jest katolicyzm jej średniowiecznych bohaterów: nie ma w nich nic franciszkańskiego, ale za to wiara jest najważniejszą sprawą ich życia, jest jedynym celem, treścią i sensem ich dążeń. A dzieje się to bez najmniejszego uszczerbku dla wartości doczesnych, bez degradacji moralnej i duchowej życia ziemskiego, bez ascetycznej deformacji biologicznej strony bytu. Przeciwnie, rzucony na tło nadprzyrodzoneści fenomen życia zachowuje całą swą fascynującą wyrazistość, bujność i porywającą, dobroczynną lub niszczącą potęgę, ludzie zaś zachowują pełnię swego człowieczeństwa oraz nieograniczoną wolność upadków i wzlotów, grzechu i cnoty, miernoty i wielkości.

Twórczość epicka Sigridy Undset wydaje się najbardziej udaną artystyczną transpozycją katolickiej realistycznej koncepcji bytu z wszystkich, jakie zanotować może historia katolickiej literatury powszechnej.

Czy to jednak znaczy, że historyczność wspomnianych jej dzieł odgrywa tylko rolę literackich akcesoriów i pozbawiona jest autonomicznej wartości? Bynaj-

¹ Sigrida Undset, Olaf syn Auduna, tom I i II, z niem. tłum. przełożyła Wanda Kragen, Instytut Wyd. Pax — Warszawa 1952.

mniej: Wybór epoki posiadał rozstrzygające znaczenie dla pisarki, gdy szukała artystycznego wyrazu dla katolickiego widzenia świata. Istotę katolicyzmu, katolicyzmu świeżego, przeżytego z całą żywiołową siłą namiętnego i udręczonego serca, trudniej byłoby oddać umiejscawiając go w epoce współczesnej we współczesnych ludziach — chyba poprzez negatywy. Tu zaś chodziło o ukazanie wspólnego, wszechogarniającego, żywego katolicyzmu, żywej i potężnej religijności, nienaruszonej przez wszystkie prądy i kierunki następnych wieków. Chodziło o pokazanie katolicyzmu, którego wizja ukazała się w duszy świeżo nawróconej lub do nawrócenia zmierzającej pisarki, katolicyzmu w jego pełnej aktywności i rozmachu poprzez ludzi o świeżym i nieskażonym człowieczeństwie. Ta synchronizacja udała się autorce znakomicie: dzieło stanowi imponujący stop treści i formy, doczesności z nadprzyrodzonością jedynej i niepowtarzalnej epoki z tym, co jest wieczne.

Potęgą popędowej strony natury ludzkiej i przyrody spotkały się po raz pierwszy może na terenie literatury katolickiej z jeszcze większą potęgą nadzłotnego religijnego przeżycia dokonując takiego przewrotu w literackiej transpozycji przeciętnego (ale nie miernego) człowieka religijnego, jakiego dokonała najnowsza hagiografia w odniesieniu do postaci świętego. Mdłe, szablonowe, śmiertelnie nudne obrazy zastąpili żywi ludzie, ludzie z krwi i kości. Wszystkie sfery instynktów i zmysłów, wszystkie dziedziny krwi i natury są u Sigridy Undset tak żywe jak w pierwszym dniu stworzenia. I dopiero tak wysoka fala pozwala ukazać ruchy i działanie Boga w całej jego oczywistości. Czy mogła autorka osiągnąć to nie wychodząc poza krąg swego współczesnego środowiska mieszczańskiego, gdzie religijność spadła na ogół do rzędu kodeksu towarzyskiego a instynkty ludzkie przeobraziły się w perwersję lub neurasteniczną impotencję?

Intensywność oddana z nadzwyczajną ekspresją przeżyć, rzadko spotykana u powieściowych bohaterów katolickich, cechuje postacie Sigridy Undset. Oto scena, w której Olaf dowiaduje się z ust ponad wszystko ukochanej Inguny o jej wiarołomstwie:

„Nie jestem już ciebie godna, Olafie.

— Nie jesteś — mnie — już godna... — Głos młodzieńca był bezdźwięczny.

Znowu musiała zebrać wszystkie siły, by mieć odwagę spojrzeć na niego. Tak stali, patrząc sobie w oczy. Dostrzegła, że jasna twarz Olafa pobladała, zmartwiała i poszarzała; parokrotnie poruszył wargami, ale długo trwało, nim wykrztusił:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Stali i patrzyli sobie dalej w oczy. Aż wreszcie Inguna nie wytrzymała. Podniosła ramię i zasłoniła twarz.

— Nie patrz tak na mnie — błagała drżąc. — Jestem przy nadziei...

Po długim jak wieczność czasie opuściła ramię i spojrzała na Olafa. Miała wrażenie, że nie poznaje jego twarzy. Dolna szczeka opadła jak u trupa, stał martwy niby głaz, z oczami, wbitymi w przestrzeń — trwało to i trwało...

— Olafie — wybuchnęła cichą skargą — odezwiw się do mnie!

— Cóż mam rzec? — odparł bezdźwięcznie. — Gdyby ktoś inny powiedział mi to... o tobie — zabiłbym go!

Inguna zaczęła skomleć cicho i przenikliwie jak zbity pies.

Olaf krzyknął:

— Milcz! Nie zasłużyłaś na nic innego, ty sprośna suko, jak żeby cię zatłuc! Pochylił się. Znów jęknęła, a gdy się poruszył, cofnęła się o kilka kroków i oparła o pień osiki. Oślepiający blask tającego śniegu rozbił się przed nią nagle; przymknęła oczy i czuła, że ciało jej skręca się z bólu niby mięso rzucone w ogień.

Kiedy znów otworzyła oczy i popatrzyła w stronę Olafa... nie, nie śmiała teraz patrzeć na niego; utkwiała wzrok w gałązce szkarłatnego głogu, leżącej w śniegu u jego nóg. I cichutko zaczęła biadać:

— Byłoby lepiej, o wiele lepiej, gdybyś to zrobił!

Oblicze Olafa skurczyło się gwałtownie, stało się niehumanitarne. Oburącz ujął rękę i pochwę sztyletu, po czym zerwał je wraz z pasem i odrzucił precz. Sztylet zapadł głęboko w rozmiękły śnieg.

— Ach, bodajbym nie żyła — jęczała Inguna.

Poczuła na sobie jego dziki, płonący jak u zwierzęcia wzrok. I chociaż tak bardzo się bała, pragnęła jednak w tej chwili, aby ją zabił. Chwyciła się obu rękami za szyję, krzyknęła cicho.

Mężczyzna stał i wpatrywał się w nią — w białą, napiętą łuk krtani, uwydatniającą się wyraźnie w tym ruchu, gdy stała oparta o drzewo. Już raz to zrobił — miecz wytrącono mu z ręki, był wówczas bezbronny — chwycił wroga wpół i za ramiona i przegiął go w tył — zauważył przy tym, że nigdy do tej pory tak do ostatka nie wyczerpał sił. I teraz w postaci wspartej o pień sam mógł dojrzeć bezwstydną zmianę w jej twarzy — w jej ciele — piętno innego...

Z głośnym zwierzęcym skowytym odwróciła głowę, rzucił się do ucieczki. Słyszał, że go woła, że przyzywa go po imieniu. Nie wiedział, czy krzyknął głośno, czy też tylko w duszy — nie, nie, nie śmiem pozostać przy tobie!

Inguna osunęła się na mały, nagły skrawek ziemi u stóp osiki, drżała i lamentowała. Minęła długa chwila. Nagle Olaf wrócił. Pochylił się i szepnął:

— Kto jest ojcem dziecka, które nosisz?"

Uwikłani w sprawy swego ciała, krwi, temperamentu, uczuć, ambicji i interesów życiowych ludzie Sigridy Undset nie przestają niemal ani na chwilę odczuwać intensywnie rzeczywistości nadprzyrodzonej, nie przestają odczuwać swego związku z Bogiem jako elementu trwałego i najważniejszego w ich życiu. Dzieje się tak przeważnie wtedy zwłaszcza, gdy znajdują się w stanie grzechu, przy czym podziw budzi nieskazyłość i niezawodność ich sumienia, ich świadomości moralnej. Oto, co się dzieje w duszy nieletniego Olafa świeżo po popełnieniu grzechu z młodzieńką Inguną:

„Olaf obudził się w zupełnym mroku. Natychmiast przypomniał sobie wszystko. Zdawało mu się, że spada w głęboką przepaść. Czuł nerwowe drżenie, a serce ścisnęło się z trwogi, jak kuli się małe, bezbronne zwierzątko, gdy czyjaś ręka chce go schwycić.

Pod ścianą leżała Inguna i oddychała spokojnie, jak niewinne dziecko we śnie. Lęk, wstyd i zgryzota runęły na chłopca, fala za falą. Leżał nieruchomo, jak gdyby wydmuchano mu cały szpik kości. Pragnął gorąco jednej jedynej rzeczy — uciec stąd; nie czuł się na siłach, by słuchać jej skarg, kiedy się ocknie ze szczęśliwej niewiedzy snu...

Przypominał sobie w tej chwili wszystkie wieczory i poranki tego lata, spędzone z Inguną, wspomnienie ich zabaw dręczyło go i wywoływało bolesne

rozczarowanie i wstyd. Stał się zdrajcą; ale odczuwał to tak, jak gdyby i on sam również został zdradzony. Igrali na kwiecistym zboczach, lecz nie wiedzieli i nie wyczuli, że kończy się ono przepaścią. I zanim się spostrzegli, stoczyli się w nią“.

Inguna, małżonka Olafa, odpokutuje swój upadek straszliwymi cierpieniami moralnymi i nawet fizycznymi. Jednak wśród największych nieszczęść i udręk ani ona, ani Olaf nie buntują się przeciw Bogu, ciosy przyjmują bez protestu. Jeszcze tu struktura moralna bytu zachowuje swą nienaruszoność i siłę w przeciwieństwie do świata bohaterów szekspirowskich, w którym prawdy moralne zaczęły stawać się w sposób tragiczny problematyczne.

Uderza to zwłaszcza w wypadku Inguny, reprezentującej instynktowy, bierny typ człowieczeństwa. Stawszy się przedwcześnie zwiędłym szczątkiem ludzkim tak oto mówi do Olafa:

„Nie żałuję się tu, gdzie leżę... Wiem dobrze, że Bóg mnie ukarał nie z powodu braku miłości — On, co po dwakroć wyrwał mnie z płomieni, w które sama gnałam...“.

Wyznanie to stanowi olśnienie dla Olafa:

„Olaf wpatrywał się w żonę: jakby z nagłą światłość rozbłysła w głębi, za jego źrenicami. Choć nieskończenie ją kochał przez te wszystkie lata, nie przypuszczał nigdy, że Inguna myśli więcej od zwierzęcia, od słabej, młodej sarny albo od ptaka, który potrafi kochać samczyka i potomstwo, kwilić boleśnie o zmarłym pisklę, płoszyć się byle czego i być niezaradnym wobec ran i cierpień... Nigdy nie sądził, że może mówić do żony jak do każdego innego chrześcijanina o tym, co narastało w jego duszy...“.

Ujęciem głównego konfliktu „Olaf syn Auduna“ nasuwa dalekie skojarzenie z problematyką „Sedna sprawy“ Grahama Greene'a. Tu i tam najcięższe zbrodnie i grzechy mają za przyczynę miłość i troskę o najbliższych. Miłość ludzka staje się wrogiem miłości do Boga. Tu i tam bohater cierpi, zdaje sobie sprawę ze swego występkę oraz z tego, co byłoby słusznym rozwiązaniem, lecz nie potrafi się zdobyć na decyzję, zabójczą w przekonaniu Scobiego dla żony i kochanki, zabójczą w przekonaniu Olafa dla Inguny i dla własnego dziecka. Jeden i drugi zdobywa się na dźwiganie ponadludzkiego brzemienia udręku, im obydwu jednak trudno powziąć to jedno jedyne postanowienie. Oderwanie się od Boga potęguje jednak tylko ich nostalgię za utraconą miłością Bożą, deptaną świętokradczymi komuniami, potęguje równocześnie namiętność przeżycia religijnego:

(w czasie Podniesienia)

„Olaf spojrział w górę i modlił się: Panie mój i Boże!

Chciał czy nie chciał, serce jego nie przestanie miłować Boga, wiedział o tym w tej chwili — cokolwiek by uczynił i cegokolwiek by próbował, aby stłumić ów głos, który zalił się w głębi jego duszy: Panie, Ty wiesz, że Cię kocham.

I teraz także myślał o tym: oto tutaj klęczy zdrajca i zbieg z hufca Bożego. Przez całe lata postępował źle, bynajmniej nie dlatego, że nie potrafił inaczej. Pomimo to nie czuł teraz tych szarpających wyrzutów złośliwego sumienia, które go gnębiły, kiedy się modlił lub też udawał, że się modli. Teraz każda modlitwa napełniała go takim uczuciem, jak gdyby kładł się przy źródle i gasił pragnienie“.

Lecz Scobie kocha Boga i wierzy w Boga, ale mu nie ufa. Olaf zaś przyniknięty jest przeświadczeniem o nieskończonym miłosierdziu Bożym.

„Dwukrotnie Jezus, pełen słodczy w swym miłosierdziu, przemawiał do niego — on jednak cofnął się jak przestraszony pies. Dwukrotnie mówił głos: Spójrzij, kim jesteś, spojrzij na bezmiar mej miłości... A dziś mówił do niego: Teraz poznaj, kim ty jesteś. Poznaj, że nie jesteś wcale większym grzesznikiem od innych. Poznaj, iż jesteś takim samym nędznym grzesznikiem!...

Było tak, jakby z otaczającej go ciemności i surowego chłodu ziemi pod stopami czerpał siły, aż poczuł, jak jego „ja“ rośnie i powiększa się w mrocznym oporze.

Dlaczego postępujesz ze mną w ten sposób? Inni popełnili gorsze i bardziej mętne czyny, ich jednak nie wypędzasz z domu, nie odbierasz im spokoju, nie nawiedzasz ich tak jak mnie!

Głos, który odpowiedział, zdawał się płynąć z ciszy pod dalekim, zasianym gwiazdami niebem, z lasu, poruszanego słabo nocnym wietrzykiem, z cichego szemrania potoku na dnie dolinki.

— Nawiedzam cię, ponieważ wciąż jeszcze mnie miłujesz. Prześladuję cię, ponieważ idziesz w ślad za mną, gonię cię, ponieważ przyzywasz mnie, chociaż uciekasz przede mną“.

I Olaf zdobywa się na to zdemaskowanie ugloryfikowanej swej postawy wobec Boga, jakie nie leży w możliwościach przeżartego zachodnią cywilizacją współczesną Scobiego:

„A teraz zrozumiał, że jedną rzecz pragnął ukryć zarówno przed Bogiem jak i przed ludźmi: oto to, że zbłądził ze słabości, z dziecięcej bezmyślności i ze ślepej żądz. To przede wszystkim chciał ukryć za wszelką cenę; wołał nawet wziąć na siebie winę za znacznie gorsze zbrodnie, obarczyć się raczej brzemieniem zgryzoty tak ciężkiej, że groziło mu to zmiążdżeniem... .

A więc była to jego własna natura, że nie ugiął się przed wrogami; nie schylał karku wobec ludzi, których nie považał, lub tych, którzy mu stawiali opór... Ale przez te wszystkie lata myślał, że jest człowiekiem opanowanym, twardym i nieugiętym. Sam wybrał gorzki los Kaina, a wybrał go dlatego, że musiał, ponieważ stał się panem i obrońcą chorowitej i niemądrej kobiety, z którą był od dziecka związany. Nieraz musiał zadawać sobie gwałt, aby postąpić tak jak człowiek twardy — zagłuszyć własne sumienie, które ostrzegało: Czy nie wiesz, jak łatwo człowiek w zaślepieniu posługuje się bezprawiem, gdy w grę wchodzi przyjaźń i miłość, gdy wabi rozkosz i pożądanie? Sam siebie przekonywał, że prowadzi wysoką grę, a tymczasem nie grał, tylko przesuwiał kostki jak dziecko! Nie wybrał losu Kaina, sam nigdy nie wiedział, kiedy wybiera... .

Olaf zacisnął zęby. Miał wrażenie, jakby ktoś inny odczytał ten wyrok, on zaś pragnął się jeszcze bronić, pragnął go odeprzeć...“.

Lecz cóż?

„Tysiąc razy słyszał, że miłosierdzie boskie jest bez granic i potajemnie ufał mu. To, przed czym uciekał, istniało i czekało na niego, póki nie znajdzie odwagi, by zawrócić, ponieważ było tym wszystkim, co leży poza czasem i jest niezmiennie: ramiona Boga rozpostarte na krzyżu i gotowe przygarnąć grzesznika, nurt łaski, płynący z pięciu ran, pochylona głowa, która patrzy na wszystkie stworzenia i czuwa, i czeka, a dookoła Maryja i wszyscy święci, odmawiający modlitwy, wznoszące się w górę, niby dym z kadzielnicy, w której

nigdy żar nie wygasa. Słudzy Boży czekali zawsze gotowi, wyposażeni w moc, by zdjąć z niego pęta. Chleb żywota zawsze znajduje się na ołtarzu. Bóg jest bez granic...

Ale w nim samym były granice — teraz to widział. Było za późno — mimo wszystko. Granice, które w nim istniały, zaskorupiały i stężały w kamień... On utracił swoją chrześcijańską wiarę, chociaż wiedział, że to, w co wierzył niegdyś, było wszystkim, co istniało, trwa i istnieje będzie, on zaś sam jest czymś, co nie istnieje wcale. Lecz tyle razy wybierał siebie i to, co jest niczym, że stracił ostatecznie z oczu i duszy Tego, który jest Żywotem“.

Gdy w męce lat i w grozie ciosów serce Olafa spopieleje a dusza stanie się martwa jak trup, ukaże się oczom jego wizja takiego życia, jakie winien był prowadzić, życia pod miłującym okiem Boga. Zrozumiał, że nie kogo innego winien był lękać się, „tylko tych, których miłował, jedynie oni mogli go popchnąć do każdego czynu“:

„Boże mój, który miłujesz nas wszystkich, któryś mnie miłował, którego ja niegdyś miłowałem... Obym był wybrał Ciebie, kiedy wybierałem moją największą miłość!“

Lecz Sigrida Undset nie zapomina, że rzeczywistość Boga jest równocześnie rzeczywistością Kościoła. Słuchając mszy świętej w czasie swego pobytu w Anglii, Olaf uświadamia sobie w pełni rolę i znaczenie Kościoła:

„Głos Kościoła był tym samym głosem, którego słuchał, gdy był dzieckiem, młodzieńcem i dojrzałym mężczyzną. On zmienił się — zmienił głos, sposób myślenia i mowę, w miarę jak przechodził z jednego wieku w drugi, Kościół jednak nie zmienił ani głosu, ani zasad. Przemawiał do niego w mszy świętej tak samo, jak przemawiał wtedy, kiedy Olaf był małym chłopaczkiem i niewiele słów rozumiał, ale dostrzegał za to wiele oczyma, jak dziecko rozumie matkę z jej ruchów i wyrazu twarzy, nim pojmie treść wymawianych wyrazów. I wiedział, że choćby objechał świat chrześcijan aż po najdalsze granice, mowa, obyczaje i natura narodów wydadzą mu się może niepojęte i dziwaczne, lecz wszędzie, gdziekolwiek przestąpi próg kościoła, zabrzmi mu w uszach ten sam głos, który przemawiał do niego w dzieciństwie, wszędzie z otwartymi rękoma poda mu Kościół te same sakramenty, którymi żywił go w czasie dorastania i które on odrzucił i znieważył.

I Olaf czuł się jak człowiek, który powrócił do swej matki...“.

Również u schyłku życia dozna Olaf tego samego przeświadczenia:

„I rozumiał, że właśnie Kościół był miejscem, gdzie przez te wszystkie lata szukał pokarmu dla duszy podobnie, jak wyjęci spod prawa wielmoże duńscy żyli z grabieży własnego kraju“.

Dlatego „Olaf syn Auduna“ jest książką katolicką.

Pokazuje ona ludzi zdruzgotanych przez moce namiętności i krwi, ludzi, których dusze stały się pastwą chaosu spowodowanego przez grzech. A jednocześnie pokazuje, jak ludzie ci walczą, zmagają się o odzyskanie utraconego porządku, jak wreszcie godzą się z tym, który jest twórczą harmonią i podstawą porządku we wszechświecie.

A wszystko 'to dzieje się na tle wspaniałej przyrody, jakże bliższej ładu Bożego niż człowiek:

„Wszystkie drzewa w lasach powinny radować się przed obliczem Pańskim i fale mają klaskać w dłonie, albowiem On nadchodzi i sprawiedliwie sądzić będzie świat... I zrozumiał, że istotnie czekają — drzewa, które rosną na skałach jego dworu i wszystko co kiełkowało i wyrastało na jego dziedzicznej roli, i fale wpadające do zatoki — wszystko czekało na to, ażeby wiedzieć, jak zapadnie wyrok na niewiernego i nieudolnego pana... Oto na co czekała ziemia w każdej godzinie; lecz w drzeniu godziny przedrannej oddychała piękna i zdradzona tak, że można ją było posłyszeć — pełna strapienia i nie-miłosierdna, jak zhańbiona dziewica, ziemia czekała na to, aby dane jej było prawo nad ludźmi, którzy jeden po drugim ginęli i szli na sąd umarłych... Ów wyrok zapadał w każdej godzinie i w każdej chwili, to było hasło, które jeden dzień podawał drugiemu i jedna noc szeptała drugiej... Wszystko inne, co Bóg stworzył, śpiewało pienia pochwalne — *Benedicite omnia opera Domini Domino* — Znał je za młodu. Ale ci, których Pan ustanowił władcami i książętami ziemi, opuścili go i walczyli między sobą, zdradzili Boga i zdradzili swoich bliźnich...

... A potem promienie ze źródła światła spłynęły na dół i zalały go. Przez ułamek chwili wpatrywał się otwartym okiem wprost w słoneczną jasność, przepełniony tęsknotą i uмиłowaniem pragnął spojrzeć głębiej, wpatrzeć się w Boga. Opadł z powrotem w czerwony piómeń, wszystko dokoła było pożogą i wiedział, że teraz płonie wieża więzienna, którą wznosił wokół siebie. Lecz namaszczone wrokiem, który go objął, przejdzie nietknięty przez rozżarzone zgłiszczą swego spalonego domu, na spotkanie Tego, który jest wieczystą błogością...“.

Aleksander Rogalski

PRÓBA WYRAZU

Dotkliwą lukę we współczesnej polskiej literaturze katolickiej starała się wypełnić Janina Kolendo napisawszy książkę¹, której tematem jest szukanie drogi właściwego współżycia katolików polskich z obozem rewolucji socjalistycznej. Szło jej o literacką transpozycję wielkiego dialogu naszych czasów: katolicyzmu z marksizmem.

Ażeby przedsięwzięcie takie mogło być w efekcie przekonywające, wydaje się, że narzucałyby się tu dwa rozwiązania: jedno dokonane na płaszczyźnie intelektualnej, dyskursywnej, przy czym protagoniści reprezentowaliby najwyższy poziom kultury umysłowej i najgłębszą znajomość własnej doktryny, i drugie, dokonane na płaszczyźnie przeżyciowej, przy czym partnerzy uosabialiby typ owość a droga ich posiadałaby znaczenie niejako paradygmatu dla czytelnika, co oczywiście podkreślałoby społeczne znaczenie książki.

Janina Kolendo ujęła problem inaczej: nie poszła ani za jednym, ani za drugim rozwiązaniem, ale w książce swej zawarła elementy obydwu ujęć. Musiało to zwichnąć cały trzon koncepcji utworu.

Bo kto jest u niej protagonistą katolicyzmu? Trzydziestoletnia inteligentka warszawska, „panienka z dobrego domu, z tradycją, z podróżami przez siedem mórz na „Piłsudskim“, katoliczka — w której domu „wisało oprawione w ramki błogosławieństwo Ojca świętego na honorowym miejscu“, absolwentka historii sztuki, studiowanej dla „rozszerzenia horyzontów myślowych“.

¹ Janina Kolendo, Szukając drogi. Instytut Wyd. Pax, Warszawa 1952.

Katolicyzm jej płytki, obciążony przesadami środowiska, formalistyczny, bezduszny. Wiare traktuje ona jako przywilej, jako synekurę, nie zaś jako coś co zobowiązuje i co nakłada ogromne zadania i odpowiedzialność.

Kto zaś jest protagonistą marksizmu? Niewiele co starszy od Leny artysta-rzeźbiarz, neurasteniczny geniusz, przeżywający okres czasowej impotencji twórczej, ateista i komunista, który w partyzantce skryształizował swój światopogląd. „Poszukiwacz odpowiedzi na najważniejsze pytania” — jak go określa autorka — nie odznacza się jednak wobec katolicyzmu stosunkiem innym niż banalny i stereotypowy: dla niego religia to, rzecz jasna, zabobon.

W czasie okupacji (r. 1942) tych dwoje ludzi wzięło ślub kościelny. Ona była w nim „nieprzypadkowo zakochana”, on kochał ją również. Ale małżeństwo nie zdało próby czasu: żyli z sobą rok, po czym ona dostała się na Pawiak, a stamtąd do obozu koncentracyjnego, on zaś działał nadal w konspiracji.

W momencie gdy ich poznajemy, każde z nich żyje osobno. Ten jeden rok pożycia dowiódł im, że „łączyły ich tylko noce a wszystko inne dzieliło”. Miłość seksualna szła u nich w parze z wzajemną do siebie niechęcią, odrazą a może nawet nienawiścią: odmiennosć charakterów, poglądów na świat i sposobów życia była rozstrzygająca. Ale przede wszystkim różnice, wynikające z jaskrawo przeciwnych światopoglądów i ich praktycznych refleksów. Ona uważała go za „sprzedawczyka”, odnosiła się do niego z miną wyższości i politowania, do czego czuła się uprawniona dzięki swemu katolicyzmowi. On ją „kochał, lecz nie szanował”, ponieważ w konsekwencjach swych katolicyzm jej był dla niego odrażający, pusty i jałowy, ponieważ nie wykazywała najmniejszego zainteresowania przeżyciami moralnymi swego męża ani też nie miała zrozumienia dla patosu wielkich wydarzeń dziejowych: ta mieszczańska gęś uważała ciężkie doświadczenia wojenne Związku Radzieckiego „za karę Bożą za to, że nie wierzą”.

To była jednak przeszłość. Terażniejszość zaś znajduje się w ciągłym rozwoju. Zmienia się Lena, krzepnie i tężeje bojowa postawa Piotra, (choć u niego na ogół ewolucja zaznacza się w sposób znikomy, co poważnie narusza dysproporcję konstrukcji problemu). Ptasi mózdzek Leny pod naporem wydarzeń, pod presją nowej politycznej rzeczywistości zaczyna pracować. Lena zaczyna analizować swoje nieudane małżeństwo, siebie samą i Piotra, lecz, co gorsza, zaczyna również „filozofować” nad tym, co ją otacza, nad zwycięskim obozem rewolucji i nad katolicyzmem. Całymi stronicami wysłuchujemy jej monologów i dyskusji z przyjaciółmi i znajomymi. Toczą się one dokoła jedynego tematu zasadniczego, dokoła próby znalezienia miejsca w nowym świecie przy zachowaniu światopoglądu religijnego.

W antrakcie odbywają się sceny, w których do głosu dochodzi czynna postawa chrześcijańska wobec bliźniego, uczucia miłosne i instynkty. W scenach tych jednak (z wyjątkiem tej, która odbywa się w szpitalu) Lena również jest pozbawiona wdzięku i subtelności jak w swych intelektualnych wynurzeniach — oryginalności, odkrywczości i dowcipu. Ale i w takich momentach filozoficzna pasja a raczej język Leny nie milknie. Gdy się po tylu latach znajdzie sam na sam z Piotrem w Zakopanem w jednym pokoju i pewnie w jednym łóżku, ponad nawałnicą przeżyć uczuciowych góruje w niej troska o to, czy prawdziwe jest zdanie wycytane w jednym artykule przed trzema miesiącami: „Nie uznajemy integralnego związku ustroju socjalistycznego z materializmem filozoficznym”. Lecz instynkty nie czekały na wyjaśnienie tego problemu, bo oto katoliczka Lena nosi w swym łonie dziecko marksisty Piotra.

Jednak i ten tak doniosły dla niej fakt nie odbiera jej integralności intelektualnej: Lena zachowuje całkowitą swobodę decyzji — dziecko wyda na świat i wychowa, ale do Piotra nie wróci. Wyjaśnia to bratu Piotra w słowach następujących:

„Jeśli się na takie rozwiązanie zdecydowałam, nie jest to ani przypadek ani chwilowe podniecenie. Jest inaczej: od tygodni męczyłam się tak bardzo... Ile razy myślałam, że ani dnia dłużej bez niego nie wytrzymam, cóż, ta jedna doba w Zakopanem zaskoczyła mnie chyba równie jak jego. Nie miałam wątpliwości, że i on chce, aby być ze mną, ale potem przyszły refleksje i każda próba rozumowania niosła ze sobą strach. Zrozum, zdana na wpływ jego indywidualności na pewno silnej, o tym wiesz tak samo dobrze jak i ja — skąd mogę mieć pewność, że wytrzymam, że nie zrezygnuję z tego, co zdobyłam ze spraw już naprawdę ważnych; że nie zrezygnuję dla niego; wiesz, jak bywa w życiu, nie takie przekonania jak moje rozchodzą się po kościach, a ja... chcę dobrze dziecko wychować. To nie jest chyba według ciebie podyktowane nerwami? Póki jeszcze czas, chcę się od niego odciąć, mam swój cel w życiu, trzeba go realizować... jak kto umie, jak kto może.“

Ostatecznie jednak po pewnych ciężkich przejściach Lena postanawia wrócić do Piotra, rodzi mu dziecko a nawet je chrzci uwiadamiając o tym męża. Wielki dialog naszych czasów znalazł rozwiązanie w następującej końcowej rozmowie pogodzonych małżonków:

„— Wiesz, Piotr, Tadeusz powiedział mi kiedyś zaraz po swoim przyjeździe że „ty mnie kochasz, ale nie masz dla mnie szacunku“. To było bardzo ostro powiedziane, tym ostrzej, że prawdziwie, że miał rację. I nie wiem, dlaczego dzisiaj właśnie — może dlatego po prostu, że zaczął rozmowę o tych sprawach — ja chcę ci powiedzieć, że... jeśli i teraz nie masz dla mnie szacunku, to... cóż — wahała się szukając słów — to twoja sprawa. Ale w moim przekonaniu możesz go mieć. Powiem ci więcej: dopiero od niedawna...“

Chcę być razem i nie dlatego, że mam z tobą dziecko ani dlatego tylko, że wzięłam z tobą dziewczę lat temu ślub...

— Mój katolicyzm znałeś. Powiedziałeś mi o nim dosyć na to, żebym wiedziała, żeś go znał dobrze. Potem — może się w tym już mniej orientowałeś — nastąpił u mnie okres, który nazwałabym zimną ortodoksją. O, właśnie w tym czasie zdawałam już sobie sprawę, że skoro wzięłam z tobą ślub, tośmy powinni być razem. Oczywiście fakt, że mamy dziecko, to pogłębił we mnie. Ale to jeszcze nie wszystko — oddychała z trudnością.

Piotr podniósł powieki, jakby z pytaniem.

— Może, żeby się przeciwko tobie, no, nie tobie, ale twoim poglądom uzbroić, zaczęłam myśleć o moim katolicyzmie, trochę inaczej, i coraz bardziej inaczej.

Zaczynałam dostrzegać, co w twojej niechęci do mojego światopoglądu tę niechęć usprawiedliwia. Przyszło moralne poczucie, że trzeba przeanalizować dawne wartości ideowe i polityczne, i przede wszystkim jej skutki.

Jak to wyrazić. Zaczęło mi straszliwie zależeć, żeby rozumowaniem dotrzeć do tego, do czego cała ortodoksja ma służyć, do czego ma prowadzić.

I wtedy rozrosło się w mnie pojęcie Boga, stało się siłą.

Piotr, Piotr, ty nie wiesz, jak bardzo chcę, żeby przykazania miłości Boga i bliźniego nie były jak dwie wskazówki w chodzącym zegarku, które gonią jedna za drugą i tylko co jakiś czas się spotykają. Tak bardzo chcę, żeby się stały jednym wskazaniem...

I pomyśl, jak mi ciężko, kiedy patrzę w historię i widzę, ile z prawdy potrafiliśmy zagubić, jakeśmy nie umieli, albo nie chcieli podjąć realizowania takiej rewolucji, której powinniśmy dokonać.

My, właśnie my. Dlatego, że chcemy mówić o dawaniu świadectwa Prawdzie,

O tym wszystkim wiem; mówię „rewolucja“ nie jako o celu samym w sobie, ale w formie jakiejś stenografii myślowej. Wprowadzenie sprawiedliwości w stosunki społeczne, no, nie jakiejś elity, nie jednego narodu, państwa czy kontynentu, ale w skali świata.

Zajmowaliśmy się stosunkiem człowieka do Boga, jednostki do Boga, a między palcami przeciekała krzywda ludzi przeciw ludziom.

Tego zapomnienia konsekwencje ponosimy — padały twarde słowa — Prawda zawarta w Kościele tego zapomnienia nie zawiera, to ludzie woleli zapomnieć...

— Modliliśmy się do brudnego Szymona Słupnika, modliliśmy się do chorych, po ziemsku nieszczęśliwych, ale wolelibyśmy nie wiedzieć, że oprócz tych wyniesionych na ołtarze, byli miliony cierpiących, głodnych i chorych, ale za to zupełnie zapomnianych.

I — woleliśmy nie pamiętać, że nie poradzi na to człowiek filantropią.

Aż zjawiliście się z pomysłem, jak zrobić, żeby nie był głodny żaden człowiek, żeby leczyć się mógł nie tylko ten, który może zapłacić za szpital, żeby maszyna nie stała się wrogiem człowieka, zabierając mu chleb; oczywiście upraszczam, ale wiesz równie dobrze jak ja, o co mi chodzi.

I to jest wspaniałe, że zjawiliście się nie tylko z pomysłem, ale i wykonaniem go. Tu jest przyczyna mojego najgłębszego szacunku dla ciebie, dla twoich.

I dlatego stoję po twojej stronie, kiedy chce walczyć ginący świat. Możesz być pewnym, że w tej twierdzy obronnej jestem z tobą i nie szukam furtki dla jakiegoś wymknienia się.

Lena przysunęła się do Piotra i pochylając głowę szeptała:

— Chcę ci powiedzieć, że przy wszystkich moich trudnościach jest we mnie jakiś spokój najgłębszy. Widzisz — pewność tego spokoju wynika z przekonania, że w zakresie sporu o to, czy Bóg istnieje czy Go nie ma, nie może być dwu zdań sprzecznych, które są jednocześnie prawdziwe.

Jest we mnie najpełniejsze przeświadczenie, że istnieje, i pewność, że jest to prawdą obiektywną, nie moim wymysłem.

Prawda musi przekonać, więc wynik sporu jest dla mnie jasny.

Stąd płynie spokój pomimo rozterki dnia codziennego, pomimo jakichkolwiek pozorów.

A zadanie? Dawać świadectwo tej Prawdzie — To także nie mój wynalazek. Warunków do spełnienia tego udziela każdemu — wierzę w to — Opatrzność.“

Deklaracja ta dobrze świadczy o autorce jako o postępowej publicystce katolickiej, ale źle świadczy o jej konkretnej kreacji literackiej. Natomiast bardzo jej zgodny jest z fakturą powieściową akcent, którym kończy się ta rozmowa:

... „W ciszy zerwał się płacz.

Piotr podniósł się z tapczanu i przeszli do pokoju, gdzie wielkim już głosem zawodził Józek.

Rozpinając bluzkę Lena obejmowała oczyma wysoką postać Piotra, który pochylając się wyjmował dziecko z łóżeczka. Powiedział tylko:

— Taki ludzki okruszek. A musi być mocnym człowiekiem.

— A musi być mocnym człowiekiem“.

Ale znów takie biologiczne postawienie sprawy, wyrażające zapewne dużą mądrość i trafność życiową, dezawuuje cały element dyskursywny książki, co nie znaczy, by nie istniały w nim momenty słuszne i przekonujące — jednakże w oderwaniu od tworzywa literackiego.

Wracamy do punktu wyjściowego niniejszych uwag. Dyskurs umiejscowiony został w niewłaściwym tworzywie, element zaś przeżyciowy uległ stłumieniu i degradacji przez dyskursywność.

Jedną przecież rzecz trzeba tutaj mocno podkreślić:

Jeśli próba artystycznej transpozycji przeżyć katolików polskich w obozie rewolucji nie wypadła przekonująco, to jednak książka Janiny Kolendo sugestywnie (mimo licznych braków literackich i stylu obciążonego mieszaniną sentymentalizmu, ekspresjonizmu i żargonu inteligenckiego) oddaje cierpki klimat lat powojennych, panujący w pewnych środowiskach a dzięki bezpośredniości, surowości i nerwowości swego wyrazu ukazuje doniosłość problemu stając się tym samym ciekawym dokumentem epoki.

Aleksander Rogalski

PROLEGOMENA DO NOWEGO TESTAMENTU

Ukazało się drugie, przerobione wydanie książki ks. dr E. Dąbrowskiego, czołowego biblisty polskiego, zatytułowanej „Prolegomena do Nowego Testamentu”¹.

W przedmowie do wydania pierwszego pisał Autor, że książka jego „zawiera syntetyczne opracowanie wiadomości podstawowych zarówno o Nowym Testamencie jako całości, jak też o poszczególnych należących doń księgach”. Zastrzegał się jednocześnie, iż tytułem swym wyraźnie zaznacza, że nie miał zamiaru pisać podręcznika, ale raczej chciał „po krótkiej charakterystyce zbioru ksiąg Nowego Testamentu wraz z całym splotem wiążących się z tym zagadnień omówić poszczególne księgi tak, aby można było z pożytkiem i ze zrozumieniem przejść do ich czytania“.

W przedmowie zaś do wydania drugiego ks. E. Dąbrowski wyjaśnia, że idąc za sugestiami recenzentów dostosował książkę „do norm i rozmiarów przy opracowaniu podręczników przyjętych”, co wpłynęło decydująco już nie tylko na gruntowne zmiany w treści, bibliografii itp., ale nawet na dodaniu nowych opracowań. Wreszcie wyraził nadzieję, „że w swej nowej szacie i formie już podręcznikowej książka odda określone usługi tym wszystkim, którzy rozwijający się w Polsce ruch biblijny z zainteresowaniem śledzą, a może nawet czynny biorą w nim udział“.

Nadzieja ta nie wydaje się płonna. Książka ks. prof. E. Dąbrowskiego odda nieocenione przysługi wszystkim, którym zależy na pogłębieniu znajomości Nowego Testamentu, jest bowiem znakomitym, wyposażonym w niepospolite

¹ Ks. Prof. E. Dąbrowski, Prolegomena do Nowego Testamentu, Wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Instytut Wyd. Pax, Warszawa 1952.

walory dydaktyczne przewodnikiem po labiryncie zagadnień, jakie wiążą się z Ewangelią. Erudycja Autora, zwłaszcza w zakresie najnowszej zagranicznej literatury przedmiotu jest równie imponująca, co jasność i przejrzystość wykładu.

Aleksander Rogalski

ZYWOT ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA

Nie dziwimy się, gdy w przedmowie do wydania drugiej książki ks. dra Jana Czuja, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, pt. „Żywot Świętego Augustyna”¹ czytamy, że już na kilka lat przed drugą wojną światową pierwszy nakład tej książki, wydanej w pięćsetlecie wielkiego doktora Kościoła, został wyczerpany. Musiała na to wpłynąć zarówno tak fascynująca nowoczesnego człowieka pełnią swego człowieczeństwa i głębią umysłową postać świętego Augustyna, jak i jasno, precyzyjnie, z powabem literackim ujęty wykład o nim ks. prof. Czuja.

Książka składa się z kilkunastu rozdziałów, opisujących kolejno pochodzenie świętego Augustyna, jego błędne drogi, jego poszukiwania Prawdy, jego przełom, nawrócenie się, dalszy rozwój duchowy, stosunek do teologii i filozofii, jego służbę dla Kościoła, jego walkę z herezją i schizmą, oraz przynoszących krótką charakterystykę jego twórczości. W ostatnim rozdziale czytamy o ostatnich latach i śmierci świętego Augustyna.

Czytelnik interesujący się szczegółowymi kwestiami znajdzie wskazówki w „Objaśnieniach tekstu”. Należy podkreślić szerokie uwzględnienie w opisie przez autora środowisk, w których działał Święty, ich sytuacji cywilizacyjnej i politycznej oraz krajobrazu. Uderza również subtelność i delikatność w przedstawieniu życia uczuciowego świętego Augustyna.

W sumie książka ks. prof. J. Czuja stanowi znakomite wprowadzenie do lektury pism Doktora Kościoła.

Aleksander Rogalski

LISTY ŚWIĘTEGO HIERONIMA

Niezmiernie cenną pozycją w dziedzinie polskiej literatury religijnej są przełożone i przedmową przez ks. dra Jana Czuja zaopatrzone Listy świętego Hieronima².

Obszerna przedmowa uprzystępnia czytelnikowi postać i działalność jednego z czterech obok Augustyna, Ambrożego i Grzegorza Wielkiego „niedościgłych mistrzów boskiej i ludzkiej umiejętności”.

Listy dają plastyczny i uderzający bogactwem obraz człowieka, jego rozległych zainteresowań, jego gwałtownego temperamentu, uzdolnień, głodu poznania, gorliwości religijnej, ale i jego słabości, wahań, sprzeczności i antypatii.

W zwięzły sposób ujmując Thumacz istotne znaczenie świętego Hieronima: „Człowiek ten, który połowę mniej więcej życia spędził na Zachodzie, połowę zaś na Wschodzie, którego droga wiodła z Rzymu przez Antiochię, Konstanty-

¹ Wydawnictwo Sióstr Loretanek-Benedyktyn, Warszawa 1952.

² Święty Hieronim, Listy, Wydawnictwo Pax, Warszawa 1952.

nopol i Aleksandrię do Palestyny, jest pośrednikiem między Zachodem a Wschodem, który otwiera przed światem zachodnim nowe horyzonty i wyznacza mu nowe cele“.

Listy zarówno dają wyobrażenie o atmosferze i problemach moralnych epoki jak i o języku świętego Hieronima, jędrnym, plastycznym, zwięzłym. Tłumacz znakomicie oddaje w polszczyźnie walory tej wybornej prozy.

Obszerne omówienie Listów świętego Hieronima przyniesie jeden z najbliższych numerów „Życia i Myśli“.

Aleksander Rogalski

KSIĄŻKA RZETELNA I POTRZEBNA

Olbrzymi wysiłek, z jakim rząd Polski Ludowej wraz z całym społeczeństwem polskim podjął się odbudowy Ziem Odzyskanych, na odcinku Gdańska i wschodniego wybrzeża w sposób urzekający barwnością, prostotą, zapałem, solidną znajomością rzeczy, bogactwem obserwacji i przeżytych obrazuje książka Włodzimierza Wnuka pt. „Wiosna nad Motławą“¹. Żywy umysł autora potrafi łączyć motywy historyczne z elementami współczesności ukazując tym samym przejmującą prawdę o nieprzerwanym życiu narodu na tych ziemiach, nawet w czasie niewoli, a zarazem wydobywając historyczny patos wielu dzieł naszych osiągnięć. Przedstawiając w sposób najbardziej bezpośredni rzeczywistość książka ta pogłębia wśród czytelników przywiązanie i miłość do Ziem Zachodnich, a jednocześnie budzi w nich nieklamany podziw dla dokonanego już dzieła odbudowy, co tym bardziej godzi się podkreślić, że autor jest pisarzem katolickim. Książka jego niezawodnie posiadać będzie duży rezonans społeczny, i to jak najbardziej pozytywny. Jest to zarazem jedna z najlepszych naszych publicystycznych odpowiedzi na wymagającą się kampanię rewizjonistów niemieckich: ukazawszy się w przekładzie za granicą na pewno wywołałaby wśród nich konsternację, w niwecz obracając ich propagandę.

Książka rzetelna, szczerą, pouczająca i ze wszelch miar pożyteczna. Jej wartość wymagają liczne artystyczne i dokumentalne zdjęcia, mapki, rysunki i plany.

Aleksander Rogalski

KATOLICYZM W NIEMCZECH PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Omówienie książki Rogalskiego² nie należy do rzeczy łatwych. Główna trudność wywodzi się stąd, że książka Rogalskiego, mimo pozornych założeń publicystycznych, jest w znacznej mierze pracą wykonaną przy pomocy metod naukowych. Rogalski jest świetnym publicystą, gruntującym zagadnienia z zakresu swej specjalności w taki sposób, jak tego chyba nie czyni żaden inny publicysta polski, poza Osmańczykiem. Publikacje Rogalskiego to rozprawki o jasnej konstrukcji, bogatej treści, tchnące świeżością, aktualnością, wyposażone w rzadko spotykaną aparaturę naukową i publicystyczną. Te cechy publikacji Rogalskiego wysunęły go na czołową pozycję publicystyki katolickiej

¹ Wydawnictwo Pax, Warszawa 1952.

² Aleksander Rogalski — „Katolicyzm w Niemczech po II wojnie światowej“, Warszawa, PAX 1952, str. 268.

w Polsce. Znalazło to swój dobitny wyraz w tym, że właśnie Rogalski jest — jeśli tak wolno powiedzieć — rozchwytywany na całej szerokości wachlarza periodyków katolickich w Polsce, że właśnie Rogalski jest laureatem nagrody publicystycznej tygodnika „Dziś i Jutro“, że głos Rogalskiego jest uważnie wysłuchiwany wszędzie tam, gdzie społeczeństwo polskie daje wyraz swej zdecydowanej woli wyłączenia wszystkich sił w walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju. Omawianie książki takiego autora nie może zatem stanowić zadania łatwego. Dodatkowe trudności wylaniają się jeszcze stąd, że trzeba śledzić całą bogatą działalność publikacyjną Rogalskiego, aby należycie ocenić tę książkę, zamykającą w pewnym sensie kilkuletni okres owocny w liczne i cenne publikacje autora. Rogalski opublikował przeważną część swych prac w dwóch periodykach wydawanych przez Instytut Zachodni w Poznaniu, a mianowicie w „Przeglądzie Zachodnim“ oraz w „Życiu i Myśli“. Dopiero na podstawie znajomości całokształtu dorobku publikacyjnego Rogalskiego można przystąpić do omówienia jego książki o katolicyzmie w Niemczech po II wojnie światowej.

Treść omawianej książki Rogalskiego jest niezwykle bogata, rozłożona konstrukcyjnie na cztery części. Jest rzeczą do dyskusji, czy ta konstrukcja mogłaby wytrzymać krytykę. Jednocześnie trzeba wszakże dodać, że to bogactwo materiału, które Rogalski lokuje w jednej książce, wystarczyłoby z powodzeniem na treściwe naładowanie dwóch, a może trzech książek. Przy takim koncentrowaniu treści i rozległej tematyki wady konstrukcyjne są nieodłączne.

Warto pokrótce przedstawić treść książki Rogalskiego, omawiając ją zgodnie z konstrukcją autora.

Część pierwsza nosi tytuł „Położenie i rozwój Kościoła katolickiego w Niemczech po kapitulacji Trzeciej Rzeszy“. Autor odmalowuje w tej części geograficzny obraz katolicyzmu w Niemczech powojennych, ze szczególnym uwzględnieniem skutków wojny, zarówno w dziedzinie organizacji kościelnej, jak i w zakresie zniszczenia majątku kościelnego, a więc kościołów, klasztorów itp. Następnie omawia Rogalski szczegółowo sytuację prawną Kościoła katolickiego w Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz rozwój życia katolickiego w tej części Niemiec. Tutaj zasługują na uwagę nie tylko interesujące przemiany organizacyjne i ideologiczne, lecz również wnikliwie komentowane przemiany ilościowe katolicyzmu niemieckiego. W tej części przykuwają również uwagę czytelnika poczynania organizacyjne katolików niemieckich, znajdujące swój wyraz w działalności politycznej CDU — jednej z partii koalicji rządowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Dalsze rozdziały tej części poświęcone są omówieniu sytuacji prawnej Kościoła katolickiego w Trizonii. Obraz ten jest uzupełniony szczegółowymi danymi, które ilustrują życie i rozwój Kościoła katolickiego w Niemczech zachodnich. Niesposób przytaczać tutaj wielu zagadnień, które zaskakują swą nowością czytelnika polskiego. Dotyczy to zarówno zjawisk związanych z ruchem katolickim w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jak i w Niemczech zachodnich. Wnikliwe studium Rogalskiego wykazuje, że w dotychczasowych swych publikacjach autor dawał nie tylko fragmenty przygotowywanej pracy, lecz traktował te fragmenty analitycznie, podczas gdy omawiana książka jest niewątpliwie próbą dokonania syntezy. Jest to próba, która winna zainteresować każdego politycznie myślą-

cego czytelnika polskiego — bez względu na jego przekonania religijne. Część pierwsza kończy się krytyczną oceną katolicyzmu niemieckiego. Synteza autora rozwija się tutaj w całej okazałości. Rogalski poddaje bowiem krytyce zjawiska katolicyzmu niemieckiego na całej szerokości skali: organizacja — idea.

Część druga pracy Rogalskiego określona została tytułem: „Działalność polityczna katolików niemieckich w latach 1945—1951”. We wstępie do tej części rozważa autor zagadnienie stosunku katolicyzmu niemieckiego do hitleryzmu w latach 1933—1939. Autor wychodzi ze słusznych założeń zasadniczych, że na katolicyzmie niemieckim ciąży wiekowa tradycja germańskiego nacjonalizmu, oraz że w dziedzinie politycznej i społecznej katolicyzm niemiecki zdradza wpływy wyrażające się w specyficznej aberacji etycznej i ślepym posłuszeństwie wobec autokracji. Rogalski przedstawia bogatą dokumentację na uzasadnienie tych zasadniczych założeń. W tej części pracy dokumentacja Rogalskiego musi wyrzucić wprost wstrząsające wrażenie na każdym czytelniku, a w szczególności na czytelniku polskim. Cytaty z publikacji i wypowiedzi czołowych przedstawicieli episkopatu niemieckiego, przedstawione przez Rogalskiego z całym obiektywizmem i źródłowością, odsłaniają wszystkie chore miejsca katolicyzmu niemieckiego. Obraz ten ulega pogłębieniu w następnym rozdziale, omawiającym stosunek episkopatu niemieckiego wobec hitleryzmu w czasie II wojny światowej. Gdyby nie staranna aparatura publicystyczna i naukowa Rogalskiego, gdyby nie precyzyjnie opracowane odsyłacze — trudno by nieraz uwierzyć w prawdziwość przytaczanej dokumentacji. Na tle tej dokumentacji przechodzi Rogalski do omówienia udziału episkopatu niemieckiego w organizowaniu akcji rewizjonistycznej po kapitulacji Niemiec. W tej części książki omówiona jest rola episkopatu niemieckiego w walce o odrzucenie dowodów winy niemieckiej za zbrodnie, popełnione podczas II wojny światowej. Następnie omówiona jest walka przeciwko granicy na Odrze i Nysie, organizowana przez wielu członków episkopatu niemieckiego już w latach 1945—46, działalność polityczna episkopatu niemieckiego zarówno w kraju, jak i za granicą w związku z licznymi wyjazdami kierownictwa episkopatu niemieckiego do Wielkiej Brytanii i na kontynent amerykański. W tej części znajduje swe szczegółowe omówienie znany list Piusa XII do biskupów niemieckich, datowany z dnia 1 marca 1948 r. a stanowiący zachętę do podjęcia jawnej i nieustępliwej akcji odwetowej, zwłaszcza przeciwko Polsce. Również inne proniemieckie oświadczenia Piusa XII zostały tutaj omówione łącznie z analizą skutków tych wystąpień Piusa XII dla rozwoju akcji rewizjonistycznej, uprawianej w Niemczech zachodnich. Trzeba podziwiać spokój i niezwykle takt, z jakim Rogalski omawia rozdział naświetlający dążenia rewizjonistyczne episkopatu i kleru zachodnio-niemieckiego w latach 1949—51. Fakty zgromadzone w tym rozdziale posiadają tak niezwykle wymowę z punktu widzenia stosunków międzynarodowych — a w szczególności z punktu widzenia polskiego — że tylko głęboko humanistyczne ujęcie autora może stanowić podstawę do tak spokojnego, nacechowanego rozsądkiem politycznym obrazu, jaki na tym odcinku przedstawia nam Rogalski w swej pracy. Obraz ten ulega dopełnieniu w rozdziale, poświęconym działalności rewizjonistycznej partii katolików niemieckich w Niemczech zachodnich. Ten rozdział odsłania ściśle powiązania między episkopatem i partią Adenauera, zajmującą w koalicji bońskiej najbardziej wypadowe pozycje rewizjonistyczne. Niejedno bieżące zagadnienie trudne do zrozumienia dla czytelnika prasy polskiej i europejskiej odsłania się w książce Rogalskiego w zupełnie nieoczekiwanych kompleksach zagadnień.

Pod tym względem można omawianą książkę uznać istotnie za *vademecum* nie tylko w kwestiach katolicyzmu w Niemczech — jak to jest zaznaczone w przedmowie — lecz również w całym splocie zagadnień politycznych, związanych z odradzającym się imperializmem neohitlerowskim w Niemczech zachodnich. Na tle wyczerpującej dokumentacji analizuje wreszcie Rogalski w tej części przyczyny zaostření się kampanii antypolskiej w Niemczech zachodnich. Przyczyny te oparte są na ścisłych związkach między kampanią rewizjonistyczną episkopatu i duchowieństwa zachodnio-niemieckiego oraz tzw. partii katolickich w Trizonii. Te części książki zamyka Rogalski ogólną oceną działalności politycznej katolicyzmu niemieckiego. Tutaj poświęca wiele uwagi wpływowi luteranizmu na katolicyzm niemiecki, odślanając zasadnicze kierunki protestantyzacji postawy katolików niemieckich wobec rzeczywistości społecznej i politycznej. W tym rozdziale precyzuje autor również, co rozumie przez pojęcie pruskiego ducha w katolicyzmie niemieckim.

Część trzecia pracy Rogalskiego pt. „Perspektywy przemian i odrodzenia katolicyzmu w Niemczech” poświęca znaczną część rozważań zagadnieniom, związanym z Unią Chrześcijańsko - Demokratyczną (CDU) w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Omawia tutaj Rogalski szereg ciekawych zagadnień historycznych od 1945 r. do chwili bieżącej. Analiza programu CDU, stosunku tej partii do zagadnień współczesnej polityki chrześcijańskiej, poświęcenie dużej uwagi kryzysom organizacyjnym i ideologicznym, przez jakie CDU przechodziła, wreszcie określenie udziału tej partii w kształtowaniu rzeczywistości politycznej w Niemieckiej Republice Demokratycznej — oto zagadnienia omówione we wstępnej partii tej części. Dalej autor zwraca uwagę na nowe siły i nowe prądy w CDU, jakie zarysowały się po kilku kryzysach organizacyjnych w tej partii, oraz omawia szczegółowo udział CDU w akcji pokoju. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj rozdział omawiający pozytywny stosunek CDU do granicy na Odrze i Nysie. Analiza metod działalności politycznej oraz bazy organizacyjnej CDU stanowi zakończenie tego rozdziału. Jest to jasno i prosto zarysowany obraz wstecznicwa politycznego i społecznego, podżegania do nowej wojny, budzenia niskich instynktów rewizjonistycznych. W następnym rozdziale analizuje Rogalski Centrum — a więc partię katolików zachodnio-niemieckich. Opis działalności grup postępowych katolików w Niemczech zachodnich tym ostrzej podkreśla wstecznicwo CDU zachodnio-niemieckiego. W dalszych rozdziałach tej części omawia Rogalski nową problematykę w publicystyce katolickiej, niemieckie ośrodki i osobistości katolickie, biorące aktywny udział w akcji obrony pokoju na terytorium Niemiec zachodnich. Charakterystyczny jest jeden z wniosków Rogalskiego, sformułowanych w zakończeniu tej części. Brzmi on następująco: „Wydaje się... że skuteczna terapia katolicyzmu niemieckiego będzie możliwa do przeprowadzenia dopiero wtedy, gdy na zachodzie Niemiec nastąpi zupełna zmiana warunków społeczno-gospodarczych i politycznych, gdy rozbiciu ulegnie związek ołtarza i tronu, jeśli pod słowem „tron” rozumiemy wszystkie zachowawcze, egoizmem kastowym i wybujałym nacjonalizmem nacechowane wyższe klasy posiadające w Niemczech. Dopiero odmienne ukształtowanie struktury społecznej na całym obszarze Niemiec przyniesie z sobą nowy wzór stereotypowy, który stworzy nowy ciąg historyczny w Niemczech...” (s. 144).

Część czwarta poświęcona jest twórczości niemieckiej, oczywiście katolickiej. Analizując współczesne piśmiennictwo religijne w Niemczech oraz powojenną publicystykę katolicką, autor dąży do zarysowania ogólnej sytuacji lite-

ratury katolickiej zarówno w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jak i w Niemczech zachodnich. Następnie precyzuje Rogalski szereg sylwetek czołowych przedstawicieli twórczości katolickiej, a więc takich jak: Karol Muth, Theodor Haecker, Ida Goerres, Romano Guardini, Gertruda Le Fort, Reinhold Schneider, Alfred Doeblin, Elżbieta Langgaesser, Stefan Andres, Werner Bergengruen, Hans Carossa. Ogólna ocena literatury katolickiej zamyka tę część.

Cała książka Rogalskiego zamyka się podsumowaniem, zawierającym ogólną ocenę katolicyzmu niemieckiego. W tych wnioskach wypowiada Rogalski nie tylko własne poglądy, lecz przytacza szereg ocen i wypowiedzi wybitnych działaczy katolickich i publicystów polskich.

*

Nie leży w zamiarach niniejszego skromnego omówienia poruszenie całego bogactwa treści książki Rogalskiego. Celem tych uwag jest marginesowe zwrócenie uwagi na te zagadnienia, zawarte w książce Rogalskiego, które posiadają szczególną aktualność międzynarodową.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na kluczowe zagadnienie rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego, operującego bogatym i pomysłowym zespołem narzędzi, które niejednokrotnie noszą w nazwie przymiotnik „katolicki“. Po przeczytaniu książki Rogalskiego można sobie uświadomić, że autor z nieodpartą argumentacją podkreśla zgodność duchowieństwa i hierarchii katolickiej niemieckiej z zasadniczymi punktami programu politycznego hitleryzmu. Obraz ten należy dopełnić udowodnionymi objawami spruszenia katolicyzmu niemieckiego, bezwzględnego przenikania nacjonalizmu nie tylko do ruchów katolickich w Niemczech, lecz przede wszystkim do episkopatu niemieckiego. Na tym tle zrozumiały staje się wniosek Rogalskiego, że „...episkopat niemiecki wraz ze swoim klerem nie tylko zaprzepaścił niesłychaną szansę odrodzenia katolicyzmu i narodu niemieckiego, jaką dawał mu moment historyczny wyjątkowej wagi, ale z miejsca z nadzwyczajnym nakładem sił i energii przystąpił do restytuowania starego, rozgromionego świata nacjonalizmu i zmierzającego świata kapitalizmu. Konkretny wyraz postawa ta znalazła w nieznużonych jego atakach na główny filar powojennego systemu bezpieczeństwa i pokoju światowego, mianowicie na układ poczdamski i w kierowaniu akcją rewizjonistyczną przeciw naszej granicy na Odrze i Nysie, co odbywa się przy wzniecaniu we własnym społeczeństwie wobec narodu naszego nastrojów nie-nawiści, wrogości i odwetu“ (s. 175).

W całej pracy Rogalskiego można zauważyć wyteżoną koncentrację uwagi autora na tym splocie zagadnień zachodnio-niemieckich, który związany jest z organizacją naporu na granicę na Odrze i Nysie. Autor przedstawia ten napór (strony: 60—68, 82, 84—85) zarówno metodą analityczną, jak i syntetyczną. Nawet wykształcony politycznie czytelnik znajdzie w książce Rogalskiego szereg faktów nieznanych, nie tylko przytoczonych przez autora, lecz również powiązanych w sposób przyczynowy z długim szeregiem innych faktów. Szczególnie celny jest pod tym względem obraz działalności partii tzw. katolickich w Trizonii, zarysowany przez Rogalskiego w oparciu na działalności kleru i episkopatu niemieckiego. Działalność Piusa XII na tym odcinku, nie wymagająca dodatkowych komentarzy, zawiera szereg nowych, niezmiernie cennych naświetleń w pracy Rogalskiego. Z pewną ulgą śledzi czytelnik polski przemiany występujące w zakresie stosunku do Polski w CDU na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej. (s. 119 i 125). Fakt, że jednym z wice-

premierów Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest działacz CDU, a ministrem spraw zagranicznych jest drugi jej wybitny działacz — pozwala rokować dalej idące nadzieje, że przemiany przedstawione w książce Rogalskiego prowadzą CDU we właściwym kierunku, jeśli chodzi o ułożenie stosunku Niemiec do Polski.

*

Na tle tak szczegółowo omówionej działalności rewizjonistów tzw. katolickich w Niemczech zachodnich zasługuje na szczególną uwagę zagadnienie dotąd nie omówione w sposób monograficzny w publicystyce polskiej, a zasługujące na to w całej pełni. Nie omówił tego zagadnienia również Rogalski, jakkolwiek poświęca mu wiele uwagi na licznych stronach swej książki. Jest to sprawa biskupa ze specjalną „jurysdykcją misyjną“, dla uchodźców niemieckich w Niemczech zachodnich. Jedyny raz w dziejach Kościoła katolickiego mianowany został taki biskup przez papieża. Biskupem tym jest ks. Maksymilian Kaller, dawniejszy ordynariusz warmiński, zmarły w lipcu 1947. Obecnie jest nim biskup Juliusz Ferche. W pracy Rogalskiego postać tego biskupa przewija się na licznych stronach (patrz. s. 20, 51, 68—69, 77—78, 86, 88, 93). Z okresu wojny zachował się list pasterski biskupa Kallera ze znamennym zwrotem: „...właśnie z racji swej wiary, jako chrześcijanie w pełnym przeświadczeniu o miłości Bożej stoimy niezlomnie za naszym Wodzem...“. Ks. Kaller przemawiał kilkakrotnie przez radio watykańskie, precyzując w sposób wyraźny akcją odwetową i rewizjonistyczną przeciwko Polsce. Rogalski przypomina w związku z tym pewne dane biograficzne ks. Kallera, zaczerpnięte z ujawnionych w książce źródeł. Jako prałat — kierownik Administratury Apostolskiej w Pile w latach 1926—31 ks. Kaller wstąpił się walką o ujarznienie dusz polskich, tępiąc wszystko co polskie, kasując nabożeństwa polskie, usuwając z kościołów wszystko, co miało chociażby w układzie artystycznym barwy biało-czerwone. Jako biskup warmiński wstąpił się ks. Kaller tym, że zakazał ministrantom noszenia czerwonych kołnierzy na komżach, żeby uniknąć motywu biało-czerwonego. Kazał pousuwać nawet dywany z kościołów, jeżeli na nich były te dwa kolory. W ten sposób ks. Kaller zdobył sobie kwalifikacje na nominację, jaką otrzymał po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Tak szczegółowo jak Rogalski nie omówił tej postaci żaden publicysta polski. Zasługuje to na tym większą uwagę, że w sylwetce ks. Kallera ogniskuje się jak w soczewce cały ruch odwetowy antypolski organizowany i podsycany w ośrodkach katolickich na terytorium Niemiec zachodnich.

*

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych zasługują również na zainteresowanie w książce Rogalskiego pewne fragmenty zagadnienia stosunku między Stolicą Apostolską a Niemcami po kapitulacji. Zagadnienie to sprowadza się do odpowiedzi na pytanie, dotyczące ważności prawnej względnie podstaw obowiązywania konkordatu, zawartego między Stolicą Apostolską a Hitlerem w 1933 roku. (s. 19, 43—44). Zagadnienie to jest tym bardziej interesujące, że na terenie Niemiec zachodnich akredytowany jest specjalny przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, amerykański biskup połowy ks. A. J. Muench, Niemiec z pochodzenia. Nosi on tytuł „Administratora Nuncjatury Apostolskiej w Niemczech“ z siedzibą w Bonn. Ks. biskup Muench rozwija od kilku lat ożywioną działalność polityczną na terytorium Niemiec zachodnich, działalność nie mającą wiele wspólnego z wykonywaniem konkordatu

z 1933 r., natomiast usilnie nawiązującą do wszelkiej działalności rewizjonistycznej zachodnio-niemieckiej. Materiały przedstawione przez Rogalskiego w tym zakresie wskazują, że mógłby on to zagadnienie szerzej opracować, oświetlając je równocześnie zarówno od strony niemieckiej, jak i od strony spłotu różnych koncepcji politycznych mocarstw zachodnich.

*

Z prawdziwym uznaniem należy podkreślić technikę napisania przez Rogalskiego omawianej książki. W aneksach znalazły się materiały tak interesujące, jak list Piusa XII do biskupów niemieckich z 1 marca 1948 r. wraz z reakcją polskiej prasy katolickiej na ten list. Dalej przytacza autor szereg dokumentów z zakresu walki katolików polskich w Niemczech przeciwko episkopatowi niemieckiemu w obronie swych praw religijnych. W aneksach znalazła się również dokumentacja dotycząca walki katolików polskich w Niemczech przeciwko antypolskiej działalności kleru niemieckiego. Dopełnia tę dokumentację pięć też pokojowych CDU w Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz list otwarty zespołu „Dziś i Jutro” do katolików w Niemczech zachodnich.

W drugiej części aneksów znajdują się materiały nader rzadko spotykane w książkach polskich, a mianowicie dane organizacyjne i statystyczne, dotyczące katolicyzmu niemieckiego. Znajduje się tutaj statystyka religijna Niemiec powojennych, schemat organizacyjny Kościoła katolickiego na obszarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec zachodnich, wykaz katolickich zakonów i kongregacji oraz organizacji katolickich w Niemczech.

Sumiennie opracowany indeks nazwisk kończy tę część książki.

Na podkreślenie zasługują również sumiennie opracowane przypisy. Jest to zjawisko tak rzadkie w publikacjach dotyczących zagadnień współczesnych, że należy życzyć, aby przykład Rogalskiego był naśladowany w wielu podobnych publikacjach polskich.

Na zakończenie należy podkreślić estetyczną szatę wydawniczą, dobrze dobrane czcionki oraz prostotę i czystość graficzną omawianej książki.

A. Klafkowski

WALKA O POKÓJ

REZOLUCJA OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI INTELEKTUALISTÓW I DZIAŁACZY KATOLICKICH

1. Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju obradująca wraz z niezorganizowanymi przedstawicielami myśli i opinii katolickiej w czasie doniosłych wydarzeń: powołania Komitetu Frontu Narodowego i ogłoszenia przez Komitet Ogólnopolski programu wyborczego, uważa za swój obowiązek podkreślić potrzebę zjednoczenia się we Froncie Narodowym wszystkich Polaków, niezależnie od zachodzących różnic światopoglądowych. Front Narodowy wyrażając najistotniejsze cele współczesnej polskiej racji stanu skupić winien całe społeczeństwo pod kierownictwem Rządu Rzeczypospolitej.

Głosząc zasadę, że cele Frontu Narodowego są wspólnym, nadrzędnym dobrem wszystkich obywateli naszego kraju, Komisja wzywa katolików, świeckich i duchownych, by w tym ważkim dla narodu momencie skupili swe wysiłki wokół podstawowych zadań narodowych — jak: umacnianie polskości Ziemi Zachodnich, obrona ich przed stale wzrastającym rewizjonizmem Niemiec zachodnich podsycanym przez rząd Stanów Zjednoczonych, realizacja wytycznych gospodarczych Planu 6-letniego, przeciwstawienie się wszelkim próbom rozpętania nowej wojny światowej czy też wzniecania w kraju niepokojów, mających na celu sabotowanie narodowego dzieła odbudowy i wzbogacenia naszej Ojczyzny. We wspólnym Froncie Narodowym, na froncie pracy i pokoju, nie zabraknie ani kapłana ani świeckiego katolika polskiego.

Wrogie Polsce ośrodki zagraniczne, wykorzystując istniejące w kraju różnice światopoglądowe, chciałyby wbić klin niezgody w nasze społeczeństwo i odciągnąć katolików polskich od realizacji celów ogólnonarodowych. Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich wzywa więc do przeciwstawiania się próbom nadużywania uczuć religijnych dla szerszenia waśni wśród Polaków. Próbom tym trzeba przeciwstawić jedność całego narodu wokół celów Frontu Narodowego, ciągle aktualność Porozumienia między Kościołem a Państwem, troskę o jego rozwój i obustronne wypełnianie.

2. W obliczu wzmagającej się propagandy wojennej rządów świata zachodniego Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich prowadzić będzie nadal z całą usilnością akcję propagandy w obronie pokoju dla wszystkich ludzi pracy. Tolerancja wobec wczorajszych zbrodniarzy wojennych, próby wskrzeszenia w zachodnich Niemczech Wehrmachtu pod dowództwem tych samych ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za miliony istnień ludzkich, za niepowetowane straty materialne i kulturalne, pleniący się w Niemczech zachodnich pod życzliwym okiem amerykańskich władz okupacyjnych szowinizm i nacjonalizm wymierzony w zachodnią granicę Polski — oto przejawy zła, z którym walczyć powinien każdy człowiek, poczuwający się do odpowiedzialności za

jutro narodu polskiego, za jutro całej ludzkości. W oparciu o sojusze i przyjazne stosunki ze swymi sąsiadami, w oparciu o światowy obóz Pokoju, cały naród polski strzeże nienaruszalności swych praw do granicy na Odrze i Nysie i żadne zakusy nie rozbijają tej jedności.

3. Komisja Intelktualistów i Działacze Katolickich, opierając swą aktywność na zasadach określonych w akcie Porozumienia między Hierarchią Kościoła katolickiego w Polsce a Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wzywa wszystkich katolików, by w codziennym trudzie dla wspólnego dobra wytyczne aktu Porozumienia realizowali i pogłębiali.

Wspólnym wysiłkiem wszystkich ludzi dobrej woli budujemy fundament zrozumienia między ludźmi o różnych światopoglądach, budujemy Front Narodowy jako podstawowy warunek realizacji współczesnej polskiej racji stanu.

Tym celom, zgodnym z obowiązkami katolika i wytycznymi polskiej racji stanu, pragnie Komisja Intelktualistów i Działacze Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju służyć nadal, wzywając wszystkich swych członków do jeszcze intensywniejszej pracy dla wspólnego dobra Polski w szeregach jednego, wspólnego wszystkim Frontu Narodowego, do jednoczenia się na płaszczyźnie programu Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego.

Ks. prof. dr Jan Czuj, ks. prof. Wojciech Antosz, ks. Michał Banach, ks. dyr. Edward Bała, Zbyszko Bednorz, ks. prob. Alojzy Becker, Zdzisław Borówka, red. Leon Brodowski, Aleksander Bocheński, inż. Marcin Bukowski, ks. dr Piotr Chojnacki, ks. dr Gunter Cwiężek, ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski, Jan Dobraczyński, Teresa Englert, ks. prob. Roman Fit, ks. prob. Czesław Gotlieb, ks. prob. Arnold Goetze, dr Jerzy Hagmajer, Dominik Horodyński, ks. prof. dr Stanisław Huet, ks. prof. dr Józef Iwanicki, ks. dr Czesław Jakubiec, ks. prałat Feliks Kąkolewski, Wojciech Kętrzyński, red. Janina Kolendo, Maciej Kononowicz, ks. prałat Kazimierz Kotula, prof. dr Aleksander Kunicki, ks. dr Wincenty Kwiatkowski, ks. dr Henryk Kwieciński, ks. prof. dr Tadeusz Kruszyński, ks. Czesław Lauferowski, ks. kanonik Wł. Ławryniewicz, ks. prob. Józef Lubiński, Konstanty Łubieński, o. Robert Madejski, o. Szczepan Malecha, ks. Władysław Małachowski, red. Andrzej Micewski, prof. dr Kalikst Morawski, prof. dr Andrzej Mycielski, ks. dr Józef Noyszewski, ks. prob. Paweł Nieużyła, ks. dziekan Kazimierz Olszewski, Bolesław Piasecki, ks. kanonik Jan Piskorz, ks. prałat Jan Podbielski, ks. Józef Popilarczyk, ks. Józef Profic, Zygmunt Przetakiewicz, ks. dr Wacław Radosz, dr Józef Radziejewski, red. Ryszard Reiff, dr Aleksander Rogalski, ks. prob. Tadeusz Romaniuk, ks. Karol Romańczuk, ks. prob. Celestyn Rubaszewski, ks. prob. Władysław Ryba, o. Mikołaj Rytel, redaktor dr Jan Sajdak, dr Stefania Skwarczyńska, ks. prob. Julian Sidor, ks. rektor Roman Stawinoga, dr Stanisław Stomma, ks. Franciszek Szatkowski, ks. dziekan Józef Szczastny, ks. dr Leopold Szwankowski, ks. dr Jan Szymeczko, ks. pref. Mieczysław Suwało, dr K. Szwarcenberg-Czerny, Jerzy Tymiński, dr Stanisław Wąsowicz, ks. prob. Stanisław Witkowski, ks. dr Józef Wojtukiewicz, dr Andrzej Wojtkowski, Jacek Woźniakowski, o. Alberyk Wysokiński, Włodzimierz Wnuk, Jan Zaluski, ks. Bolesław Zoryczyński, ks. dr Mieczysław Żywoczyński.

REZOLUCJA DZIAŁACZY ZRZESZENIA „CARITAS“

powzięta na konferencji odprawionej w Warszawie w dniu 10 września:

Do wszystkich Katolików

Do Wielebnego Duchowieństwa

Do Wielebnych Zgromadzeń Zakonnych

Do świeckich działaczy katolickich

Do pracowników zakładów i biur Zrzeszenia „Caritas“:

My, zebrani 10 września 1952 r. na ogólnopolskiej konferencji duchowni i świeccy działacze Zrzeszenia Katolików „Caritas“, po szczegółowym zapoznaniu się z Programem Wyborczym Frontu Narodowego stwierdzamy, że:

Program Wyborczy Frontu Narodowego jest programem wszechstronnego rozwoju społecznego i kulturalnego naszej Ojczyzny i podniesienia jej potencjału gospodarczego.

Program ten, przez pracę wszystkich obywateli, przyniesie poprawę warunków bytu wszystkich Polaków, mobilizując całość zdrowych sił narodu do jednolitego wspólnego wysiłku dla rozwoju narodu polskiego.

Program Frontu Narodowego realizuje najszczytniejsze tradycje polskiej myśli politycznej i wzmacnia wkład narodu polskiego do wielkiej rodziny narodów walczących o pokój i postęp na całym świecie.

Program Frontu Narodowego jest jednocześnie zdecydowaną odpowiedzią wszystkim przeciwnikom sprawy pokoju i postępu, siłom, które pod dyktandem imperializmu anglosaskiego chciałyby rozniecić pożar nowej wojny światowej i oderwać od Polski Ziemie Zachodnie.

Nie będziemy szczędzić wysiłków w kierunku jednoczenia i mobilizacji psychicznych i fizycznych sił Narodu dla realizacji wspólnych nam wszystkim celów, dla budowy szczęścia i rozkwitu naszej Ojczyzny.

Postanawiamy upowszechnić Program Frontu Narodowego wśród najszerzych mas społeczeństwa katolickiego miast i wsi.

Wzywamy wszystkich katolików duchownych i świeckich, wszystkich naszych pracowników, siostry zakonne do jak najżywszego udziału w akcji propagującej wytyczne Frontu Narodowego i do osobistego wkładu pracy, każdy w zakresie swoich obowiązków, w praktyczną realizację zasad Frontu Narodowego.

Za jednością narodu — wszyscy katolicy.

DEKLARACJA EPISKOPATU

Polskie społeczeństwo katolickie stoi wobec doniosłego zadania — wypełnienia obowiązków, płynących z prawa wyborczego. Episkopat Polski stwierdza, że z prawa głosowania płynie moralny obowiązek złożenia głosów do urn. Wypełniając ten obowiązek katolicy dają wyraz przeświadczeniu:

1. że przyczyniają się do umocnienia wewnętrznej zwartości Narodu i zabezpieczenia pokoju, tak niezbędnych dla niepodległości i dobrobytu Ojczyzny;
2. że naczelne potrzeby Narodu wymagają wspólnej pracy wszystkich jego członków nad odbudową kraju i obroną praw Polski do Ziem Zachodnich;

3. że w pracy nowego Sejmu będą przestrzegane zasady Porozumienia Episkopatu z Rządem.

Konsolidacja narodu w obliczu czekających go zadań, zarówno na terenie wewnętrznym jak i międzynarodowym, jest dążeniem całego społeczeństwa polskiego.

W imieniu Episkopatu

(—) Biskup *Zygmunt Choromański*

Sekretarz Episkopatu

Warszawa, dnia 19 września 1952 r.

KRONIKA BIEŻĄCA

SPRAWA TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI

— TZW. „UKŁAD OGÓLNY“

Kronikarskie ujęcie problematyki niemieckiej na przestrzeni ostatnich miesięcy musi doprowadzić do koncentracji uwagi na trzech zasadniczych zagadnieniach:

- I. — Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami
- II. — Zagadnienie tzw. „układu ogólnego“
- III. — Paryska umowa o tzw. Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Te trzy zagadnienia nie wyczerpują, rzecz jasna, całej bieżącej problematyki niemieckiej, jednakże koncentracja uwagi na tych trzech liniach może uzmysłwić istotne tendencje rozwojowe zagadnienia.

I

Zagadnienie traktatu pokojowego z Niemcami znajduje się w samym centrum uwagi międzynarodowej w bieżącym roku, a będzie i w dalszym ciągu — aż do pomyślnego zakończenia tej sprawy — ośrodkiem powszechnego zainteresowania.

W poprzedniej kronice omówione zostały podstawowe tezy traktatu niemieckiego, sformułowane przez ZSRR w marcu br. W odpowiedzi na tezy radzieckie rządy trzech mocarstw zachodnich zajęły stanowisko nie odbiegające od ich polityki w Trizonii. Stanowisko mocarstw zachodnich sprecyzował rząd Stanów Zjednoczonych w nocy z dnia 25 marca br. złożonej rządowi radzieckiemu. W odpowiedzi na tę notę rząd ZSRR ogłosił dnia 9 kwietnia br. oświadczenie, którego treść należy szczegółowo omówić.

Oświadczenie radzieckie z 9 kwietnia br. stwierdza, że w nocy radzieckiej z 10 marca br. rząd ZSRR zaproponował rządowi Stanów Zjednoczonych, jak również rządowi W. Brytanii i Francji natychmiastowe omówienie sprawy traktatu pokojowego z Niemcami, aby móc w najbliższym czasie przygotować uzgodniony projekt traktatu pokojowego. W celu ułatwienia przygotowania traktatu pokojowego rząd radziecki przedłożył projekt podstaw traktatu pokojowego z Niemcami, wyrażając również zgodę na omówienie wszelkich innych propozycji. Wysuwając swe propozycje w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i w sprawie utworzenia rządu ogólnoniemieckiego, rząd radziecki wychodził z założenia, że rozstrzygnięcie tych zasadniczych zagadnień ma doniosłe znaczenie dla utrwalenia pokoju w Europie i odpowiada wymogom sprawiedliwego ustosunkowania się do prawnie uzasadnionych interesów narodu niemieckiego. Fakt, że zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami jest sprawą niezmiernie pilną powoduje — podkreśla nota radziecka — konieczność podjęcia przez rządy ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji jak najszybszych kroków w celu zjednoczenia Niemiec i utwo-

rzenia rządu ogólnoniemieckiego. Zgodnie z tym, rząd radziecki uważa za konieczne, aby powyższe cztery rządy omówiły niezwłocznie sprawę przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich, co rząd ZSRR proponował już poprzednio.

Uznanie przez rządy czterech mocarstw konieczności przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich stwarza całkowitą możliwość przeprowadzenia takich wyborów w najbliższym czasie. Jeśli chodzi o propozycję, aby komisja ONZ w związku z mającymi się odbyć wolnymi wyborami ogólnoniemieckimi zbadała, czy istnieją warunki dla przeprowadzenia takich wyborów, to propozycja taka jest sprzeczna z Kartą Narodów Zjednoczonych, która w artykule 107 wyklucza ingerencję ONZ w sprawy niemieckie. Takie badania mogłyby być przeprowadzone przez komisję, utworzoną przez cztery mocarstwa, wykonujące funkcje okupacyjne w Niemczech. Oświadczenie radzieckie podkreśla, że rząd Stanów Zjednoczonych miał możliwość zaznajomienia się z projektem podstaw traktatu pokojowego z Niemcami, zaproponowanym przez rząd ZSRR. Rząd Stanów Zjednoczonych nie wyraził zgody na przystąpienie do omówienia tego projektu i nie przedstawił własnego projektu traktatu pokojowego. W konkluzjach tego oświadczenia rząd ZSRR ponownie proponuje, aby cztery mocarstwa wspólnie rozpatrzyły sprawę traktatu pokojowego z Niemcami, jak również sprawę zjednoczenia Niemiec i utworzenia rządu ogólnoniemieckiego. Rząd radziecki nie widzi podstaw do odraczania decyzji w tych sprawach. Właśnie w chwili obecnej — kończy oświadczenie radzieckie — rozstrzyga się kwestia, czy Niemcy zostaną odbudowane jako jednolite, niezawisłe, pokój miłujące państwo, należące do rodziny miłujących pokój narodów Europy, czy też utrzymane zostanie rozbiecie Niemiec i związana z tym groźba wojny w Europie.

Odpowiedź na powyższe oświadczenie radzieckie zawarta jest w nocie rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 13 maja br. Nota amerykańska polemizuje z oświadczeniem radzieckim, nie wysuwając wszakże żadnych konkretnych propozycji, mogących stanowić podstawę do negocjowania traktatu pokoju z Niemcami.

Rząd radziecki odpowiedział na powyższą notę amerykańską drugim oświadczeniem, datowanym z 24 maja br. W oświadczeniu tym rząd radziecki podkreśla konieczność niezwłocznego rozwiązania problemu niemieckiego. Po przytoczeniu wielu faktów świadczących o taktyce odwlekania przez rząd Stanów Zjednoczonych prac nad traktatem pokojowym z Niemcami, rząd ZSRR stwierdza, że Stany Zjednoczone wysuwają pewne uboczne kwestie w tym celu, aby kontynuować wymianę not, która i tak już trwała kilka miesięcy. Ta wymiana not ma zastąpić, według koncepcji amerykańskiej, podjęcie przez cztery mocarstwa bezpośrednich rokowań, celem wspólnego omówienia sprawy traktatu pokoju z Niemcami oraz wszystkich związanych z tym zagadnień. Rząd radziecki stwierdza, że w tej sytuacji nie może nie utrwalić się opinia, zarówno w Niemczech, jak i poza ich granicami, że w istocie rzeczy rząd Stanów nie dąży do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i do położenia kresu rozbiecia Niemiec. To przekonanie znajduje szczególne potwierdzenie w drugiej części omawianej noty radzieckiej, zawierającej analizę „układu ogólnego” podpisanego 26 maja br. w Bonn. Dokonawszy gruntownej analizy podstawowych założeń „układu ogólnego” nota radziecka z 24 maja br. stwierdza, że nie można z jednej strony składać deklaracji o uznaniu konieczności traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec, z drugiej zaś strony czynić

wszystko, aby stworzyć trudności i przeszkody na drodze do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i przywrócenia jednolitego państwa niemieckiego. Prowadzi to do podważenia wszelkiego zaufania do dwulicowej polityki mocarstw zachodnich i stawia naród niemiecki przed koniecznością szukania własnych dróg wiodących do traktatu pokojowego i do narodowego zjednoczenia Niemiec. Trzecia część tej noty radzieckiej formułuje nowe propozycje rządu ZSRR. W tej części nota radziecka stwierdza, że pomimo istnienia rozbieżności w poglądach na sprawę traktatu pokoju z Niemcami rząd radziecki ponownie proponuje trzem mocarstwom zachodnim przystąpienie do wspólnego omówienia tych zagadnień, celem niedopuszczenia do dalszej zwłoki. Propozycja rozpatrzenia tych zagadnień w trybie dalszej wymiany not — stwierdza nota radziecka — nie może dać takich wyników, jakie mogą być osiągnięte drogą bezpośrednich rokowań. Może zaś jedynie skomplikować osiągnięcie porozumienia. Tymczasem dalsza zwłoka musi budzić słuszne niezadowolenie narodu niemieckiego, nie mówiąc już o tym, że taka zwłoka jest sprzeczna z dążeniami do ustalenia normalnych i trwałych stosunków między Niemcami a państwami sąsiednimi, jak również do utrwalenia powszechnego pokoju. Rząd radziecki wychodzi przy tym z założenia, że opracowując traktat pokojowy z Niemcami cztery mocarstwa kierować się będą postanowieniami układu poczdamskiego, zwłaszcza w kwestii granic Niemiec, jak to już stwierdzał rząd radziecki w nocie z dnia 9 kwietnia br. W końcu nota radziecka stwierdza, że co się dotyczy rządu ogólnoniemieckiego i jego pełnomocnictw, to oczywiście jest, iż ten rząd powinien również kierować się postanowieniami poczdamskimi, a po zawarciu traktatu pokojowego — postanowieniami traktatu pokojowego, który powinien służyć sprawie ustanowienia trwałego pokoju w Europie. Rząd radziecki uważa przy tym w dalszym ciągu, że naród niemiecki ma niepozbawalne prawo posiadania swych narodowych sił zbrojnych, niezbędnych do obrony kraju, bez czego nie można sprawiedliwie i w godny sposób rozwiązać kwestii pełnomocnictw rządu ogólnoniemieckiego. Proponując niezwłoczne przystąpienie do bezpośrednich rokowań rząd radziecki wychodzi również z założenia, że żadne separatystyczne umowy jednej lub drugiej części Niemiec z rządami innych państw nie będą nakładały żadnych zobowiązań na rząd ogólnoniemiecki oraz, że rząd ogólnoniemiecki po podpisaniu traktatu pokoju mieć będzie wszystkie prawa, jakie przysługują rządowi innych niepodległych, suwerennych państw.

Powyższe konkretne propozycje radzieckie wywołały nową polemikę mocarstw zachodnich, sprecyzowaną w nocie rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 10 lipca br. W odpowiedzi na tę trzecią notę polemiczną amerykańską rząd radziecki w nocie z dnia 23 sierpnia br. wysunął ostateczne konkluzje w zakresie zawarcia traktatu pokoju z Niemcami. Nota radziecka stwierdza, że rząd ZSRR gotów jest omówić na konferencji czterech mocarstw proponowaną przez mocarstwa zachodnie sprawę komisji dla zbadania warunków przeprowadzenia wolnych wyborów w całych Niemczech. Lecz rząd radziecki uważa zarazem, że konferencja nie może i nie powinna ograniczyć się do omówienia tego tylko zagadnienia. Rząd radziecki uważa za konieczne, by konferencja w pierwszym rzędzie omówiła takie ważne zagadnienia, jak traktat pokojowy z Niemcami i utworzenie rządu ogólnoniemieckiego. Wychodząc z powyższego założenia rząd radziecki proponuje w jak najkrótszym czasie, a w każdym razie w październiku br. zwołanie konferencji przedstawicieli czterech mocarstw, z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa przygo-

towania traktatu pokojowego z Niemcami, 2) sprawa utworzenia rządu ogólnoniemieckiego, 3) sprawa przeprowadzenia wolnych, ogólnoniemieckich wyborów i sprawa komisji mającej sprawdzić, czy istnieją w Niemczech warunki dla przeprowadzenia takich wyborów, kwestia składu tej komisji, jej funkcji, pełnomocnictw. Rząd radziecki proponuje zarazem omówienie na tej konferencji czterech mocarstw sprawy terminu wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec. Rząd radziecki proponuje również zaproszenie przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej do udziału w konferencji przy rozpatrywaniu odpowiednich problemów.

Do tej pory brak odpowiedzi mocarstw zachodnich na powyższe propozycje radzieckie. Na uwagę zasługuje wszakże deklaracja rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie tej noty, ogłoszona po posiedzeniu rządu, odbytym 28 sierpnia br. Deklaracja ta zasługuje na tym większą uwagę, że zawiera ona podsumowanie poglądów rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej na obecną sytuację międzynarodową, ze szczególnym uwzględnieniem pozycji Niemiec. Główne punkty deklaracji rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej brzmią następująco:

1. Mocarstwa zachodnie, działające w zмовie z rządem Adenauera zamierzają przy pomocy wojennego „układu ogólnego“ nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec i do utworzenia niezależnego rządu ogólnoniemieckiego, zamierzają one równocześnie przedłużyć okres okupacji Niemiec zachodnich na czas nieograniczony, aby wykorzystać Niemcy zachodnie dla agresywnych celów bloku atlantyckiego. Militarny „układ ogólny“ jest jawnym sojuszem wojennym. Układ ten jest wrogi wobec narodowych interesów Niemców i zagraża pokojowi. Inicjatorzy polityki rozbicia i wojny, pragnąc narzucić Niemcom zachodnim militarny „układ ogólny“, usiłują wmówić ludności Niemiec zachodnich, jakoby nie było żadnej innej drogi, jak przyjęcie powyższego układu. Jednakowoż nowe propozycje rządu radzieckiego świadczą o tym, że nadal jeszcze istnieje możliwość porozumienia wielkich mocarstw w sprawie problemu niemieckiego. Propozycje te umożliwiają narodowi niemieckiemu osiągnięcie porozumienia w ostatniej chwili i usunięcie z porządku dziennego sprawy ratyfikacji militarnego układu ogólnego.

2. Mocarstwa zachodnie wspominają w swych notach do rządu ZSRR o gwarancjach, które miałyby zabezpieczyć swobodę działania rządu ogólnoniemieckiego. Rząd radziecki słusznie wskazuje w swej nocie na to, że nie może być mowy o żadnej swobodzie działania, dopóki istnieje separatystyczny układ boński. Rząd NRD uważa, że jedynie przez szybką realizację propozycji ZSRR możliwe jest pokojowe zjednoczenie Niemiec i utworzenie niezależnego rządu ogólnoniemieckiego. Najbardziej przekonującym dowodem tego jest fakt, że rząd radziecki proponuje m. in. omówienie sprawy wycofania wojsk okupacyjnych, podczas gdy mocarstwa zachodnie w militarnym „układzie ogólnym“ postanowiły okupować Niemcy zachodnie przez czas nieograniczony.

3. Rząd NRD, zgodnie z zasadami uchwał poczdamskich, uważa, że zjednoczone Niemcy mogą być jedynie i tylko pokojowym i demokratycznym państwem. W interesie narodu niemieckiego leży, by Niemcy nigdy więcej nie stały się ogniskiem agresji i by nigdy nie dały się wykorzystać dla agresywnych celów. Oznaczałoby to bowiem bezpośrednie zagrożenie pokoju w Europie i egzystencji narodu niemieckiego. Propozycja rządu radzieckiego, prze-

widująca zobowiązanie Niemiec, że nie przystąpią do żadnych koalicji lub sojuszków wojskowych, wymierzonych przeciwko jakimukolwiek państwu, które brało udział swymi siłami zbrojnymi w wojnie przeciwko Niemcom — odpowiada w całej pełni podstawowym interesom narodu niemieckiego i jego woli utrzymania pokoju. Naród niemiecki nie widzi w tym postanowieniu żadnego ograniczenia swego prawa łączenia się z innymi narodami dla celów pokojowych. Mocarstwa zachodnie mówią obłudnie w swych notach, o prawie jednoczenia się z innymi narodami „w celach pokojowych“, i mają przy tym na myśli agresywny blok atlantycki.

4. Mocarstwa zachodnie w swych notach do rządu ZSRR podjęły próbę odwleczenia sprawy zjednoczenia Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego — w ten sposób, że domagają się ustalenia — na podstawie ich dyktatu — kolejności stosowania poszczególnych kroków. I tak odmawiały one dotąd udziału w rokowaniach na temat traktatu pokojowego, gdyż najpierw należałoby utworzyć rząd ogólnoniemiecki. Nie chcą one jednak bynajmniej prowadzić pertraktacji w sprawie utworzenia takiego rządu. Manewr ten służy jednemu tylko celowi, a mianowicie: sprowadzić na manowce a następnie uniemożliwić całkowicie przeprowadzenie wyborów ogólnoniemieckich i zjednoczenie Niemiec, by w międzyczasie przypieczętować militarny „układ ogólny“, oznaczający dla Niemiec zachodnich niewolę. Rząd NRD uważa, że problemy zjednoczenia Niemiec są związane ze sobą. Rząd NRD wita więc propozycje, przewidujące równocześnie rokowania w sprawie tych żywotnych dla narodu niemieckiego zagadnień. Propozycje te zmierzają do szybkiego pozytywnego rozwiązania tych problemów.

5. Nota rządu radzieckiego zmierza również do tego, by nie odwlekać nadal przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów. Naród niemiecki odrzuca demagogiczne propozycje zachodnich mocarstw imperialistycznych, pragnących uczynić z Niemiec obiekt badania przez międzynarodową komisję — jako ciężką obrazę narodu niemieckiego. Problem przeprowadzenia wyborów w Niemczech jest sprawą samych Niemców. Rząd NRD jest przekonany, iż propozycja rządu radzieckiego utworzenia za zgodą czterech mocarstw komisji dla sprawdzenia warunków do przeprowadzenia wyborów z reprezentantów Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Bundestagu zachodnio-niemieckiego przyjęta została z aprobatą przez cały naród niemiecki. Droga ta służy bowiem sprawie wzajemnego porozumienia między Niemcami, odpowiada prawu narodu niemieckiego do samostanowienia. Utworzenie takiej komisji jest możliwe bez żadnej zwłoki.

6. Nota radziecka w odpowiedzi na twierdzenia mocarstw zachodnich, jakoby zarządzenia, podjęte w NRD dla wzmocnienia jej bezpieczeństwa i dla ochrony przed szpiegami, agentami i sabotażystami — miały pogłębić rozbięcie Niemiec, — stwierdza z oczywistą słusnością, że tego rodzaju oświadczenie jest pozbawione wszelkich podstaw. Rząd NRD podał już dnia 26 maja br. do wiadomości, że zastosowane środki bezpieczeństwa będą mogły być zniesione natychmiast po osiągnięciu porozumienia w sprawie przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich w celu przywrócenia jedności Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych.

7. Rząd w Bonn zamierza wkrótce przeforsować ratyfikację militarnego „układu ogólnego“, godzącego w pokój i jedność Niemiec. Militarny „układ ogólny“ ma być narzucony Niemcom zachodnim wbrew jasno wyrażonej woli

narodu niemieckiego. Naród niemiecki nie może do tego dopuścić, jeżeli chce żyć w zjednoczonym, pokojowym państwie jeżeli nie chce się dać wciągnąć w nową wojnę, która byłaby równocześnie morderczą wojną bratobójczą Niemców przeciwko Niemcom. Nota rządu radzieckiego oznacza, że istnieje droga wiodąca do zapobieżenia zbrodni, jaką się przygotowuje wobec pokoju w Europie. Droga ta prowadzi przez szybkie, pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej na podstawie nowych, wielkodusznych propozycji rządu ZSRR.

Zgodnie z powyższymi wytycznymi na plenarnym posiedzeniu Izby Ludowej NRD dnia 5 września br. wybrano delegację poselską celem przekazania odpowiednich propozycji członkom parlamentu w Bonn. Równocześnie upoważniono tę delegację do przeprowadzenia rozmów w sprawie wydelegowania przedstawicieli obu części Niemiec do udziału w konferencji czterech mocarstw i w rozmowach na temat szczegółów stworzenia komisji dla zbadania warunków przeprowadzenia wolnych ogólnoniemieckich wyborów oraz na temat ustalenia terminu rozpoczęcia działalności tej komisji. Członkami delegacji Izby Ludowej NRD zostali wybrani: Hermann Matern, Otto Nuschke, Karl Hamann, Heinrich Homann i Ernst Goldenbaum. Przewodniczący parlamentu w Bonn w depeszy do przewodniczącego Izby Ludowej NRD zaproponował spotkanie z delegacją Izby Ludowej NRD w dniu 22 września br. w Bonn.

Powyższa polityka rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest konsekwentnym rozwinięciem podstawowych założeń programu politycznego tego rządu. W połowie lutego 1952 roku, w okresie wzmożonych wysiłków rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zmierzających do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami — odbyła się konferencja prasowa, kierowana przez premiera Otto Grotewohla. Podczas tej konferencji jeden z jej uczestników zadał premierowi rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej następujące pytanie:

— Czy rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej gotów jest zawrzeć traktat pokoju z niektórymi tylko mocarstwami, jeżeli jedno lub dwa z nich zgłoszą swoją gotowość?

W odpowiedzi na to pytanie premier Otto Grotewohl sformułował następujący pogląd:

— Sądzę, że pokój jest niepodzielny i pokój musi być zagwarantowany całemu narodowi niemieckiemu przez wszystkie państwa, które brały udział w wojnie. Jeżeli taki pokój nie zostanie osiągnięty, to trwać będzie stan niepokojącego i niespokojnego rozwoju stosunków.

W tej krótkiej odpowiedzi premiera rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej zawarta jest podstawa wyjściowa wszystkich wysiłków niemieckich, zmierzających do zawarcia traktatu pokoju z Niemcami na zasadach programu poczdamskiego. Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wychodząc z takich założeń, stał się rzecznikiem wszystkich Niemców pragnących traktatu pokojowego. Jako rzecznik całego narodu niemieckiego rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej zwrócił się do czterech mocarstw zwycięskich z prośbą o przyspieszenie prac nad zawarciem traktatu pokoju. W ten sposób, po raz pierwszy od 1945 roku rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako pierwszy i jedyny kierowniczy organ narodu niemieckiego zwrócił się do czterech mocarstw zwycięskich z prośbą o wypełnienie powziętych przez nie zobowiązań międzynarodowoprawnych w stosunku do Niemiec.

II

„Układ ogólny“, podpisany przez ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich i kanclerza Trizonii, Adenauera, dnia 26 maja br. w Bonn, składa się z zasadniczego dokumentu, zwanego „układem ogólnym“, oraz większej liczby załączników. Do tej pory nie opublikowano wszystkich dokumentów, niektóre podano do wiadomości publicznej w streszczeniu. O rozmiarach tych dokumentów świadczy fakt, że główny dokument — „układ ogólny“ — zawiera sześć stron maszynopisu, podczas gdy cała dokumentacja wraz z załącznikami zawiera około 300 stron maszynopisu („Taegliche Rundschau“ 1952 nr 118). Według ogłoszonych dotąd informacji w prasie zachodnio i wschodnio-niemieckiej oraz komunikatów radiowych można istotną treść całej tej dokumentacji przedstawić w następujących punktach:

1. Do tej pory Trizonia była zarządzana przez mocarstwa zachodnie na podstawie tzw. statutu okupacyjnego z 1949 r. Statut okupacyjny stanowi niejako syntezę wszystkich postanowień powziętych przez zachodnie mocarstwa okupacyjne, a stanowiących złamanie umowy poczdamskiej. Statut okupacyjny — jak wynika z samej nazwy — traktuje Trizonię jako terytorium okupowane, stojące do wyłącznej dyspozycji wojsk okupacyjnych. „Układ ogólny“ zawiera postanowienie, że wchodzi on w miejsce statutu okupacyjnego. Należy dodać, że „układ ogólny“ wchodzi w życie dopiero od momentu jego ratyfikacji. Do tego momentu obowiązują postanowienia statutu okupacyjnego.

2. „Układ ogólny“ postanawia w artykule 2, że mocarstwa zachodnie zatrzymują w dalszym ciągu te uprawnienia okupacyjne, jakie sformułowały dla siebie w statucie okupacyjnym. W pierwszym rzędzie postanowienia te dotyczą stacjonowania wojsk okupacyjnych w Trizonii. W tym samym artykule zawarte jest zobowiązanie, że Trizonia powstrzyma się od wszelkich działań utrudniających pobyt wojsk okupacyjnych mocarstw zachodnich. Ponadto Trizonia zobowiązuje się do współdziałania z mocarstwami zachodnimi w celu — jak mówi „układ ogólny“ — ułatwienia im wykonywania tych uprawnień. Wynika z tego, że nie tylko stan okupacji ulega przedłużeniu, lecz ponadto na Trizonię nakłada się obowiązek utrwalania tego stanu „celem ułatwienia“ działalności zachodnich mocarstw okupacyjnych.

3. „Układ ogólny“ postanawia w art. 4, że mocarstwa zachodnie mogą w dalszym ciągu utrzymywać w Trizonii swoje wojska. Rozmiary sił zbrojnych oraz rozmieszczenie wojsk na terytorium Trizonii podlega wyłącznej dyspozycji mocarstw okupacyjnych. Zobowiązują się one co prawda „do konsultowania rządu bońskiego w rozmiarach, w jakich pozwoli na to położenie wojskowe“ —, lecz szczegóły dotyczące realizacji tego postanowienia nie zostały dotąd ogłoszone. Znanie jest natomiast zobowiązanie rządu Trizonii do pełnego współdziałania z mocarstwami okupacyjnymi celem ułatwienia ich wojskom zadań, jakie mają one wykonać na terytorium Trizonii. W dalszym ciągu art. 4 postanawia, że na terytorium Trizonii mogą być stacjonowane również wojska dowolnego państwa, nie należącego do stron podpisujących „układ ogólny“. Z tego wynika, że mocarstwa zachodnie mogą sprowadzić na terytorium Trizonii wszelkie wojska, jakie tylko zechcą. Winny być one tak traktowane, jak wojska okupacyjne mocarstw zachodnich, a więc utrzymywane i żywione na koszt niemiecki. W tym artykule „układu ogólnego“ zawarte jest również zobowiązanie Trizonii do podpisania układu o tzw. „Europejskiej Wspólnocie Obronnej“.

4. Według art. 5 „układu ogólnego” mocarstwa okupacyjne mogą w dowolnym czasie ogłosić stan wojenny na terytorium Trizonii. Decyzja w tym zakresie należy do każdego z trzech głównodowodzących wojskami okupacyjnymi. Z chwilą ogłoszenia tego stanu głównodowodzący przejmuje pełnię władzy wojskowej i cywilnej na swym terytorium oraz wprowadza sądownictwo doraźne. Możliwości ogłoszenia stanu wojennego mogą wystąpić w wypadku poważnych zakłóceń bezpieczeństwa i porządku publicznego. Taki stan może być ogłoszony na terytorium całej Trizonii lub na jej części. Władze niemieckie Trizonii zobowiązane są do udzielenia dowódcom wojskowym wszelkiej pomocy. Czas trwania stanu wojennego zależy od uznania głównodowodzącego. Rząd boński uzyskuje jedynie prawo odwołania się do rady paktu północno-atlantycznego z wnioskiem o zbadaanie przyczyn ogłoszenia stanu wojennego i rozważenia, kiedy można by ten stan odwołać. Poza tym, władze niemieckie w Trizonii nie mają w tym zakresie nic do powiedzenia.

5. Art. 6 „układu ogólnego” zawiera zobowiązanie Trizonii do ścisłego współdziałania z zachodnimi mocarstwami okupacyjnymi celem ułatwienia wykonania ich zadań w Berlinie zachodnim. Według dotychczasowych doniesień prasowych Berlin zachodni traktowany jest w tym układzie jako odrębna jednostka terytorialna, wydzielona z terytorium Trizonii. Okupacja Berlina zachodniego jest oparta na innych zasadach, dotąd wszakże nie opublikowanych. Tzw. załącznik A, który zawiera wszystkie szczegóły, dotyczące położenia Berlina zachodniego, nie został jeszcze ogłoszony.

6. „Układ ogólny” i jego załączniki zawierają szereg postanowień skierowanych przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej. W art. 7 „układu ogólnego” rząd boński zobowiązuje się do ścisłego współdziałania z mocarstwami zachodnimi w celu rozciągnięcia zasad okupacji obowiązujących w Trizonii na całe Niemcy. W artykule tym zawarte jest również oświadczenie, że wszystkie postanowienia „układu ogólnego” będą obowiązywały również po utworzeniu jednolitych Niemiec. Komentarz do tych postanowień pochodzi od podsekretarza stanu w bońskim MSZ Hallsteina. Oświadczył on oficjalnie, że szereg postanowień „układu ogólnego” wejdzie w całość pełni w życie dopiero „po aneksji Niemieckiej Republiki Demokratycznej” („Taegliche Rundschau” r. 1952 nr 119).

7. „Układ ogólny” przewiduje w art. 9 powołanie trybunału rozjemczego, celem rozstrzygania spornych spraw. Statut tego trybunału zawarty jest w załączniku B, dotąd nie ogłoszonym. Wskutek tego nie wiadomo, jakiego rodzaju sporne sprawy mają należeć do kompetencji tego trybunału rozjemczego. Nieznany jest również klucz, według którego powoływani będą sędziowie do tego trybunału.

8. Art. 10 „układu ogólnego” wyklucza możliwości dokonywania zmian w postanowieniach układu. Czas trwania układu nie jest nieokreślony. Należy podkreślić, że zjednoczenie Niemiec nie przekreśla — według układu ogólnego — jego postanowień. W następnym artykule „układ ogólny” zobowiązuje kanclerza Trizonii do przeprowadzenia ratyfikacji zarówno samego układu, jak i wszystkich jego załączników.

Wystarczy skonfrontować powyższe istotne postanowienia „układu ogólnego” z propozycjami radzieckimi, zawartymi w notach na temat traktatu pokojowego z Niemcami, ogłoszonymi przez Związek Radziecki w dniach: 10 marca, 9 kwietnia i 24 maja 1952 r. W szczególności należy skonfrontować

postanowienia „układu ogólnego“ z notą radziecką, ogłoszoną 24 maja br., a więc na dwa dni przed podpisaniem „układu ogólnego“ w Bonn. Ta nota radziecka w szczególności formułuje z niezwykłą jasnością propozycje, całkowicie zgodne z umową poczdamską, dążącą do utworzenia jednolitych, demokratycznych, suwerennych i pokojowych Niemiec. Wymowa dokumentacji radzieckiej jest tak jasna i jednoznaczna, że zarówno prasa Trizonii, jak i liczne dzienniki, wychodzące w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zmuszone były podkreślić, że propozycje radzieckie zmierzają do rozładowania groźnych konfliktów, piętrzących się na odcinku zagadnienia niemieckiego.

Prasa codzienna w Niemieckiej Republice Demokratycznej posługując się opublikowanym dotąd materiałem na temat „układu ogólnego“ i jego załączników dokonała konfrontacji, która zasługuje na uwagę. Jednym członem tej konfrontacji jest „układ ogólny“, drugi człon stanowi traktat pokojowy, zawarty na normalnych warunkach, tak jak przewiduje to umowa poczdamska i radzieckie noty na ten temat z br. Poniższe zestawienie oparte jest na następujących opracowaniach: „Neues Deutschland“ 1952 nr 124 i 127 oraz „Taegliche Rundschau“ 1952 nr 119. W świetle tych opracowań zarysowują się następujące różnice między „układem ogólnym“ i traktatem pokojowym:

1. „Układ ogólny“ włącza Trizonię do agresywnego bloku wojskowego, kierowanego przez mocarstwa zachodnie. Stając się członkiem tego bloku Niemcy rezygnują z suwerenności w najważniejszych sprawach politycznych i gospodarczych. Traktat pokojowy stwarza dla Niemiec możliwości rozwinienia się jako państwo suwerenne, samodzielne i pokojowe.

2. „Układ ogólny“ stanowi wstęp do utworzenia wojsk o charakterze legii cudzoziemskiej, związanych z paktem północno-atlantyckim. Traktat pokojowy przewiduje możliwość powołania do życia niemieckich sił zbrojnych, których jedynym celem jest obrona granic Niemiec.

3. „Układ ogólny“ utrwała okupację Trizonii na okres co najmniej 50 lat. Traktat pokojowy przewiduje wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych w ciągu roku po podpisaniu traktatu.

4. „Układ ogólny“ przewiduje rozbudowę wszelkich urządzeń i baz wojskowych na terytorium Niemiec, celem przygotowania nowej wojny. Traktat pokojowy likwiduje wszystkie obce bazy wojskowe na terytorium Niemiec.

5. „Układ ogólny“ utrzymuje i utrwała rozbięcie Niemiec. Traktat pokojowy przywraca jedność Niemiec.

6. „Układ ogólny“ pociąga za sobą szereg ustaw ograniczających wolności demokratyczne (np. ustawa prasowa, o partiach politycznych, o warunkach pracy itp.). Traktat pokojowy gwarantuje równouprawnienie wszystkich obywateli oraz gwarantuje wszelkie wolności i swobody demokratyczne.

7. „Układ ogólny“ przynosi amnestię dla wszystkich przestępców wojennych hitlerowskich oraz przywraca liczne organizacje wojskowe i neohitlerowskie. Traktat pokojowy zawiera zakaz działalności o charakterze antydemokratycznym i przekreśla możliwości działania organizacji militarnych i neohitlerowskich.

8. „Układ ogólny“ krępuje rozwój życia gospodarczego Trizonii. Traktat pokojowy zapewnia nieograniczony rozwój gospodarki pokojowej, handlu, żeglugi oraz dostęp na rynki światowe dla Niemiec.

Podpisanie „układu ogólnego“ wywołało ostrą reakcję w całych Niemczech przeciwko jego postanowieniom. Po raz pierwszy od dnia bezwarunkowej kapitulacji Niemiec można śledzić tak silną akcję ogarniającą cały naród niemiecki. Wyrazem reakcji społeczeństwa niemieckiego w Trizonii jest nie tylko przegląd głosów prasy — znany z doniesień prasy codziennej. Poszczególne kraje niemieckie w Trizonii (Laender) po raz pierwszy zaprotestowały również w sposób, jeśli tak można powiedzieć, oficjalny. Boński minister spraw wewnętrznych wydał szczegółowe zarządzenia na temat dekorowania gmachów państwowych w Trizonii dnia 26 maja br. Zarządzenia te zostały wykonane zaledwie w dwóch krajach (Laender), podczas gdy rządy 9 krajów stanowczo odmówiły zastosowania się do tych przepisów. W ostatniej chwili rozkaz flagowania zastał odwołany celem uniknięcia kompromitacji.

Szczególny oddźwięk wywołał „układ ogólny“ w parlamencie bońskim. Na kilka dni przed podpisaniem „układu ogólnego“ przeszło 1/3 posłów zażądała zwołania specjalnej sesji parlamentarnej, poświęconej pracom przygotowawczym nad „układem ogólnym“. Partie skoalizowane, popierające Adenauera, odrzuciły ten wniosek pod pozorem, że „wkracza on w uprawnienia rządu“. Według komentarza „Christ und Welt“ (1952 nr 20) istnieją wątpliwości, czy rząd Adenauera uzyska większość potrzebną do ratyfikowania „układu ogólnego“ przez parlament. Według innych komentarzy Adenauer ma zapewnioną większość, wyrażającą się w ilości około 20 głosów. Bardziej wnikliwe komentarze parlamentarne podkreślają, że głosowanie nad ratyfikacją „układu ogólnego“ w parlamencie bońskim odbędzie się w cieniu wyborów do nowego parlamentu, przypadających na rok 1953. Pod tym kątem widzenia różne ugrupowania polityczne przygotowują się do dyskusji nad ratyfikacją „układu ogólnego“. Równocześnie w kołach rządu Bonn podkreśla się, że gdyby parlament boński odmówił ratyfikacji „układu ogólnego“, to skutki tego kroku mogłyby być trudne do przewidzenia.

Jeśli chodzi o prawicowych socjalistów (SPD), to wykazują oni krętą linię polityki w stosunku do „układu ogólnego“. Z jednej strony SPD oświadczyła oficjalnie, że dzień 26 maja br. stanowi „czarny dzień dla Niemiec“. Równocześnie SPD złożyła kilka oświadczeń, stwierdzających, że podpisanie „układu ogólnego“ przez kanclerza Trizonii jest niezgodne z ustawą zasadniczą Trizonii. Do tej pory jednak przywódcy SPD nie wyciągnęli z tego oświadczenia żadnych praktycznych konsekwencji. Dziennik „Oesterreichische Volksstimme“ w korespondencji z Kolonii podaje, iż znany bankier Pferdmenges, który finansował Hitlera, przekazał Adenauerowi czek na znaczną sumę pieniężną, zebraną przez wielkich zachodnio-niemieckich przemysłowców i finansistów na tzw. „fundusz ratyfikacji układów“. Adenauer — pisze dziennik — oświadczył przemysłowcom, iż posiada informacje, że poszczególne grupy przedstawicieli partii burżuazyjnych w Bundestagu zamierzają głosować przeciwko ratyfikacji „układu ogólnego“. Deputowani SPD ze względów taktycznych również będą głosować przeciwko ratyfikacji układów. Adenauer uważa, iż w ten sposób powstaje niebezpieczeństwo odrzucenia ratyfikacji układów i tym samym niebezpieczeństwo załamania się całej polityki zagranicznej rządu zachodnio-niemieckiego. Pferdmenges oświadczył, iż podziela obawy Adenauera i zaproponował utworzenie wspólnie z przemysłowcami specjalnego funduszu, z którego rząd boński mógłby czerpać środki na „prezenty“ dla niepewnych członków parlamentu, którzy mogliby wypowiedzieć się przeciw ratyfikacji układów. W utworzeniu tego funduszu wzięli udział oprócz Pferdmengesa

również przewodniczący „Związku przemysłu niemieckiego” — Berg, przemysłowiec Raymond, przewodniczący niemiecko-amerykańskiego towarzystwa ekonomicznego — Abs, przewodniczący zachodnio-niemieckiej izby handlowo-przemysłowej — Bayer i inni.

O tym, że „układ ogólny” został narzucony narodowi niemieckiemu wbrew jego woli, świadczy najlepiej szeroka akcja protestacyjna, która trwa w całych Niemczech. Ludność niemiecka w różnych formach daje wyraz swemu oburzeniu i stanowczo protestuje przeciwko temu aktowi zdrady narodowej.

Te protesty występowały ze szczególną ostrością w okresach ratyfikacji „układu ogólnego” przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Występują one równie ostro obecnie, w momencie drugiego czytania „układu ogólnego” przez parlament w Bonn. Należy podkreślić, że „układ ogólny” został ratyfikowany przez senat Stanów Zjednoczonych oraz przez brytyjską Izbę Gmin ogromną większością głosów. Ta arytmetyka parlamentarna jest obliczona na wywarcie wpływu na parlament w Bonn, gdzie rozkład sił stojących do ratyfikacji „układu ogólnego” jest jeszcze nie zidentyfikowany. Według oświadczenia Adenauera z dnia 9 lipca br. „układ ogólny” powinien być przyjęty w całości, lub w całości odrzucony. Na wypadek tej drugiej ewentualności Adenauer groził drastycznymi konsekwencjami, które mogą być zastosowane wobec Trizonii przez mocarstwa zachodnie. Obecna akcja Izby Ludowej NRD oraz zapowiedziane rozmowy między delegacją Izby Ludowej NDR a przedstawicielami parlamentu w Bonn wywrą niewątpliwie znaczny wpływ na przebieg ratyfikacji „układu ogólnego”.

III

Na przestrzeni maja br. przybrał kształty organizacyjne nowy twór, zwany „Europejską Wspólnotą Obronną”. Jest to organizacja międzynarodowa o charakterze wojskowym i wojennym, złożona z przedstawicieli następujących państw: Francji, Trizonii, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga.

Jeżeli chodzi o stronę formalną, to umowa międzynarodowa, powołująca ten twór do życia, została paraflowana w Paryżu dnia 9 maja br. Umowa ta składa się z pięciu dokumentów, a mianowicie układu tworzącego „Europejską Wspólnotę Obronną”, oraz czterech protokołów: finansowego, protokołu omawiającego kontakt „Europejskiej Wspólnoty Obronnej” z Paktem Północno-Atlantyckim, protokołu wojskowego oraz protokołu o wzajemnych stosunkach między „Europejską Wspólnotą Obronną” i Wielką Brytanią. Nazwa — „Europejska Wspólnota Obronna” ma sugerować wyłącznie defensywny charakter tej organizacji międzynarodowej. Jednakże rzeczywistość temu zaprzecza. Twór ten jest bowiem hierarchicznie podporządkowany Paktowi Atlantyckiemu, co do którego nie ulega wątpliwości, iż stanowi on wykwit imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Wszystkie szczegóły zawarte w pięciu dokumentach powołujących do życia „Europejską Wspólnotę Obronną” nie są jeszcze znane. Wiadomo wszakże, że tzw. armia europejska ma się składać z 43 dywizji według następującego rozdzielnika: Francja 14 dywizji, Trizonia 12, Włochy 12, Belgia — Holandia — Luksemburg razem 5 dywizji. Wielkość dywizji określono na 12—13 tysięcy ludzi. Dywizje mają być formowane w tzw. narodowe korpusy, a więc jednostki operacyjne mieszane pod względem narodowym. W myśl tego układu taka armia europejska ma być kierowana przez tzw. komisariat, składający się

z 9 osób, mianowicie przez rządy sześciu państw na okres sześciu lat. Komisarjat ma kierować kompletowaniem i szkoleniem armii, jej wyposażeniem, administracją gospodarczą i personalną itd. Komisarjat ma podlegać radzie ministrów „Europejskiej Wspólnoty Obronnej“, a ta z kolei jest odpowiedzialna przed parlamentem tej organizacji międzynarodowej. Ponadto ma być utworzony trybunał sądowy, którego kompetencje nie są jeszcze bliżej znane.

Konfrontacja tego układu z paktem atlantyckim wykazuje, że istotnym jego celem jest wprowadzenie Trizonii do przygotowań wojennych, organizowanych pod egidą Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ostatecznie bowiem głównym celem utworzenia tzw. armii europejskiej jest odrodzenie agresywnej armii niemieckiej, pod dowództwem marszałków i generałów hitlerowskich, ludzi o złowrogich nazwiskach zbrodniarzy wojennych. Według doniesień prasy niemieckiej Trizonia ma dostarczyć około 400 tysięcy ludzi do tej armii. Z punktu widzenia finansowego Trizonia wnosi do „Europejskiej Wspólnoty Obronnej“ 10,2 miliardy marek, przy czym połowa tej sumy przeznaczona jest na odbudowę neohitlerowskiej armii zachodnio-niemieckiej, połowa zaś na inne wydatki wojskowe i wojenne.

„Europejska Wspólnota Obronna“ jest ściśle związana z paktem atlantyckim. Organizacja Paktu Atlantyckiego (NATO) udziela instrukcji czołowym organom „Europejskiej Wspólnoty Obronnej“ i zestrzaja działania militarne obu tych ugrupowań międzynarodowych. W ten sposób zachowane jest jednolite kierownictwo Stanów Zjednoczonych w obu tych organizacjach. Na wypadek wojny naczelny dowódca tzw. armii europejskiej podlega dowództwu Paktu Atlantyckiego. Komisarjat, który w praktyce ma kierować tą armią europejską, podejmuje swe uchwały po konsultacji z organizacją Paktu Atlantyckiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że językiem tzw. armii europejskiej wspólnym dla wszystkich państw, jest język angielski, mimo że ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone nie wchodzi w skład tej organizacji.

„Europejska Wspólnota Obronna“, która powołana została do życia ostatecznie 27 maja br., pełna jest ukrytych antagonizmów. Wyrazem tego jest fakt, że po podpisaniu umowy na ten temat 27 maja br. trzy mocarstwa zachodnie ogłosiły deklaracje o tak zwanych gwarancjach. Francja zażądała mianowicie od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wyraźnej gwarancji co do tego, że uzbrojona Trizonia nie obróci się przeciwko niej, zamiast pójść przeciwko Wschodowi. Francja obawia się, że remilitaryzowana Trizonia będzie stanowiła takie samo zagrożenie jej granic, jak armia hitlerowska. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odmówiły udzielenia Francji takich gwarancji, w zamian oba te mocarstwa oświadczyły, że wszelka działalność jednego z państw tworzących „Europejską Wspólnotę Obronną“ przeciwko innemu jej uczestnikowi traktowana będzie jako zagrożenie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Wielka Brytania odmówiła przystąpienia do „Europejskiej Wspólnoty Obronnej“. Motywy tego kroku nie zostały dotąd ujawnione. Wiadomo jedynie że zachodnie państwa europejskie nalegały przez wiele miesięcy na udział Wielkiej Brytanii w tej organizacji. Nie przystępując do niej — Wielka Brytania udzieliła jedynie „Europejskiej Wspólnocie Obronnej“ wspomnianych wyżej gwarancji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „Europejska Wspólnota Obronna“ jest jeszcze jednym tworem amerykańskim w zakresie przygotowań Stanów Zjednoczonych do nowej wojny.

(a. k.)

CZESŁAW NANKE

(1883—1950)

Czesław Jan Nanke zaznaczył się w historiografii naszej dwudziestolecia międzywojennego w sposób wieloraki: jako badacz dziejów kościelnych i dyplomatycznych Polski XVI i XVIII w., jako wydawca źródeł, popularyzator wiedzy historycznej i twórca wziętych podręczników do nauki historii. Nanke wyszedł z rodziny pochodzenia obcego: dziad jego Franciszek, wędrowny malarz ludowy (malujący na szkłe), zostawił trochę obrazów treści religijnej po kościołach na Spiszu, Nowotarszczyźnie i Sądeczyźnie. Urodzony w Krośnie 13 września 1883 r. Czesław Nanke miał młodość ciężką. Osierocony w 10 roku życia przez ojca a niedługo potem przez matkę, wyrastał w trudnych warunkach materialnych wraz z sześciorgiem młodszego rodzeństwa. Pozostawiło to pewne cechy i właściwości w jego charakterze: twardy upór w dążeniu do celu, poleganie na własnych tylko siłach, rygoryzm i surowość w stosunku do życia tonowane jednakże wysoką kulturą osobistą, obowiązkowość i sumiennność. Lata 1893—1902, spędzone w gimnazjum w Samborze w atmosferze drobnomieszczańskiego filisterstwa, nie dały mu żywszych podnieć intelektualnych.

Bez wykrystalizowanych jeszcze zamiłowań zapisywał się 19-letni Nanke po złożeniu egzaminu dojrzałości na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w r. 1902 z zamiarem wzięcia *diurnum* w jakiejś kancelarii adwokackiej. Na szczęście pomoc prof. Wł. Abrahama, który wyrobił mu od 1 listopada 1902 r. miejsce stypendysty w bibliotece Zakładu Mar. im. Ossolińskich, zadecydowała o losie i powołaniu naukowym w kierunku historycznym młodego studenta. Już w drugim półroczu (letnie 1903) przerzucił się do studiów historycznych dopełniając je ówczesnym zwyczajem geografią (u prof. A. Rehmana). Z profesorów działających wówczas w Uniwersytecie Lwowskim od razu pociągnął go najwięcej i trwale Br. Dembiński dzięki swemu talentowi syntetycznemu i wielkim rzutom ogólnodziejowym. Dembiński — charakteryzuje Nanke w swym pamiętniku mistrza — „dawał się wprawdzie ponosić niekiedy fantazji, ale miał oryginalne podejście do zagadnienia“ w przeciwieństwie do drugiego mistrza Nankego, L. Finkla, „niepospolitego erudyty o kolosalnej wiedzy, ... ale suchego i drobiazgowego“. Nanke należał do nielicznych pracujących naukowo uczniów Dembińskiego w dobie jego lwowskiej profesury.

Niezwykle sumiennie wykonywana praca w Ossolineum, wykłady, kolokwia, pisanie referatów, przyswajanie sobie języków nowożytnych, udział w życiu akademickim (Czytelnia Akademicka) i koleżeńskim (przyjaźń z wybitnym później geografem St. Pawłowskim) złożyły się na niezwykle intensywny okres lat uniwersyteckich Nankego. W ostatnim roku studiów (półrocze letnie 1905/6) wykonał pod kierunkiem Br. Dembińskiego pracę doktorską pt. „Szlachta wołyńska wobec Konstytucji 3 Maja“, opartą na rozległym materiale źródłowym, częściowo nie opublikowanym; przyniosła mu ona w dniu 25 stycznia 1907 r. stopień doktora filozofii. Niedługo potem, w maju t. r., złożył trudny wówczas egzamin na nauczyciela szkół średnich. W tymże roku debiutował na niwie historycznej ogłaszając nakładem Towarzystwa Naukowego we Lwo-

wie swą pracę doktoryzacyjną. Terytorialnie i chronologicznie obejmowała ona odcinek niewielki: czasowo mieściła się w ramach od listopada 1790, tj. od zwołania uniwersałem marszałka sejmu sejmików dla wypowiedzenia się w sprawie projektowanej sukcesji tronu, jednego z najważniejszych elementów dzieła reformy, do zawiązania rekonfederacji w lipcu 1792, terytorialnie obejmowała za przedmiot przedstawienia województwo wołyńskie, najbardziej reakcyjny ośrodek staroszlacheckiej, konserwatywnej myśli, główne gniazdo egoizmu klasowego szlachty ciemnej, sfanatyzowanej, wodzonej na pasku arystokracji. Rozprawa wykazała duże zalety autora, jego talent konstrukcyjny, jasność przedstawienia, umiejętne uchwycenie głównych linii zmieniających się nastrojów i kształtowania się opinii pod wpływem agitacji. Przesuwa ona przed oczyma naszymi ciekawy obraz ścierania się myśli i haseł postępowych z wstępnymi, ciężenia nad każdym śmielszym dążeniem strachu, „że uwolnienie włościan będzie skutkowane“, rodzenia się oskarżenia Kołłątaja o jakobinizm (kolportowanie jakoby jego powiedzenia, „że nie umrze dopóty, dopóki nie zobaczy chłopskiego noża lub siekiery na karkach szlacheckich“), co tak fatalnie miało zaciążyć w niedalekiej przyszłości na autorze „Listów anonima“. Praca poświęcona odtworzeniu walki politycznej za mało tylko uwydatniała oddziaływanie stosunków społecznych, co przecież miało decydujące znaczenie i wpływ na kształtowanie się stanowiska szlachty wołyńskiej do dzieła reformy.

Świadomość ciężącego na nim obowiązku zaopiekowania się niezaopatrzoną rodziną rodzeństwem skłania Nankego do porzucenia stanowiska w Ossolineum i objęcia na prowincji stałej posady nauczycielskiej. Przez jedno półrocze (od 31 stycznia 1907) pracował w Gimnazjum I w Tarnowie, potem na lat sześć zagrzebał się w gimnazjum samborskim (1907/8—1913). Z zajęć szkolnych wydobywa go ona lat dwa (1910/1 do 1911/2) powołanie na członka Ekspedycji Rzymskiej Akademii Umiejętności w Krakowie do pracy nad nuncjaturą A. Bolognietiego.

Zorganizowana przez St. Smolkę w 1886 r. Ekspedycja Rzymska po pierwszych latach ożywionej pracy popadłszy w zastój, przechodziła właśnie okres regeneracji i przestawienia pracy z czysto mechanicznej, wydobywania źródeł i zbierania ich w tzw. Tekach Rzymskich, na krytyczne ich wydawanie. W pracę tę włączył się Nanke na lat kilkanaście (z przerwami). Poza obowiązkowymi zajęciami za pierwszego pobytu w Rzymie podejmuje Nanke opracowanie ważnego, w polskiej literaturze naukowej prawie nie tkniętego zagadnienia stanowiska kurii rzymskiej wobec trzeciej elekcji i jej czynnych wysiłków do osadzenia na tronie polskim Habsburga, zakończonych mediacją dyplomatyczną w traktatach bytomsko-będzińskich. Studium w zasadzie opracowane jeszcze w r. 1913, na skutek wypadków wojennych z opóźnieniem zreferowane w Lwowskim Towarzystwie Naukowym w r. 1917, ukazało się drukiem dopiero w roku 1921 pt. „Z dziejów kurii rzymskiej wobec Polski 1587—1589“. Mimo częściowego zdezaktualizowania tematu przez historyka niemieckiego J. Schweizera, który poświęcił temu problemowi rozprawę umieszczoną w formie wstępu do wydanych przez siebie aktów nuncjatury Jakuba Puteo w Pradze, rzecz Nankego stanowiła cenny wkład do poznania działalności dyplomacji papieskiej w jednym z najtrudniejszych momentów dziejowych Polski, które doprowadziły do wojny bratobójczej w r. 1587/8. Książka odświeżała daleką od bezstronności, dwulicową grę dyplomacji rzymskiej a jeszcze bardziej proaustriackie nastawienie nuncjusza Annibala z Kapui, wiernego służki polityki habsburskiej.

Z rokiem szkolnym 1913/4 Nanke uzyskuje posadę nauczyciela we Lwowie, którą zajmuje do r. 1941. Szerszemu rozwinięciu działalności naukowej stają jednak na przeszkodzie wypadki pierwszej wojny światowej. Dopiero w roku 1920 występuje Nanke z nową książką: przekładem „Księcia“ M. Machiawella, do którego dołączył odpowiedź Fryderyka II na książkę pisarza florenckiego („Réfutation de prince de Machiavell“). Był to z kolei trzeci przekład, jaki pojawił się w literaturze polskiej (pierwszy Sozańskiego z r. 1868, drugi W. Rzymowskiego z r. 1917) górujący wiernością tłumaczenia i filologiczną dokładnością nad obu poprzednimi. Obszerny wstęp wprowadzający w utwór i wyjaśniający jego powstanie i historyczne znaczenie powiększał niktą u nas literaturę poświęconą problematyce makiawelizmu.

W grudniu 1920 Nanke został wybrany członkiem przybranym Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W roku następnym po wznowieniu działalności Ekspedycji Rzymskiej wyjeżdża do Rzymu, aby w Archiwum Watykańskim przygotować do druku akta nuncjatury Bolognietiego, a stąd pokonując liczne przeszkody i trudności pierwszych lat powojennych udaje się do Hiszpanii. Tu w bibliotece kapitulnej w Toledo po przełamaniu wielkich oporów ze strony władz kościelnych udaje mu się wyzyskać cenny kopiarz regestrów listów tego nuncjusza. W r. 1923 zaczął druk tomu I aktów Bolognietiego, który, doprowadziwszy do strony 223, na skutek niemożności uzgodnienia stanowiska z prezydium Ekspedycji Rzymskiej w r. 1927 przerywa. Wydawnictwo przechodzi odtąd w ręce E. Kuntzego. Dla wykończenia wstępu do tego tomu i skreślenia działalności Bolognietiego do przyjazdu do Polski Nanke podążył po raz ostatni, na wiosnę 1930, do Rzymu.

Jest to już okres, w którym Nanke, badacz i wydawca źródeł, przechodzi z nauki czystej do dydaktyki i popularyzacji wiedzy historycznej. Skłoniły go do tego potrzeby ówczesnej szkoły średniej, które wymagały nowego dydaktycznie ulepszanego i bardziej syntetycznie ujętego podręcznika. Używany bowiem dotąd przez kilka dziesiątków lat w szkole galicyjskiej podręcznik W. Zakrzewskiego, był stanowczo za trudny dla młodzieży, stał właściwie na poziomie uniwersyteckim. Naładowany faktami, podający materiał równomiernie dla wszystkich epok bez selekcji i zaktualizowania go, bez syntetycznego ogarniania większych całości dziejowych, wymagał już zastąpienia. Temu postulatowi czynił zadość podręcznik Nankego „Historia średniowieczna. Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich“, 1923 i z dwóch części składająca się „Historia nowożytna“, 1924—1926, wzbogacona niebawem „Wypisami do nauki historii średniowiecznej“ (1923) i „nauki historii nowożytnej“, część I i II (1925—27) oraz opracowanym razem z Wł. Semkowiczem „Szkolnym atlasem historycznym. Część II. Dzieje średniowieczne i nowożytne“. Podręcznikami tymi Nanke zajął wybitne miejsce w dziejach nauczania historii u nas.

Jednocześnie coraz silniej wciągał się do pracy wykładowej i dydaktycznej w Uniwersytecie Lwowskim. W r. 1924 zostaje członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich, od r. 1925 obejmuje na Wydziale Filozoficznym wykłady historii powszechnej i polskiej od końca w. XVIII. W r. 1926 uzyskał *veniam legendi* z zakresu historii nowożytnej Polski, od r. 1930/1 objął stałe wykłady (połączone z ćwiczeniami) na Studium Dyplomatycznym zorganizowanym przy Wydziale Prawa z zakresu historii powszechnej od połowy w. XVIII i historii dyplomacji, które prowadził do r. 1939. W r. 1938 otrzymał godność profesora tytularnego na Wydziale Filozoficznym. Z natury rzeczy ta wyczerpująca praca dydaktyczna w szkole śred-

niej i w uniwersytecie musiała zahamować pracę ściśle badawczą Nankego, która przesunęła się teraz zdecydowanie na historię dyplomacji. Jej wyrazem było studium „Na marginesie najnowszych monografii o Talleyrandzie“, „Kwartalnik Hist.“. 1937 i odb. i wydana w formie podręcznika „Historia dyplomacji, cz. I. Rozwój form dyplomatycznych“ (Bibl. Szkoły Nauk Polít. w Krakowie nr 4), Kraków 1947.

Zamiłowany w pracy i zawodzie nauczycielskim Nanke podejmuje z początkiem r. 1945 przerwana działalność pedagogiczną, zrazu w Tarnowie w Gimnazjum Kupieckim i Gimnazjum Ogrodniczym, a od jesieni r. 1946 na stanowisku docenta etatowego nowożytniej historii polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim i wykładowcy w Szkole Nauk Politycznych. Czynny i niestrudzony w pracy, zdołał sobie rychło zorganizować warsztat pracy. Zamyśla o skreśleniu dzieła o historii dyplomacji polskiej, ujętej od strony jej form organizacyjnych, techniki i obyczaju. Wszystkie te prace i plany przecina zgon w dniu 26 czerwca 1950 r., wyrywając spośród nas człowieka prawego i szlachetnego, oddanego całkowicie nauce i ojczyźnie.

H. B.

DO PT. CZYTELNIKÓW

W związku ze zmianą prenumeraty bezpośredniej w P.P.K. „Ruch“ na prenumeratę zleconą pocztą, podajemy do wiadomości naszym P. T. Prenumeratorom bliższe szczegóły.

1. Zmiana dotyczy prenumeratorów indywidualnych, którzy będą mogli prenumerować czasopisma jedynie na pocztę lub u listonoszy. Listonosz będzie wystawiał kwity na przyjętą prenumeratę i przypominał o terminach przedpłaty.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „Ruch“. Uprzedzamy że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „Ruch“ nie będzie przyjmować prenumeraty kredytowej. Należność musi być wpłacona z góry w terminach podanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Skasowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę bezpośrednio do P.P.K. „Ruch“ nie dotyczy prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność w terenowych placówkach P.P.K. „Ruch“.
4. Wszelkie reklamacje należy kierować wyłącznie do tej placówki pocztowej, gdzie się zgłosiło prenumeratę, lub do listonosza, który wystawił pokwitowanie na przyjętą prenumeratę.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji należy kierować do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „Ruch“, Warszawa, Wilecza 46.

WYDAJE I REDAGUJE ZESPÓŁ:

Komitet Redakcyjny: przewodniczący — *Tadeusz Lehr-Spławiński*;
członkowie — *Włodzimierz Głowacki, Zdzisław Jaroszewski, Alfons Kłafkowski,*
Aleksander Rogalski, Tadeusz Silnicki, Mieczysław Suchocki,
Kazimierz Tymieniecki, Zygmunt Wojciechowski i Seweryn Wyśtouch.

Redaktor: *Zygmunt Wojciechowski*; zast. redaktora: *Mieczysław Suchocki*;
sekretarz redakcji: *Aleksander Rogalski.*

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „ŻYCIA i MYŚLI” POZNAŃ, CHEŁMOŃSKIEGO 1

Pozn. Drukarnia Naukowa. Zam. 734/47 - 27. 8. - 18/10. 52. - Nakł. 1500 - K-3-12780

~~P. W. S. P.~~ C - 11 - 5
w
Gdańsku 1952 nr. 7